

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY



ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 17

2018

S I E M I A N O W I C E Ś L Ą S K I E 2 0 1 8

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek

Grzegorz Musiał

Artur Garbas

Jarosław Bednarz

REDAKCJA:

Wojciech Grzyb

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Małski

NA OKŁADCE:

grafika – Jarosław Bednarz

DRUK:

Drukarnia MY|Horyzont, Katowice

www.my-horyzont

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6

tel. 32 228 50 80

www.muzeum.siemianowice.pl

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I

KRYSTIAN HADASZ. OKRUCHY PAMIĘCI

Adrian Hadasz	
O KRYSTIANIE - PRZEDE WSZYSTKIM TACIE	7
Bogumiła Hrapkowicz-Halorowa	
TAKIM GO ZAPAMIĘTAŁAM	10
Adam Bul	
KRYSTIAN - WSPOMNIENIE	18
Zdzisław Janeczek	
OSTATNIE POŻEGNANIE	24

Z KART HISTORII

Zdzisław Janeczek	
PRYMAS AUGUST HLOND. ROZWAŻANIA O CZŁOWIEKU, NARODZIE, PAŃSTWIE I HISTORII.....	29
Zdzisław Janeczek	
DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI	105
Władysław Zajewski	
CHIRURGIA POŁOWA WIELKIEJ ARMII NAPOLEONA W 1812 r.	118
Władysław Zajewski	
ODWRÓT NAPOLEONA Z MOSKWY 1812.....	127

Z KART SIEMIANOWICKICH ANNAŁÓW

Artur Bauc	
DAWNO, DAWNO TEMU... ..	139
Małgorzata Derus	
ZIELONE MIASTO	143

Krzysztof Meisel MAMY JUŻ 65 LAT, A WCIĄŻ SIĘ ROZWIJAMY. Jubileusz 65-lecia działalności Społecznego Ogniska Muzycznego w Siemianowicach Śląskich.....	151
---	-----

Marek Stańczyk ANATOMIA WSPOMNIENÍ.....	155
--	-----

Marcin Wądołowski MICHAŁKOWICKIE DZIEJE W ŚWIEŦLE NIEMIECKIEGO TEKSTU Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ	171
---	-----

RECENZJE, OMÓWIENIA, OPINIE

Zdzisław Janeczek WARSZAWA 1794 R. NA SZŁAKU KU NIEPODLEGŁEJ. DZIEŁO PŁK. WACŁAWA TOKARZA.....	183
--	-----

Zdzisław Janeczek TRUDNA DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI.....	197
--	-----

Krzysztof Lisowski NOTATKI NA MARGINESIE LEKTURY (o wyborze wierszy Ciemna strona światła Lesława Nowary)	209
---	-----

Katarzyna Młynarczyk PRZYGODA?... WYSTARCZY ODSUNĄĆ DRAPERIE	213
---	-----

Adam Bul ACONCAGUA, CZYLI PROPORCZYK SIEMIANOWIC W CNN	216
---	-----

AUTORZY ROCZNIKA	222
------------------------	-----

KRYSTIAN HADASZ.
OKRUCHY PAMIĘCI

Adrian Hadasz

O KRYSTIANIE – PRZED WSZYSTKIM TACIE

Większość znała go od strony zawodowej. Ja głównie od tej rodzinnej. Jako wielkiego humanistę z wiedzą niemal na każdy temat. Jako człowieka, który przeczytał niezliczoną ilość książek, które trzymał w swoim gabinecie (w liczbie około trzech tysięcy) i które z każdą naszą przeprowadzką sprawiały ogromne kłopoty. Jako poetę ze zmysłem artystycznym. Jako muzyka ze słuchem absolutnym, który potrafił zagrać niemalże wszystko co usłyszał. Jako kogoś, do kogo mogłem podejść z każdym problemem i kto na podstawie swojej niesamowitej wiedzy i swoich doświadczeń służył radą, pomocą, czy chociażby ciepłym słowem. Jako świetnego słuchacza, który na spokojnie potrafił ocenić nawet najbardziej emocjonalną sytuację i właściwie na nią zareagować. Słowem – jako dobrego człowieka, który autentycznie przejmował się losem innych ludzi. I jako najwspanialszego tatę jakiego mogłem sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Nie jest moją intencją przedstawić go jako nienaturalnie wybieloną karykaturę bez wad. Nikt nie jest człowiekiem perfekcyjnym, on też nim nie był i prawdopodobnie obraziłby się na mnie, gdybym takie coś zasugerował. Chcę go natomiast przedstawić takim, jakim był w rzeczywistości – rodzicem często wymagającym, który przykładął bardzo dużą wagę do wykształcenia swoich dzieci. Kiedy po trzech latach nauki gry na pianinie powiedziałem mu, że to chyba nie dla mnie i chciałbym zrezygnować, potrzebował kolejnych trzech, by to zrozumieć. Kiedy po jednej z wywiadówek przyniósł do domu wykaz moich ocen, gdzie w zalewie piątek znalazła się jedna jedynka, musiałem długo tłumaczyć się dlaczego ją dostałem. Potrafił bezbłędnie wychwycić kiedy zaniedbywałem się czy to w mojej grze na pianinie, czy to w innych obowiązkach związanych z edukacją. Dziś jednak wspominam to nie tylko z uśmiechem na ustach, ale także podziwem, że pomimo bycia jednocześnie dyrektorem Muzeum Miejskiego oraz instruktorem gry na organach elektrycznych w Młodzieżowym Domu Kultury – i pomimo natłoku obowiązków, które wiązały się z oboma tymi pracami – potrafił znaleźć czas na bycie przede wszystkim ojcem, który tak bardzo interesował się życiem swojego syna.

Najpierw było pytanie „jak było w szkole?”, na które nigdy nie wystarczyła odpowiedź „dobrze”. Nigdy też nie przestawał go zadawać, nawet kiedy dorosłem. Potem, po dostaniu się na studia, zmieniło się ono w „jak było na uczelni?”. Po

pewnym czasie jego codzienne pytania „jak było?” robiły się dla mnie odrobinę irytujące. Teraz żałuję, że już nie będę mógł mu na nie odpowiedzieć.

Jego mądrość mogę bardzo dobrze zobrazować jednym wyrazistym przykładem z naszego życia. Kiedy wszedłem w okres dojrzewania i miałem 14 lat zacząłem, jak większość nastolatków w tym wieku, próbować budować swój własny światopogląd oraz szukać czegoś, przeciwko czemu mógłbym się zbuntować. Statusu quo, któremu mógłbym powiedzieć „nie”. Jedną z takich rzeczy była religia. Tata był osobą wierzącą, która dość rzadko opuszczała niedzielne msze i od początku zabierał mnie ze sobą do kościoła. Kiedy zauważył, że zacząłem się temu przeciwstawiać zareagował w najlepszy sposób z możliwych. Większość rodziców rozwiązałaby tę kwestię na jeden z dwóch sposobów: albo pozwoliła się zbuntować i przestała interesować życiem religijnym swojego dziecka, albo zmusiła go do stłumienia w sobie rodzącego się buntu i chodzenia na msze oraz lekcje religii na siłę (co z kolei zapewne okazałoby się przeciwnie skuteczne). Tata natomiast zaproponował mi... dyskusję.

- Jeżeli dasz radę uargumentować mi swoje poglądy, będziesz mógł je mieć - powiedział. - Nie pozwolę natomiast zrezygnować ci z życia religijnego tylko dlatego, że nie lubisz słuchać kazań czy chodzić na religię w szkole.

Tym jednym zdaniem zmusił mnie do szukania moich poglądów. Do ich rozwijania. Do czytania książek, które pomogłyby mi to zrobić. Do oglądania niezliczonych debat na ten temat, które pozwoliłyby mi zrozumieć różne stanowiska i poznać argumenty, które do mnie najbardziej przemawiają. A kiedy po paru miesiącach potrafiłem już wytłumaczyć swoje własne poglądy, zasiadłem z nim do kilkugodzinnej, fascynującej rozmowy.

Oczywiście, nie wystarczyła jedna. Nie wystarczyły dwie. Rozmawialiśmy nie tylko o religii samej w sobie, ale także o filozofii. O naszych doświadczeniach. Moich, odrobinę dziecinnych, których było na dodatek dość mało - oraz o jego, nieporównywalnie bogatszych, dzięki którym uczyłem się tego jak funkcjonuje świat. A kiedy doszedł w końcu do wniosku, że mam wystarczająco dojrzałe poglądy... zgodził się ze mną nie zgadzać. Potraktował mnie jak równego sobie partnera w dyskusji, choć absolutnie nim nie byłem. I obdarował najbardziej satysfakcjonującym intelektualnie doświadczeniem w moim życiu.

Rozmawialiśmy później jeszcze niezliczoną ilość razy. Za każdym z nich uczyłem się czegoś nowego. Jestem mu za to niesamowicie wdzięczny - zaciągnąłem u niego dług, którego nie będę miał już okazji bezpośrednio spłacić i jest to jedyna rzecz, której naprawdę żałuję.

Po jego śmierci zdziwiła mnie przytłaczająca liczba kondolencji, które spłynęły do mnie, mojej mamy i moich braci. Liczba, na którą fizycznie nie dałem rady odpowiedzieć (a zatem napiszę raz jeszcze tutaj, zbiorczo: dziękuję za nie z całego serca). Wiedziałem, że był znany w naszym mieście, nie sądziłem jednak, że tak dużo osób wspomina go aż tak ciepło. Zaskoczyły mnie też historie, którymi

dzielili się ze mną ludzie znający go przede wszystkim od strony zawodowej. Po wysłuchaniu ich wszystkich miałem tylko jeden wniosek: mój tata był dokładnie tak samo ciepłą i życzliwą osobą dla mnie, jak i dla tych, z którymi pracował. Był tak samo ciepłą i życzliwą osobą dla mnie, jak i dla dzieci, których uczył gry na organach elektrycznych. Tak naprawdę nie miał jednej lub drugiej strony, ponieważ cały czas był tym samym, dobrym człowiekiem, służącym pomocą i radą nie tylko mnie, ale także wielu innym ludziom.

Będzie mi brakowało jego pretensji o jedną jedynekę po wywiadówce. Jego uporu bym upodobał sobie grę na pianinie. Jego pytań o to jak było w szkole. Naszych rozmów, zarówno tych o religii i filozofii, jak i tych o najbliższym meczu siatkówki. Będzie mi go brakowało jako wielkiego humanisty, muzyka i poety. Jako słuchacza, który zawsze starał się wszystkim pomóc. Jako dobrego człowieka. Ale przede wszystkim będzie mi go brakowało jako najwspanialszego tatę jakiego mogłem sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Bogumiła Hrapkiewicz-Halorowa

TAKIM GO ZAPAMIĘTAŁAM

*Nie jestem smutny
Nie chcę być smutny
Chcę być poetą na tle
bardzo smutnej masy poetów*
Krystian Hadasz
Przeciw poetom

Dotykam przycisku dzwonka. Z głębi ciche: kto tam? Odpowiadam. Delikatne brzęczenie automatu. Naciskam ozdobną klamkę, popycham pierzeję drewnianych drzwi, dobrze pasujących do szacownych, ponad dwustuletnich murów i krętymi schodami wchodzę na drugie piętro. Przede mną długa amfilada tonących w półmroku pomieszczeń, a na jej końcu jasny prostokąt światła, w którym widać sylwetkę mężczyzny. Idzie w moją stronę, unosi ramiona w geście powitania. Już widzę jego twarz, a na niej uśmiech, taki prosto z serca. Od razu czuję, że znalazłam się w przyjaznym miejscu, że te kolejne minuty powitania, pomoc przy zdejmowaniu płaszcza, rytualne pytanie: kawa czy herbata, a może coś zimnego? to coś więcej niż tylko gesty kulturalnego pana wobec gościa. To po prostu naturalny sposób bycia człowieka, który cieszy się ze spotkania z drugim człowiekiem. Mam przed sobą godzinę, a czasem i więcej, rozmowy, która nie będzie zwykłą wymianą zdań na temat, jaki mamy omówić. Zresztą może ten temat, jakikolwiek by nie był, to tylko pretekst, żeby ot tak, po prostu, porozmawiać. Twarzą w twarz naprzeciw siebie. Bo o to w dzisiejszych czasach naprawdę coraz trudniej. Kontaktujemy się z ludźmi głównie za pomocą elektronicznych „zabawek”. Klikamy, mailujemy, esemesujemy. Załatwiamy najpoważniejsze życiowe sprawy przez internet. Ze środka absolutnie realnej pustyni przeprowadzamy wirtualnie finansowe operacje (przyznaję, że naprawdę duże wrażenie zrobiła na mnie parę lat temu tabliczka z napisem: wi-fi, przytwierdzona nad prostą ławką, ustawioną pośród skał i piasków starożytnej Petry w Jordanii, tuż obok prymitywnej budki, w której sprzedawano prawdziwe, drukowane na papierze książki). Coraz głębiej wrastamy w ten wirtualny świat i kiedy siadamy naprzeciwko drugiego człowieka, często nie umiemy wydusić z siebie właściwego słowa.

Z panem Krystianem Hadaszem było całkiem inaczej. Poznałam go na początku lat 90. ubiegłego stulecia. Chyba niedługo potem, gdy w 1992 r. został dyrektorem Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich. Nie pamiętam okoliczności, ale na pewno było to podczas jakiegoś spotkania, na które poszliśmy do muzeum z Antonim Halorem. Eloquentny, swobodnie poruszający się w kręgu tak zwanej wiedzy humanistycznej trzydziestolatek zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie. Mówił piękną polszczyzną, świetnie modulując głos, na co moja filologiczno-dziennikarska dusza jest mocno uwrażliwiona. Wkrótce dowiedziałam się, że jest osobą świetnie wykształconą, po studiach muzykologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, absolwentem Podyplomowego Studium Filozoficzno-Religioznawczego UJ, a także podyplomowych studiów muzeologicznych, że pisze wiersze i już ma na swym koncie sporo sukcesów w tej dziedzinie. W miarę gdy nasze kontakty stawały się coraz częstsze, miałam wielokrotnie możliwość podziwiania jego erudycji w różnych dziedzinach wiedzy.

Były to od samego początku przez wiele lat kontakty głównie trójstronne, i to w trójkącie raczej nierównoramiennym, w którym ja zajmowałam przeważnie miejsce tego najkrótszego ramienia, jako partnerka, potem żona Antoniego Halora, rodowitego, jak pan Krystian, siemianowiczana, znanego reżysera, artysty plastyka, zasłużonego dla miasta, dla Śląska. Obaj panowie, Antoni i Krystian, mimo że dzieliła ich spora różnica wieku (ten pierwszy urodził się w 1937 r., ten drugi w 1960), a tym samym różnica doświadczeń całego pokolenia, bez trudu znajdowali wspólny język. I mieli sobie zawsze tyle do powiedzenia, że dla tej trzeciej osoby już nie zawsze starczało czasu na szerszy wywód. Nie miało chyba przy tym znaczenia, że byli absolwentami tego samego liceum, czyli siemianowickiego „Śniadeka”. To raczej muzyka najbardziej zbliżyła ich do siebie. Pan Krystian, dyplomowany muzykolog, był jedną z nielicznych osób z bliskiego otoczenia, z którymi Antoni Halor, niekwestionowany erudyta muzyczny, choć bez dyplomu, mógł towarzysko, a zarazem profesjonalnie dyskutować o muzycznych fascynacjach. Podczas naszych spotkań rozmawialiśmy jednak nie tylko o muzyce, ale o wszystkim co nas właśnie zaciekało, albo zbulwersowało w szeroko pojmowanej kulturze, literaturze, czy w przemianach ustrojowych, jakie wtedy zachodziły w Polsce.

Spotykaliśmy się zresztą coraz częściej, ponieważ Antoni Halor w latach 90. ub. wieku i potem w kolejnym dziesięcioleciu już 21. wieku systematycznie zacieśniał swoją współpracę z Siemianowicami. Miasto w pewnym sensie objęło nieformalny mecenat nad jego twórczością literacką, stając się wydawcą kolejnych książek, kalendarzy czy pozycji okolicznościowych. A Muzeum Miejskie bywało najczęściej miejscem promocji tych książek, spotkań autorskich, wieczorów literackich czy filmowych, którym zawsze towarzyszyła muzyka. Często i mile słuchanym artystą

był p. Adam Bul, wirtuoz gitary, ulubionego instrumentu Antoniego, ale nie raz i nie dwa podczas takich imprez siadał do fortepianu sam pan Krystian.

Nie jestem w stanie zliczyć, ile takich niezwykłych wieczorów z udziałem Antoniego Halora odbyło się w Muzeum Miejskim w ciągu prawie dwudziestu lat, czyli aż do śmierci mojego męża w lutym 2011 roku. Zawsze prowadził je profesjonalnie pan Krystian. Poza tym bywaliśmy też na imprezach poświęconych innym wydarzeniom kulturalnym, zwłaszcza na wernisażach wystaw zaprzyjaźnionych artystów. I właściwie dopiero po wielu latach uświadomiłam sobie, że choć w Siemianowicach jest sporo placówek kultury i dzieje się w nich wiele ciekawego, to my preferowaliśmy zawsze muzeum. Dość często odwiedzaliśmy także Miejską Bibliotekę Publiczną, ale to z trochę innych powodów. Trudno się jednak dziwić tym naszym preferencjom.

* * *

Położony na obrzeżach parku autentyczny spichlerz z XVIII wieku, zabytkowa pozostałość zabudowań dworskich posiadłości Mieroszewskich, potem Hunterów, a w końcu Donnersmarcków, już samym swoim wyglądem zewnętrznym zachwyca poszukiwaczy historycznych atrakcji. W latach 70. ub. w. ówcześni władarze miasta zamierzali go wyburzyć, ale na szczęście ulegli perswazjom Antoniego Halora, którego głos, jako znanego już wtedy reżysera (z Warszawy) jednak liczył się w Siemianowicach. Przy wsparciu prężnego Towarzystwa Miłośników Siemianowic Śląskich wynegocjowano, że stary spichlerz nie zostanie zburzony, lecz urządzi się w nim Miejską Izbę Tradycji Ruchu Robotniczego i Perspektyw Miasta, którą na przełomie lat 80. i 90. ub. w. przekształcono w prawdziwe muzeum. Oficjalnie status Muzeum Miejskiego nadano placówce, po wieloletnich staraniach m.in. kierującej nią p. Mirosławy Sikorskiej, w październiku 1991 r. Po niej dyrektorem został właśnie pan Krystian Hadasz.

Część pomieszczeń zagospodarowały różne organizacje i stowarzyszenia miejskie (m.in. Jachtklub „Siemion”). Antoniemu Halorowi pozwolono na poddaszu, od strony ulicy Chopina, urządzić pracownię plastyczną. W ten sposób artysta niemal zadomowił się w zabytkowym spichlerzu, a obecny w potężnych murach *genius loci* sprzyjał jego twórczym dokonaniom.

* * *

Niewątpliwie sprzyjał również młodemu dyrektorowi, bo pod jego kierownictwem nowa instytucja kultury zaczęła się dynamicznie rozwijać. Pierwsze i drugie piętro wypełniły wystawy stałe, na których systematycznie przybywało ciekawych eksponatów. Ale najciekawiej było na piętrze trzecim, bo tam właśnie odbywały różne imprezy, koncerty, wystawy czasowe. Tam tętniło życie; kolorowe obrazami

wiszącymi na ścianach (a wystawy zmieniały się bardzo często), pulsujące muzyką wszystkich epok i gatunków, wypełnione gwarem rozmów uczestników różnych spotkań. Co ciekawe, na tych imprezach nigdy nie brakowało widzów czy słuchaczy. Czasem mogło zabraknąć krzeseł i wtedy trzeba je było donosić z innych pomieszczeń. Bywało, że pogoda wręcz odstraszała od wyjścia z domu – wicher, plucha, mróz – a sala jednak zapełniała się.



Przypuszczam, że dla wielu tzw. bywalców były to nie tylko okazje do uczestnictwa w jakimś wydarzeniu kulturalnym, ale także do towarzyskich spotkań ze znajomymi. Sprzyjał temu na pewno specyficzny klimat tego miejsca, którego magię niejednokrotnie zresztą „testowaliśmy” na różnych znajomych spoza Śląska. Zabieraliśmy ich do siemianowickiego muzeum i każdy bez wyjątku wychodził stamtąd mniej lub bardziej zauroczony aurą tajemniczości, jaka kryła się w mrocznych wnętrzach budowli. Kręte, drewniane schody, potężne belki stropowe, niewielkie okienka osadzone w grubym murze, a także „żywe”, nie wirtualne eksponaty, pokazujące kawałek prawdziwego Śląska – to wszystko robiło wrażenie na zwiedzających. Zgodnie przyznawali, że drugiego takiego muzeum nigdy i nigdzie nie widzieli.

Nie wiem, w którym momencie pan Krystian skompletował swój niewielki zespół. Zdziwiona byłam, że to zaledwie kilka osób. Na co dzień prawie niewidoczne, bo każda zajęta swoją pracą, ale odnosiło się wrażenie, że połączone jakąś niewidzialną nicią potrafią się porozumiewać bez słów i zawsze wszystko, co wymagało zbiorowego wysiłku jest gotowe na czas. Przyznaję, podziwiałam tę niezwykłą mobilność. Dwa dni do wernisażu dużej wystawy, wydawało się, że wszystko jest jeszcze w rozsypce. Ja na miejscu tych osób już dawno czułabym nerwowe dygoty, tymczasem one robiły swoje, a pan Krystian niezmiennie się uśmiechał i uspokajał, że na pewno będzie dobrze. I było. Ciekawe, jakimi sposobami osiągnęto tę międzyludzką harmonię (to tylko sami wtajemniczeni mogą opisać), ale z pewnością znaczącą rolę odgrywała w tym osobowość Szefa. Minęło wiele lat, a część osób zatrudnionych w muzeum od samego początku, nadal tam pracuje, co najdobitniej świadczy o tym, że po prostu dobrze im było razem.

* * *

Dla mnie pan Krystian, zawsze opanowany, zawsze uśmiechnięty, zawsze elegancki, był jednak zagadką. Właściwie nigdy nie mówił o sobie, ale też nie

tworzył wokół siebie jakieś otoczki tajemniczości. W swoim zachowaniu pozostawał zawsze naturalny. Nigdy nie dawał odczuć nikomu, że jest kimś ważniejszym od innych z racji zajmowanego stanowiska, czy posiadanej wiedzy. Niezwykle skromny i delikatny w obcowaniu z ludźmi był jednak bezsprzecznie człowiekiem stojącym twardo na ziemi, konkretnym w pomysłach i w działaniach. Zarządzał instytucją kultury, w której obowiązywały określone z góry rygory administracyjno-ekonomiczne, a jej zadaniem było zaspokajanie potrzeb z zakresu sztuki, literatury, muzyki i oczywiście historii, co z pewnością wymagało pewnej ekwilibrystyki twórczej. Niełatwo jest godzić buchalterię ze sztuką, a pan Krystian jakoś to potrafił. Umiał zadowolić prawdziwych miłośników kultury i dobrej rozrywki, posiadających bardziej wysublimowane gusta. I tu trzeba jasno powiedzieć: to była zawsze oferta z wyższej, jeśli nie najwyższej półki – żadnej tandety, żadnej hucpy czy pseudo-rozrywki. Do muzeum chodziło się na ambitne imprezy – znakomite wystawy, koncerty, recitale, spektakle – w wykonaniu artystów często europejskiej klasy.

W 2002 roku dyrektor Hadasz zainicjował wydawanie Siemianowickiego Rocznika Muzealnego, który ukazuje się systematycznie do dziś. Prowadził zajęcia muzyczne nie tylko w samym muzeum, ale też w innych placówkach. Miał rodzinę, synów, którym poświęcał wiele uwagi, pisał teksty do czasopism branżowych, uczestniczył w konferencjach muzealników, urlopy poświęcał na zwiedzanie innych muzeów, przeważnie z rodziną, pracował nad doktoratem. Zastanawiałam się, kiedy wobec tego znajduje czas na tworzenie wierszy? I to wierszy znakomitych, wysoko ocenianych przez krytykę literacką. Jak godzi funkcje menedżera kultury, ojca rodziny, człowieka dobrze zorganizowanego i przystosowanego do wymogów współczesności z rolą wybrańca muz, nieskrępowanego rygorami codzienności? Zagadką był dla mnie ten świetnie zsynchronizowany dualizm jego osobowości. Wielu młodych ludzi o nieprzeciętnej wyobraźni pisze wiersze. Bardzo niewielu kontynuuje tę poetycką drogę w dojrzałym życiu. Pan Krystian był konsekwentny. Pisanie wierszy nie było dla niego etapem wykrzyczenia młodzieńczych emocji, lecz świadomie wybraną drogą samorealizacji.

* * *

Nie mam zamiaru analizować jego twórczości. Zostawiam to kompetentnym krytykom. Czasem jednak rozmawiałam z nim o jego wierszach, z każdym tomikiem coraz dojrzałych, lapidarnych w słowie, ale pełnych jakże trafnych spostrzeżeń i odniesień do intelektualnego doświadczenia - jego samego i czytelników. Myślę, że to właśnie poezja była dla niego polem, na którym mógł swobodnie uprawiać swoje filozoficzne przemyślenia i rozprawiać się nie tylko ze sprzecznościami tego świata, ale i własnej duszy. Była też – jak sądzę – formą intelektualnej rozrywki, rodzajem „gry z językiem”, którą uprawiał dla własnej przyjemności.

Nie chciał być – jak sam napisał – poetą smutnym, pełnym melancholii i cierpienia. Chciał być poetą obecnym tu i teraz, gdy ważą się rzeczy najważniejsze dla niego, dla najbliższych, dla Rzeczypospolitej. Nie raz i nie dwa „wkładał kij w mrowisko”, chcąc pobudzić współobywateli do myślenia, protestował celnym słowem, gdy działo się coś, na co w swej wrodzonej prawości i uczciwości nie mógł wyrazić zgody. Zgrabną ironią obnażał zakłamanie, głupotę, hipokryzję i pychę polityków, próżność celebrytów. Wierszami wyrażał to, czego nie można było powiedzieć różnym ludziom prosto w oczy. W wierszach zmagał się sam ze sobą i docierał do mądrego kompromisu. W wierszu pod takim właśnie tytułem (*Kompromis*) pisał:

*Pogodzić się ze światem
to nie takie trudne
To przymknąć zbyt otwarte okno
i odrobinę zrezygnować z powietrza
W niedużym mieście
zaszyć się w domu
i poczuć się jak Kant
ten geniusz z prowincji
Ze skrzyżowanymi rękoma
na piersiach jak z krzyżem zasługi
współczuć
tym co za oknem
i sobie przed oknem [...]*

Kiedy tak czasem rozmawialiśmy z panem Krystianem, miałam wrażenie, że on właśnie poprzez poezję dochodzi do życiowej równowagi, starając się wciąż na nowo osiągać ten filozoficzny „złoty środek”. Zresztą miejsce, w którym pracował zawodowo też w jakiś sposób temu sprzyjało. Muzeum (gr. *museion*) to przecież siedziba muz, a więc przestrzeń jak najbardziej stworzona dla poetów, literatów i wszelkiego rodzaju artystów. Sądzę więc, że pan Krystian przez te wszystkie lata swego dyrektorowania był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Dlatego nie potrzebował przyjmować żadnych póż. Dlatego był taki naturalny w sposobie bycia, wyrozumiały dla innych ludzi i zawsze starający się ich zrozumieć.

* * *

Nie mam też wątpliwości (i pewnie wiele osób to potwierdzi), że jego niemal immanentną cechą była taka zwyczajna ludzka dobroć. Odczułam to zwłaszcza po śmieci mojego męża, doświadczając jakże subtelnie wyrażanego współczucia z jego strony. A to współczucie przyjaciela przekształciło się szybko w czyn. We wrześniu

2012 roku w muzealnej Galerii Multimedialnej „Piwnica” otwarto wystawę pt. „Antoni Halor (1937- 2011) – Opus Vitae”, połączoną z promocją ostatniej książki, nad którą pracował artysta. Książki pt. *Człowiek charakteru. Materiały do refleksji nad biografią i dziełem Wojciecha Korfantego 1873-1939*. W ten sposób muzeum uczciło pierwszą rocznicę śmierci Antoniego Halora. Na wystawie – przekrojowej – jak to zwykle bywa przy takich okazjach, pokazano trochę zdjęć z różnych okresów życia artysty, napisane i zilustrowane przez niego książki, trochę grafik i innych prac plastycznych, trochę materiałów dokumentujących jego twórczość filmową. Po to, żeby z ogromnego dorobku twórcy wybrać akurat to, co najlepiej przemówi do oglądających, trzeba było dużo muzealniczego profesjonalizmu, ale i serca. I to serce dyrektora – poety czuło się pośród zgromadzonych eksponatów.

A na co dzień pan Krystian zapraszał zawsze do muzeum, zachęcał do publikowania tekstów w „Roczniku Muzealnym”, a podczas bezpośrednich spotkań kontynuowaliśmy nasze rozmowy o sztuce, literaturze, podróżach i o życiu. Nie ukrywał, że jest gorącym zwolennikiem utworzenia w rodzinnym mieście Antoniego Halora jakiegoś stałego miejsca upamiętniającego artystę. Cieszył się bardzo, kiedy jego imieniem nazwano skwer przy ul. Katowickiej, i potem, gdy Antoni Halor został patronem gimnazjum w Zespole Szkół nr 4 w Michałkowicach (niestety nie na długo, bo polityczne wiatry właśnie zmiatają z edukacyjnej przestrzeni ostatnie gimnazjalne klasy). Aż przyszedł taki dzień, kiedy oznajmił mi, że właśnie zbliża się czas, kiedy trzeba będzie zwrócić Muzeum w Chorzowie ekspozycję „Tradycyjna kultura wsi górnośląskiej”, wypożyczoną jeszcze do Izby Tradycji, a więc zwolnić się trochę powierzchni, którą można by przeznaczyć na stałą wystawę poświęconą Antoniemu Halorowi. Wymagało to, oczywiście, stosownej decyzji, no i środków finansowych ze strony siemianowickich władz samorządowych, które potraktowały pomysł z ogromną życzliwością. I chwała im za to. Wiem jednak, że bez specjalnego, osobistego zaangażowania pana Krystiana w to przedsięwzięcie, nie zostałyby ono tak szybko i pomysłowo zrealizowane.

* * *

Nieczęsto przeżywa się takie wzruszenia jak wtedy, gdy razem z prezydentem miasta panem Rafałem Piechem i synem – Jakubem Halorem, przecinałam wstęgę, otwierając wystawę „Antoni Halor – Opowieści Miasta z rybakiem w herbie”. W ten sposób tytuł książki mojego męża stał się tytułem poświęconej mu stałej ekspozycji w siemianowickim muzeum. Stało się to 9 czerwca 2017 roku, podczas obchodów XXXV Dni Siemianowic Śląskich, a więc trzy dni przed przypadającą 12 czerwca 80. rocznicą jego urodzin. Mało tego, w tym dniu w Galerii „Po Schodach” na trzecim piętrze muzeum udostępniono też czasową wystawę biograficzną, poświęconą Antoniemu Halorowi, która niejako uzupełniała wątki występujące na stałej ekspozycji, funkcjonującej do dziś.

Myślę, że te siemianowickie wystawy i towarzyszące im uroczystości w rocznicę urodzin mojego nieżyjącego męża, były w znaczącej mierze zasługą pana Krystiana Hadasza, który razem z całym swoim, zawsze życzliwym naszej rodzinie zespołem, chciał uhonorować artystę, swojego duchowego przyjaciela. Uhonorować z poetyckim poletem, a równocześnie z wielką starannością i szacunkiem dla tego co twórcze, co zostaje po człowieku, gdy on sam już odchodzi z tego świata. Pan Krystian to znakomicie rozumiał i z takim przesłaniem włączył się później bardzo aktywnie w drugą część obchodów tej rocznicy, które odbywały się we wrześniu 2017 r. w stolicy województwa, kiedy to m.in. w Galerii Artystycznej na Koszutce odsłonięto popiersie Antoniego Halora.

* * *

Kto mógł przypuścić, że od tych jakże podnoszących mnie na duchu wydarzeń minie zaledwie kilka miesięcy i będziemy żegnać pana Krystiana na siemianowickim cmentarzu? Wiadomość o Jego śmierci spadła jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Pierwsza naiwna myśl: to niemożliwe. Rozmawiałam z Nim przecież przez telefon trzy dni wcześniej. Umawialiśmy się na spotkanie jak tylko upora się z chorobą i poczuje lepiej.

Tego spotkania już nie było i nie będzie, przynajmniej na tej ziemi. Choć kiedy wchodzę na drugie piętro muzealnego budynku i przemierzam amfiladę pomieszczeń, mam za każdym razem wrażenie, że na jej końcu, w prostokącie światła, ukaże się zaraz uśmiechnięty pan Krystian i zaprosi na „pogaduszki”.

Adam Bul

KRYSTIAN – WSPOMNIENIE

*Dlaczego milczeć na temat śmierci?
Od niej możemy się uczyć żyć
spokojnie i w zadowoleniu*

Phil Bosmans

WSTĘP

Poczekalnia

*chorzy obserwują sytuację na podłodze
otóż taki układ osiemnastu stóp
zdarza się niezwykle rzadko
trzy w powietrzu skierowane na północ
reszta na wschód
dwie stukają
jedna swinguje
pan doktor coraz bardziej nie przychodzi
czy zapomną o nim? o sobie? o tlenie?*

Nagły telefon z rana: „Krystian zmarł”... Jak? Co? Nie, to nie może być prawda... a jednak, każdy przecież jest śmiertelny... Mimo tego długo nie mogę ochłonąć. Targają mną emocje. Jeszcze dzisiaj, gdy wspominam tę chwilę, ogarnia mnie nie tylko smutek, ale i szczerzy żal. I tęsknota do tych chwil, kiedy rozmawialiśmy, komentowaliśmy, wymienialiśmy się wiedzą... Do wieczorów poezji, do tych chwil, w których nas wszystkich ubogacałeś swą intelektualną mądrością i swoim prostym człowieczeństwem...

PEDAGOG

BMV 200/godz.

*Za chwilę będzie tutaj przejeżdżał
Pospieszny z Lubeki skąd Jan Sebastian Bach
Wraca od Dietricha Buxtehudego*

*Napełniony mądrością dla której porzucił
Żonę, dzieci, pracę gdzie jednak nie pozostał
Bo nie nadeszła jeszcze pora na
Kadencję doskonałą.*

*Opuszczony już szlaban
I setki maków gotowych rzucić się pod koła
Byleby Mistrz raczył je tylko zauważyć*

*Przejechał szybciej niż najmniejsza
Wariacja golbergowska*

Pod koniec dziwnych lat osiemdziesiątych zdałem do Chorzowskiej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Grzegorza Fitelberga. Z racji tego, iż nie kończyłem szkoły muzycznej pierwszego stopnia, tylko od razu zdałem do średniej szkoły muzycznej, wszystko było dla mnie nowe. Zajęcia z kształcenia słuchu, chór, historia muzyki, no i przede wszystkim, dla mnie najważniejszy przedmiot- gitara- wszystko to było dla mnie nowe i niesamowicie pociągające. Już samo przebywanie z ludźmi, którzy mieli podobne zainteresowania do moich było inspirujące. Jednym z przedmiotów, które wtedy miałem, była „Nauka o muzyce”. Na zajęciach pojawił się bardzo specyficzny nauczyciel. Miał bardzo ciekawą fryzurę- wygolonego z dużą dbałością o szczegóły jeża. Zawsze nienagannie ubrany, bardzo światły, otwarty i inteligentny. Nazywał się Krystian Hadasz. W chorzowskiej szkole muzycznej pracował raptem dwa lata. Miałem więc niesamowite szczęście i zaszczyt być jego uczniem. Zajęcia prowadził w sposób bardzo nietypowy. Krystian (jak dowiedziałem się znacznie później) miał na nie ciekawy pomysł . Postanowił, że skoro osobnym przedmiotem jest historia muzyki, to nie ma sensu powielać informacji o datach, utworach i suchej teorii związanej z historią muzyki. Postawił w głównej mierze na zaszczepieniu w nas chęci poznania muzyki i otwarcia się na różne kierunki sztuki. Nigdy na zajęciach nie prowadził wykładu. Na żaden temat. Zawsze była dyskusja. Przynosił różną muzykę, puszczał ją i zachęcał nas do dyskusowania o niej. Zaczynając od „Misji” Ennio Morricone skończywszy na eksperymentalnej muzyce punkowej (The Residence). Prosił nas również o przykłady muzyki, której słuchaliśmy my. Zawsze po wysłuchaniu utworów następowała dyskusja. Uwielbiałem ten czas, który spędzaliśmy na wspólnych rozmowach o sztuce. Zresztą w późniejszym czasie w Muzeum, również często spędzaliśmy czas na wspólnych wywodach na temat sztuki... I chociaż lekcje z historii muzyki, harmonii czy kształcenia słuchu widzę jak przez mgłę, to Jego zajęcia pamiętam, jak gdyby były one wczoraj. Wydaje mi się, iż bardzo mocno ukształtowały one mnie jako muzyka, a jeszcze bardziej pedagoga. Pewnego dnia w gazecie znaleźliśmy wiersze podpisane: Krystian Hadasz. Były dziwne, nic z nich nie rozumieliśmy.

Postanowiliśmy przynieść je na zajęcia. Tam Krystian zdanie po zdaniu tłumaczył nam sens jego poezji. To było niesamowite, jak bardzo głęboka była jego poezja... W jak niewielu słowach można było ująć tak intelektualne treści... Były to chyba jedyne chwile, w których Krystian swoją poezję tłumaczył...

POETA

Przecież nie jestem Duchem Świętym

*Kogo się obawiam?
Po tygodniach nie pisania
I tylu naprawdę tylu przeczytanych książkach?
Bóg w trzeciej osobie do potęgi
Jak nie przychodził tak nie przychodzi
Najpierw mucha potem Pająk
Jak również moja leżąca małość
Wszyscy zgromadzeni
W tej franciszkańskiej pustelni
Patrzymy ze zwątpieniem
W sierpniowy narodowy wieczór
Tacy słabi by okazać
Jakikolwiek nadludzki
Dowód tożsamości*

Sztuka bardzo często jest postrzegana jako swoisty język wypowiedzi. Język, który potrafi bez słów opisać wiele zjawisk, przede wszystkim uczucia. W naszym świecie jest bardzo trudno wyrazić uczucia słowami (osobiście uważam, że to w ogóle nie jest możliwe). Oczywiście rozumienie sztuki jest bardzo indywidualne, jednostkowe. Jednak, w jakiś indywidualny sposób sztuka przemawia do nas. W sposób czasem dosłowny, czasem mniej. Ale najważniejsze są osobiste odczucia, własna interpretacja. Z dziełem nie musimy się przecież utożsamiać, aby docenić jego piękno (czy też inne działanie). Bardzo podobnie jest z dobrą poezją. Poezja, choć tworzona jako indywidualne skróty myślowe, wpływa bardzo często na odbiorcę w sposób wyrazisty i pełny. Ale w dobrze napisanej poezji odczucia odbiorcy niekoniecznie muszą być takie same jak autora. To jest oczywiste. Dlatego z jednej strony poezji Krystiana nie da się do końca objąć poznaniem i zrozumieniem, a z drugiej Jego twórczość zawsze pozostawia indywidualną furtkę poznania. Kiedyś, podczas mojego koncertu z Bernardem Maselim, słynnym wibrafonistą, powiedział on słuchaczom: „Świetnie, że państwo przyszlście nas posłuchać. Ale dla nas twórców sztuka ma taką siłę, że my z Adamem i tak będziemy grać niezależnie od tego, czy ktoś przyjdzie, czy nie... Tak więc to, że Państwo jesteście teraz z nami, jest tylko wspaniałym bonusem naszej pracy...”.



Te słowa Bernarda (bardzo często gościł w Muzeum Miejskim) od razu mi się przypomniały, gdy postanowiłem scharakteryzować poezję Krystiana. Bo On pisał przede wszystkim dla siebie. Z wewnętrznej potrzeby zapisywania uczuć, obrazów czy sytuacji. I wszystkie wieczory poezji, wydane tomiki itp. sprawy były dla niego tylko pewnego rodzaju bonusem jego twórczości. W swojej pracy muzyka często spotykałem się z ludźmi, uważającymi się za poetów. Ludzi, którzy mówili: „My poeci...” Krystian nigdy nie nazwał się poetą... Głównie dlatego, że był skromnym człowiekiem oraz dlatego, że poezję traktował jako rzecz bardzo indywidualną i osobistą. Doskonalił się w pisaniu na pewno przez całe dorosłe życie. Moim skromnym zdaniem, chociaż nie jestem znawcą poezji, twórczość Krystiana jest bardzo dobra. Ma on swój niezaprzeczalny, bardzo intelektualny styl. Przemawia swoją wieloznacznością, kolorytem i często niespodziewanymi zwrotami. Oczywiście często podczas wieczorów poezji Krystian, czytając swoje wiersze, opatrzał je swoim komentarzem, opowiadając o kulisach powstania, impulsach, które popchnęły go do napisania na ten, a nie inny temat. Ale interpretację i tłumaczenie zawsze pozostawiał swoim słuchaczom/czytelnikom. Krystianie, dla mnie zawsze będziesz Prawdziwym Poetą...

MUZEUM

Po wernisażu [fragment]
*spośród wszystkich obecnych tylko
ściany galerii zachowują pion
obrazy oglądają z uznaniem
obrazy*

*wychodzący
nie żałują nawet
schodów dotkniętych
podwójną ewakuacją*

Dla mnie muzeum zawsze było nierozzerwalnie związane z Krystianem. Jeszcze dzisiaj, chociaż od Jego śmierci minęło już trochę czasu, idąc do muzeum, mówię, że idę do Hadasza. I myślę, że to się nie zmieni. Głównie poprzez szacunek do jego osoby. To tam odbył się mój pierwszy profesjonalny koncert gitarowy. A koncertów u Krystiana zagrałem bardzo wiele. Dzięki niemu poznałem wielu wartościowych ludzi, którym sztuka nie była obca. Bardzo lubiłem tam grać, bo Krystian, jako muzykolog znał się przecież na tej dziedzinie sztuki znakomicie. Często zresztą o muzyce rozmawialiśmy podczas naszych spotkań. Lubił nie tylko muzykę ogólnie znaną, ale często słuchał awangardy. Swego czasu nagrywał sporo audycji radiowych. Przychodząc do niego, zwykle dyskutowaliśmy nie tylko o sztuce. Był obserwatorem naszego życia, w tej małej siemianowickiej wspólnocie i w tej dużej. W swoich sądach kierował się jednak przede wszystkim logiką i mądrością, a nie utartymi stereotypami. Oczywiście, dla wielu ludzi był przede wszystkim dyrektorem muzeum. Fachowcem, muzealnikiem zawodowo związanym z historią naszego miasta. W tym gmachu pozostawił przecież znaczną część swojego życia. Dla mnie jednak zawsze był osobą pełną mądrości i ciepła, osobą, z której zdaniem zawsze bardzo się liczyłem. Zawsze mogłem zresztą liczyć na jego wiedzę i materiały, którymi dysponował (a książek szczególnie tych, dotyczących się sztuki miał wiele...). Krystian bardzo w moim życiu muzycznym mi pomagał. Zresztą myślę, że nie byłem jedyną osobą obdarowaną jego względami artystycznymi. Był kimś w rodzaju mojego mentora. Cieszyłem się jego artystycznym poparciem. Mam też cichą nadzieję, że był dumny z tego, iż kiedyś był moim pedagogiem...

CZŁOWIEK

*...Dokąd idziesz po omacku
I nie słysząc końca płaczu
Jedni cicho upadają
Drudzy ręce umywają
Coraz więcej wkoło ludzi
O człowieka coraz trudniej
- moja bardzo wielka wina!*

Edward Stachura

Krystian w Siemianowicach był postacią bardzo znaną i lubianą. Był pewnego rodzaju elementem krajobrazu. Z wypchaną ponad miarę torbą, niezmotoryzowany, przemieszczający się szybkim krokiem. Mimo pośpiechu zawsze miał czas dla drugiej osoby. Pomagał bardzo wielu osobom. W różny zresztą sposób. Zawsze pogodny i uśmiechnięty. Do siebie zawsze miał dystans. Pomimo swojej niezwykle skromności, poprzez swoją głęboką wiedzę emanował intelektualnym spokojem. Nie wiem na ile było to związane z jego charakterem, a na ile jego specyficzną filozofią życia. Pamiętam, jak wiele lat temu Krystian, już jako dyrektor muzeum zaproponował mi przejście na „Ty”. Jak wiele mnie to kosztowało. Szacunek do jego osoby bardzo długo zmuszał mnie wręcz do mówienia Pan... O Krystianie, jako człowieku można by jeszcze wiele napisać. Ale każda z osób, które go znały może przecież go wspomnieć i dopowiedzieć sobie swoje historie z Nim związane. Takich ludzi jak Krystian jest przecież niewielu. Bo coraz więcej wkoło ludzi, a coraz trudniej o człowieka takiego jak On...

Wszystkie wiersze, prócz podpisanych, są autorstwa Krystiana Hadasza

Zdzisław Janeczek

Szanowni Zebrani. Drogi Krystianie,

Zgromadziliśmy się tutaj, by towarzyszyć Ci w ostatniej drodze, drodze do Boga. Dziś też dziękuję Bogu, że 40 lat temu postawił Krystiana na ścieżce mego życia. Obaj byliśmy absolwentami Śniadeckiego i to w murach tych siemianowickich Aten spotkaliśmy się po raz pierwszy. I to wówczas zrodziły się trwałe relacje: uczeń-nauczyciel, których spoiwem były wspólne pasje i zainteresowania literaturą, muzyką, szeroko pojętą sztuką. Krystian wyróżniał się imponującym wachlarzem uzdolnień, wyjątkową wrażliwością, pracowitością i pilnością. Gdy założyłem zamiast Koła Historycznego – Teatr Faktu Historycznego, był moją prawą ręką. Wystawialiśmy przeróbki J. Słowackiego, A. Mickiewicza, T. Lenartowicza, autora *Syberyjskich cieni*, ilustrowanych Jackiem Malczewskim. W tamtych czasach podejmowanie tematu Anhellego i Ellenai było dużym wyzwaniem. Pamiętam, jak głęboko przeżywał wystawioną w spodku tragedię *Romantyczność* i jak szczegółowo analizowaliśmy krakowską wystawę *Portret Polaków własny*. Byłem świadkiem jego intelektualnego rozwoju, wyrażanych głębokich myśli, wypowiedzi, charakteryzujących się prostotą stylu, jasnością ujęcia omawianych zagadnień i barwnością ich przedstawienia. Próby te były wczesną zapowiedzią jego późniejszej twórczości poetyckiej, wierszy publikowanych w prasie literackiej i społeczno-kulturalnej m.in. w *Śląskim Almanachu Poetyckim*, w miesięczniku „Śląsk”, w „Dekadzie Literackiej” i „Akancie”. Za co Krystianie uhonorowano cię tytułem członkowskim Górnos Śląskiego Towarzystwa Literackiego.

Na krótki czas rozdzieliły nas Krystianie twoje studia muzykologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z oddali przyglądałeś się zmaganiom, jak Izbę Tradycji Ruchu Rewolucyjnego zamienić na prawdziwy Dom Muz, czyli nasze Muzeum. Gdy wróciłeś z Krakowa dojrzałeś, by zostać dyrektorem tej placówki. Studiowałeś taką dziedzinę, której po ukończeniu nauki, poświęciłeś się z zapałem i całkowicie.

Już wówczas dałeś wszystkim poznać swoje pozytywne cechy charakteru. Wystarczy wymienić takie cnoty jak: umiejętność słuchania, empatie, spolegliwość, miłość Ojczyzny, wrażliwość na piękno i prawdę, prawdę w ujęciu Arystotelesa, której w dzisiejszych czasach wielu zaprzecza w imię tzw. narracji. W największym szacunku i poważaniu zawsze miałeś Rodziców, którymi, gdy przyszedł czas próby, opiekowałeś się z troską i synowskim oddaniem.

Wywarłeś znaczący wpływ na innych, dając im radość poprzez propagowanie nauki i sztuki. Dzięki Tobie wielu w pasji muzycznej znalazło cel swego życia. Drogą Krystianie przyjmij też do wiadomości, jak bardzo ceniliśmy sobie organizowane w Muzeum wernisaże, wystawy, odczyty, konferencje i koncerty. Wspólnie świętowaliśmy Jubileusz 50-lecia TPS i 40-lecia mojej pracy naukowej. Cenną inicjatywą była Akademia Muzealna, dla której każdego akademickiego roku zaszczycałeś mnie obowiązkiem wykładu inauguracyjnego. Przypomnij sobie, Krystianie, jak niedawno jeszcze marzyliśmy wspólnie o 25 numerze „Rocznika Muzealnego”, niestety razem udało się zrealizować tylko 15 edycji, ale i aż 15.

Jako dyrektor, uczyniłeś z siemianowickiego Muzeum rozpoznawalne na kulturalnej mapie miejsce interesujących wydarzeń muzycznych i plastycznych. Wyrazem uznania za trud pracy był przyznany ci Krystianie przez TPS – „Laur Siemiona”.

Byłeś ponad wszystko dobrym człowiekiem. Szanowałeś innych widząc w nich własną godność! Byłeś wyrozumiałym dla bliźnich, co znalazło odbicie w przytoczonej kiedyś podczas dyskusji myśli: „Jeśli Bóg zamyka drzwi, to gdzieś otwiera okno”. Dzisiaj wszyscy tutaj zebrani wierzymy, że Dobry Bóg dla ciebie Krystianie otworzył szeroko nie okno, a właśnie drzwi. Bo mówiąc górnolotnie: kiedy się rodziłeś wszyscy się cieszyli, a ty płakałeś. Żyłś tak, że gdy umarłeś wszyscy pogrążyli się w żałobie, a Ty jeden szczęśliwy!

Razem z żałobnikami wyrażam żal, że nie ma już Ciebie wśród nas. Już zawsze będziemy odczuwać brak Twojej obecności. Odszedłeś tak niespodziewanie. Wypełnienie pustki, którą po sobie zostawiłeś wydaje się wręcz niemożliwe. Na zawsze będziesz w naszych sercach i pamięci.

W imieniu TPS i swoim dziękuję Tym, których najbardziej ukochał, tj. Rodzinie, że potrafiła podzielić się Krystianem z nami, gdyż też go kochaliśmy. Dziękuję wszystkim tu obecnym za przybycie i udział w ostatnim pożegnaniu Drogiego nam Krystiana. Niech spoczywa w Pokoju. Amen!

Z KART HISTORII

Zdzisław Janeczek

PRYMAS AUGUST HLOND. ROZWAŻANIA O CZŁOWIEKU, NARODZIE, PAŃSTWIE I HISTORII

Wstęp

W epoce lekceważenia obywatelskich powinności wobec innych, w czasach w których dominowała niechęć do lojalności wobec własnego kraju, brak poszanowania wolności, obojętność wobec przyszłości współobywateli, egoizm i krótkowzroczne samozadowolenie osoba i nauki prymasa Augusta Hlonda przepełnione wiarą w zmartwychwstanie Polski, „która idzie ku nam w chwale, wywalczona i odbita, sercami dźwignięta! Idzie ku nam jak jasność po burzy, jak słońce po nocy, jak sprawiedliwość po krzywdzie, jak sąd boży nad gwałtem”, były zapowiedzią prawd głoszonych przez Jana Pawła II o pojmowaniu takich słów jak Ojczyzna, naród i patriotyzm. Prymas Hlond także wyznaczył całemu Kościołowi w podzielonej politycznie i gospodarczo Europie nowy kierunek działania, którego realizacji na stolicy Piotrowej podjął się metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła¹.

W przypadku tej niezwyklej postaci związanej z końcem tysiąclecia naszej państwowości i naszego chrześcijaństwa ważny jest szeroki kontekst polityczny, społeczny i kulturowy. Prymas August Hlond urodził się w okresie niewoli, był świadkiem odzyskania niepodległości i jej utraty, a także doświadczył dwóch systemów totalitarnych. Ostatnie lata jego życia przypadły na czasy niezwykle, jakimi były narodziny PRL-u. Niniejsza publikacja ma zaprezentować drogę życiową Hlonda wypełnioną walką o obecność Prawdy ewangelicznej w życiu narodu o wielkiej przeszłości historycznej, którą wykorzystywał jako materiał do budowania morale Narodu. Autor zwrócił szczególną uwagę nie tylko na dominację religijnego posłania w całym nauczaniu „biskupa Słowianina”, który wierność Kościołowi utożsamiał z wiernością Bogu i Ojczyźnie. Stąd rozważania na temat wpływu wydarzeń 1863 r. i roli Hotelu Lambert w kształtowaniu postaw i osobowości młodego Hlonda. Tej refleksji nad dziedzictwem historyczno-kulturowym, które w przypadku Hlonda nie było trudnym do zniesienia brzemieniem (wprost przeciwnie – służyło umacnianiu wiary i patriotyzmu) towarzyszyła krytyka faszyzmu i komunizmu

oraz kapitalizmu liberalnego, którym to systemom przeciwstawiał korporacjonizm chrześcijański, jako trzecią drogę między kapitalistycznym egoizmem i błędami kolektywizmu. Po 1945 r. wkraczając w nową rzeczywistość społeczno-ekonomiczną Hlond koncentrował się na temacie człowieka, jego wolności, godności osobistej i prawach zaznaczając przy tym rolę wspólnoty i solidarności ludzkiej rodziny. Ponadto autor artykułu zwrócił także uwagę na zagadnienie: *człowiek i historia*, stawiając pytania: jaka była rzeczywista rola prymasa w dziejach Polski? W jakim stopniu wpływał on na historię swojego narodu, a w jakim sam był narzędziem sił odeń silniejszych? Wreszcie jaki był jego stosunek do przeszłości i według jakich kryteriów oceniał wydarzenia i ludzi? Prezentowane przez autora nauki Prymasa odpowiadają także na dwa zasadnicze pytania: co człowiekowi wolno zmienić i czego człowiekowi nie wolno burzyć?²

Saga rodu Hlondów

Protoplastą śląskiej linii rodu był szewc Marcin Hlond (1817-1892) urodzony w Porąbce koło Będzina, który żegnany błogosławieństwem (jak nakazywał zwyczaj z bochenkiem ojcowskiego chleba, z koszulą i paru markami, wysupłanymi z domowych zasobów) przeniósł się w pierwszej połowie XIX wieku z Królestwa Polskiego na Górny Śląsk i osiadł w Słupnej obecnie dzielnicy Mysłowic. Był on dziadkiem Augusta Józefa Hlonda przyszłego prymasa Polski. Wrószszy w miejscowe środowisko zawarł 5 X 1841 r. w myślowickim kościele parafialnym związek małżeński z Ślązacczką Józefą Cieślik (1815-1898) ze Słupnej. W niespełna dwa lata później, 15 VII 1843 r. przyszedł na świat ich pierworodny, któremu nadano imiona Jakub Aleksander. Potem w kilkuletnich odstępach czasu rodzina powiększyła się jeszcze o dwóch synów: Franciszka (1850-1921) i Jana (1855-1919). W 1871 r. Marcin Hlond zbudował dom i przeniósł się wraz z rodziną do Brzezinki. Ziemię zakupił posługując się nazwiskiem Dubiel, pod którym ukrywał się jako weteran powstania styczniowego.



Rodzice. Jan (dróżnik kolejowy) i Maria z domu Imiela

Jak wyglądał w młodości ten niezwykajny szewc, który w 1863 r. poszedł w ślady swojego legendarnego patrona Jana Kilińskiego można się tylko domyślać, gdyż nie zachowała się jego podobizna. Człowiek ten jednak nie strawił życia wyłącznie ślęcząc nad szewskim kopytem. Jeszcze jako szewczyk otrzymane od przygodnych klientów napiwki (trinkgeld) nierzadko przeznaczal na zakup książek. Być może były to tylko straganowe broszury, modlitewniki



Dom rodzinny w Brzecz-kowicach, z którego wyniósł, jako tradycję rodową: „Modlitwę i pracę”

z Piekar drukowane pod okiem ks. Alojzego Ficka lub z leżącej tuż za pruskim kordonem Jasnej Góry żywoty świętych. W rachubę brać należało także teksty Józefa Lompy, nauczyciela z Lubszy i książki przemycane z Galicji. W 1868 r. Teodor Heneczek z Piekar zaczął wydawać „Zwiastuna Górnos Śląskiego”, który chlubnie zapisał się w historii walki o polskość Śląska. W tym okresie na rynku czytelnicznym pojawił się m.in. zbiorek wierszy patriotycznych Juliusza Ligonia *Iskra miłości z Górnego Śląska, czyli odłamek śpiewu historyczno-narodowego z melodiami*, a w rok później w Królewskiej Hucie Karol Miarka wydał pierwszy numer „Katolika”. Nieobojętny na sprawy narodowe Marcin Hlond z druków tych mógł czerpać otuchę i uwielbienie dla uczestników pierwszych walk niepodległościowych Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego.

Rok przeprowadzki Hlondów do Brzezinki zbiegł się z tak ważnymi wydarzeniami jak zjednoczenie Niemiec i zapoczątkowanie otwartej antypolskiej kampanii przez O. Bismarcka. Rozpoczynając kulturkampf żelazny kanclerz myślał w pierwszym rzędzie o „katolickich Polakach”. Równolegle zaktywizowana została przez władze pruskie polityka germanizacyjna. Rząd podniósł wysokość pożyczek dla kolonistów przesiedlających się z głębi krajów niemieckich na Śląsk, ułatwiał wykup ziemi. W tej sytuacji Marcinowi Hlondowi Prusak jawił się nie tylko jako wróg narodu polskiego, obywatel kraju, który uczestniczył w rozbiorach Rzeczypospolitej, ale także jako innowierca, protestant, „luter”. Przekonanie to wpoił między innymi swojemu synowi Janowi, który musiał odbyć „ku chwale króla pruskiego” trzyletnią służbę wojskową w armii niemieckiej, gdzie kładziono nacisk nie tylko na musztrę i wyszkolenie strzeleckie, a o polskich rekrutach kaprale mówili z pogardą „Polnische Mist”.

Gdy zwolniono go ze służby podjął pracę na kolei, a następnie 30 X 1878 r. ożenił się z Marią Imielą z Brzecz-kowic (córką Antoniego i Agnieszki Musik). Państwo młodzi po ślubie zamieszkali u ciotki Anny Lasok w Brzecz-kowicach, gdzie urodzili się najstarsi synowie: Ignacy i August Józef. Później dysponowali własnym mieszkaniem w budynku kolejowym, do którego należał mały ogródek.

Rodzina wciąż się rozrastała i zwiększały się jej potrzeby. W 1889 r. Hlondowie przenieśli się do Brzęczkowic gdzie mieli malowniczo położoną nieruchomość – parterowy dom z małym gospodarstwem i przylegającym laskiem. Do 1901 r. Maria urodziła jeszcze dziesięcioro dzieci. W 1883 r. przyszedł na świat siostry bliźniaczki, które zmarły po urodzeniu. Potem w krótkich odstępach czasu, niemal zgodnie z porzekadłem: „co rok prorok”, powiększała się rodzina Hlondów. Tak więc kolejno rodziła się: Antoni Wiktor (1884-1963), Anna Julia (1886 r.), Jan Paweł (1888-1940), Stanisław (1890-1892), który zmarł przedwcześnie na koklusz oraz Paulina Małgorzata (1892-1976), Maria Monika (1896-1983), Marta Magdalena (1899-1976) i jako ostatni Klemens Konrad (1901-1982). Maria, jako matka tak licznej rodziny musiała dzielić czas między obowiązki rodzicielskie i konieczność prowadzenia domu. Zajęta od świtu do nocy praniem, prasowaniem, gotowaniem i zakupami niewiele miała czasu aby rozpieszczać swoje potomstwo. Lata najwcześniejszego dzieciństwa Augusta Hlonda obrazuje relacja, która mówi, iż matka chcąc wyjść do kościoła lub do miasta Mysłowic bardzo często musiała go zostawiać samego w domu. Przed wyjściem usypiała „malucha” w plecionym koszyku uwieszonym na sznurkach przytroczonych do sufitu. „Mocowała tam także kilka cebulek, którymi dziecko bawiło się po przebudzeniu. Bardzo często wracając, zastawała Gucia bawiącego się cebulkami i nucącego swoje dziecinne trele”.

Miłość i przywiązanie były w tej rodzinie tradycyjne. Jan i Maria Hlondowie kochali swoje dzieci jednakowo, czułość okazywano całej dziesiątce, ale szczególną uwagę zwracano na najstarszych braci Ignacego i Augusta. Było to zgodne z duchem czasów, jeden z nich miał w przyszłości zostać głową rodu, jego oficjalnym kontynuatorem, dziedzicem dóbr i wszelkich splendorów oraz uosobieniem nadziei. Ignacy i August wraz z rodzeństwem byli wychowywani w duchu katolickim i narodowym. Maria Hlond edukowała swoje dzieci kładąc nacisk na wartości moralne i duchowe, surowo karcąc za najmniejsze przejawy lenistwa, egoizmu, nieposłuszeństwa lub pychy. Po latach Paulina tak wspominała swoją rodzicielkę: „U nas w rodzinie panowało hasło: Módl się i pracuj. Od najmłodszych lat uczyła nas matka pracować i modlić się. Nie znosiła pychy i zawsze mówiła, że pycha chodzi na jednej nodze lub, że Bóg sprzeciwia się pysznym a pokornym łaskę daje. Dzieci starały się być zawsze posłuszne tak matce, jak i ojcu”. Według innej relacji powtórzonej przez biografa ks. Jana Koniecznego, Maria Hlondowa „zachowywała ściśle ten zwyczaj, że



Dawne Mysłowice,
ul. Starokościelna

gdy Ignacy i August byli w kościele, a ona w kuchni gotowała obiad młodsze dzieci po kolei musiały klękać na progu między kuchnią i pokojem i odmawiać głośno cząstkę różańca, przekazując kolejno jedno drugiemu różaniec”. Aby dobrze współżyć w tak licznej grupie, należało być uważnym, dokładnym, pełnym szacunku dla innych i posiadać zdolność do rodzinnego kompromisu. Jan Hlond dobrze sobie z tym radził, choć nie należał do bogatych i nie stać go było na kosztowne prezenty nawet dla żony, czule kochanej przez wszystkich domowników.

Jako zwrotniczy pracował na kolei kierując pociągami relacji Katowice-Bytom oraz małą kolejką, która z Siemianowic dojeżdżała do huty cynkowej „Kunegunda” w Zawodziu. Również i on dbał o swoją rodzinę. Dzieciom nie pozwalał bawić się z rówieśnikami, których nie znał. „Nieraz potajemnie obserwował swych synów czy wracają prosto ze szkoły do domu, czy też bawią się po drodze w guziki”. Ponadto każdego roku synowie odprowadzali z ojcem pielgrzymkę do Piekar. Obowiązkowo (mimo przykrości jakie za to spotykały Jana Hlonda) jego dzieci uczęszczały na lekcje polskiego katechizmu. Jako „gorliwy Polak” opowiadał im o Polsce, o jej historii i kulturze.

Jego postawa narodowa budziła niezadowolenie przełożonych, którzy za jego „polską dumę” karali niższymi zarobkami. Dlatego razem z żoną musiał prowadzić bardzo skromne życie, a los rodziny zależał od umiejętności prowadzenia domu, który to obowiązek wzorowo wypełniała Maria Hlondowa. Każdego miesiąca gdy ojciec przynosił wypłatę zwoływała ona radę rodzinną, która zasiadała wokół stołu i wspólnie radzono: „na utrzymanie idzie tyle, a potem, Augustowi trzeba to sprawić, a Ignacy potrzebuje butów”. Nędza śląskich robotników była przytłaczająca. Na ogół liczne, wielodzietne rodziny gnieździły się w „familokach”. Ich ojcowie podobnie jak nauczyciel Hlond zarabiali mało, choć pracowali po



Kościół Matki Boskiej Bolesnej w Brzeczko-wicach. Na froncie epitafia dedykowane Prymasowi



12, a w niektórych przypadkach po 15 godzin na dobę. Najbardziej jednak przerażające było to, iż swoje z trudem zarobione pieniądze najczęściej przepijali w szynkach. Na tym tle ojciec przyszłego prymasa wyróżniał się bardzo korzystnie

Pruski posterunek graniczny przy ul Krakowskiej w Mysłowicach 1914 r.



Ul. Słupna z widokiem na Trójkąt Trzech cesarzy. Nieopodal stał domek Hlondów

a buty wkładał dopiero przed miastem. Matka nie mając dzieciom czym chleba posmarować, posypywała go cukrem i kropiła wodą.

August Hlond zawsze z wdzięcznością wspominał „dobrą matkę”, która ze czcią powtarzała codzienne czynności ustalone przez rytuał i zwyczaj. Bardzo pobożna, narzucała sobie oczyszczające posty, przestrzegając jednocześnie zasad tolerancji i miłości bliźniego. Jednym ze śladów bliskich relacji jest list wysłany 20 VI 1927 r. z Poznania, zaczynający się od słów „Droga Mamo!” z podpisem: „Twój August, Kardynał”. A oto jego treść: „Ojciec św. Raczył mnie w łaskawości swojej zamianować dzisiaj Kardynałem św. Rzymskiego Kościoła. W głębokim wzruszeniu zwracam się w tej chwili sercem i myślą ku Tobie, droga Mamo, i pierwszy list do Ciebie kreślę. Bo, kiedy rozważam dziwne drogi, którymi mnie Opatrzność prowadziła, zawsze mi przed oczyma duszy staje Twój obraz. Tyś umiejętniej od wielu uczonych pedagogów założyła w duszach swych dzieci mocny fundament życiowy oparty silnie o wiarę i prawo Boże. Ponieważ sama szczerze modlić się umiałaś, wyuczyłaś nas łatwo i dobrze pacierza, z którego po dziś dzień czerpię moc i ufność w Boga. Otwarłaś przed nami szeroko drogę do szczęścia, boś nas wychowała nie do pieszczot i wygod, lecz do hartu i pracy i nauczyłaś nas kochać obowiązek, a powinność spełniać poważnie i ochoczo. Toteż nie gdzie indziej, jak w szlachetności i dostojeństwie Twego prostego, a Bogu oddanego serca jest początek owej drogi,



Mysłowicki Rynek z widokiem na synagoge

przestrzegając wszystkich zaleceń jakie dawał robotnikom ks. Alojzy Ficek z Piekar i Karol Miarka, który na łamach „Katolika” zacięcie walczył z nałogiem pijaństwa. Mimo wstrzemięźliwości i surowości ojca, który był nawykły do ciężkiej pracy i oszczędności tylko niektóre z potrzeb dzieci można było zaspokoić. August chodził pieszo 6 kilometrów do szkoły w Mysłowicach, latem boso,

którą mnie łaska Boża prowadzi, a która zawiodła mnie do tego, co się potocznie nazywa godnościami, a co w naszym rodzinnym zrozumieniu jest zwiększonym obowiązkiem pracy i poświęcenia.

Więc w tym dniu, w którym Ojciec św. Nasz cichy i skromny dom śląski okrywa takim blaskiem swej łaski, czule Ci za to dziękuję,

żeś mi była dobrą matką i polecam się Twoim pobożnym modlitwom, bym się swą pracą mógł przysłużyć chwale Bożej, pomyślności Kościoła i szczęścia Narodu.

Te same uczucia składałam w duchu na grobie drogiego Ojca, którego ofiarnym i mężnym duchem nieraz się krzepię i kieruję.

Z wdzięcznością i czią całuję Twe ręce i proszę o błogosławieństwo na drogę mych obowiązków”.

Rodzeństwo

Równie silnie z dziejami Polski i Kościoła sprzęgły się losy rodzeństwa Augusta Hlonda. Dwaj bracia walczyli w powstaniach śląskich, a jeden z nich Jan – lekarz (studiował nauki medyczne w Wiedniu i Wrocławiu), organizator Okręgowej Rady opiekuńczej na Górnym Śląsku, wykładowca zakonspirowanych kursów sanitarnych w 1919 r., przewodniczący Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Bytomiu, lekarz Głównego Szpitala Powstańczego w Mysłowicach, uczestnik kampanii wrześniowej w 1940 r. podzielił los polskich oficerów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa. Najmłodszy z Hlondów Klemens Konrad był nie tylko uczestnikiem trzech powstań śląskich. W okresie okupacji poszukiwany przez Niemców uciekł na Zachód. Jako ślusarz podjął pracę przy konserwacji pojazdów pancernych wojsk alianckich. Po wojnie pozostał w Belgii. Podobnie jak bracia wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego i został koadiutorem. Pełnił obowiązki misjonarskie w Indiach i Zairze.

Z salezjanami z Lambiasco swoje życie związał także Antoni Wiktor Hlond, który w 1900 r. złożył śluby zakonne, a święcenia kapłańskie przyjął w 1909 r. w Lublianie. Do historii przeszedł jako kompozytor muzyki religijnej (choć za większy talent muzyczny uchodził brat August). Ponadto był założycielem Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu. W latach 1925-1930 pełnił obowiązki inspektora prowincji polskiej Zgromadzenia Salezjańskiego. Uznanie zjednały m.in. utwory reprezentujące muzykę chóralną komponowane na potrzeby roku liturgicznego i doskonałe podręczniki. Cieszył się opinią dobrego pedagoga. „Nie ma organisty w Polsce, nie ma w Ojczyźnie naszej kościoła, nie ma chóru kościelnego, który by nie korzystał z dzieła życia ks. Antoniego” – stwierdził w 1963 r. znany muzykolog ksiądz Gerard Mizgalski. Pozostawił po sobie imponujący dorobek twórczy: około 4000 tytułów, z których ponad 1000 ukazało się drukiem. Skomponował m.in. milenijne *Te Deum* oraz tak znane pieśni jak: *Pan zstąpił z nieba* i *Maryjo coś jest w niebie*. Za swojego patrona obrała go szkoła w Lutomiersku, a Maria Wacholc podjęła szczegółowe badania nad jego twórczością. W cieniu braci nie chciały pozostawać siostry, które



Brat Antoni (1884-1962), salezjanin, kompozytor, autor pieśni liturgicznych, mszy i preludiów, łącznie ok. 4000 utworów



Kościół Najświętszego Serca Jezusa w Mysłowicach

troskę o matkę i własne rodziny dzieliły z działalnością na rzecz towarzystw religijnych i dobroczynnych rozdzielających żywność i odzież ubogim. Była to wspólnotowa szkoła życia gdzie śpiewały hymny brata Antoniego i czytały fragmenty *Biblii* oraz przekazywano tam też naukę moralną, uczono dumy z chrześcijańskiej i polskiej tożsamości. Kolportowano rów-

nież „Gościa Niedzielnego”, którego redakcja składała się z byłych współpracowników Augusta Hlonda, gdy był metropolitą katowickim. Marta Magdalena (po mężu Cieplik) po śmierci Marii Hlondowej w 1933 r. przeniosła się do Słupnej i „była dobrym duchem Mysłowic-Słupnej, opiekunką ludzi chorych i cierpiących”. Podobno gdy „tylko kto zachorował spieszyła z pomocą. Pracowita, kochała przyrodę i zwierzęta”. Z kolei Maria Monika (po mężu Treścińska) sumiennie pełniła obowiązki skarbniczki parafialnego koła Matek Katolickich w Mysłowicach. Powszechnie znana była jako „wielka czcicielka” Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Należała do Bractwa Różańcowego. Wspomagała także Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Poznaniu i każdego dnia uczestniczyła we mszy. W wieku 70 lat pieszo uczestniczyła w pielgrzymce z Mysłowic na Jasną Górę. Podobną drogę życia obrały Paulina Małgorzata (po mężu Hellman) Chlondowska i Anna Julia (po mężu Nocoń), która wychowała pięcioro dzieci, a jej syn Wilhelm wstąpił (podobnie jak kiedyś jego wujowie) do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Koleje losu i pragnienia rodziny Hlondów, jak wielu innych Ślązaków włączonych w kulturę i polskie tradycje narodowe, odzwierciedlały słowa przyszłego prymasa Polski: „Z woli Ojca Świętego obejmuję na polskim Śląsku zarząd kościelny. Pragnę, aby w tym dniu cały polski Śląsk, uświadomił sobie doniosłe i historyczne znaczenie tego faktu, zbliżył się do Boga i zabrzmiał potężnym hymnem wdzięczności”.

By zrozumieć rozważania Augusta Hlonda o Bogu, ojczyźnie, narodzie i państwie, należy je odnieść do historii ziemi śląskiej.

Pamięć powstania 1863 r. i wpływ Hotelu Lambert

Urodził się w Brzęczkowicach koło Mysłowic. Dom rodziców był położony nieopodal Przemszy i tzw. trójkąta trzech cesarzy, gdzie stykały się granice trzech zaborów. Tutaj nocami w latach 1863-1864 przemykali przez granicę emisariusze powstańczego Rządu Narodowego, tędy szedł m.in. szlak przemytu broni dla walczącego Królestwa Polskiego, a po klęsce powstania przeprawiali się ostatni żołnierze dyktatora Romualda Traugutta, którzy szli na emigracyjną poniewierkę by

uniknąć carskiej kazi lub Sybiru. Wyrazem uczuć Hlonda były słowa poświęcone ich cierpieniu i rozpacz. „Po klęskach oręża polskiego – pisał on – wezbrana fala emigracyjna uniosła poza granice kraju tysiące rozbitków i ludzi skompromitowanych. Wielu z nich, stanąwszy na obczyźnie, ujrzało przed sobą groźne widmo nędzy. We Francji, Anglii, w Szwajcarii zaopiekowały się nimi polskie towarzystwa dobroczynne; we Włoszech, w Bolonii zdołało się przez kilka lat utrzymać tylko stowarzyszenie o charakterze wyłącznie literackim. Kto zatem w stronę półwyspu włoskiego skierował swe kroki tułacz i po tamtej stronie Alp stanął li tylko z kijem pielgrzymim w rękę, a w dodatku nie znał języka, ten musiał się chwytać ostateczności”³. Rok 1863 stał się ważną cezurą w rozwoju życia duchowego i świadomości Augustyna Hlonda.

We Włoszech za sprawą ks. Jana Bosko po raz drugi skrzyżowały się drogi przyszłego prymasa Polski z szlakami bohaterów roku 1863. Po latach A. Hlond dochodził w jakich stosunkach pozostawał Bosko z rozwiązana 19 VI 1862 r. polską szkołą wojskową w piemonckim Cuneo nieopodal Turynu, której jednym z organizatorów był gen. Józef Wysocki oraz jakie relacje łączyły duszpasterza robotników z Hotelem Lambert. Dociekania te niewątpliwie wzmocniły tożsamość narodową i patriotyzm młodego salezjanina. Ożyły zapewne wspomnienia rodzinne o dziadku Marcinie Dubielu, które w Italii przeplatały się z opowieściami o wizytach ks. Bosko w Paryżu u książąt Czartoryskich, dla których odprawiał nabożeństwa. Do mszy służył mu wówczas książę Władysław (1828-1894) i jego syn August (1858-1893), wychowanek Józefa Kalinowskiego (ojca Rafała). Spotkania te zaowocowały rosnącym zainteresowaniem ze strony ks. Bosko kwestią polską, czego dowodem według Hlonda były wizjonerskie sny o białym orle północy wzlatującym „na horyzoncie politycznym Europy”, które można było interpretować jako zapowiedź powstania 1863 r.

Z relacji Hlonda o twórcy zgromadzenia salezjanów wynikało, iż jego podziw wzbudziła wieść o bohaterskim zrywie Polaków, a smutkiem napełniły doniesienia o klęskach i prześladowaniach. W latach 1865-1880 ks. Bosko wielokrotnie spotykał powstańców zza rosyjskiego kordonu. Do tego pierwszego zetknięcia doszło w obliczu straszliwej katastrofy. Jak pisał Hlond: „Pewnego dnia stanął na zacisznym Valdocco przed księdzem Bosko młodzieniec [...] – Skąd ty, mój przyjacielu spytał kapłan po francusku.

- Z daleka, z Polski, proszę Ojca.
- Aż z Polski.
- Ojciec przewielebny zna Polskę?
- Znam jej dzieje chwalebne. Znam Jagiełłę, Jadwigę, Sobieskich; znam Stanisławów, Kazimierza, Kingę ...
- I nasze ziemie?
- Wasze ziemie pulchne krwią bohaterów, pokryte pagórkami z kości wojowników.



August z ojcem Władysławem – księciem Czartoryskim, emisariuszem Rządu Narodowego przy rządach Francji, Anglii, Włoch, Turcji i Szwecji

- I naszą sławę wojenną?
- Znam Psie Pole i Grunwald, znam
Warnę i Wiedeń, znam Racławice
i Ostrołękę.

- I Krzywosądz?

- Znam.

- Jezus, Marjo! Ojcie, tam do dziś
dnia stoją kałuże krwi naszej! Z wy-
szczerbionymi pałaszami przeszliśmy
granice. Z niemą boleścią w sercu,
z targającą rozpaczą, w poszarpanych
łachmanach tułamy się po obcych kra-
jach, umieramy ze znużenia i głodu, bo

ręka, która mieczem władała, żebrać się wstydzi”⁴.

Opowieść ta o pielgrzymach w czamarach i konfederatkach na głowach musia-
ła A.Hlondowi głęboko wryć się w pamięć. Z sympatią wspominał księdza Bosko,
który powitał przybyłych nie tylko z ciekawością, ale z szacunkiem i gościnnie.
Wizyty Polaków i związane z nimi przeżycia mocno utrwaliły się w zakonnej
tradycji. Hlond po kilkudziesięciu latach wskrzesił tamte rozmowy na łamach
„Wiadomości Salezjańskich”. W artykule *Ksiądz Bosko a Polacy* nakreślił wizeru-
nek królów, wodzów i bohaterów 1863 r., którzy bili się nie tylko o wielkość kraju,
ale także o wolność i za wiarę. Wówczas zrozumiał, iż niezwykle ofiarna postawa
powstańców 1863-1864 stała się wzorem dla następnych pokoleń Polaków wal-
czących o niepodległość Ojczyzny w XX wieku. Były to rozważania o sensie walki
i poświęceniu, o szukaniu nadziei i siły do przetrwania. Ostatecznie rozmówca
księdza Bosko, weteran 1863 r., został przekonany, iż siłą zgnębionej i osamotnio-
nej Polski będzie wyższość duchowa oraz wiara w opatrność Boską i dobro:

- „Biedna Polska!

- Biedna, ukrzyżowana, zabita, opuszczona, zdradzona!

- Tylko Bóg jej został i dobre dzieci.

- Nie dzieci, sieroty!

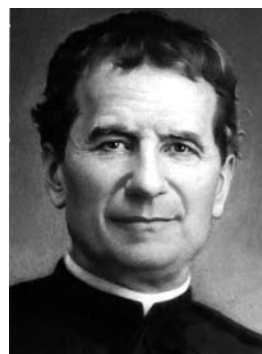
- I zostały serca miłosierne.

- W swej tułaczce po raz pierwszy z takim sercem się spotykam.

- Jeśli nie wzgardzisz naszą gościnnością poznasz ich w tych murach całe
setki”⁵.

Jak pisał Hlond ks. Bosko w latach 1865-1880 przygarnął wielu polskich tułaczy.
Jedni byli spod komendy Ludwika Mierosławskiego, inni od Mariana Langiewicza.
Część z nich ukończywszy studia „szukała sobie odpowiedniej kariery w świecie
lub wstępowała do stanu duchownego”. Tą ostatnią drogę wybrał syn księcia
Władysława (szefa Hotelu Lambert w okresie powstania styczniowego i konty-
nuatora dzieła Adama Jerzego), August Czartoryski, który wstąpił do salezjan.

17 VI 1887 r. został on przyjęty do zgromadzenia w San Benigno Canavese, a 24 XI 1887 r. w Bazylije Maryi Wspomożycielki w Turynie otrzymał strój zakonny z rąk J. Bosko. Młody książę zrzekł się rodzinnego majątku i tytułu ordynata, a własność swoją przekazał zgromadzeniu. W 1892 r. w San Remo przyjął święcenia kapłańskie. 8 IV 1893 r. zmarł, a ciało jego przewieziono do kościoła parafialnego w Sienawie. W 1921 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny w Turynie, Madrycie i Krakowie. 25 IV 2004 r. Jan Paweł II ogłosił księcia Augusta Czartoryskiego błogosławionym.



Ks. Jan Bosko

August Hlond wraz z bratem Ignacym przybył do zakładu salezjańskiego w Valsalice koło Turynu w kilka miesięcy po śmierci księcia Augusta Czartoryskiego, tj. 26 X 1893 r. i od razu znalazł się pod urokiem tej postaci, która stała się dla niego jednym ze wzorów osobowych. Od razu dostrzegł w Czartoryskim ową „*Diva progenies jagiellońską*, zakwitającą w dalekich odroślach dawną wiarą i cnotami, wydającą ten wspaniały kwiat, jakby na udowodnienie, że Matka Świętych Polska, nie utraciwszy swej płodności, [...] jak przed wiekami wydaje świętych przypominających Kazimierza Królewicza i Stanisława Kostkę”⁶.

Hlond był przekonany, iż „Bóg od kolebki przysposobił Augusta na wyłączną służbę Bożą”⁷. Książę urodził się w domu o wielkich tradycjach historycznych biorącym swój początek od Jagiellonów, którego sławę ugruntował autorytet Adama Jerzego Czartoryskiego „nie koronowanego króla Polski”, znanego ze swego poświęcenia dla Ojczyzny. Jego matką była zaś księżna Maria Amparo (zm. 19 VIII 1864 r.), córka królowej hiszpańskiej Marii Krystyny, która w Rzymie modliła się za Polskę i wykupywała z rąk ubożających Polaków dla księcia Władysława cenne stare dokumenty i rękopisy. Wokół dorastającego małego Gucia (Zizi) oprócz ro-



Książę August Czartoryski w sukni duchownego

dziców pojawiali się kochający dziadkowie i babcie, m.in. księżna Anna Sapieżyna stale zatroskana o wątle i rozmarzone dziecko, które w szóstym roku życia zostało osierocone przez matkę. Chłopiec często myślami uciekał w krainę wyobraźni. W tej sytuacji, jak zauważał Hlond „krew hiszpańska i polska, krew nad inne katolicka, parła dziecię do pobożnych ćwiczeń, do kościoła, do życia wewnętrznego. Otaczały go skrzydłem opiekuńczym najzbawienniejsze wpływy”⁸.

Osobowość księcia, którego orędownikiem stał się papież Leon XIII i ksiądz Jan Bosko pomogła Hlondowi zbliżyć się nie tylko do idei nieistniejącej Polski, ale także istoty kapłaństwa. Czartoryski daleki

od fałszywej dewocji i egzaltacji, nie unikający umartwień i pokory, wyróżniający się silną wolą, wykształceniem, wrażliwością, dobrocią, gotowością do poświęceń, miłością bliźniego, uważany jeszcze za życia za świętego był doskonałym wzorem do naśladownictwa. Dlatego wszystko co uczynił było tak ważne dla młodego Hlonda, a w szczególności jego chęć do pracy dla Polski, dokąd z gronem kleryków rodaków zamierzał powrócić. Hlond jako kontynuator tego wielkiego dzieła i zamierzeń Czartoryskiego tak w 1903 r. oceniał owoce jego pracy: „Pan Bóg zażądał od niego ofiary: cierpienia, choroby, przedwczesnej śmierci. Umarł – na słabość odziedziczoną po matce w 35 roku życia, po sześciu latach życia zakonnego, w rok poświęceń kapłańskich. Do Polski Salezjanów nie wprowadził, ale Polska przez niego zawarła ślub ze zgromadzeniem ks. Bosko. Otoczony blaskiem rodu i świętości stanął pomiędzy Polską a Zgromadzeniem i podniesioną ręką wskazał drogę młodzieży, która w zakonie chce pracować na korzyść swego kraju. Jego przykład i ofiara wywarły skutek niespodziewany. Powołania salezjańskie w ziemiach polskich tak się naraz namnożyły, że książe August, odjeżdżając w roku 1892 z Valsalice do Alassio, gdzie w kilka miesięcy potem umarł, błogosławił wzruszony setce młodzieży polskiej, która wstępując w jego ślady zebrała się przy grobie ks. Bosko z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia”⁹. W 1894 r. z powodu napływu dużej liczby rekrutów z ziem dawnej Rzeczypospolitej Salezjanie otwarli wyłącznie dla Polaków internat w Lombriasco, w gronie przyjętych 1 VIII znalazł się także Hlond. Ten ostatni w trosce aby pamięć o Augustcie Czartoryskim „nowoczesnym Jagiellończyku” żyła w narodzie starał się popularyzować jego życiorys, duże nadzieje wiązał m.in. z przygotowywaną do druku w Krakowie biografią księcia.

Biskup Słowianin

Hlond postrzegał zadanie Polski w świecie słowiańskim, jako misję kulturową, szanującą tak samo własną tożsamość, jak i odrębność sąsiednich narodów oraz historię¹⁰. W *Naukach świętowojskich* wskazywał Polakom następujące cele: 1) Zjednoczenie duchowe Słowiańszczyzny, 2) Świadoma swojego posłannictwa Polska powinna kontynuować dzieło tworzenia wielkiej rodziny narodów, 3) Ojczyzna miała być widziana jako „wspólnota wznosząca nas ponad sprawy dla wspólnych celów narodowego powołania”¹¹. Piszac „o naszej, godnej, słowiańskiej psychologii, uszlachetnionej i zdynamizowanej” kreślił wizerunek nowego Polaka¹².

Prymas jako biskup Słowianin, czuł nie tylko wartość duchową tego co w przeszłości dokonało się w Gnieźnie na wzgórzu Lecha i na Wawelu w Krakowie. Przy sposobności chrztu Polski przypominał chrystianizację Słowaków, Morawian, Słoweńców, Chorwatów, Czechów i Rusinów. Z szacunkiem chylił głowę przed świętymi Apostołami Słowian: Cyrylem i Metodym. Dziękował braciom Słowakom za otworzenie przed światem „jednej z najstarszych ksiąg historii Północnej Słowiańszczyzny”. W *Orędziu do Słowaków z okazji 1100-lecia założenia w Nitrze*

pierwszej świętyni chrześcijańskiej czcił pamięć świętyni Pribiny, a Nitę nazwał „czcigodnym Rzymem słowackim!”¹³. Żywił także głębokie przekonanie, iż w czasach rozkładu cywilizacji europejskiej nadchodzi epoka, w której Słowiańszczyzna odegra rolę historyczną¹⁴. Pierwszym warunkiem powodzenia miało być wzajemne zbliżenie i poznanie się Słowian. Drugim przygotowanie elity, która by wszystkie narody słowiańskie do tej roli przygotowała. W ostatnim trzecim punkcie Hlond zakładał, iż żywioł słowiański musi zdominować „spajający w jedną całość” chrześcijański pogląd na świat¹⁵. Dobry przykład zbratania powinni dać Polacy i Czesi, których rodakiem był św. Wojciech, patron Polski. O przyjaźni polsko-czeskiej Hlond mówił w wywiadzie udzielonym przewodniczącemu



Ks. August Hlond

zjazdowej komisji propagandy i prasy dr. Alfredowi Fuchsowi, wybitnemu historykowi Kościoła¹⁶. Wypowiedź Prymasa zamieścił na swoich łamach praski organ Ligi Katolickiej im. św. Wacława w Czechosłowacji - „Przechled” i czasopismo „Nadelni Lidove Listy”. Autor tych publikacji uczył nie tylko prawd ewangelicznych ludzi współczesnych ale kreślił drogę życia przyszłych pokoleń. Analizował sytuację polityczną Europy i wskazywał na zagrożenia, szukał wspólnych korzeni. Do obu narodów zwrócił się w słowach: „Dziś, gdy nowoczesne pogaństwo dociera do nas z Zachodu, a bolszewizm azjatycki chce nas zatopić od Wschodu, wielka rodzina narodów słowiańskich jednoczy się na podstawach solidarności katolickiej”¹⁷. W tym boju dobra ze złem zaszczytną rolę przypisywał braciom Czechom. Do rangi symbolu podniósł „Złotą Pragę” duchową stolicę, której wyjątkowość kojarzył z ogromnym krzyżem na placu św. Wacława i pomnikiem „Księcia-Męczennika”, pierwszego Słowianina wyniesionego na ołtarze. Miejsce to łączył ze zwycięskimi dziejami krzyża w Koloseum i złotym krzyżem na rzymskim Kapitolu¹⁸.

W myśli społecznej Hlonda „idea świętowojskiego” jawiła się jako podstawa przyjaźni polsko-czeskiej i „podnieta do polsko-czeskiego zbliżenia i współpracy”¹⁹. W wystąpieniu radiowym adresowanym *Do Katolików Republiki Czechosłowackiej* z okazji Zjazdu w Pradze wypowiedział następujące słowa: „Mógłbym to swoje do was przemówienie tym uzasadnić, że przychodzę od prastarej, jak ten wasz święty Wit praski, bazyliki gnieźnieńskiej, w której jako pierwszy na tronie Metropolitów polskich zasiadał wasz ziomek błogosławiony Radzym. Mógłbym to powołać się, że tam w tej archikatedrze Prymasów Polski leżą szczątki Dąbrówki, czeskiej księżniczki, a matki pierwszego koronowanego króla polskiego Bolesława Chrobrego. Mógłbym i to przytoczyć, że reprezentuję owo Gniezno, które w przejeździe na mijsie pruskie odwiedził nasz i wasz święty Wojciech i gdzie jego szczątki męczeńskie

czcił cesarz Otton. Ale poza tym tytułem dawnych naszych stosunków kościelnych pragnę stanąć przed wami, przed ruchliwymi katolikami wolnej Republiki Czechosłowackiej, jako Prymas odrodzonej Polski katolickiej, jako kardynał słowiański, jako zwolennik duchowego zbliżenia słowiańskiego i jako fanatyczny apostoł religijny solidarności i współpracy wszystkich północnych, południowych i wschodnich katolików Słowian²⁰".

Nieprzypadkowo metropolita gnieźnieński 29 VI 1935 r. otwierał jako legat papieski Kongres Eucharystyczny w Lublanie, gdzie zabrał głos wyrażając, „radość Polaka, Słowianina północnego”, mogącego zastępować „Ojca chrześcijaństwa”. Mówił o zagadnieniach ekonomicznych i kryzysach dręczących i niszczących narody, a także o „wieczystych celach” człowieka i ludzkości. Sensu historii Słowiańszczyzny dopatrywał się w posłannictwie świętych apostołów Cyryla i Metodego, którzy połączyli wszystkich Słowian „braterską spójnią duchową”. Nawołując do zgody i jedności wypowiedział w Lublanie znamienne słowa: „Bracia! Wyczyśćcie stary kwas, abyście byli praśni” i „Ześlij Ducha Twojego, a będą stworzeni i odnowisz oblicze ziemi”²¹. Uroczystości w Pradze i Lublanie traktował jako wielkie święta Słowian. Wieszczył tam wspaniałą przyszłość potomkom Lecha, Czecha i Rusa, których bogactwo duszy w wielkiej mierze było jeszcze nierozbudzone i niewykorzystane. Dlatego nawoływał: „Wyjdźmy ze swych katedr łacińskich i wschodnich, jak szedł św. Wojciech i jak szli święci Cyryl i Metody”²².

Okazją do zaznaczenia wyjątkowej roli „dziedzictwa świętowojciechowego” były obchody 950-lecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Hlond w okolicznościowym *Liście pasterskim* nakreślił wizerunek tej wyjątkowej postaci w dziejach Polski i Czech. Zwracając się do mieszkańców swojej diecezji pisał: „postać św. Wojciecha widziana z odległości stuleci sprawia wrażenie meteora na niebie średniowiecza. Jakby powszechnym prawom ładu urągając, ślania się Wojciechowa gwiazda po nieboskłonach Kościoła. To blaskiem olśniewa, to gdzieś w dali przygasa, to się za widnokrzemami kryje, to nowym świetlanym urokiem zdumiewa. Wzbiła się w przestworza z czeskiej ziemi. Jaśniej nad Pragą i Rzymem, szybuje nad



Prymas August Hlond na Heldenplazu w Wiedniu

mniejszym gniazdem Monte Cassino, Nad Niemcami, nad Francją, by znowu w całej pełni zabłysnąć nad węgierskim Ostrzychomiem. Poczym niespodziewanym obrotem zwraca się ku północy, płynie niebem młodej Polski ponad Gnieznem, ku Bałtykowi, i tam się rozpada w purpurowej zorzy, pokrywając ziemię polską świetlaną smugą, której czasy nie ściemnią²³."



Portret prymasa. Mal. Adam Plackowski

Hlond posiadający dużą wiedzę historyczną, a zwłaszcza z dziejów Kościoła, podkreślał rangę dziedzictwa, jakie pozostawił św. Wojciech Polakom, Czechom, Węgrom²⁴ i Niemcom. Pisał i mówił o roli św. Wojciecha w stworzeniu solidarnego świata chrześcijańskiego w Europie, „świata o kulturze łacińskiej, strzegącego swych odrębności plemiennych i niezawisłości państwowej każdego z trzech narodów”²⁵. Zdaniem Hlonda do realizacji tej idei święty chciał zaangażować papieży, cesarzy i panujących. Temu celowi prawdopodobnie służyć miało nawet przyjęcie habitu benedyktyńskiego. Przypominanie zasług Dąbrówki, Bolesława Chrobrego, św. Stefana, cesarza Ottona III oraz papieży Jana XV, Grzegorza V i Sylwestra II miało na celu przygotowanie gruntu pod nową europejskość przyszłości. Hlond akcentując zasługi świętego Wojciecha zwracał uwagę na jego umiejętność łączenia tradycji duchowych Zachodu i Wschodu. Prymas równocześnie wskazywał na wyjątkową rolę piastowskiego dziedzictwa w odradzającej się Europie. „Pełne chrześcijaństwo w Polsce ma być zapowiedzią rechrystianizacji świata. Mocarną wiarą – pisał Hlond – wyzwólmy u siebie i u sąsiadów wielkość ducha, uwięzioną i tłukącą się w próżniach ideowych”²⁶.

O zagrożeniach komunizmu

Oceniając leninowską odmianę marksizmu wyrażał krytyczne uwagi zarówno pod adresem Marksa i Engelsa, jak i Lenina. Wszystkim trzem zarzucał, iż nie szanowali praw jednostki („równości człowieczej”). Oceniając aksjologię Marksowską zwracał uwagę na odmiennosć poglądów Michała Bakunina, który „rozszedł się z Międzynarodówką”²⁷. Jako pierwszy z tej trójki za „władzę autorytatywną” według Hlonda opowiedział się Marks, a za nim poszedł Lenin i rosyjscy rewolucjoniści opierając się na własnych tradycjach i tworząc pojęcie dyktatury proletariatu sprzecznej z zasadami demokracji. Rosyjski bolszewizm – zdaniem prymasa – nie przewyciężył złych tradycji carskiego *samodzierżawia* i rzucały na niego złowrogi cień postaci: Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, którzy nie stosowali się do żadnych zasad etycznych. Komunizm (socjalizm) korzystając z tych doświadczeń wprowadził w życie narodów „demoną stałej, codziennej rewolty, materii przeciw duchowym wartościom, namietności przeciw rodzinie, swobody zwierzęcia przeciw prawu moralnemu, burzycielstwa przeciw budowaniu kultury chrześcijańskiej”²⁸. Nauki Hlonda wpisywały się głęboko w polską tradycję. Już Zygmunt Krasiński w *Memoriale dla Napoleona III z października 1854 r.* stwierdził, iż Rosja „rewolucjonistów”: Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego i Mikołaja I była „wielkim komunizmem” rządzonym przez władzę o wiele okrutniejszą i niebezpieczniejszą



Medal upamiętniający pierwszego biskupa katowickiego

w porównaniu z takimi „terrorystami” jak: Danton, Marat i Robespierre razem wzięci. Korzystając z tych doświadczeń ludzkości Prymas zwoleńnikom ideologii totalitarnej przypominał, iż państwo w pojęciu chrześcijańskim nie powstaje na grobach jednostek lecz składa się z żywych i świadomych obywateli.

Hlond zmagając się z komunizmem walczył o prawa i godność człowieka. Stale podkreślał status każdej osoby powołanej do życia przez Boga, która była niepowtarzalna. Potępiał „urzeczowienie” człowieka gdyż był on obrazem Boga, pewną wartością nie zaś przedmiotem. Szansę dla ocalenia „tajemnicy człowieka” widział w chrześcijaństwie, zawsze inspirującym, twórczym i młodym²⁹. Jego oceny i punkt widzenia opierający się na *personalizmie* przyjęli i rozwinęli w swoich naukach kardynałowie Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła. Wszyscy trzej kontestując marksizm przeciwstawiali jego zasadom (demonizującym rolę mas) „osobę”, której podstawową cechą była wolność zorientowana na jakiś cel, gdyż człowiek został moralnie i duchowo powołany do wielkich zadań.

Jednym z koronnych niebezpieczeństw na jakie wskazywał w okresie międzywojennym była propaganda komunizmu. Hlond uważał, iż „ideologię bolszewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga i religii oraz dla sprzecznej z prawem bożym i naturalnym etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej”³⁰. Żywił głębokie przekonanie, że komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż odniósł niejeden sukces w dziedzinie techniki, to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaczył swój pochód „niesłychanym terrorem i nieopisanymi bezeceństwami”³¹. Pisząc o groźnych przewrotach w dziedzinie moralnej, o dążeniach do zagłady życia rodzinnego, o niszczeniu „źródeł życia” cywilizacji traktował ten system jak zarazę przed którą należało chronić państwa i narody.

Prymas Hlond z przerażeniem obserwował działania przedstawicieli nowego systemu ustrojowego na obszarze powojennej Rzeczypospolitej. Ubolewał, iż tak ważne postanowienia są wprowadzane w Polsce wbrew woli narodu i wbrew jego duchowi³². Ostrzegał rodaków, iż „penetracja komunizmu ma dwa oblicza”³³, a komuniści „w swych trzewiach niosą zdradę”³⁴, „oportunizm”³⁵ i „wewnętrzne rozbitcie duchowe”³⁶. Swą wiedzę na temat zbrodniczego systemu zawdzięczał doniesieniom o prześladowaniach Polaków i wyznań religijnych na obszarze dawnej Rosji, jakie napływały w okresie międzywojennym do Warszawy i Watykanu³⁷. Komunizm według prymasa oznaczał: „osłabienie woli”, „wpływy postronne”, realizację „prywatnych ambicji i interesów” oraz „utrzymanie Polski w zależności”³⁸, a także „poniżenie Ojczyzny”³⁹. Dlatego komunizm nazywał „najgroźniejszą

zarazą społeczną, polityczną, moralną”⁴⁰. Ostateczna konkluzja brzmiała: „dziś rolę opium ludów odgrywa wojujące bezbożnictwo – bezbożnictwo bolszewickie”⁴¹ zaś „realizacja socjalizacji marksistowskiej prowadzi do kolektywów proletariatu i głodomorów, a ta znowu wywołuje z konieczności wrogie dyktatury”⁴². Według obserwacji i doświadczeń Hlonda marksizm „rozbijał wszędzie jedność narodów i ich dobrobyt, zubożył je, sproletaryzował. Zrobiono z niego mistykę spirytystyczną i modną ideologię pretendującą do nieomylności i do monopolu postępu czy konsumpcji socjalnej”⁴³. Ponadto uważał, iż w życiu publicznym komunizm uniemożliwiał wyrażenie woli zbiorowej narodu. Przestrzegał także przed metodami, jakie powszechnie stosowali komuniści, byli oni „namiętni, bezwzględni” ich „argumentem nie ostatnim przymus i terror”⁴⁴.

Jako nauczyciel wiary i zasad moralnych obawiał się negatywnego wpływu tej ideologii gdyż „wychowanie komunistyczne dąży do deprawacji człowieka i do ogłupienia go w czarnej niewoli”⁴⁵. Dlatego też żywił głębokie przekonanie, iż „Polska nie może wejść w skład świata komunistycznego”⁴⁶ i należy wszystko zrobić aby uniknąć „opłatania Polski marksizmem”⁴⁷, która już i tak „stała się dzierzawą jednej partii”⁴⁸. Według prymasa w tej sytuacji jedyne słuszne wyjście to „ostro przeciwstawiać się doktrynie i zamiarom komunizmu”⁴⁹, „[...] nie szukać rozejmu z komunizmem, lecz usunąć go z polskiej duszy”⁵⁰. „Zawieranie kompromisu ideologicznego z komunizmem jest nie do pomyślenia”⁵¹, gdyż „drogi komunizmu i chrześcijaństwa nie mogą się spotkać – muszą się rozejść”⁵². „Polska nie zatoni w morzu komunistycznym dzięki swemu katolicyzmowi”⁵³. „Kościół nie powinien szukać spokoju i dobrych czasów. Ma pójść na walkę z duchem materializmu i bez wylęknienia mocować się z propagandą zła”⁵⁴. W rozmowie z ambasadorem Francji Jeanem Baelenem w czerwcu 1948 r. miał oświadczyć, iż „żaden układ z diabłem nie jest możliwy”⁵⁵. Zresztą od dawna żywił przekonanie, iż jedyną łaską, jaką Międzynarodówka mogłaby obdarzyć na wypadek swego zwycięstwa tych, którzy jej zbyt łatwo uwierzyli, byłby gest Polifema wobec Ulissesa: pożarłaby ich jako ostatnich⁵⁶.

W ówczesnej rzeczywistości trudno było szukać kompromisu. Po wygranych „wyborach” gdy prezydentem został Bolesław Bierut, a na czele rządu stanął Józef Cyrankiewicz otwierała się droga do władzy dyktatorskiej sprawowanej przez PZPR. Wzmacniały się ataki na ludzi odmiennej opcji politycznej, żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, zlikwidowano PSL i Stronnictwo Pracy. Kardynał Adam Sapieha kierujący wraz z prymasem Augustem Hlondem powojenną polityką Kościoła zagrożony uwięzieniem w kilku słowach ocenił sytuację: „Brak czegoś, co by dawało nadzieję na przyszłość, przyniata”⁵⁷. Znając zaś metody śledcze funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa wydał następującą dyspozycję: „W razie, gdybym został aresztowany stanowczo niniejszym, ogłaszam, że wszelkie moje tam złożone wypowiedzi, prośby i przyznania są nieprawdziwe. Nawet, gdy one były wygłaszane wobec świadków, podpisane, nie są one wolne i nie przyjmuję je za swoje”⁵⁸.

Komuniści zmierzali do unicestwienia Kościoła w Polsce i do izolacji środowisk katolickich. W tym celu rozwiązano wszelkie stowarzyszenia oraz przystąpiono do ścisłej inwigilacji i tworzenia grup zależnych od nowej władzy takich jak: „księża patrioci”, „księża postępowi” czy Komisja Księża przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację – ich zadaniem było wydawanie deklaracji sprzecznych z orzeczeniami Episkopatu. Hlond, jakby przewidując działania przeciwnika rozumiał, iż „Komuniści nie skatoliczeją pod wpływem środowiska polskiego, dopóki są opętani posłannictwem *postępu* materialistycznego”⁵⁹ oraz dążeniem do monopolizacji demokracji. W takiej sytuacji trudno było liczyć na jakieś *modus vivendi* gdy nie mogła sprawdzić się ani postawa legalisty, ani stańczyka.. Rychła śmierć prymasa Hlonda i metropolity krakowskiego Sapiehy uchroniła tychże hierarchów polskiego Kościoła od szykan, jakim w najbliższym czasie został poddany kolejny prymas kardynał Stefan Wyszyński. Nie lepiej kształtowała się sytuacja polityczna w pozostałych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie zdaniem prymasa „złe siły usiłowały podchwycić możliwości opanowania ludów zmęczonych długimi latami wojny”⁶⁰ a „członkowie rządów totalitarnych przekraczali swe uprawnienia”⁶¹. Przygnębiony i bezsilny skomentował najnowszy bieg wydarzeń, iż „napór komunizmu chce ogarnąć cały kontynent”⁶².

Podobnie jak Eugeniusz Kwiatkowski⁶³ podkreślał wagę gospodarki rynkowej i widział jej związek z suwerennością Polski. Marzyła mu się Rzeczypospolita, jako wielki nowoczesny kraj, ważny ośrodek cywilizacji i współpracy europejskiej. Tymczasem przeprowadzane przez komunistów „reformy” nie zapowiadały postępu gospodarczego lecz nędzną vegetację. Na podstawie obserwacji zachodzących zmian odnotował: „Upaństwowienie jest klęską naszych czasów i wszystko, albo przynajmniej jak najwięcej ma mieć państwo, a jak najmniej – obywatel jest klęską, bo przy naturze człowieka to prowadzi do zaniku najlepszych inicjatyw i do tego, że człowiek leniwy, głupi, egoista za to samo uchodzi co pilny, sumienny, zdolny, przedsiębiorczy. Jakie straty walorów duchowych i jakie straty materialne. W tym punkcie zrywamy ostatecznie z socjalizmem. Nieprawdą jest, że przez upaństwowienie lud zarabia; przeciwnie wszystko utraci; w instytucjach państwowych (zarabiających) najwięcej wychodzi na jaw samolubstwo i wygoda i to u urzędników i u wszelkich pracowników przedsiębiorstwa państwowe, nie mające konkurencji, nie stoją na wyżynie, a za brak wkładu najlepszych energii i większej oraz lepszej produkcji płaci obywatel etatyzacja to ogólne ubóstwo, to proletariat rozciągnięty na całość narodu”⁶⁴.

Czytając te słowa zrozumiemy dlaczego tak bardzo A.Hlondowi zależało na oswobodzeniu narodu spod jarzma komunizmu. Pogodził się wprawdzie z upadkiem II Rzeczypospolitej, której w nowym układzie sił politycznych świata nie można było restytuować, ale w nowym państwie polskim chciał widzieć gospodarczą i polityczną indywidualność ożywioną tradycją i chrześcijańskim duchem. Gotów był uznać bez zastrzeżeń tę nową Polskę w jej aktualnych granicach ale nie za cenę

dobra narodu, którego przyszłość była mocno zagrożona. Dlatego zdaniem Hlonda zadaniem suwerennego państwa byłoby ustrzeżenie obywateli od kosztownego eksperymentu społeczno-politycznego. Skojarzywszy się z racjonalizmem – konkludował prymas - komunizm „rozbija społeczeństwa i państwa, zwalcza walory duchowe, głosi pogański materializm, tworzy fronty ludowe. Tego raka trzeba wyciąć, który zahamował i zdeorganizował życie i zabijał narody [...] tylko państwo może wytępić komunizm”⁶⁵. „Tylko odnowiona jedność religijna da Europie nową moc oparcia się takim zjawiskom zagłady jak hitleryzm i bolszewizm”⁶⁶.

Narodowy socjalizm współczesna forma pogaństwa

Prymas August Hlond słowo faszyzm kojarzył z nienawiścią, szowinizmem, rasizmem, „cyniczną pogardą dla wszelkiego prawa”, przemocą, nihilizmem, „niszczycielską lawiną”, „nowożytnym pogaństwem”⁶⁷, wojną i „zmierzchem fałszywych bogów” – *Gotterdammerung*. Zdaniem Hlonda faszyzm „wyhodował nowe barbarzyństwo, doszedł do koncepcji *lebensraumów*, przywrócił prawo pięści, sięgnął po niewolnictwo”⁶⁸. Prymas totalitaryzm niemiecki krytykował za nawrót do zwierzęcości i animalnych instynktów oraz za dzikość, bezwzględność i okrucieństwo. Potępiał go także za deptanie praw małżeńskich i rodziny co znalazło wyraz w propagowaniu ze względów demograficznych „rozplodu na wzór obór doprowadzonych do największej rentowności”⁶⁹. Nie mógł też doczekać się aż hitleryzm „padnie pobity i zginie jak bestia z Objawienia”⁷⁰.

Po zakończeniu wojny uważał, iż ostateczny cios tej ideologii zadał Międzynarodowy Trybunał odsłaniając światu ogrom zbrodni dokonanych pod sztandarami faszyzmu. Według Hlonda Norymberga potwierdziła wiarygodność raportów, którymi Polska już sześć lat wcześniej przed „niedowierzającym światem” potworność hitlerowskiej wojny dokumentowała. Dziś nie jest to już „propagandą polską” – pisał prymas - lecz opartą na oryginalnych świadectwach hitlerowskich „prawdą historyczną” o niszczycielskiej lawinie nazistowskich napastników, która „przewalała się przez kraje napadnięte z cyniczną pogardą dla wszelkiego prawa, pozbawiając życia ludy, zakuwając je w krwawą niewolę, dopuszczając się sady-



Niemcy na myśłowickim Rynku. Czas okupacji

stycznych gwałtów i niezliczonych zbrodni, mordując miliony niewinnych ofiar”. Wskazując na ogrom zbrodni uznawał za bezprzedmiotowy spór o to, czy faszyzm jest z prawicy, czy z lewicy. Definiował faszyzm jako ideologię totalitarną dla której jednostka nie liczyła się jako osobny element, tylko jako

część całości, mianowicie narodu. Człowiek osoba mógł żyć tylko w pełnej identyfikacji z narodem, w praktyce oznaczało to zaprzeczenie indywidualizmu i laicyzację. Zdaniem Hlonda prowadziło to do wyolbrzymienia nacjonalizmu i terrorystycznych zachowań względem innych nacji. „Szał rasowy i potęga zła objawiły się w tak nieprawdopodobnym potopie barbarzyństwa, że zdawało się, jakoby za dni naszych przepaść miały – wiara w postęp moralny ludzkości, a nawet samo człowieczeństwo. Pędził tę rozwścieczoną masę brunatną mit XX wieku, wylęgły w bezbożnych duchach jako totalny”. Z przerażeniem obserwował jak naziści takie pojęcia jak: ojczyzna, wspólnota, wolność, rodzina i obowiązek napełniali nowymi treściami. Był to początek ponownej oceny wartości, która prowadziła do zanegowania cywilizacji chrześcijańskiej służącej dotąd Europie jako intelektualny i moralny kompas.

Faszyści „wyznający walkę z Kościołem, aż do upadłego” afirmowali „rozkosz”, którą przeciwstawiali chrześcijaństwu. „Hitlerowskie prześladowanie kościoła – pisał prymas – było niesłychanie perfidne, zamaskowane względami politycznymi, obliczone na stopniowe podrywanie powagi Kościoła. Po ostatecznym zwycięstwie miał nastąpić brutalny pogrom organizacji kościelnej na kontynencie europejskim”. Aby osiągnąć ten cel „zniesławiano hierarchię bezczelnymi oszczerstwami, szpiegowano i paraliżowano zarządzeniami policyjnymi pracę duchowieństwa, odbierano Kościołowi szkoły, zakłady wychowawcze, sierocińce, instytucje opiekuńcze, wydawnictwa i prasę, seminaria, domy katolickie, klasztory i kościoły”. Pod pozorem działalności antypaństwowej lub wystąpień niezgodnych z ustrojem hitlerowskim „więziono biskupów, kapłanów, zakonników, działaczy i pisarzy katolickich, których męczono w więzieniach, rozstrzeliwano bez sądu, głodzono w obozach, stłaczano masowo w komorach gazowych”. Stosunki dyplomatyczne między trzecią Rzeszą a Stolicą Świętą „były w formach na pozór poprawne, ale nieszczerze, owszem nacechowane niesłychaną obłudą”.

Ambasador Hitlera zasypywał Sekretariat Stanu zażaleniami na kler niemiecki i krajów zajętych, jak pisał Hlond: „żądał usunięcia biskupów polskich i zastąpienia ich niemieckimi rządcami diecezji, domagał się uznania suwerennych praw niemieckich przez duchowieństwo państw okupowanych, a równocześnie rząd hitlerowski odrzucał zupełnie Episkopat i wiernych od Stolicy Apostolskiej, nie pozwalał ogłaszać ani czytać, ani zarządzeń przekazywać, a w pismach ustawicznie podrywał autorytet Kościoła, tłumacząc fałszywie jego stanowisko i fałszując enuncjacje papieża. Stolica Św. składała noty, wysyłała protesty, broniła praw Kościoła, ujmowała się za biskupami i duchowieństwem, zwracała uwagę na zbrodnie władz hitlerowskich, odrzucała insynuacje Ribbentropa, prostowała fałszywe propagandy niemieckiej. W swych historycznych przemówieniach wojennych papież podkreślał zasady etyki państwowej i międzynarodowej, potępiał okrucieństwa i gwałty, poddawał ostrej krytyce totalizm polityczny, nawoływał do sprawiedliwości, ludzkości i miłości chrześcijańskiej, co organy Goebelsa wykladały jako

tendencyjne podrywanie niemieckiej spójni narodowej i jako zamach na bitność brunatnej armii”.

Piętnując zbrodnie faszyzmu sytuował to zjawisko w perspektywie historycznej, między przeszłością i przyszłością, oceniając, iż Kościół od czasów męczeństwa św. Piotra w okresie prześladowań Nerona nie przeżywał takiego ucisku jak w latach wojny. Zdaniem Prymasa „W szale antykościelnym spławił Hitler w krwi i ogniu polskie życie kościelne i zapoczątkował jakby apokaliptyczny okres powszechnego natarcia mocy piekielnych na chrześcijaństwo⁷¹.”

Hlond odnosząc się do różnych zagrożeń totalitarnych zawsze zaznaczał, iż pomiędzy łamanym krzyżem Hitlera, a krzyżem Chrystusowym nie ma kompromisu. Swastyka podobnie jak sierp i młot były dla niego symbolami rozkładu moralnego, anarchii i nienawiści oraz wojny powszechnej i największym niebezpieczeństwem dla cywilizacji chrześcijańskiej.

Kapitalizm i chrześcijański korporacjonizm

Prymas Hlond wielokrotnie dawał wyraz przekonaniu, iż system kapitalistyczny jest zły i nieetyczny oraz że jest on odpowiedzialny za anarchię w ekonomice narodowej i życiu moralnym. Nie akceptował także etatystycznej planowej gospodarki tak propagowanej przez włoskich i niemieckich faszystów, a tym bardziej gospodarki kolektywistycznej zalecanej przez komunistów i socjalistów. Bazował na naukach społecznych Kościoła (wpływ św. Augustyna i Tomasza z Akwinu) i powoływał się na treści encyklik papieskich Leona XIII *Rerum novarum* i Piusa XI *Quadragesimo anno*, które potępiały liberalny kapitalizm zalecały go zastąpić chrześcijańskim ustrojem. Tak więc według Hlonda „Liberalizm kapitalistyczny zbankrutował, wielkie fortuny pojedynczych ludzi ustępują miejsca równiejszemu rozłożeniu ciężarów i zysków”⁷². Rozwiązaniem pośrednim między etatyzmem marksistowskim i totalistycznym, a pełną swobodą ekonomiczną byłby zdaniem prymasa korporacjonizm – ustrój polegający na samorządzie zawodów i stanów, przeciwstawiający się wszechmocy państwa i instrumentalnemu traktowaniu gospodarki, jako narzędzia podtrzymywania różnego rodzaju dyktatur. Korporacjonizm chrześcijański miał zapewnić szerokim masom większy wpływ na rządy, ograniczyć bezrobocie oraz powszechną nędzę i pauperyzację.

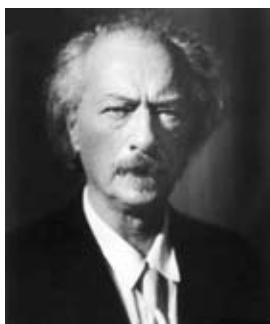
Hlond z dużym zainteresowaniem śledził rozwój ustroju korporacyjnego w Austrii, traktując zachodzące tam przemiany „jako konkretny wzór państwa stanowego”⁷³.



Leon XIII



Pius XI



Ignacy Jan Paderewski



O. Rafał Kalinowski, wzór do naśladowania

Aby odrobić zaniedbania będące spuścizną epoki porobiorowej utworzył Radę Społeczną przy Prymasie Polski, w której skład weszli kompetentni uczeni i fachowcy odpowiedzialni za przygotowanie ekspertyz ekonomicznych i socjologicznych. Naśladując wzór austriacki chciał, zanim podjęty zostałby wysiłek budowy państwa korporacyjnego, przeprowadzić szeroką akcję uświadamienia, a następnie pozyskania i wychowania mas w nowym duchu. W działaniach tych podążał śladami swego wielkiego mistrza ks. Jana Bosko, który szkolił „bohaterów pracy”. Wspierał Zgromadzenie Braci Albertynów w Krakowie, którzy kontynuowali dzieło Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) otaczając miłością „bezdomną, bezimienną, opuszczoną, sierocą, nędzotę uliczną wszelkiego wieku, stanu i rodzaju”⁷⁴. W okresie wielkiego kryzysu podjął się dzieła zorganizowania pomocy tysiącom bezrobotnym i ich rodzinom. Powstał wówczas pod jego protektoratem Wojewódzki Komitet Pomocy Bezrobotnym, którego siedzibą centralną został poznański „Caritas”, a w terenie sieć komitetów powiatowych i parafialnych. Równocześnie apelował do zamożniejszej części społeczeństwa by wspierała bezrobotnych i biednych jałmużną,

odzieżą, opałem i aby bogaci wystrzegali się zbytecznych wydatków i nie trwonili majątku lecz używali go dla wspomżenia słabszych. Zarządził we wszystkich parafiach m.in. „Dzień Ubogich”⁷⁵. Dużo uwagi poświęcał dziełu hrabianki Anieli Potulickiej (1861-1932), która ustanowiła Fundację Potulicką, z której dochody przeznaczała dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; pałac z parkiem 60 ha natomiast zapisała Seminarium Zagranicznemu Towarzystwa Chrystusowego⁷⁶. Ponadto przez większość życia sprawował opiekę nad rodakami na obczyźnie, a jako Prymas ustanowił Dzień Opieki Polskiej nad emigrantami⁷⁷. W tej dziedzinie nawiązał nawet współpracę z Ignacym Paderewskim⁷⁸.

Prymas bardzo często wypowiadał się przeciw omnipotencji państwa, bałwochwalstwu państwowemu i kapitalizmowi państwowemu, a w szczególności przeciw ustrojowi komunistycznemu. Wszelkie doktryny totalitarne utożsamiał z rzymskim cezaryzmem, który opierał się na ubóstwianiu jednostek i brutalnej przemocy. Występował jednak w obronie własności prywatnej⁷⁹ i rozumiał dobrze rolę kapitału w gospodarce, którego obecność może zapewnić nowe miejsca pracy. Uważał, iż Polakom, jako przedstawicielom narodu biednego należy: „Jak najwięcej zostawić inicjatywy i wolności ekonomicznej”⁸⁰. Podkreślał również, iż to „nie kapitał jest zły, lecz kapitalizm”⁸¹. Ostrzegał jego wrogów: „kapitał jest potrzebny, bo inaczej proletaryzm pozostałby zmorą świata, jako jego wieczne przekleństwo”⁸².

Konsekwencją złego wykorzystania kapitału były narodziny sfery ubóstwa oraz kryzysy ekonomiczne. Zdaniem Augustyna Hlonda „Proletariat jest wynikiem zastosowania doktryn kapitalizmu liberalnego, który za jedyny cel uważał zysk, nie człowieka. Ten system, wzmocniony trustami, oparował prasę, opinię, nawet wpływy decydujące na politykę i tak przypieczętował los robotników jako niewolników zdanych na łaskę pieniądza. W tym samym duchu użyto i nadużyto maszyny, która ułatwia człowiekowi różne zadania i która mogła i powinna

była być czynnikiem do podniesienia standardu życiowego. Użyto maszyny przeciw człowiekowi skazując go na bezrobocie i głód. Technika, bez sprawiedliwości, bez miłości i poczucia braterstwa ludzkiego, zamiast uwolnić człowieka od biedy, pograżyła dalej robotnika i zmaterializowała do reszty ustrój niespołeczny. Świat ma bogactw więcej, niż ludziom potrzeba. Jest to jedna z największych zbrodni, że właśnie bogactwa poprzez technikę ujarzmiły robotnika. Trzeba poddać gruntownej rewizji podział bogactw”⁸³.



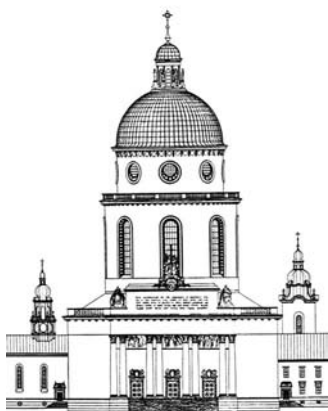
Brat Albert

Hlond propagował w życiu społeczno-państwowym zasady etyki chrześcijańskiej, według której każdy człowiek ma przyrodzone prawa, których nikomu nawet państwu nie wolno naruszać. Do kanonu tych niezbywalnych praw ludzkich zaliczał prawo do życia, prawo do pracy, wolność sumienia, poszanowanie osobowości i godności ludzkiej oraz prawo do pomocy w potrzebach materialnych i kulturalnych. Korzystanie z tych praw było uwarunkowane obowiązkiem pracy. Pisał: „nie ma porządku społecznego bez pracy, jako obowiązku; ale pracy traktowanej jako funkcji ludzkiej, a nie jako towar giełdowy, nie jako martwy płatny środek produkcji i bogacenia się. Pracowników trzeba organizować w cechy o charakterze zawodowym i społecznym, a nie w polityczne syndykaty. Uspołecznienie narodu znaczy zaktywizowanie jego sił na normach praw i godności, przy uwzględnieniu dobra wspólnego i potrzeb państwa”⁸⁴.

Przed kapitałem stawiał człowieka i pracę, która powinna wynikać z powołania i nieść radość⁸⁵. Wierzył, iż „Bogactwo i dobrobyt może się rodzić z pracy i oszczędności”⁸⁶. Nauczał, iż te dobra nie ściągają na siebie bożej klątwy, które uczciwie nabyto, a które „po zaspokojeniu potrzeb właścicieli, dają słuszny zarobek



Podczas poświęcenia polskiego kościoła w Londynie



Projekt Katedry Chrystusa Króla
w Katowicach

pracownikowi w przemyśle i służą ludzkości, świadcząc dobrodziejstwa, stwarzając dzieła dobroczynne, szpitale, zakłady naukowe”⁸⁷. Marzył o wspólnocie państw nowoczesnych „związanych tradycjami starożytności i średniowiecza, przepojonych tym samym duchem chrześcijańskim, a nie kultem złotego cielca”⁸⁸. Jej obywatele nie mogli jednak kierować się dalej zasadami *Kapitału* Karola Marksa, ani kapitału w ogóle lecz prawami Wiecznego Miasta.

Troskę o przyszłość kraju dzielił z rodakami. Uważał, iż „naród polski nie może paść [...] ofiarą industrializacji – trzeba pogodzić wymogi rozwoju przemysłu z wymogami socjalnymi kraju; trzeba pogodzić ekonomię ze socjalizacją”⁸⁹. Na poczesnym

miejsku stawiał sprawiedliwość społeczną polegającą m.in. i na tym, by wysokie ceny przemysłowe nie skazywały na ubóstwo rolników, którym się nędznie płaci za produkty rolne⁹⁰. W czasach wielkiego kryzysu i wzrostu bezrobocia, gdy świat kierował się wyłącznie względami natury ekonomicznej, często wspominał o solidarności, miłosierdziu i idei poświęcenia⁹¹. Głosił także konieczność „podniesienia do pełnego życia obywatelskiego i zbiorowego tych warstw, które jeszcze tam nie dotarły”⁹². Równocześnie był świadom tego, iż „od bólu i niedostatku wszystkich nikt nie wybawi”, ale domagał się takiego prawa, które by gwarantowało społeczny awans przez produktywną pracę, a nie przez jałmużnę⁹³. Odrzucał ideał lewicy o komfortowym życiu dla wszystkich i negował planowanie i własność kolektywną, które wprowadziłyby minimalizowały pewne formy wyzysku, ale nie rugowałyby chciwości dóbr ziemskich, których wyrazem były pieniądze.

Bogactwo nie było dla Hlonda posiadaniem. Od młodości był krytykiem cywilizacji, którą nazywał „mieszczańską” i uważał za zagrożenie dla człowieka, jako osoby. Obawiał się „tyranii pieniądza”, której poddana była ludzkość⁹⁴. Katolikom starał się uświadomić, iż „można być niewolnikiem pieniądza, dostatku, majątku, w takim samym stopniu moralnie gorszym, niż proletariatus jest niewolnikiem niedostatku i biedy”⁹⁵. Wyrażał tęsknotę za ustrojem, w którym ludzie daliby z siebie wszystko to, co w nich najlepsze w służbie ideałów ewangelicznych. Bowiem w chrześcijaństwie „nie ma miejsca dla różnic klasowych i kastowych.



Nr 1. Niedziela, dnia 9. września 1923. Rok I.

Winieta „Gościa Niedzielnego” Tygodnika Dla Ludu Katolickiego Administracji Apostolskiej Śląska Polskiego 9 IX 1923 r.

Wspólna wiara, wspólne sakramenty, wspólna Msza św., wspólne duchowieństwo”⁹⁶. W takim społeczeństwie uznaniem mogła się cieszyć obojętność wobec pieniądza i skłonność do poświęceń dla innych. Hlond budował wspólnotę poprzez propozycję działania i poprzez zmaganie się człowieka, jako osoby z przeciwnościami. W miejsce mieszczańskiego formalizmu rytualnego proponował życie w twórczej wolności. „Szczęście nie leży w burżuazyjnym zaściankowym dobrobycie – pisał Hlond – leży w twórczości, w pracy, w odważnym łamaniu się z materią i przeciwnymi siłami, z wiarą w zwycięstwo dobra”⁹⁷. Aby realizować wieczną misję pragnął nie dopuścić „by wielkie miasta i zagłębia przemysłowe rozbiły rodziny. Musi tam być miejsce dla dzieci i dla starców. Musi tam być ciepło rodzinne i rodzinna radość”⁹⁸. Urodzony na obszarze przemysłowego Śląska, wiedział, iż „szeregi domów i ulic, bezduszne maszyny, cement i beton, kamień i asfalt – nie dadzą człowiekowi szczęścia, jeżeli przy ognisku domowym nie znajdzie w atmosferze rodzinnej tchnienia ludzkiego. Technika i sport nie mogą likwidować domu i rodziny”⁹⁹. Upatrywał zbawienie ludzkości w sprawiedliwości, miłości, braterstwie, pokoju, współpracy i wolności. Walkę klas uważał za zamach na ludzkość, za hasło „niepraktyczne i dzielące”. Wyrażał pogląd, iż w państwie chrześcijańskim „nie będzie panów i niewolników”¹⁰⁰, nie będzie jęków głodnych i rozpusty bogatych, nie będzie tyranów i ciemnionych”¹⁰¹. Zakładał, iż „frazesem jest demokracja, o ile ponad nią rozumie się rządy pieniądza”¹⁰². Gdyż mamona – pieniądz „ujarznił robotników, ludy, państwa – rozbił społeczeństwa, przyczynił się do poniżenia człowieka, robiąc z niego bydle robocze, nie mające nadziei wydostania się kiedykolwiek z niewolnictwa”¹⁰³. Jego wielkim pragnieniem było aby te cierpienia, łzy i krew stały się chrztem mamony wyciskającym na niej piętno boże, znak przebaczenia zapowiadający szczęście i postęp ludzkości. Wielki kryzys jawił się jako droga odkupienia, jako sąd Boży nad bałwochwalczym kultem złotego cielca.



Broszura popularyzująca charytatywne dzieło Anieli Potulickiej, doskonałego gospodarza, patriotki i społecznika



Pałac Anieli hr. Potulickiej, oddany przez fundatorkę na siedzibę Towarzystwa



Pałac w Potulicach zdewastowany przez Niemców 1918/1919 r.

Nie wyrażał aprobaty dla liberalizmu z czasem wyradzającego się w libertarianizm, doktryny niszczącej zdolność dostrzegania wewnętrznego związku pomiędzy wolnością a kontrolą, prowadzącej do zatracenia świadomości ograniczeń wolności indywidualnej i poczucia odpowiedzialności jednostki wobec społeczeństwa. „Ekonomia nie może być zupełnie niezawisła wedle kanonów liberalizmu klasycznego; to by doprowadziło do nieporządków i katastrofy:

- musi być kontrolowana, w pewnych wypadkach regulowana;
- kapitał nie może być suwerennym i niezawisłym łupieżcą w nowoczesnym państwie, lecz środkiem dobrobytu ogólnego;
- trusty i kartele, to państwo w państwie, to bastylie wzniesione dla uciemżenia ogółu;
- najzdrowsza rozliczna, szeroko rozsiana inicjatywa prywatna, małe i średnie przedsiębiorstwa;
- wielki, ogromny przemysł oparty na kapitale nieznanym, zagranicznym, to jeden z niebezpiecznych przerostów życia ekonomicznego;
- cywilizacja techniczna musi u nas postępować stale i zdrowo, by nas zagranica nie zdystansowała zanadto, co mogło by być groźne;
- z tego, co potrzebujemy, powinniśmy sami jak najwięcej produkować, bez odcinania się szczególnego od handlu międzynarodowego, drogą którą będziemy musieli zaopatrywać się w to, co potrzebne, a czego nie mamy – ale nic więcej: co potrzebne”¹⁰⁴.

Krytykując w ostrych słowach libertarianizm – szczególny przypadek kapitalizmu, wyjaśniał w świetle *Ewangelii*, iż „triumf ekonomiczny przy głodowych płacach jest triumfem złota nad człowiekiem. Państwo, które tego problemu nie rozumie nie jest państwem”¹⁰⁵ lecz jak mówi św. Augustyn, jaskinią zbójców, w której nie ma miejsca dla człowieka jako osoby społecznej, której przysługują nie tylko obowiązki ale i prawa.

Odpowiedzialność za przyszłe pokolenia

Po zakończeniu straszliwej wojny A. Hlond miał nadzieję, iż z tak wielkiego cierpienia zrodzi się „nowy człowiek”, który kierując się zasadami katolickiej nauki społecznej da początek „nowemu ustrojowi”. Niestety wojna miała także wpływ demoralizujący. W tej sytuacji misją Kościoła było wychować tego nowego człowieka, który podjąłby się zadania budowy owego lepszego porządku społeczno-gospodarczego¹⁰⁶. Dodatkowym utrudnieniem była niepewność polityczna. Tak więc u progu 1945 r. prymas zadawał sobie pytanie jak „z serc zawałonych błotem, zdradą, niskością, samolubstwem, jak ma powstać nowe – takie izby porwało całe pokolenie?”¹⁰⁷. Przecież „z codziennych grzechów i bagna nie zrobi się wielkości”¹⁰⁸. Z żalem obserwował swary i podziały polityczne w Londynie, z troską przyglądał się poczynaniom „rękodajnych Moskwy”, którzy umacniali swe wpływy w Polsce. Dlatego rozgoryczony w swoim notatniku stwierdził: „Zamiast przekazywać



Na Kongresie Eucharystycznym

młodym swego ducha patriotyzmu, stawali się kamieniem obrazy i zgorszeniem przez kłótnie, niskie walki”¹⁰⁹.

Wśród napomnień i nauk prymas nie omieszczał też podpowiadać rozwiązań trudnych problemów natury moralno-etycznej. Całą nadzieję pokładał w rodzinie, której stawiał zadanie odnowienia

wieży łączących jej członków oraz kształtowania postaw społecznych. Podkreślał również doniosłą rolę polskich matek. „Rodzina wychowuje do ofiary, do sił moralnych, do odpowiedzialności. Głównym czynnikiem kształtującym jest tu kobieta”¹¹⁰. Nie wyobrażał sobie odbudowy życia społecznego z pominięciem najważniejszych autorytetów tj. ojca i matki, gdyż jest to „pierwsza władza, do której się młody Polak musi przyzwyczać; dom bez hierarchii jest szkodnikiem w państwie. Polska tradycja rodzinna musi być odbudowana”¹¹¹. Gdyż w przeciwnym razie „rozkład rodziny pociągnie za sobą upadek narodu i państwa”¹¹². Zagrożeniem modelu rodziny chrześcijańskiej był m.in. faszyzm i komunizm, ideologie które zakładały, że człowiek musi się wyrzec wszystkiego dla zbiorowości, tj. państwa lub kolektywu. Natomiast „dla społeczności według Hlonda – najbardziej naturalnej i najbardziej boskiej, jaką była rodzina, dla tej społeczności nie wymagano żadnych ofiar”¹¹³. Z kolei liberałowie związek małżeński uwolnili od obowiązków, ciężarów, odpowiedzialności i propagowali krytykowany przez Kościół model życia rodzinnego będący „instytucją wygody, użycia, radości, bez funkcji społecznej, bez hipoteki na rzecz Państwa”¹¹⁴.

Apelował do młodych o zachowanie „świętości rodziny” i zaprzestanie emigracji zarobkowej: „nie obnosić naszej biedy po świecie, nie bogacić drugih polską robotą; nie odgrywać roli niewolników u junkrów niemieckich, ani pariasów u francuskich przemysłowców i farmerów. Za to organizować [warsztaty pracy] w kraju. Już ci nasi wyzwickami poniewierani i zwodzone kobiety wchodzą do literatury niemieckiej jako ciemne postacie (Hans Fallada: *Wolf unter Wolfen*)”¹¹⁵. Jako Polak był zdania, iż najpiękniejszym przeżyciem wyjazdu za granicę jest powrót do Polski.

Określił nie tylko obowiązki przypadające nowemu pokoleniu wynikające z dążenia do skonstruowania nowego ładu życia narodowego. Nowe państwo i jego obywatele powinni zapewnić młodzieży wychowanie w określonym systemie wartości i dać jej: „dużo wiary”, „ducha państwowego”, „religijne zasady”, „tężyznę fizyczną”, „zdrową filozofię życia jako obowiązku i posłuszeństwa”¹¹⁶. W przekonaniu Hlonda młodzież powinna stanowić największą troskę rodziny, państwa



Na procesji

i Kościoła. Nie należało wyrwać dorastającej młodzieży z domu i rodziny, gdzie powinna uczyć się „ducha poświęcenia, wysiłku, pracy, zapobiegliwości, skromności, religijności [...], wiązać z krajem, z jego przeszłością, przyrodą, klimatem, przeznaczeniem; wiązać z okolicą i jej pięknem [...], każdy młody Polak musi być

państwowcem”¹¹⁷. W trosce o przyszłość należało wszystko zrobić aby dorastająca młodzież „nie popadła w apatię, zniechęcenie i zgorzknienie, bez widoków na przyszłość, bez porywów”¹¹⁸. Pamiętając wielki kryzys i plagę bezrobocia wskazywał na konieczność zapewnienia młodzieży nowoczesnych warsztatów pracy i szkół. Aby młodzi nie ulegali demoralizacji dla wszystkich chciał znaleźć użyteczne miejsce w społeczeństwie. Pisał: „jak najwięcej na rolę. Jak najwięcej do rzemiosła. Jak najwięcej do handlu. Jak najwięcej szkół, różnego typu, państwowych i prywatnych. Nie dzielić klasowo, łączyć [...]. Pomagać zdolnym do dalszego kształcenia”¹¹⁹.

Dla tej młodzieży chciał Polski, która „nie będzie hołdowała socjalizmowi państwowemu, ani robiła u siebie państwo kapitalistyczne, ani będzie szlachecka, ani ludowa wyłącznie, ani chłopska wyłącznie, ani wyłącznie przemysłowa, ani państwo wyłącznie morskie, ani wydana na (krzywdy) kaprysy kapitału i przemysłu, ani oddana pseudo wiejskim instynktom”¹²⁰.

Chciał dla nich nowego świata, w którym życie byłoby rozumiane w kategoriach obowiązku i posłannictwa, a „nie pląsem, kabaretem, materialistycznym zbijaniem grosza, niewolą w służbie dóbr ziemskich”¹²¹.

Kwestia żydowska

Prymas August Hlond wielokrotnie w swoich wystąpieniach piętnował „przesadny nacjonalizm” oraz faszyzm, jako ruch neopogański i bronił *Starego Testamentu* jako źródła boskiego objawienia, ponadto potępiał wszelkie ideologie karmiące się mitem rasy i krwi. „Ubóstwianie swej rasy prowadzi do tego, że przepiękne *Ojciec nasz* staje się absurdem, bo jeszcze ludy nie chcą być drugim braćmi - lecz panami i pogromcami”¹²². „Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić”¹²³ nauczał Prymas. Przyznawał rację tym którzy głosili pogląd, iż żadna rasa nie jest ani wyższa, ani niższa, wybrana lub odrzucona, gdyż Państwo Boże (*civitas Dei*) nie zna podziału na rasy. Był także przekonany, iż wśród Żydów podobnie jak wśród innych nacji znajdowało się wielu ludzi wybitnych, szlachetnych, uczciwych i religijnych. Poza tym wskazywał, iż oba narody łączyło podobieństwo losów. Przez pewien czas pozbawione własnej Ojczyzny musiały w granicach obcego państwa

budować własną tożsamość narodową, która konstituowała się na doświadczeniu historycznym XIX stulecia. Polakom tłumaczył pojęcie „katolicki”, jako „powszechny”, co według kardynała było sprzeczne z myśleniem rasistowskim i nacjonalistycznym. W tym kontekście można uznać Hlonda za zdeklarowanego przeciwnika antysemityzmu podobnie jak i ówczesnego papieża Piusa XI. Potępiał wszelkie akty nienawiści i konflikty między narodami, szczególnie zaś akty agresji wobec „narodu wybranego” przez Boga. Przestrzegał przed importowaną z zagranicy postawą etyczną „bezwzględnie antyżydowską”.

Był obojętny wobec wszelkich programów partyjnych i nie identyfikował się z hasłami społeczno-politycznymi Narodowej Demokracji, ani jej ideologiem Romanem Dmowskim. Równocześnie jako wysoki hierarcha duchowny wskazywał społeczeństwu polskiemu na błędy nauk zawartych w dziełach niemieckich ideologów faszystowskich. Potępił książkę Alfreda Rosenberga *Mit XX wieku* i pracę Ernsta Bergmanna *Die Deutsche Nationalkirche*, które to dzieła lansowały pogląd, iż krew i rasa są motorem postępu cywilizacyjnego. *Mein Kampf*, „ewangelie apostazji” uznał za dzieło szatana, którego lektura przygotowywała młodych Niemców do myśli o uciemżeniu i zniszczeniu innych narodów. Jako uczeń Chrystusa czuł się „duchowym semitą” oraz piętnował wszelkie akty przemocy i grabieży mienia ludności niearyjskiej. W liście pasterskim z 29 II 1936 r. dotyczącym sprawy żydowskiej pt. *O katolickie zasady moralne* pisał do wiernych, iż nie wolno na Żydów napadać, bić ich, kaleczyć, oczerniać. „Także w Żydzie należy uszanować człowieka i bliźniego, choćby się nawet nie umiało uszanować nieopisanego tragizmu narodu, który był stróżem idei mesjanistycznej¹²⁴”. Obserwując wydarzenia w Niemczech apelował do rodaków: „Miejcie się na baczności przed tymi, którzy do gwałtów antyżydowskich judzą. Służą oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im każe? Czy wiecie, komu na tych rozruchach zależy? Dobra sprawa nic na tych nierozważnych czynach nie zyskuje. A krew, która się tam niekiedy leje, to krew polska”¹²⁵. Uważał, iż „kwestię żydowską” należało rozwiązać w sposób cywilizowany, humanitarny i po chrześcijańsku. Przychylnie odnosił się do wszelkich pomysłów znalezienia miejsca dla Izraelitów w polskiej społeczności. Uważał, iż „Żydom nawróconym w masie można by przyznać ryt izraelski – z językiem hebrajskim, ze strojami kapłanów *Starego Testamentu*, ze stylem świątyni jerozolimskiej”¹²⁶. Podzielał pogląd, iż nie krew, a historia kształtuje naród. Kulturowa odrębność utrzymująca się przez wieki spowodowała, że Żydzi różnili się mentalnie od Polaków.

Hlond mimo starań o bezstronność i zabiegów zmierzających do uniknięcia skrajności nie ustrzegł się stereotypów w ocenie relacji polsko-żydowskich w dobie wielkiego kryzysu i napięć społecznych. Nie odbiegając od opinii większości hierarchów duchownych we wspomnianym liście zaakceptował ideę bojkotu sklepów żydowskich. List pasterski kardynała wywołał krytykę w prasie świeckiej i izraelskiej. Prymas zamiast złagodzić emocje, tylko je zaognił narażając się na

ostrą polemikę i krzywdzące opinie. Lewicowy publicysta Aleksander Smolar¹²⁷ uznał list pasterski za „podręcznikowy” przykład chrześcijańskiego antysemityzmu, a żydowski „Hajnt” stwierdził, iż „Trzeba się cofnąć o dziesiątki, jeżeli nie o setki lat, aby wśród enuncjacji dostojników Kościoła znaleźć taki język o Żydach [...] List przynosi nam ukłon z owych czasów, o których myśleliśmy, że minęły bezpowrotnie, gdy klerykalizm mógł fizycznie i moralnie pławić się w naszej krwi, znieważać nas, deptać nas nogami, ile mu się żywnie podobało. Czy można wykorzystać taki dokument w walce przeciw antysemityzmowi? Nie, to jest coś większego niż naiwność¹²⁸”.

Stanowisko Prymasa w sprawie handlu zaakceptował papież Pius XI, który powiedział, iż każdy ma prawo do samoobrony. Temu celowi miał służyć bojkot ekonomiczny oraz walka o katolicką Polskę i interes polskiego narodu i Kościoła. Opinia Prymasa w kwestii żydowskiej nie odbiegała od polityki Watykanu i episkopatu w całej Europie, ale była w opozycji do tej części społeczności żydowskiej, która opowiadała się z różnych powodów za państwem neutralnym wyznaniowo i liberalnym. Zdaniem Hlonda faworyzowanie polskich kupców kosztem ich żydowskich konkurentów było etycznym i pokojowym sposobem zrównoważenia dysproporcji wynikających z wielowiekowych doświadczeń biznesowych wyznawców judaizmu. Polacy musieli zdobyć te same umiejętności menadżerskie, handlowe i przemysłowe, które od dawna posiadali Żydzi. Problem w tym, iż tego wszystkiego mogli ich nauczyć owi przedsiębiorczy Epsteinowie, Kronenbergowie i Blochowie. Współpraca mogła przynieść korzyści obu nacjom.

Wydaje się, iż dla Hlonda i Polaków większym problemem, aniżeli rywalizacja ekonomiczna, był lęk przed komunizmem spotęgowany bliskością ZSRR. W Polsce najbardziej podejrzani o sowieckie sympatie byli Żydzi, którzy odeszli od tradycji talmudycznej i zajęli w dawnej Rosji i w Europie prominentne stanowiska partyjne. Sytuacja ta spowodowała narodziny nowego stereotypu – „żydokomuny”, który wzmocniła w 1939 r. okupacja wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną i polityka narodowościowa agresora. Polacy znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji walcząc na dwa fronty z hitlerowskimi Niemcami i sowiecką Rosją. Tymczasem w wyobrażeniach wielu Żydów zajęcie wschod-



Egzekucja

nich rubieży Rzeczypospolitej przez Sowietów zabezpieczało ich przed Niemcami. Słusznie zauważał amerykański historyk polskiego pochodzenia, profesor w *The Institute of World Politics*, specjalizujący się w badaniu stosunków polsko-żydowskich i tematyki Holocaustu, Marek Jan Chodakiewicz, iż racja polityczna Żydów oczekujących wyzwolenia

przez Armię Czerwoną, zupełnie nie pokrywała się z oczekiwaniami Polaków pokładających nadzieje w interwencji zbrojnej Zachodu, i była zbieżna ze strategią komunistów¹²⁹. Natomiast w strefie niemieckiej interesy polsko-żydowskie znacznie się zbliżyły, gdyż dla obu narodów przerażającym było widmo eksterminacji¹³⁰. Żydzi zagrożeni holocaustem potrzebowali pomocy Polaków. Niemcy, aby utrudnić wzajemną współpracę wprowadzili karę śmierci dla Polaków za najmniejszy objaw sympatii i chęć pomocy potomkom Dawida. Za ukrywanie Żydów, jak nigdzie w Europie, zabijano całe rodziny i palono ich domy z dobytkiem. Ponadto aby podzielić obie nacje, Niemcy wysługiwali się żydowskimi komandami wykonującymi egzekucje na Polakach. Tak było m.in. w Radomiu gdzie dziesiątkowani pracownicy zbrojeniówki byli wieszani publicznie. Na jednego polskiego skazańca przypadało trzech egzekutorów Żydów. W Górze Puławskiej Niemcy 29 X 1942 r. (w dzień targowy i dostaw obowiązkowych) w egzekucji publicznej powiesili 20 z 60 aresztowanych Polaków, m.in. księdza, prawnika i studenta. Rolą katów obarczyli Żydów przywiezionych z Radomia, którzy byli także budowniczymi szubienic. Z kolei dr Avrom Khomet vel Abracham Chomet (1892-1978) redaktor książki *Tarnów. Egzystencja i zagłada skupiska żydowskiego* (Tel Awiw 1954) zamieścił materiał obciążający nie tylko Amona Leopolda Goetha (1908-1946), austriackiego zbrodniarza wojennego, Hauptsturmführera SS nr 43 673, komendanta obozu koncentracyjnego KL Plaszow, zbudowanego na żydowskich cmentarzach, o ulicach wybrukowanych macewami. Goeth był likwidatorem gett żydowskich w Krakowie i Tarnowie. Według opublikowanych relacji w tarnowskiej gminie żydowskiej „sądzono [...] że wraz z zaspokajaniem żądań i apetytów Niemców, które rosły z każdym dniem, uchroni się ludność żydowską od większych represji”. Leon Leser zeznając na temat niemieckiej okupacji w Tarnowie oświadczył przed Żydowską Komisją Historyczną w Krakowie, iż „Początkowo Żydzi żyli stosunkowo spokojnie, jedynie na ulicy zdarzały się sporadyczne wypadki zaczepiania, względnie pobicia Żydów, jak również rozstrzeliwania Polaków. Oni (czyli Niemcy) wyprowadzali wtedy Polaków za miasto i chwyтали Żydów, którym kazano kopać doły. Polaków ustawiano w szeregu i rozstrzeliwano, a Żydzi zmuszeni byli grzebać ich martwe ciała. W takich przypadkach Żydzi musieli wcześniej kłaść się w grobach. Niemcy stali nad nami z załadowanymi karabinami i krzyczeli, że nas zabiją, a dopiero potem pozwalali nam wyjść z dołów” (*Zagłada Tarnowskich Żydów*. Tarnów 1990, s. 20). Gdy wyprowadzano ich z getta na roboty, uformowani w kolumny, maszerowali z łopatami, zamiast karabinów, na ramionach i śpiewali:

*Marszałek Śmigły Rydz,
Nie nauczył nas nic.
My Żydzi próżniacy
Pracowali na nas Polacy,
A Hitlerek Złoty
Nauczył nas roboty.*

Tak było do 1942 r. tj. gdy przystąpiono do globalnego rozwiązania kwestii żydowskiej na europejskim obszarze wpływów niemieckich, o którym podjęto decyzję podczas konferencji w wili przy Grosser Wannsee 56 w Berlinie. Konferencja w Wannsee zapoczątkowała ludobójstwo Żydów.

Dramat ludności żydowskiej w Generalnej Guberni pogłębiała kolaboracja, cieszących się zaufaniem rodaków, miejscowych przywódców z Niemcami. Autonomiczne Judenraty – Rady Żydowskie i policja żydowska realizowały „najdziksze” polecenia swoich prześladowców. Dodatkowym niebezpieczeństwem dla Żydów i Polaków była Żydowska Gwardia Wolności (Żagiew), kolaboracyjna organizacja żydowska, powołana pod koniec 1940 r. przez żydowski referat Gestapo z członków Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją (tzw. „Trzynastki”) do infiltrowania żydowskich i polskich organizacji podziemnych, w tym niosących Żydom pomoc. „Żagiew pozostawała w ścisłej konspiracji udając grupę przemytniczą, dzięki czemu mogła kontrolować m.in. kanały przerzutu żywności do getta. Zajmowała się także szmalcownictwem, tropiąc i wydając Niemcom ukrywających się Żydów także tzw. mechesów – wyznania chrześcijańskiego. Agenci Żagwi, posiadali wydane przez gestapo pozwolenia na broń”. W krakowskim getcie szczególnie odrażającą postacią był Symche Spira, pólanalfabeta, szklarz z zawodu, źle mówiący po polsku, a z zamięłowania erotoman i donosiciel. Swoim posłuszeństwem wobec Niemców wywoływał prawdziwe obrzydzenie. O haniebnym procederze zachowały się liczne relacje w źródłach żydowskich, m.in. w *Spowiedzi* Całki Perechodnika (1916-1944) i w zapiskach Emanuela Ringelbluma (1900-1944), twórcy podziemnego archiwum warszawskiego getta. Bolesną skargą, krzykiem bezbronnych ofiar jest „głos poety z za grobu”, Icchaka Kacnelsona (1886-1944). Cierpienie Izraela wyraża jego *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie* (Warszawa 1982, s. 23), uważana za jedno z najwybitniejszych świadectw literackich Holocaustu i dzieł literatury światowej, spisana w języku jidysz. Syn Ziemi Nowogródzkiej, dziecko dyrektora chaderów w Łodzi i Zgierzu, uczestnik powstania w getcie warszawskim, zamordowany 1 V 1944 r. przez Niemców w Auschwitz II (tj. Birkenau), nie szczędził gorzkich słów swoim rodakom m.in. „odemanom” z tzw. Żydowskiej Służby Porządkowej (Judischer Ordnungsdienst – w skrócie O.D.):

*Jam jest ten, który to widział, który przyglądał się z bliska,
Jak dzieci, żony i mężów, i starców mych siwogłowych
Niby kamienie i szczapy na wozy oprawca ciskał
I bił bez cienia litości, lżył nieludzkimi słowy.*

*Patrzyłem na to z za okna, widziałem morderców bandy –
O, Boże, widziałem bijących i bitych, co na śmierć idą ...
I ręce załamywałem ze wstydu ... wstydu i hańby –
Rękoma Żydów zadano śmierć Żydom – bezbronnym Żydom!*

*Zdrajcy, co w lśniących cholewach biegli po pustej ulicy
Jak ze swastyką na czapkach – z tarczą Dawida, szli wściekli
Z gębą, co słowa im obce kaleczy, butni i dzicy,
Co nas zrzucali nas ze schodów, którzy nas z domów wywlekli,*

*Co wrywali drzwi z futryn, gwałtem wdzierali się, łotrzy,
Z pałką wzniesioną do ciosu – do domów przejętych trwogą,
Bili nas, gnali starców, pędzili naszych najmłodszych
Gdzieś na struchlałe ulice. I prosto w twarz pluli Bogu.*

*Odnajdywali nas w szafach i wyciągali spod łóżek,
I klęli: „Ruszać, do diabła, na umschlag, tam miejsce wasze!”
Wszystkich nas z mieszkań wywlekli, potem szperali w nich dłużej,
By wziąć ostatnie ubranie, kawałek chleba i kaszę.*

*A na ulicy – oszaleć! Popatrz i ścierpnij, bo oto
Martwa ulica, a jednym krzykiem się stała i grozą –
Od krańca po kraniec pusta, a pełna, jak nigdy dotąd –
Wozy! I od rozpacz, od krzyku ciężko jest wozom ...*

*W nich Żydzi! Włosy rwą z głowy i załamują ręce.
Niektórzy milczą – ich cisza jeszcze głośniejszym jest krzykiem.
Patrzą ... Ich wzrok ... Czy to jawa? Może zły sen i nic więcej?
Przy nich żydowska policja – zbiry okrutne i dzikie!*

*A z boku – Niemiec z uśmiechem lekkim spogląda na nich,
Niemiec przystanął z daleka i patrzy – on się nie wtrąca,
On moim Żydom zadaje śmierć żydowskimi rękami!*

W tych trudnych czasach Hlond nie tylko modlił się za Żydów. Kierując się cnotą miłości kazał Polakom chronić ten lud przed niesprawiedliwym i złym traktowaniem. Ratował wielu Żydów w Lourdes przed uwięzieniem pomagając im zmienić miejsce pobytu. Zabiegał we Francji o papiery aryjskie dla polskich, niemieckich i francuskich Żydów, a w szczególności o tzw. żółte dokumenty umożliwiające wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Szukał dla nich bezpiecznego schronienia. Dzięki jego wysiłkom ocaleni z pożogi wojennej i przeżyli holocaust. Ta działalność była zauważona przez przedstawicieli środowisk żydowskich w Polsce i Ameryce. W 1946 r. prezes Światowego Związku Żydów Polskich w Nowym Jorku przyjechał do Warszawy aby podziękować Prymasowi za ratowanie swoich rodaków przed śmiercią. W Poznaniu Hlond udzielił audiencji prof. Michałowi Żylbergowi, przedstawicielowi Żydowskich Zrzeszeń Religijnych w trakcie

której scharakteryzowano sytuację ocalałych z pogromu Polaków wyznania mojżeszowego. Prymas mówiąc o tragedii Żydów, Hitlera nazwał szatanem, któremu błędnie wydawało się „w pysze antychrysta, iż jeśli wymorduje Żydów, znikną odwieczne zasady współczesnej cywilizacji [...] i zapanuje pogańska myśl narodowych socjalistów”¹³¹. Odbudowę niepodległego państwa żydowskiego uznał za sprawę pierwszorzędnej wagi. Wierzył, iż naród żydowski odrodzi się „w pełnym blasku po latach nieszczęść i tragedii”, a miejsca święte w Palestynie nie będą kością niezgody.

Niestety prymasowskie nauki nie wpłynęły na zmniejszenie uprzedzeń wynikających z różnic kulturowych i zaszłości historycznych, które wzmocniła eksterminacja Polaków przez aparat sowiecki, a później w PRL-u Urząd Bezpieczeństwa. Prowokacja NKWD w stylu stalinowskim doprowadziła do tragicznych zająć 4 VII 1946 r. w Kielcach z udziałem Korpusu Bezpieczeństwa, LWP i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Operację nadzorował wysokiej rangi urzędnik GRU Michaił Aleksandrowicz Diomin i stacjonowany w Kielcach płk NKWD Natan Szpilewoj. Podobne zdarzenia zostały zainscenizowane przez ekspozytury NKWD i bojówki syjonistyczne w krajach sąsiednich. Prawie w tym samym czasie odbyły się cztery pogromy w Budapeszcie, dwa w Bratysławie. Oprócz Węgier i Czechosłowacji niepokoje miały miejsce także w Rumuni. Ekscesy te spowodowały migrację z Europy Środkowej ponad 700 tys. Żydów, którzy mieli zaludnić powstające państwo Izrael. Innym ważnym aspektem międzynarodowym była chęć odwrócenia uwagi światowej opinii publicznej od wyników sfałszowanego referendum z 30 VI 1946 r. („3 razy Tak”) i sprawy katyńskiej. W 1946 r. Roman Andriejewicz Rudenko (późniejszy prokurator generalny ZSRR), główny oskarżyciel z ramienia Stalina w procesie norymberskim (a także w procesie 16) – wniósł akt oskarżenia o ludobójstwo około 11 tys. polskich oficerów w Katyniu przez III Rzeszę. Wypadki kieleckie miały odwrócić od tej sprawy uwagę świata. To właśnie 4 VII 1946 r. rozpoczęto na wokandzie Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze prezentację dowodów obciążających ZSRR.

Prymas swoje stanowisko w sprawie pogromu sprecyzował 11 VII 1946 r. w *Uwagach wobec dziennikarzy amerykańskich w Warszawie*. Wszystkie opisane w tym dokumencie okoliczności przejęły Hlonda głębokim smutkiem, ponieważ były to czyny negujące podstawowe zasady religii katolickiej. Wypadki te określił jako „wołające o pomstę do nieba”, a dla sprawców nie widział możliwości rozgrzeszenia, ani przebaczenia „tym bardziej, że nie było żadnych przyczyn do takich wystąpień, a w Polsce powojennej brakowało obiektywnych podstaw do szerzenia antysemityzmu”¹³². W odczuciu Prymasa jedynym wytłumaczeniem zaistniałej sytuacji była chęć odwrócenia uwagi światowej opinii publicznej od sfałszowanego referendum z 30 VI 1946 r. (3 razy tak). „Najlepszym sposobem przeciwdziałania sympatii Zachodu dla narodu polskiego wydało się organizatorom prowokacji wskrzeszenie mitu o nieśmiertelnym polskim antysemityzmie”¹³³.

Natomiast oficjalna propaganda stalinowska głosiła: „kieleckie kołtuny, zarażone hitlerowską trucizną dawaną przez andersowskich bandytów mszczą się za klęskę w referendum”.

Człowiek i historia

Prymas August Hlond odebrał staranne wykształcenie klasyczne, w którym akcentowano rolę łaciny, greki, historii, retoryki i języków obcych. Humanizm Hlonda miał źródło w wykształceniu ogólnym, przyswojeniu filozofii nie tylko chrześcijańskiej (od św. Pawła do Augustyna i od św. Tomasza do współczesnych mędrców Kościoła)¹³⁴, w nieustannym dążeniu do wzbogacania swej wiedzy historycznej oraz dążeniu do poznania cywilizacji antycznej¹³⁵, a także kultur innych narodów. W całym swoim życiu i działalności duszpasterskiej kierował się priorytetem norm etyki chrześcijańskiej. Był człowiekiem nadzwyczaj skromnym, stroniącym od blichtru, rozgłosu, uprzejmym i życzliwym, wyróżniającym się dużą sprawnością oratorską i zdolnościami pisarskimi. Pierwszym nauczycielem historii był dla Augusta jego ojciec, człowiek hołdujący tradycji, przepojony uczuciem godności i chwały Rzeczypospolitej, syn powstańca 1863 r. Historia Polski stanowiła dlań punkt wyjścia do analizy teraźniejszości. Miejsce szczególne zajmowała zaś utrata suwerenności i walka o niepodległość. Jan Hlond często śpiewał synowi pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła*, ponadto wiadomym było, iż ukrywał przed pruską policją broń oczekując stosownej chwili gdy Ślązacy podejmą walkę z zaborcą¹³⁶. W domu były czytane polskie gazety i książki m.in. pisma Piotra Skargi¹³⁷. Jak wspominał Kajetan Morawski „w tym właśnie przypominał Korfante go – wrodzone, atawistyczne, nie zawsze dostosowane do współczesnej rzeczywistości piastowskie poczucie polskości przepajało do cna jego śląską duszę”¹³⁸. O jego stosunku do historii świadczy jego późniejsza wypowiedź: „Winniśmy potomnym przekazać wielkie skarby przeszłości, nie uroniwszy z nich niczego; ażeby wszyscy ci, którzy po nas przyjdą, pochwalić nas mogli i we wdzięcznej zachować pamięci, żeśmy im przekazali wszystko to dobre, cośmy od przeszłości odebrali”¹³⁹.

August od początku był uczniem pilnym i nieprzeciętnym o czym świadczyły oceny celujące nie tylko z historii. Przedmiot ten zajmował istotne miejsce w edukacji. Historia dostarczała przykładów do poparcia rozmaitych tez. August Hlond po ukończeniu nauk we Włoszech kontynuował swoje zainteresowania, tworzył swój własny obraz dziejów, konfrontując go z otaczającą rzeczywistością. Biegła znajomość wielu obcych języków ułatwiła mu zapoznanie się z bogatą literaturą zachodnioeuropejską. W Poznaniu u Żyda Mieczysława Kronenburga pobierał także lekcje języka hebrajskiego, aby czytać *Biblię* w oryginale i być bliżej „wewnętrznej



Prymas August Hlond

treści” słowa Bożego. Studiował historię starożytnej Grecji i Rzymu oraz Polski, czytał pamiętniki, opracowania i pisma dotyczące wielkich filozofów i doktorów Kościoła. Sięgał również po literaturę piękną, wiele uwagi poświęcił romantykom: Adamowi Mickiewiczowi i Juliuszowi Słowackiemu. Jednak obce mu były „Ognie mesjanizmu Mickiewicza z fałszywego mesjanizmu Towiańskiego”¹⁴⁰. Jego miłość do Ojczyzny, jej przeszłości i kultury pogłębił salezjanin ks. Wiktor Grabelski.



Ks. Wiktor Grabelski

Nieprzypadkowo uczestniczył w uroczystości odsłonięcia w Węgrowcu pomnika znanego teologa ks. Jakuba Wujka (1541-1597), którego tłumaczenie *Biblii* odegrało fundamentalne znaczenie dla kształtowania się polskiego języka i stylu biblijnego.



Biblia ks. Jakuba Wujka, wyd. 1599



Jan Kochanowski

Upowszechniał również dzieło profesora filozofii św. Jana Kantego (1390-1473)¹⁴¹ i kult Władysława z Gielniowa (1440-1505), kaznodziei i twórcy pieśni religijnych w języku polskim¹⁴². Jako Ślązakowi szczególnie bliski był mu język Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego i Piotra Skargi, za to jak wspominał bp Józef Gawlina trudniej mu było „wniknąć w finezję nowoczesnego stylu powieściowego”¹⁴³.

O jego znawstwie kultury staropolskiej świadczyła wypowiedź z okazji kanonizacji jezuity Andrzeja Boboli, gdy z wielką swobodą i znawstwem powoływał się na takich krzewicieli „ducha i oświaty”, jak Stanisław Hozjusz, Jan Szczęsny Herburt, Krasowski, Krzysztof Warszawicki, Jakub Wujek, Piotr Skarga, Marcin Laterna, Grodzicki, Benedykt Herbest, Maciej Sarbiewski, Łęczycki, Jackowski, Morawski i Załęski. Znał poglądy Thomasa Carlyle’a i Maxa Stirnera, którzy główną rolę w historii przypisywali wybitnym jednostkom, a krzewiony przez nich kult indywidualizmu miał być skutecznym lekiem na schorzenia Europy. W luźnych zapiskach m.in. w swoim notatniku przytaczał niekiedy nazwiska autorów, w wystąpieniach publicznych często oceniał niektóre prądy literackie i ich przedstawicieli¹⁴⁴. Cytował maksymy wybitnych mężów stanu m.in. Napoleona I. Czytał *O wojnie galijskiej* Juliusza Cezara, Plutarcha z Cheronei m.in. *Moralia*, *O pogodzie ducha* i *Żywoty równoległe*

oraz *Testament polityczny* kardynała Richelieu i *Pamiętniki* kardynała Retza. Najprawdopodobniej też i *Księcia* Niccolo Machiavellego oraz Marksa, Engelsa i Lenina, których bardzo surowo cenzurował. Hlonda fascynował także trudny i zawiły ale za to bardzo obrazowy i kwiecisty styl św. Klemensa z Aleksandrii, autora *Kobierców* i rozprawy pt. *Jaki człowiek będzie zbawiony*. Cytowane zdania najczęściej dotyczyły pochwały działania, aktywności, patriotyzmu czy miłości bliźniego. Historię traktował jako mistrzynię życia, wyznając pogląd, iż nauki czerpiemy nie tylko z doświadczenia, widział w niej drogowskaz przyszłości. „Narody czerpią z historii również swoje sądy – i przyznać trzeba – przesady, które stają się następnie czynnikami polityki, stają się tymi imponderabiliami, których nawet taki mistrz polityki realistycznej, jak Bismarck, nie chciał lekceważyć”¹⁴⁵.

W jego wypowiedziach, notatkach, książkach i korespondencji odnajdujemy ślady dojrzałej refleksji historycznej. W wykładach na temat roli patriotyzmu w życiu narodu podejmował śmiało i krytyczne interpretacje dziejów ojczystych i Europy. Wygłaszane przez niego tezy o misji dziejowej Polski często mogły się wydać zbieżne z optymistycznymi poglądami Antoniego Chołoniewskiego (1872-1924), czy Jana Karola Kochanowskiego (1869-1949), byłaby to jednak mylna ocena. Od młodzieńczego entuzjazmu przechodził bardzo często do sądów krytycznych i piętnujących wady oraz niedoskonałości narodowe w duchu kaznodziejskim Piotra Skargi (1536-1612). Można by zredagować antologię jego sentencji o charakterze przestróg dla rządzących¹⁴⁶. W dziejach dawnej Rzeczypospolitej dostrzegał nie tylko dni chwały, ale także sprzeczne pasje, intrygi i chaos. Utyskiwał na brak autorytetów, spory i walki rozmaitych frakcji politycznych oraz ograniczenie wzrostu ludności. Jako Prymas uczył polityków i zwykłych obywateli nie tylko patriotyzmu, w jego wystąpieniach znajdowali oni etyczne i historyczne uzasadnienie podejmowanych przez siebie poczynań. Podnosił zwłaszcza moralną wartość polskiego czynu zbrojnego i ofiary krwi, złożonej na narodowym ołtarzu:

- *nigdy nie było wojen zaborczych w dawnej Polsce*
- *zamiłowania do wojny jako do podbojowego środka nie było;*



Maciej Kazimierz Sarbiewski



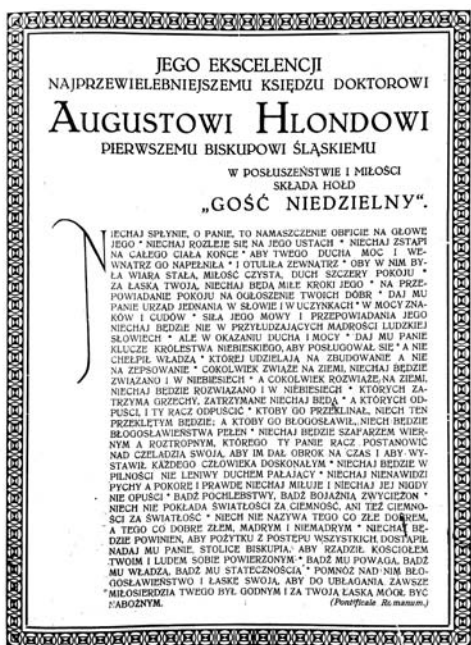
Ks. Piotr Skarga

- nie łupiliśmy sąsiadów
- biliśmy się dla własnej obrony i wtedy byliśmy bohaterami
- dlatego wojnę nazywano potrzebą
- Polak jest stworzony do pracy pokojowej¹⁴⁷.

Podobnie jak bitwę pod Grunwaldem – odsiecz wiedeńską Hlond zaliczał do wydarzeń historycznych, których pamięć ukształtowała święta narodowe, usuwające w cień spory, jednoczące społeczność polską w kraju i za granicą. Zwycięstwo pod Wiedniem było „koniecznością dziejową” i wyrosło „z wyższości ducha polskiego, spotęgowanego pięciowiekowym bojowaniem o wiarę i cywilizację”. Hlond nauczał, iż szło ono „od pól legnickich, poprzez Warnę, Cecorę, Chocim. Dojrzewało w bojach i wyprawach bez liku. Było finałem wielkiego zmagania się z naporem zbrojnym półksiężycą”¹⁴⁸. W rozważaniach tych głównym bohaterem odsieczy pozostawał Jan III Sobieski, który prowadził „żelazne rycerstwo polskie i barwne armie sprzymierzone do zwycięstwa, które z istoty swej było triumfem Krzyża i kultury europejskiej”¹⁴⁹. W podobnym duchu rozpatrywał „cud nad Wisłą” gdy w 1920 r. zbrojne „hufce bezbożnego materializmu” stanęły pod murami Warszawy i „zażądały wolnej drogi do Europy”. Tym razem do walki Polacy musieli stanąć osamotnieni. Dlatego Hlond znacznie wyżej ocenił ten czyn zbrojny w porównaniu z 1683 r. „Stawka większa była niż pod Wiedniem. Trud wojenny niezrównany”¹⁵⁰. Rozgromienie „potęgi orężnej wschodu” było zdaniem Prymasa możliwe tylko dzięki instynktowi dziejowemu Polaków i głębokiej wierze Chrystusowej. „Ratując raz jeszcze wiarę i kulturę europejską, Polska przysadziła sobie dawne tytuły

chwały, a zwycięską krwią przypieczętowała swoje niezstarzałe prawa do bytu i posłannictwa”¹⁵¹. Wiedeń i Warszawa w historii symbolizowały niezwykczoność twierdzy Zachodu¹⁵². Z kolei o żołnierzach września napisał: „bili się bez wytchnienia, bez snu, bez zmiany, bez spodziewania się pomocy, bez amunicji, bez połączenia – dniami, tygodniami, jak upiory wcielonego rycerstwa i heroizmu”¹⁵³. Był pod wrażeniem spotkania z dowódcą Armii „Łódź” i obrońcą twierdzy Modlin gen. Wiktoorem Thomme, na którego twarzy, jak i innych oficerów, dostrzegł ślady niezwykle bolesnych cierpień ale i nieugiętego ducha¹⁵⁴.

Hlond przywołując powstania narodowe i wojnę 1939 r. tworzył wizję narodu walczącego i bohaterskiego



Adres Hołdowniczy

przywiązanego do idei wolności i wiary. W przeszłości swoją potęgę budującego bez rewolucyjnych przewrotów i bez rozlewu krwi. Z dumą też podkreślał przywiązanie Polaków do Maryi Wspomożycielki Wiernych, którą szlachta obwołała Królową Polski i której wizerunek zdobił ryngrafy rycerskie i sztandary pułkowe¹⁵⁵. W trudnych chwilach przypominał, iż gdy Polsce groziła zguba od Szwedów i wrogów ościennych, wtenczas z serca króla Jana Kazimierza i narodu wyszło to krótkie wezwanie: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”. Porównując zasługi orężne Hiszpanów i Polaków wskazywał, iż walczyli pod wspólnym sztandarem: „Pod Lepanto chrześcijanie niszczyli flotę turecką wzywając Ją pod ślicznym tytułem, Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Z tym samym hasłem zwyciężał wielki Sobieski Turków pod Wiedniem”¹⁵⁶. Królowa Polski także „Dzieliła upokorzenia, zsyłki, katorgi Polski rozbiorowej, dzieliła powstania i ponosiła ich następstwa polityczne, dzieliła porywy zmartwychwstania, dzieliła z Warszawą jej koleje, jako stolicy Rzeczypospolitej, dzieliła dwie okupacje”¹⁵⁷. W tekście poświęconym Piusowi XI z okazji jego złotego jubileuszu kapłańskiego pt. *Monsignor Ratti w Polsce* (1928) dał do zrozumienia czytelnikom, iż dziedzictwo Jagiellonów, Batorych, Sobieskich obejmuje „dawne i chwalebne zadanie przedmurza chrześcijaństwa”¹⁵⁸.



Brama powitalna Prymasa w Kodniu z okazji Jubileuszu 300-lecia obrazu

W odczuciu Hlonda optymistyczny, niekiedy wprost apologetyczny pogląd na dzieje Polski sprzyjał integracji społeczeństwa wokół solidarystycznego i narodowego programu politycznego, który także podzielali tacy wybitni historycy jak: Wacław Sobieski (1872-1935) i Władysław Konopczyński (1880-1952). Nigdy go też nie opuściła nadzieja życia w wolności, życia wyzwolonego z ucisku państwa totalitarnego. Wierzył w Polaków wolną zbiorowość, która nie dała się zgnębić caratowi, nie uległa germanizacji i nigdy nie pozwoli wtłoczyć się w autorytarne struktury komunizmu. „Żyliśmy się z biedą, nigdy nie zżyliśmy się z niewolą [...] wolność jest pasją Polaka, jego mistyką, namiętnym zapatrzeniem jego ducha, tajemnicą jego bytu. Instynkt odrębności narodowej jest u Polaka tak hardy, że wtłoczony przez wypadki w kotłowisko szczepów, nigdy się z nimi całkowicie nie zleje”¹⁵⁹.

Wypowiadając się na temat charakteru narodowego mówił o odwadze, gościnności, szczodrości i gotowości do poświęceń w dobrej sprawie oraz szacunku do przeciwnika i umiłowaniu pokoju¹⁶⁰. W kazaniach podkreślał ciągle znaczenie kształcenia charakteru i rolę wychowania ludzi, którzy potrafią nad sobą panować i wyzbyć się namiętności, pełnić wytrwale obowiązki, nie lękają się walki i trudu, ani wyrzeczeń. Polakom za cel stawiał wykształcenie pokolenia o zdrowym rozsądku i nieugiętej woli, ludzi nie ulegających obcym wpływom, stałego charakteru.



Jan III Sobieski. Mal. Daniel Schultz
(1615-1683)

Ten bowiem „jest najważniejszą sprężyną człowieka w porządku społecznym i moralnym. Brak charakteru podkopuje uczciwość, sprawiedliwość, umiarkowanie, wierność obietnicom i obowiązkom, odstręcza od poświęcenia i psuje każdą cnotę”¹⁶¹. Człowieka takiego, jak marszałek sejmu rozbiorowego Adam Poniński wskazywał jako pozbawione woli narzędzie i igraszkę Katarzyny II. Przywoływał w tym przypadku myśl Chamforta, iż ludzie bez charakteru nie są ludźmi lecz rzeczami. Wyrażał głębokie przekonanie, iż na silnych charakterach opierały się narody, na nich spoczywała pomyślność kraju i Kościoła.

O potędze stanowiły więc nie miliony pospólstwa lecz „wielka ilość ludzi uczciwych, światłych i z charakterem”¹⁶². Przemyśleniami swoimi w kraju dzielił się także z młodzieżą¹⁶³, a w czasie wyjazdów zagranicznych występował w obronie polskiego honoru i godności mówiąc o zaletach narodowego charakteru.

W przemówieniu na uroczystej akademii z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej wygłoszonym 15 IX 1933 r. w Filharmonii Wiedeńskiej, stolicy państwa zaborczego, wiele uwagi poświęcił osobowości Polaka i kwestii pokoju: „Polska świadoma jest swej godności narodowej, swej myśli państwowej, swego dziejowego posłannictwa. Polskie rozumienie harmonii i pokoju dalekie jest od pustki, słabości i marzycielstwa. Naród polski nie chce się oddawać złudzeniom i zamykać oczy na rzeczywistość rzeczy. Polacy jednak nie znają ubóstwiania własnego narodu. Wierzą w możliwość harmonii między tym, co jest właściwe im, co właściwe każdemu obcemu ludowi. Mają wstręt do wszystkiego gwałtu, wszelkiego ślepego fanatyzmu, wszelkich fałszów, wszelkich teorii o władztwie i niewolnictwie narodów. Mimo całej przeszłości, Polacy nikomu nic nie pamiętają i chcą poważnie współpracować przy odbudowie świata w duchu prawdziwie chrześcijańskiego braterstwa. Dalecy od rasowego wywyższania się, nie roszcząc sobie pretensji do uprzywilejowanego stanowiska w rodzinie ludów, gotowi są współdziałać z bliskim i dalekim, aby ustrzec się uchybień w rozwoju stosunków między ludami”¹⁶⁴.

Zdaniem Hlonda historia XVIII i XIX stulecia oraz druga wojna światowa zamieniła Polaków we wspólnotę ludzi odpowiedzialnych, zdolnych do działań grupowych, w zbiór jednostek gotowych do największych poświęceń w imię wartości. „Zbiorowość polska – pisał Hlond – rozszarpana przez polityczne podziały, rozproszona przez zesłania podobne do wędrówek narodów, rozpylona na kulę ziemską przez uchodźstwo. Nigdy nie miała jeszcze tak głębokiej świadomości, nigdy jeszcze nie była tak ściśle zjednoczona wizją swego niechybnego zmartwychwstania w niezłomnej moralnej wielkości”¹⁶⁵.

Interesowała go rola wybitnej jednostki w dziejach, przy każdej okazji akcentował jednak znaczenie zachowań moralnych. Na ocenę zasług wpływ miała preferencja zasad etycznych jako podstawy społecznej organizacji cywilizacji chrześcijańskiej. Zwracał dużą uwagę na praktyczne realizowanie w życiu społecznym ideałów i norm moralnych obowiązujących w poszczególnych epokach, dociekał także przyczyn subiektywizmu i namiętności ludzkich mających wpływ na werdykty historyczne. Uważał iż „Wielcy ludzie podlegają surowszemu osądowi niż inni i dzielą los, że mimowolnie są osądzani namiętnie i rozmaicie [...]. Błąd oceny tkwi zwykle w tym, że krytycy nie uwzględniają epok, wśród których bohater żył i tła epoki, do której należał, zna się ich czyny – konkludował Hlond – nie docieka się ich przyczyn i powodów, zna pogląd na zewnętrzne kroki – nie bada się prawdziwych”¹⁶⁶. Zwracał także stale uwagę na to, że podstawowym fundamentem istnienia jednostki jest jej związek z Bogiem. „Życie ludzkie jest syntezą czynu człowieczego i wpływu Bożego – usuwając to co boskie, człowiek ubożeje i nie idąc w górę, stacza się w dół niżej człowieka”¹⁶⁷.

Hlond doceniał w kształtowaniu charakteru i osobowości wybitnej jednostki cały zespół harmonijnie powiązanych ze sobą elementów, takich jak: system prawa, stosunek do czasu i Boga oraz wartości egzystencjalnych: prawdy, dobra, piękna, ubóstwa i dobrobytu. W historii Polski intrygowały Prymasa początki państwa piastowskiego, czasy wielkich osobowości Mieszka I i Bolesławów oraz postaci świętych: Wojciecha, Stanisława ze Szczepanowa, Jacka Odrowąża, Jadwigi, Bronisławy i Kingi. Z dumą przypominał, iż „nasza polska ziemia Matką świętych słusznie nazwana”¹⁶⁸. W jego kazaniach grób św. Wojciecha urastał do symbolu niepodległości i potęgi Polski¹⁶⁹. W kościele S. Andrea al. Quirinale w celi św. Stanisława Kostki często modlił się do „wielkiego świętego i Patrona Ojczyzny”. Klęcząc w tym wyjątkowym miejscu wybiegał myślą do kolegium w Valsalice, gdzie jako student należał do Stowarzyszenia św. Stanisława Kostki. Wizerunki przedstawiające cnoty i uczynki tego świętego budziły w jego duszy myśli o Polsce – „najdroższej Ojczyźnie ziemskiej”. Wówczas też podjął postanowienie, iż cела Stanisława Kostki w Rzymie pozostanie dla niego na całe życie jedną z najmilszych pamiątek Wiecznego Miasta, do której uczęszczać będzie przy każdej nadarzającej się okazji¹⁷⁰.

Świadom odpowiedzialności przed historią za naród, z którym niegdyś łączyły nas struktury państwowe Hlond nie pozwalał Polakom zapominać o dziedzictwie Jagiellonów i świętej ofierze królowej Jadwigi Andegaweńskiej oraz Litwie Maryi – Ojczyźnie świętych, męczenników i bohaterów. Przypominał, że to Władysław Jagiełło był



Kardynał Aleksander Kakowski

praktycznie ponownym fundatorem Jasnej Góry i że to on zajął się sprawą odnowienia obrazu po zniszczeniu w 1430 r. Zarówno on sam i jego potomkowie wielokrotnie pielgrzymowali do jasnogórskiego sanktuarium Maryjnego. Toteż gdy ruina zagroziła słynnej wileńskiej świątyni Hlond stanął na czele komitetu i 28 III 1933 r. wystosował *Odezwę: „Ratujmy Bazylikę Wileńską”*. Dając przykład obywatelski ofiarował na ten cel znaczną sumę pieniężną. Ponadto ogłosił w całej Polsce dzień ratowania tej cennej pamiątki przeszłości, w której murach mieściły się groby królów polskich i prochy św. Kazimierza. Świątynię katedralną pod wezwaniem św. Stanisława wzniesioną przez Władysława Jagiełłę określił jako „pomnik triumfu prawdy i drogowskaz wieczysty”¹⁷¹. Za przykładem Hlonda poszli mieszkańcy Ziemi Zachodnich, m.in.: wojewoda poznański Roger Raczyński, biskup sufragan poznański Walenty Dymek, dyrektor Muzeum Wielkopolskiego i szambelan papieski Edward Potworowski. Na znak jedności z Litwinami na warszawskim biurku Prymasa w gmachu Nuncjatury Papieskiej przy ul. Szucha 12, stał wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Prymas charakteryzując dzieje Polski, te dalsze i bliższe, zawsze wskazywał na brak autorytetów, spory i walki rozmaitych frakcji partyjnych oraz spadek wzrostu ludności. Przestrzegał także przed brakiem porządku i nadużywaniem wolności, wicherzeniem i hołdowaniem rewolucyjnym i anarchistycznym „wybrykom”. Równocześnie utrwał wizerunek narodu ciężko doświadczonego przez historię. W swoich rozważaniach opierał się na wartościach utrwalonych przez minione stulecia, do kanonu chlubnego dziedzictwa włączał m.in. tradycję 3 maja i walki niepodległościowe. Do powstańców wielkopolskich dotkniętych bezrobociem i trudami życia zwracał się ze czcią i uznaniem za ich karność i wierność polskim ideałom rycerskim: „Kto się z Wami spotyka – mówił Prymas – zadrgać musi i uczcić krew, która się za Polskę lała. Nie dla awantury poszłicie w bój. Nie wiódł Was na wielkie orężne zmagania fatalizm ślepy. Mieliście świadomość swych nieprzedawnionych praw do Polski. Wierzyliście, że Jej spętanie i zhańbienie to gwałt i przekreślenie zamiarów Opatrzności. [...] I tak przyczyniliście się do wskrzeszenia Polski i wytyczenia Jej granic, łącząc się twórczo z losami kraju, wrastając w Jego nowe życie i krwią gwarantując Jego przyszłość”¹⁷².

W równie ciepłych słowach zwracał się do swych braci Ślązaków¹⁷³ weteranów zmagania wolnościowych z lat 1919-1921. Według niego „stare piastowskie skiby” wciąż pachniały krwią powstańczych walk, a dziejowe wyzwolenie było główną treścią przeżyć pokolenia Wojciecha Korfantego, Karola Gajdzika, Walentego Fojkisa i innych, bohaterów spod Kędzierzyna i Góry św. Anny. Wciąż pamiętał swoje konferencje z kardynałem Aleksandrem Kakowskim, którego zachęcał do popierania praw Polski do ziem śląskich u ówczesnego delegata i nuncjusza apostolskiego Achillesa Ratti’ego. Gdy ówczesne władze polskie zbyt krytycznie oceniały udział Ratti’ego w tych negocjacjach, podejrzewając go o niechęć do sprawy polskiej na Górnym Śląsku, to w chwili zakończenia

jego misji Hlond razem z kardynałem Kakowskim wpłynął na decyzję rządu, aby w przededniu conclave przyznać Achillesowi Ratti`emu, przyszłemu papieżowi Order Orła Białego. W tym czasie dawał liczne dowody swojego zaangażowania, miłości do Ojczyzny i gotowości do ofiar na rzecz Śląska, co znajdowało wyraz m.in. w jego listach pasterskich. Dopiero w 1922 r. mógł stwierdzić, iż wraz z powrotem Śląska do Macierzy skończyło się wreszcie „nadużywanie kościoła do wynaradawiania ludu śląskiego”¹⁷⁴, a słowo polskie bez ograniczeń pruskiej cenzury upowszechniał „Gość Niedzielny”. Jego redaktorzy (byli współpracownicy Hlonda, gdy był on metropolitą katowickim): bp Teodor Kubina, ks. prałat Jan Kapica, ks. prałat Aleksander Skowroński, ks. prałat Michał Lewek, ks. kanclerz Emil Szramek i ks. proboszcz Wilk pisali prosto, językiem potocznym o sprawach Śląska. Jak wspominał Hlond „odbijano go w takim nakładzie, jakiego przed nim nie miało na Śląsku żadne inne pismo polskie. Bo „Gość Niedzielny” stał się z miejsca pismem ulubionym, któremu już wtedy bez zastrzeżeń wierzone. Był przyjacielem, nauczycielem, doradcą zarówno zacnym górnikom, hutnikom i kolejarzom, jak i ruchliwemu mieszczaństwu oraz tym kochanym gospodarzom, którzy z polskim uporem od wieków orzą lekką śląską glebę”¹⁷⁵.

U schyłku II Rzeczypospolitej prymas Hlond przywódca religijny obok Józefa Piłsudskiego męża stanu i „ojca narodu” urósł do rangi jednego z autorytetów, z którym liczyła się znacząca część Polaków. Wówczas obie postaci wiele dzieliło, a próba ich porównania i doszukiwanie się podobieństw uznana zostałaby za przesadną. Dzisiaj gdy obaj nie żyją, po doświadczeniach z komunizmem dzielący ich dystans za sprawą historii uległ zmniejszeniu. Obok wielkich różnic można także doszukiwać się analogii. Wprawdzie pochodzili z różnych kręgów kulturowych i społecznych: Piłsudski był szlachcicem, a Hlond synem dróżnika kolejowego, czyli nie będąc kapitalistami obaj mieli krytyczny stosunek do idei skrajnego liberalizmu. Zarówno Naczelnik, jak i Prymas byli z urodzenia i z instynktu nie tyle konserwatystami co tradycjonalistami, dla których historia była czymś więcej aniżeli nauczycielką życia. Obaj byli wpatrzeni w przeszłość, w epokę chwały swojej Ojczyzny. Hlond swój patriotyzm budował na tradycji piastowskiej¹⁷⁶, a Piłsudski na dorobku Rzeczypospolitej Obojga Narodów i orientacji jagiellońskiej. Trudno powiedzieć u którego z nich silniejszy był regionalizm. Hlond związany ze Śląskiem i Polską Zachodnią stale podkreślał rosnącą rolę świata słowiańskiego w powszechnym Kościele, którą łączył z dziedzictwem św. Wojciecha. Z kolei Piłsudski marzący o wskrzeszeniu unii z Litwą, snujący prometejskie plany chciał odrodzenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Drugą cechą obok zbliżonego stosunku do przeszłości, która sprawiała, iż byli do siebie podobni to antypatia do partyjnictwa, warcholstwa i niechęć do komunizmu, który postrzegali jako główne niebezpieczeństwo dla niepodległego bytu narodu polskiego. Zawsze na pierwszym miejscu stawiali dobro narodu i Polski oraz wyrażali troskę o dziedzictwo – *patrimonium*, o prawo do własnej tożsamości



Józef Piłsudski słucha Mszy św. na Rynku w Katowicach

we wszystkich jej przejawach i swobodnego osądu wartości łączących wspólnoty ludzkie. Mimo wielu rozbieżności i różnicy poglądów Hlond wysoko oceniał zasługi Piłsudskiego dla Polski. W rozmowie z królem Belgów Leopoldem podkreślił zasługi zmarłego marszałka dla armii, która była najbardziej „jedolitą pod względem ideowym armią w Europie”, a układ z Niemcami z 1932 r. uznał jako „genialne posunięcie” normalizujące sytuację na kontynencie¹⁷⁷.

Według Prymasa drugą istotną sprawą oprócz roli jednostki w dziejach była relacja między narodem i państwem. W jego rozważaniach dominowało rozumienie narodu jako wspólnoty dziejowej, jako więzi o społeczno-historycznym charakterze. Pojęcie narodu rozpatrywane w kategoriach etycznych przeciwstawiał biologicznemu rasizmowi. Na kanwie przeciwieństwa między społeczeństwem a państwem próbował budować własny wizerunek polityczno-społecznej historii człowieka. Sprzeczność tą mogło przewyciężyć tylko państwo Boże, które egzystencję swoją zawdzięczało etycznym relacjom ze społeczeństwem.

Hlond mimo przywiązania do tradycji nie pogrążał się w ciągłym kontemplowaniu przeszłości, które mogłoby utrudnić mu realną ocenę nadchodzących czasów oraz pozbawić możliwości uczenia się z własnej historii. Dobrze rozumiał konieczność przemian ustrojowych i prawo przemijania¹⁷⁸. Charakterystykę poglądów w tej sprawie oddaje wypowiedź: „żadna polityka jako ustrój wypracowany nie jest wieczna. Każdy ustrój nawet najlepszy w swym powstaniu, może być dobry tylko pewien czas, potem zmiany warunków będą wymagały poprawek, zmian, może rewolucji. Konserwatyzm ustrojowy jest szkodliwy, bo tłumi, jest uporem w formie”¹⁷⁹. Zasady te odnosił także do historii Polski: „błędem byłoby chcieć żywcem wskrzeszać ustrój okresu piastowskiego, odtwarzać w wiernym wydaniu nowym czasy jagiellońskie itd., można z nich przejąć niejedną ideę, ale nie to, co się z czasem skończyło na zawsze [...]. Z nauk czasu trzeba korzystać, a to co było przed trzema laty jest nam może bardziej obce niż to, co było za Sobieskiego”¹⁸⁰. Dążąc do odrodzenia podstaw żywotności duchowej Polaków Hlond chciał „wyekspluatować doświadczenia obecne i nauki ostatnich czasów, a zwłaszcza tych przewrotów, na których dnie leżą pewne ogólne zasadnicze prawdy ludzkie. Konstytucja 3 maja, a teraz Konstytucja zmartwychwstania, pełniejsza, nowoczesna, lepsza”¹⁸¹. Położenie tak dużego nacisku na cnotę heroizmu indywidualnego i zbiorowego było wynikiem sytuacji politycznej, nadziei związanych z budową nowej państwowości. Rodakom wskazywał na rolę historii w ich życiu. Starł im się uzmysłowić,

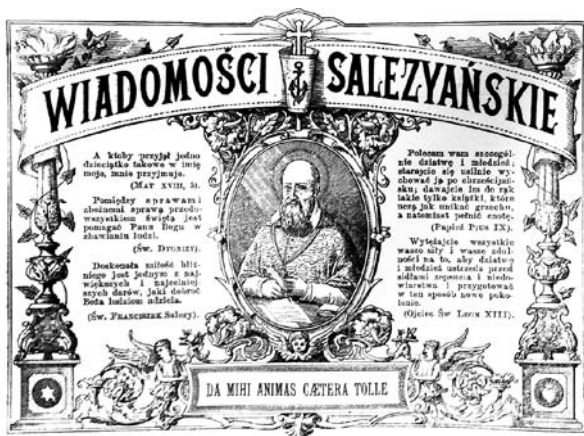
iż „z świadomości dziejowej, z wiary w własne przeznaczenie rodzą się w duszy polskiej niebываłe energie i niewyczuła dotąd odpowiedzialność”¹⁸².

Hlond przywiązany do mitu dawnej wielkości Polski ustroje i wydarzenia polityczne oceniał pod względem ich przydatności do stworzenia nowej Rzeczypospolitej. Już w wystąpieniu do przedstawicieli władz na dworcu poznańskim w dniu ingresu oświadczył, iż

„łączy się z myślą państwową polską”¹⁸³. W przemówieniu wygłoszonym 29 VI 1927 r. na Zamku Warszawskim z okazji otrzymania biretu kardynalskiego z rąk Ignacego Mościckiego nawiązał do tradycji gdy z upoważnienia papieskiego polscy kardynałowie z królewskich rąk otrzymywali oznaki swej godności¹⁸⁴. Był świadom swojej roli jako spadkobierca wielkich historycznych Prymasów Polski, którzy „już za Piastów i Jagiellonów pierwsze po królu zajmowali miejsce i sprawowali nie tylko duchowe, ale i państwowe rządy”. Odwoływał się do autorytetu Bogumiła Poraja z XII wieku (27 V 1925 r. papież Pius XI zaliczył go w poczet świętych) i Mikołaja Trąby (1412-1422), który na soborze w Konstancji uzyskał uroczyste potwierdzenie swej prymasowskiej godności i był podobno kandydatem do tiary papieskiej. Dużym szacunkiem i rewerencją darzył metropolitę warszawskiego kardynała Aleksandra Kakowskiego¹⁸⁵, byłego członka Rady Regencyjnej i kanclerza kapituły Orderu Orła Białego. Wysoko oceniał pracę duszpasterską Floriana Stablewskiego (1892-1906), animatora katolickiego ruchu oświatowego i społecznego, który zdaniem Hlonda rozwinął się „pod opieką niezapomnianego” ks. kardynała Edmunda Dalbora (1915-1926). Czuł się odpowiedzialny za dziełnictwo, jakim były stworzone przez jego poprzedników zrzeszenia i instytucje, Katolicka Szkoła Społeczna¹⁸⁶, Drukarnia i Księgarnia „Świętego Wojciecha” i zaśluzony „Przewodnik Katolicki”¹⁸⁷.

Analizując całą historię Polski akcentował trwałą i stabilną politykę Kościoła¹⁸⁸ oraz urzędu prymasowskiego, podkreślał jego działania na rzecz odbudowy kraju. „Świadomość, że on, syn śląskiego robotnika stał się prymasem Polski wydała mu się symbolem losów ziemi przez wieki oderwanej, wydała mu się ziszczeniem własnej i kraju legendy”¹⁸⁹ historycznej.

Rozważając powody przetrwania do dnia dzisiejszego polskości na Śląsku uznał za akt wagi historycznej wybór swojej osoby na Prymasa całej Polski (24 VI 1926). Słusznie obserwatorzy tego wydarzenia oceniali je jako symboliczne



„Wiadomości Salezyjańskie”, R. I, styczeń 1897

zaślubiny Śląska z Warszawą¹⁹⁰. „Prymasostwo nie było dla ks. Hlonda tylko piękną tradycją, było pojęciem wyrosłym z przeszłości, ale nadal pełnym żywej treści. Ten, kto je sprawował miał szczególne zadania do spełnienia i był za kraj, za naród współodpowiedzialny”¹⁹¹. Opinię tę wypowiedział dyplomata i przedstawiciel Polski w Lidze Narodów Kajetan Dzierżykaj-Morawski. „Ileokroć spotykałem kardynała uderzało mnie jego przejęcie się tą właśnie ideą. A Roger (Raczyński – Z.J.), który jako wojewoda poznański pełnił przez wiele lat funkcje naturalnego łącznika między kancelarią prymasowską na Ostrowie Tumskim, a biurami rządowymi w Warszawie, potwierdzał w pełni moje obserwacje”¹⁹².

Hlond rozumiał, iż historia i urząd prymasa nakładały na niego dodatkowe obowiązki względem narodu i państwa uświęcone tradycją.. Od pierwszego bezkrólewia w 1572 r. prymas, jako przewodniczący senatu uzyskał oficjalne stanowisko „międzykróla” – *interrex*, głowy państwa i reprezentował kraj na zewnątrz, kierował jego administracją, zwoływał sejmy i sejmiki oraz przygotowywał elekcję nowego władcy. Ponadto posiadał prawo, wywodzące się ze średniowiecza koronacji króla i królowej. Z racji swego stanowiska arcybiskup gnieźnieński zajmował drugie miejsce w państwie po królu. Odzwierciedleniem takiego pojmowania i interpretacji przez Hlonda przeszłości były jego notatki. Na jednej ze stron czytamy: „To piszę jako *interrex* – nie jako przedstawiciel Kościoła, który się z żadną formą rządu nie łączy i nie identyfikuje, ale każdą władzę popiera”¹⁹³. W trosce o przyszłość rodaków opracował *Kartę interrexa do narodu*, która zakładała eliminację „błędów wieków” i „grzechów 20-lecia” oraz zebranie naszych „zdrowych tradycji dziejowych”¹⁹⁴. Ogłosił ponadto pielgrzymkę narodową do Częstochowy, poświęcenie Polski Najświętszemu Sercu Jezusowemu oraz wzniesienie Bazyliki Opatrzności.

„Wysokie pojmowanie uprawnień i obowiązków prymasowskich stało się dla kardynała Hlonda źródłem jego wojennej tragedii. Gdy Niemcy uderzyli na Polskę, zwrócił się doń prezydent Rzeczypospolitej prosząc o natychmiastowe przybycie do Warszawy. Nie sądził, aby mógł wezwaniu temu odmówić [...]. Najwyższe czynniki w państwie nalegały, by powagą swą i wpływem służył sprawie polskiej w wolnym świecie. Wielokrotnie rozpatrywano jego kandydaturę na następcę prezydenta Rzeczypospolitej, w pewnej chwili proponowano mu objęcie przewodnictwa rządu. Premierostwa kardynał z miejsca odmówił, co do prezydentury rozumiał, że byłaby trudna, jeśli nie niemożliwa do pogodzenia z suknią duchowną, a zwłaszcza z rzymską purpurą. Nie przeszkadzało to, iż w tych ciężkich chwilach daleki był od wyrzekania się historycznych obowiązków *interrexa* jeśli kunsztowna procedura konstytucyjna miałaby zawieść, gotów był w tym charakterze autorytet swój rzucić na szalę, aby ciągłość państwową utrzymać”¹⁹⁵.

Hlond swoimi czynami, mowami i pismami wpisywał się w ciąg polskich władców, bohaterów narodowych i ustrojów: Piastów, Jagiellonów, Wazów, Poniatowskich, II Rzeczypospolitej i PRL. W kontaktach z rodakami zawsze dbał o ich edukację

historyczną. W jego kazaniach częstym punktem odniesienia była dalsza i bliższa przeszłość, którą traktował jako ważne tło rzeczywistości. Podczas ingresu do Bazyliki Gnieźnieńskiej nie omieszczał podkreślić, iż przybył z najmłodszej do najstarszej katedry w Polsce, od św. Jacka Odrowąża w Katowicach do św. Wojciecha w Gnieźnie¹⁹⁶. Do głębi wzruszony uroczystą chwilą ingresu i wyjątkowym miejscem do zgromadzonych wiernych zwrócił się słowami: „staję tu wobec prochów pierwszych naszych królów, którzy byli twórcami państwa i założycielami Kościoła w Polsce. Tutaj [...] u grobów dawnych sławnych arcybiskupów, tutaj, gdzie wiara cudów dokonywała i stąd szła na całą Polskę, by jej zapewnić wielkość i potęgę – tutaj dziś obejmuję rządy archidiecezji”¹⁹⁷.



Święty Wojciech

Z kolei witając w archikatedrze poznańskiej Ignacego Mościckiego kreślił obraz początków „historii Polski kroczącej ku wielkości”, której pierwszych władców stawiał za wzór aktualnemu prezydentowi Rzeczypospolitej. Akcentując rolę państwa w życiu narodu nie zapominał jednak o Bogu i religijności Polaków, która była ważną cechą psychiki Sarmatów. Wygłoszone w tym dniu kazanie adresował do tego, który „po fundatorze świątyni - Mieszku, wziął władztwo nad narodem” i był „wykonawcą szczytnych zamiarów oraz testamentu Bolesława Chrobrego”¹⁹⁸. Prymas mówił o tym z czego wynikała wewnętrzna siła Polaków, o ich historii i uczuciowości religijnej, o wymowie symbolicznej miejsca nad Gopłem, gdzie „stała skromna chatka tego, który był protoplastą Piastów”, o ziemi z której Bolesław Wielki „swym chrobrym ramieniem wywalczył wielkość Polski” a swoje „potężne dzieło uwieńczył koroną królewską”. Zwracając się do prezydenta Mościckiego oznajmił: „W Twoim Państwie jest mało miejsc tak czcigodnych jak ta katedra. Prastarą tę świątynię wznosił Mieszko, gdy wraz z Dąbrówką dzieje Polski wiązał z dziejami potężnej i wielkiej rzymskiej kultury. W tej świątyni spoczęły prochy budowniczych Polski Mieszka i Chrobrego. Katedra ta jest pamiątką z pierwszych czasów naszej historii i postawiono ją, gdy Polska weszła w poczet wielkich narodów Zachodu. Biskupi tej świątyni byli władzami całej Polski i ich władztwo dusz, jako wielki łącznik wszystkich Polaków promieniowało nawet i po rozbiorach na wszystkie dzielnice”¹⁹⁹.

Przy grobie Bolesława Chrobrego, który – choć na krótko i w sposób nietrwały – potrafił stworzyć prestiż armii i zbudować potężną monarchię, Hlond czuł ów powiew wielkości dziejów orężnych i rolę duszpasterstwa wojskowego. Dał temu wyraz w przemówieniu w Szkole Oficerskiej w Bydgoszczy: „Pierwsze karty dziejów Stolicy prymasowskiej mówią o wojsku i świętym krzyżu. Tam, gdzie walczone za Polskę, i w imię Polski, tam też stawiano kościoły. Miecz Mieczysławów i Chrobrych na przestrzeni dziejów łączy się z historią Kościoła.”²⁰⁰ Serdecznie



Mieszko I



Bolesław Chrobry

witany przez żołnierzy czuł się odpowiedzialny za ich właściwy poziom moralny. Zdawał sobie także sprawę, iż swoją postawą umacniał w wojsku fundamentalne zasady ideowe państwa nie tylko w odniesieniu do spraw wojennych. Podkreślał, iż dzielił z armią jej radości i cierpienia oraz wiarę, iż nie pozwoli wrogowi wyrzeć ani piędzi polskiej ziemi. Przeżywał rozterki gdy na ulicach Krakowa w trakcie niepokojów społecznych strzelano do żołnierzy. Ubolewał gdy z tłumu wołano „my wam pokażemy!”. Zapewniał wojskowych, iż gdy myślał o potędze Polski, to o nich mówił: „My zbrojna Polska – to wy jesteście²⁰¹”. W latach wojny mimo ograniczeń starał się wspierać żołnierzy w ich dążeniu do osiągnięcia ostatecznego celu, jakim była odbudowa wolnej Polski.

Podobnie jak XVIII („nadużycia wolności” i rozbiory) surowemu osądowi poddane zostało XIX stulecie. „To nie był nasz wiek! Nie będziemy żałowali wieku XIX-go. Podniesiemy z niego spadek literacki: powstańcze wawrzyny i pamięć ofiar dla Polski. Nowym wiekiem jest wiek XX. Tego nowego wieku nie będziemy psowali obczyzną, ani tym co wiek XIX dał Europie jako myśl zwodniczą, jako teorię fałszywą, jako wizję nierealną, jako filozofię

już przez wszystkich odrzuconą. Budujemy wiek swój, polski wiek – z naszego ducha²⁰². Za jednego z godnych tytułu budowniczego nowej Polski uznał Jacka Malczewskiego (1854-1929). Zdaniem Hlonda jego ideały artystyczne były czyste, „zrodzone z dziecięctwa ducha”, a obrazy przepojone człowieczeństwem i polskością, wyrazem kultury chrześcijańskiej – zarówno te które powstały z inspiracji patriotycznej poezji Teofila Lenartowicza (1822-1893), jak i mitologii antycznej. „Dźwignął on malarstwo polskie na zawrotne wyżyny natchnienia i artyzmu²⁰³. Malczewski będąc „olbrzymem polskiej sztuki”, człowiekiem czystym i prawego serca spełniał oczekiwania Prymasa co do wyznawanych wartości. Budował nowe czasy na „zasłudze i miłości²⁰⁴”.

Drugą wojnę światową i bolesne doświadczenia Polaków, które były ich udziałem od XVIII w. po 1945 r. Hlond uznał za niezapomnianą lekcję historii. Wnikliwie analizował w tych tragicznych wydarzeniach rolę państwa pruskiego od czasów Fryderyka Wielkiego i kanclerza Bismarcka. Próbował także dociec źródeł niemieckiego militarizmu żądnego krwi i wojny. Rozumiał jak tragiczne dla Europy i dla samych Niemiec okazały się próby wykorzystania potężnej maszyny militarnej, stworzonej w minionym stuleciu przez Helmutha von Moltkego do ujarzmnienia i eksterminacji innych narodów. Świat – według Hlonda – powinien „urządzić Niemcy, nie na zasadzie pruskich zwyczajów, nie na zasadzie bismarckowskiej

koncepcji potęgi niemieckiego cesarstwa, lecz na takiej, by Europa była na zawsze spokojna; bez innego politycznego załatwienia Niemiec nie ma pokoju i szkoda podpisywać traktat”²⁰⁵. W ten sposób wyrażał swój zdecydowany sceptyczny stosunek do państwowości Niemców i militarizmu pruskiego. Po wojnie często przywoływał obrazy tamtych dni²⁰⁶.

Największego wroga pokoju widział w dawnej tradycji fryderycjańskiej. Na podstawie doświadczeń historycznych wnioskował, iż „trzeba się załatwić przede wszystkim z Prusami, bo one są ośrodkiem, sercem i wiecznym źródłem militarizmu; bez Prus Niemcy nie będą groźne (ten błąd popełnił Napoleon i Versailles 1919 r.)”²⁰⁷. Mimo surowych ocen wydarzeń z lat 1939-1945 i ostrej krytyki hitleryzmu nigdy nie był wrogiem niemieckiego narodu. Uważał, iż kwestię regulacji pokojowych należy rozwiązać „bez upokarzania Niemców; co innego osadzenie Prusaków, a co innego gnębienie Niemców. Trzeba tak podzielić Niemcy, by Bawarów i Sasów nie bolało, że się podcina butę Prusaków, owszem, by się cieszyli – i nie dotykać boleśnie tych drugich Niemców, owszem pomóc im. Więc ciężary powojenne złożyć na Prusy, nie na innych. Bez tego podziału Niemiec nic pewnego w Europie, a Polska i wszyscy szczególnie sąsiedzi są znowu bezapelacyjnie wydani na groźbę niemieckiej agresji. To rozwiązanie musi być dokonane zaraz i totalnie”²⁰⁸. Mimo chęci przebaczenia rozumiał, iż doświadczenia lat wojny „nie wyjdą z pamięci polskich pokoleń”²⁰⁹.

Gdy skończyła się II wojna światowa chciał aby na ziemi jego przodków odтворzone zostało nowe państwo; państwo prawa, opierające się na *Ewangeli*i i tradycji. W jego zapiskach coraz częściej przewijały się rozważania dotyczące transformacji systemowych. Hlond zastanawiał się jak powstawały nowe czasy i nowe ustroje? I dochodził do wniosku, iż „Rzadko, bardzo rzadko przez zupełne przekreślenie bytów wczorajszych. Zwykle jako wynik różnych tendencji i teorii, które z początku zupełnie się kłócą, a pod ręką mądrych kierowników koordynują się i układają się, zlewając się w solidny i trwały system uspołeczniony i spokojny. Z rewolucji przez ewolucję do nowego spokojniejszego układu – przez usunięcie elementów rewolucji i momentów niezgodnych z człowieczeństwem”²¹⁰.

Hlond opowiadał się zdecydowanie za demokracją, której wyrazem była zasada procesu. Jego wiara w demokratyczny proces opierała się na przekonaniu, że wszystkie instytucje społeczne muszą być oceniane poprzez ich funkcjonowanie. Oceny zaś nie powinni dokonywać zawodowi rewolucjoniści, lecz rzesze obywateli. Jawiła mu się demokracja w świetle historycznych doświadczeń polskich i europejskich „nie ta dekadentna, która powaliła Francję i Anglię, ani ta wywodząca się z rewolucji francuskiej, nie ta, co poniżała państwo na rzecz kliki warcholów i wyzyskiwaczy zawodowych, nie ta, która złotem, kielbasą i terrorem zdobywała mandaty poselskie [...], nie ta, która pod hasłem równości oszukiwała nieuków, prostaczków, operując systematycznie kłamstwem, oszustwem i obłudą. Nie polega na formach, które się przeżyły i które demokrację kompromitują; gdy się



Spotkanie z harcerzami

opiera zmianom potrzebnym dla dobra Państwa, staje się hasłem szkodliwym; pod jej hasłem wiele grzeszono przeciw Państwu!”²¹¹. Prymas chciał dla Polaków demokracji, która uwzględniała potrzeby i życzenia ludzi co do modelu własnego życia, wyboru i dążenia do szczęścia.

„Polska demokratyczna – to Polska ludowa (w szlachetnym) w zdrowym i szerokim rozumieniu, czyli Polska wszystkich, wszystkich stanów, wszystkich warstw; bez kast uprzywilejowanych”²¹².

Już wówczas „Nowa Polska” kojarzyła mu się z rokiem milenijnym – tysiącleciem naszego chrztu i naszej historii, ale punktem wyjścia nowych dziejów była data ostatecznego wskrzeszenia. Od

tego dnia i w jego naświetleniu miały być oceniane i rozważane dzieje pokolenia. Sądził, iż „nie wróci już Polska ani ta z 1792 r. ani ta z r. 1918, ani z 1939. To karty dziejowe. Teraźniejszość jest inna. Nie można odwracać historii. Trzeba iść naprzód – zgodnie z dziejowymi warunkami życia naszego i europejskiego”²¹³. Przestrzegał jednak przed zagrożeniami jakie niesła przyszłość. „Cywilizacja nowoczesna tym zgrzeszyła, że straciła z oka człowieka, goniła za postępem technicznym bez względu na człowieka, mimo niego, poniżając, łamiąc. Człowiek jako istota z powołaniem i posłannictwem zniknął z powierzchni”²¹⁴.

O miejscu Polski w Europie i świecie (Posłannictwo Polski - 1946)

Prymas Hlond przyszłość Polski w Europie uzależniał m.in. od rozwoju wzajemnych stosunków kulturowych, językowych i gospodarczych. Zjawisko europejskości rozumiał jako wzajemne przenikanie wartości i wzbogacanie kulturowe, jako proces realizowany za pomocą metod pokojowych. Głównym środkiem ulepszania stosunków międzyludzkich miała być wzajemna tolerancja, praca, oświata i etyka chrześcijańska oraz jednostkowa świadomość, indywidualizm, wolność osobista w połączeniu z osobistą odpowiedzialnością.



Prymas A. Hlond

„Polska chce być w Europie, Europę na wschodzie ugruntować, nie chce z Europy emigrować, ale w tej Europie chce być sobą, szanując i darząc zaufaniem te państwa, które na to zasługują i Polsce szacunek i zaufanie oddają. Podporządkowywać się nie będzie innej suwerenności, ale się podporządkuje potrzebom zgodnej i uczciwej współpracy ludów”²¹⁵.

Był zwolennikiem pewnych wartości uniwersalnych na bazie których chciał budować jedność Europy. Ostrożnie jednak podchodził do koncepcji, które zakładały ukonstytuowanie super państwa europejskiego z pogwałceniem praw narodowych. Polaków przestrzegał przed ludźmi, których głównym celem było dążenie do „stworzenia idealnej ludzkości, w której nie będzie narodów, które objawiły się zwłaszcza po wojnie”²¹⁶. Model ten zmierzał do zaniechania „pielęgnowania i uszlachetniania tego, co w ciągu wieków stało się cechą narodu”²¹⁷ historycznego. Ostrzegał, iż tak pojęta Paneuropa nie jest w interesie Polski i Polaków. Hlond liczył, iż po wojnie została pogrzebana „mrzonka państwa uniwersalnego, Stanów Zjednoczonych Europy, systemu czterech państw wielkich europejskich, które miały się podzielić resztą ludów europejskich niby niewolnikami służącymi ich wielkości, sytości i wygodzie. Droga do tego miały być (socjalizm) komunizm, totalizm, zbrojny gwałt potężniejszych”²¹⁸. Zakładał także, iż w nowej rzeczywistości powojennej ostatecznie zgoda i współpraca narodów gruntować się będzie na innych podstawach niż fałszywe przesłanki masonerii, marksizmu, liberalizmu i faszyzmu. Wyrażał przekonanie, iż narody chcą „dysponować sobą i regulować swe stosunki wzajemne na zasadach szczerzej i (rzetelnej) uczciwej braterskości, a nie na zasadach gwałtu i (przemocy) niewolnictwa”²¹⁹.

Wypowiadając się na temat organizacji ponadnarodowych krytyce poddał przedwojenną Ligę Narodów w Genewie, której brakowało: obiektywności, bezstronności, powagi, egzekutywy. „Nie była trybunałem [...], zbywała sprawy i ulegała mocniejszemu”²²⁰. Stawiał bardzo wysokie wymagania przed służbami dyplomatycznymi: „przy ogromie wewnętrznego wysiłku Polska musi utrzymywać w świecie pozycję, która jej się należy i która jest konieczna dla państwa tego rodzaju, w tej sytuacji geograficznej, ekonomicznej i militarnej”²²¹. Prymas przestrzegał przed „iluzorycznymi” i „bezskutecznymi” traktatami, „które niczego nie zabezpieczają, a mogą Polskę wciągnąć w biedę”²²². W polityce



Polacy witają Prymasa A. Hlonda

i strategii, jak podkreślał Hlond, prócz prawd historycznych istniały jeszcze okoliczności; sojusze zaś były nietrwałe. Ku przestrodze przywołał: pakt o nieagresji z ZSRR z 1932 r. układ o niestosowaniu przemocy z Niemcami z 1934 r.²²³ oraz sojusz z Anglią 1939 roku. Rozważając problem stosunków międzynarodowych był zdania,

iż „miarodajny jest interes Państwa, nie sympatia, czy antypatia rządzących i ministrów w stosunku do ludzi lub systemów zagranicą”²²⁴.

Polityka „Nowej Polski” powinna zmierzać do zabezpieczenia się od nowej agresji o tak katastrofalnych skutkach. Zbrodniczą byłaby słabość, która pozwoliła by Niemcom za lat kilkadziesiąt „ponowić te bezkarność” jakich dopuścili się po dojściu Hitlera do władzy²²⁵. Zwracał także uwagę na niedogodne położenie geopolityczne Polski między Rosją a Niemcami. W tej sytuacji jego zdaniem Rzeczypospolita „nie może nie ubezpieczyć się od zachodu, nie może nie załatwić uczciwie i mocarnie i wielmożnie sprawy ruskiej, litewskiej, białoruskiej, nie może nie mieć swego morza”²²⁶. Na zachodzie obowiązkiem dziejowym było zabezpieczenie się od groźby militarnego podboju i wiekowego *Drang nach Osten*²²⁷.

Na „Nowej Polsce” spoczywał obowiązek moralny współpracy z innymi państwami nad odbudową Europy. Przewijająca się w pismach Hlonda już pod koniec wojny pewna wizja Polski to wizja łącząca tradycję dawnej Rzeczypospolitej, nowoczesnej republiki i mesjanizmu. W nowych realiach europejskich szczególna rola miała przypaść potomkom Batorego i Sobieskiego: „nie idziemy na Wschód po to, by obrażać uczucia religijne i zasady moralne ludów, lecz by ich na drogę prawdy sprowadzić i moralnie podnieść; idziemy nie z laicyzmem, lecz z tchnieniem wiary, nie z rozwiązłością i złym przykładem [...] nie traćmy czasu na identyfikację bohaterów z ostatnich czasów, budźmy raczej bohaterstwo na przyszłość; nie zatwardzać się w partyjnych uporach; szykujemy święto tysiąclecia (1966!); z powodu powrotu do samodzielności i z powodu powołania do wielkich zadań nie popadniemy w pychę i zarozumiałość; odbudowa Polski, taka, w tych warunkach, nie wynika z ludzkich planów i działań – to zrządzenie wyższe miarami ludzkich obliczeń i misterium chwały Bożej”²²⁸.

„Polska ma być Królestwem synów światłości”²²⁹. „Polska ma być kamieniem węgielnym pod budowę Królestwa Bożego we wszechświecie”²³⁰. „Naród polski otrzymał od Boga wielkie zadania: prawa dla całego świata. Nie trzeba się obawiać praw ludzkich, bo przyjdzie chwila, że z Polski wyjdą prawa Boże dla całego świata”²³¹. „Przesuwają się drogi Pańskie. Kolej na Polskę. Idzie Nowa Polska – godzina powołania, próby – wigilia największej epoki polskich dziejów. Polska ma dać światu miłość, pokój, braterstwo. Trzeba dać sprawie Bożej wszystkie siły duszy polskiej, nie ma czasu do namysłu”²³². „Polska jest narodem wybranym. Modlitwa za Polskę to nie sprawa osobista lub narodowa, lecz sprawa Boża, gdyż chodzi o Królestwo Boże, w Polsce ma się rozpocząć i szerzyć na cały świat”²³³. „Polska ma iść między narody jako zapowiedź lepszego świata”²³⁴.

Akcentowanie wątków mesjanistycznych nie oznaczało u Hlonda oderwania od rzeczywistości. Postępująca globalizacja sprawiała, że konieczne stawało się nie tylko utrzymanie wzajemnych zależności, sojuszy, współpracy gospodarczej, ale równie istotnym było zapewnienie Polsce silnej pozycji ekonomicznej wśród państw europejskich. „Życie polskie musi się unowocześnić pod wielu względami,



Prymas podróżuje po PRL

by było europejskie, zrównało się z rytmem i potencjałem życiowym innych narodów. I u nas Europejczyk powinien się czuć w Europie”²³⁵. „Nie w zaściankowości politycznej tej lub owej grupy jest zbawienie”²³⁶.

Hlond wzywał Polaków jeszcze raz do służby Matce-Ojczyźnie pracą, która podnosi z dna przepaści. „Magiczną łaską nie stwo-

rzymy Polski, lecz trudem i ofiarą; nie będziemy robili z państwa maszyny wojennej, pożerającej majątek narodowy lecz przybytek pracy, w którym duch i wartości duchowe kierować będą dziełem odrodzenia”²³⁷.

Z racji położenia Polski ciągle wracał do międzynarodowego kontekstu. Miał zdecydowanie sceptyczny stosunek do Niemców (z powodu owego historycznego drang nach Osten) i ekspansjonizmu Rosji, od wieków zazdrosnej o europejską pozycję Rzeczypospolitej, zawsze przychylniej jej nieszczęściom. Natomiast darzył sympatią Rzym, co nie oznaczało pełnej akceptacji przeszłości naznaczonej zabiegami o względy Moskwy. I w tym przypadku jako prymas strzegł zasady suwerenności kraju. „Polska poddana Rosji była i będzie przeszkodą unii Rosji z Rzymem, bo jakże ma przyjąć wielki władca religię uciśnionego przez się narodu, którego gnębi burząc właśnie jego wiarę, kościoły, duchowieństwo, klasztor? Psychologicznie niemożliwe.”²³⁸. „Unia Rosji z Rzymem wymaga z naturalną i dziejową koniecznością, by Polska była wolna i dla przykładu po katolicku urządzona”²³⁹. „Zasadniczymi błędami były próby zrobienia unii Rosji z Rzymem kosztem Polski”²⁴⁰.

„Polska, Ukraina, Białoruś, Litwa są przeznaczone do wspólnych zadań, razem będzie im dobrze, na zasadzie wolności, wzajemnego szacunku i zaufania oraz współpracy; osobno będą zawsze narażone na niebezpieczeństwa”²⁴¹. „Polska musi naokoło siebie skupić w formie federalistycznej, w formie unii wielkodusznej całą plejadę państw, które inaczej zmarniałyby w swej niemocy i bezradności, a które tylko w Polsce znajdą oparcie dla swego ducha, dla swego rozwoju i państwowości. Uwolnić siebie i one od międzynarodówek; tchnąć w nie naszego ducha, nową krew, nową myśl.



Kardynał Adam Stefan Sapieha (1867-1951)

Polska musi zmienić swoją i sąsiadów historię, wyprowadzić z absurdów, z próżni, z chaosu; ani Polska nie będzie pasożytem na ciele sąsiadów, ani sąsiedzi na organizmie Polski”²⁴².

„Nowa Polska” to dobrowolna wspólnota ludów „grupujących się około pewnych zaufania godnych środków [...] W przeciwieństwie do wspólnoty wymuszonej przez hitlerowców, będziemy wielcy nie przez tłumienie sił narodu, lecz przez ich mobilizację”²⁴³. „Nie Genewa, lecz wewnętrzna polska liga obywatelska wyrażona nowym państwem; dbać o przyjaciół i dobre układy z sąsiadami bliskimi i dalekimi”²⁴⁴. Z tych rozważań jawiła się nam Polska, jako jedyny ośrodek ideowy oraz łącznik między Wschodem i Zachodem, szukająca przyjaźni wśród narodów i państw położonych na szlaku międzymorza, rozciągającym się od Morza Czarnego po Bałtyk. Więzy łączące tradycyjnie Polskę z chrześcijaństwem i kulturą zachodnioeuropejską Hlond postrzegał jako zwiastuny wewnętrznych ewolucji w krajach środkowo-wschodniej Europy.

Państwo a Kościół

Rozważając relacje między Kościołem i państwem często przywoływał pamięć wielkich postaci historycznych, m.in. angielskiego kardynała Johna Ffishera (1469-1535) i pisarza politycznego Thomasa More’a (1478-1535), ściętych na polecenie Henryka VIII oraz uwikłanego w konflikt z żelaznym kanclerzem O.Bismarckiem kardynała Mieczysława Ledochowskiego (1822-1902), którego pochowano na cmentarzu rzymskim, gdyż rząd pruski nie zezwolił na pogrzeb w katedrze poznańskiej. Prochy Ledochowskiego sprowadzono dopiero po odzyskaniu niepodległości, w 1927 r., gdy gospodarzem świątyni metropolitarnej był August Hlond. W 1935 r. Prymas dzieląc radość z angielskimi katolikami z kanonizacji Fishera i More’a polecił ich opiece posłannictwo Kościoła w Polsce.



Portret Thomasa More’a, (angielskiego myśliciela, polityka, kanclerza królewskiego, męczennika chrześcijańskiego). autorstwa Hansa Holbeina Młodszeo z 1527 r.

W poglądach i naukach o państwie u Prymasa widoczny był wpływ filozofów chrześcijańskich poczynając od słynnego traktatu św. Augustyna Aureliana *Państwo Boże*, który nienaruszalność wiary uważał za podstawowy warunek jaki musi spełniać państwo ziemskie. Państwo powinno uznawać autorytet Kościoła w sprawach wiary i podporządkować się jego autorytetowi moralnemu²⁴⁵. Hlond nawiązując do tej tradycji widział konieczność obecności „ducha chrześcijańskiego” w państwie. Chodziło mu o to „by w ustrojach nie było form niezgodnych z zasadami etycznymi chrześcijańskimi i by instytucje państwowe nie kierowały się materializmem, lecz duchem chrześcijańskim”²⁴⁶. Zgodnie z tą tradycją uważał, iż „Nawet państwo nie może sobie przywłaszczyć

praw i przywilejów Bożych”²⁴⁷. Nie jest jednak zadaniem „Kościoła ustalać przyszłe formy ustrojowe lub technikę i tempo przemian. To jest rzeczą teoretycznych i praktycznych fachowców, którzy główne zasady przebudowy wyprowadzać powinni z samego życia społeczeństwa. Sprawą państwa będzie zdrowe przemiany poprzeć i nowe formy życia swą powagą usankcjonować. Obowiązkiem Kościoła zaś jest podać etykę zmian ustrojowych i wyświetlić ze strony moralnej takie zagadnienia, jak stosunek jednostki do społeczności, prawo własności, uwłaszczenie proletariatu itp.”²⁴⁸.

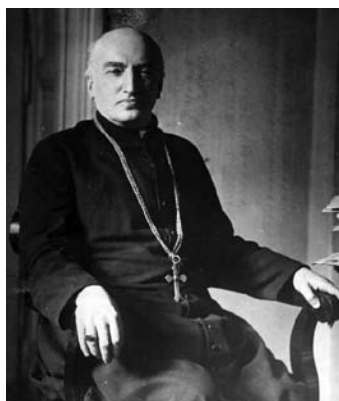


Stanisław Hozjusz (1504-1679), polski humanista, poeta, sekretarz Zygmunta I Starego, kardynał, jeden z czołowych europejskich liderów kontreformacji

W naukach tych widać odzwierciedlenie dualizmu zakładającego istnienie dwóch państw: ziemskiego (*civitas terrena*) i Bożego (*civitas Dei*) nie z tego świata, tożsamego z Kościołem Chrystusowym. Obywatel *civitas Dei* był również, choć wyłącznie przejściowo, obywatelem *civitas terrena*. Różnicą między nimi była odmienna koncepcja miłości: do człowieka, władzy, bogactwa i zaszczytów, której apogeum w państwie ziemskim była pogarda dla Boga²⁴⁹. Hlond podobnie jak św. Augustyn nie opowiadał się za jakimś konkretnym ustrojem w państwie ziemskim, które jednak nie powinno zmuszać obywateli do czynów bezbożnych i niegodziwych. Uznawał też, iż państwo i władza pochodzą od Boga.

Nawiązując do relacji między świeckimi i duchownymi uważał, iż „księża nie powinni wyłamywać się spod karność kościelnej i szukać opieki u władz rządowych”²⁵⁰. Od osób duchownych domagał się dobrego przykładu dla obywateli *civitas terrena*: „biada kapłanom i zakonnikom złego życia, odprawiającym Mszę św. w grzechu, zatroskanym o swe dochody, o honory i przyjemności. Biada, gdy się zamieniają w arkę nieczystości, bo nad nimi zawał gniew Boży, jako przekleństwo za zdeptane śluby, za poniewieranie świętości”²⁵¹.

Hlond strzegąc praw *civitas Dei* stał na stanowisku, iż Kościół nie może się uzależnić ani od partii, ani od obozu politycznego, ani od zmieniających reżymów²⁵². Za szkodliwy uważał udział duchowieństwa w sporach partyjnych²⁵³. Natomiast obowiązkiem kapłana miało być „wychowywać wiernych do katolickiej myśli państwowej i do odpowiedzialności wobec Boga za udział konstytucyjny w życiu państwowym, za panowanie prawa Bożego w społeczeństwie i za losy Kościoła w narodzie”²⁵⁴. Hlond ściśle przestrzegał tych zasad o czym świadczył m.in. list wysłany po przewrocie majowym do marszałka Józefa Piłsudskiego: „Prymas Polski deklaruje szczerą lojalność Episkopatu wobec państwa i rządu, oświadczając, że Episkopat pragnie w harmonijnej współpracy z władzami państwowymi i zgodnie ze swym posłannictwem działać stale dla dobra Ojczyzny, nie wchodząc w politykę partyjną, którą prasa różnych kierunków Episkopatowi podsuwa.”²⁵⁵



Józef Teodorowicz (1864-1938), arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, teolog, polityk, senator II RP

Szczególną rolę przypisywał autorytetowi papieża, jako namiestnika Bożego w owej *civitas Dei*. „Papież nie powinien ślepo wierzyć w zapewnienia władców fałszywych i perfidnych. Papież powinien także władcom i rządowi udzielać rad, wskazówek i upomnień, możliwie tajnie, ale gdy te nie skutkują, wyraźnie i publicznie. Papież może być pośrednikiem i arbitrem pokoju między Wschodem i Zachodem i jednoczyć narody skłócone [...] Władcy mają władzę miecza, Papież autorytet kluczy duchowych [...] Ostre wystąpienie Papieża, gdy potrzebne, da w końcu, może w dalszej przyszłości dobre rezultaty, chociaż chwilowo wywoła napięcia. Potomność odniesie korzyści prac, wysiłków, ofiar Papieża”²⁵⁶.

Hlond aby podkreślić wagę urzędu papieskiego, którego władza pochodziła od Boga zaznaczył wkład następców św. Piotra w budowę cywilizacji europejskiej i zacytował słowa cesarza Francuzów: „*Gdybym nie był Napoleonem, chciałbym być Grzegorzem VII*”. [...] Wielcy Papieże popierali wiedzę, sztukę, literaturę. To nieznajomość historii – oskarżać Papieży o zacofanie. Żadna dynastia nie uczyniła tyle dla nauki”²⁵⁷.

Trzymając się zasad wytyczonych przez św. Augustyna uważał, że Stolica Apostolska „powinna unikać aktów natury politycznej, m.in. uznawania czy nieuznawania tych lub owych państw”²⁵⁸. Natomiast do jej obowiązków należało „z wszystkimi możliwie utrzymać stosunki dyplomatyczne jedynie dla dobra Kościoła i wiary w krajach”²⁵⁹. Dla Hlonda wychowanego w surowej dyscyplinie zakonnej u Salezjanów „herby papieskie, kardynalskie, biskupie, to próżność feudalna. Insignia: papieskie – klucze, kardynalskie – kapelusze kardynalski, biskupie – mitra i pastorał, zasada: powrót do ewangelicznej prostoty. Herbów osobistych nie ma; są insignia na przedmiotach, w pieczęci patron diecezji i imię biskupa [...] W Bazylice św. Piotra: bez *sedia gestatoria*, chodzić *per pedes Apostolorum* [...] nabożeństwo nie dłużej niż dwie godziny, inaczej profanują Bazylikę – jedzenie, gwarzenie i gorzej”²⁶⁰.

Reakcją na podział chrześcijan i słowa krytyki katolicyzmu ze strony ateistów i innowierców były rozważania o jedności Kościoła, której przeszkodą był m.in. protokół dworski. „Ceremoniał papieski – nie powinien być przeszkodą dla unii Kościoła i dla powrotu anglikanów i protestantów [...] trzewiki ze sprzączką należą do garnituru minionych epok. Po co straża wojskowe w przedpokojach? Tracą czas, przypominają złe czasy, luksus niepotrzebny”²⁶¹. „Z okazji pogrzebów i ślubów itp. nie dekorować Kościoła, który tego nie potrzebuje; nie robić z niego salonu w tym lub owym guście. Wszyscy w Kościele równi; nie robić wystawy światowości, dywanów, szmat dekoracyjnych, herbów, kwiatów, scen teatralnych”²⁶². W ten sposób

Hlond pragnął zbliżyć się do ideału *civitas Dei* i podkreślić swoją miłość do Boga, której zwieńczeniem miała być „pogarda samego siebie”. Dla dobra obywateli chciał aby *civitas terrena* zażywała pokoju.

Patriotyzm obywatelski Prymasa

Według prymasa Hlonda państwo demokratyczne nie może obejść się bez fundamentu jakim jest miłość do Ojczyzny, którą zaliczał do cnót elementarnych. Był przekonany, iż żaden naród nie zdziałał nic wielkiego dla ludzkości, jeżeli nie potrafił zadbać o własne dobro i rozwój. „Patriotyzm to nie pasywność, bierność wobec wiary, ślepa obojętność na jej zarządzenia, nie spokój nieczynny i zasklepiony w małym kółku czy w sobie, lecz udział, interesowanie, współpraca zgodnie z przepisami, z potrzebami, z nakazami narodowego i obywatelskiego sumienia”²⁶³. Patriotyzm Hlonda polegał na respektowaniu takich zasad jak: wiara w państwo, karność obywatelska oraz na pracy i poświęceniu dla kraju. „Nie kwestia cech rasowych, oczu, czaszki, włosów lecz wspólnota ducha i Ojczyzny, której każdy służyć będzie w miarę swych sił i twórczych pędów”²⁶⁴. „Cel narodowy, to silne państwo”²⁶⁵ [...] „nie klany stanowe, ani klany partyjne”²⁶⁶.

Z wiary w Boga wypływało przekonanie o konieczności spełnienia misji wobec kraju. Taki obowiązek spoczywał na każdym obywatelu niezależnie od stanu i kondycji społecznej oraz powołania w życiu. Hlond domagał się w realizacji tego ideału skłonności do największych poświęceń: „bądź wolny od wszystkiego, od gazety, od partii, od kawiarni: służ tylko Bogu i służ Ojczyźnie”²⁶⁷. „Mniej hasła, a więcej pracy, mniej programów, dyskusji, narad, mniej doradców wymownych i teoretyków, a więcej pracy skromnej, cichej, nie dyskutującej i nie afiszującej”²⁶⁸. Dla dobra Ojczyzny domagał się aby zaprzestać swarów i wyzbyc się wszelkiego egoizmu. W imię miłości Ojczyzny nawoływał: „Kochamy Polskę, kochajmy też Polaków”²⁶⁹.

Kreśląc wizerunek Polaka pisał: „nie może on hołdować ruchom negatywnym, niszczycielskim, nihilistycznym, anarchistycznym. Jedyna rewolucja, która odpowiada polskiej duszy w tej chwili także polskiej rzeczywistości jest rewolucją twórczą, (budującą, odradzającą) rewolucją budowania i odrodzenia; rewolucją umacniającą państwo, autorytet; budzącą ducha obywatelskiego, ducha mocy, karności, poświęcenia, zgody, aktywności politycznej”²⁷⁰. Do katalogu powinności obywatelskich Polaka Hlond załączył obowiązek powiększania potencjału ekonomicznego kraju. Zalecał budowę podstaw finansowych państwa i dobrobytu Polski jednak nie godził się aby wyłącznie do tego ograniczać swój patriotyzm²⁷¹. „Polska będzie wielka w świecie, o ile ją uczynią wielką w sobie”²⁷².



Generał zakonu jezuita o. Ignacy Posadzy



Kościół św. Krzyża 1945 r.

Po zakończeniu II wojny światowej liczył na odrodzenie duchowe Polaków. „Wolność przyszła Polski, będzie wolnością ducha”²⁷³. „Z wyżyn filozofii i pseudo filozofii zstąpiliśmy na teren realnego bytu i naszych nowych codziennych zadań. Przestańmy mówić o cierpieniach, ekspiacji i tragedii, które to tematy zostawmy historykom i pisarzom; zabierzmy się do roboty, do tworzenia pełnej rzeczywistości, życia”²⁷⁴. Zdaniem Hlonda polityka „to nie sprawa afektów,

sympatii czy antypatii, nastrojów, żalów osobistych czy narodowych”²⁷⁵.

Przed Polakami stawiał wielkie zadania „odrobienie szkód przegranej wojny i okupacji, odrobienie tego, czegośmy w tylu dziedzinach wytworzyć nie mogli w 150 latach niewoli, gdy nas z tylu pól wypchano, duchowo zacząć od wiary w naszą lepszą Polskę w ramach odnowionego świata, od wiary w poprawę, w twórcze zdolności nasze, szczęście narodu, złożone w nasze dusze i ręce, nie mówmy o rewolucji narodowej, mówmy o odbudowie narodu; dość zniszczenia, błędów, zdrady, negatywów, burzenia, podziałów, walki, szkód, niezgody, nienawiści. Trzeba przejść do pozytywów, do tworzenia, wiary, poprawy, pracy, zgody. Burzono wszystkie podstawy, a więc wiarę, moralność, prawo, cnotę, pracę, zasady, honor, Ojczyznę, rodzinę, równość prawdziwą. Trzeba to wszystko przywrócić [...] to co ośmieszano, poniżano, wyszydzano w imię postępu i wolności, musi być przywrócone o ile zawiera prawdę, dobro – a więc rodzina, własność, wiara, religijność, cnota, skromność, małżeństwo, patriotyzm”²⁷⁶.

Wraz z końcem wojny należało wyzwolić się „od lęku przed policyjną represją do zaufania i zapału, od przymusu do chętniej ofiary, od zrezygnowanej przyziemności do porywu twórczego”²⁷⁷. Równocześnie przestrzegał, iż „nie zbudujemy Polski tylko techniką, ekonomią, wojskiem, ustrojem. Głównie trzeba jej teraz wielkiego serca”²⁷⁸. „Nie Polska jako krowa dojna dla próżniaków, spryciarzy [...], nie Polska partii i sporów stronnictw, nie Polska, by od niej wszyscy wszystkiego chcieli, ale taka, żeby w niej obywatele dorabiali się własnym trudem, własną zasługą. Tego ducha obywatelskiego trzeba dać. Trzeba dać nową duszę i tę duszę w sobie wyrabiać. Odtąd wybory bez pieniędzy, bez kielbasy i wódki”²⁷⁹.

Pragnął Polski, w której „nie będzie się rządzić gwałtem, brutalnością, biciem przeciwników, majątkiem państwowym”²⁸⁰. Zalecał politykom unikać „łatwej, a nie twórczej demagogii, zbytniego podkreślania praw bez podnoszenia obowiązków [...], krzyków o wolności”, a także „uważać na hasła!”. Ponadto ostrzegał przed demokracją, która „może stać się tyranią” gdyż „republika może być absolutystyczną i prowadzić do anarchii”²⁸¹.

Ostrzegał „nie wtedy będzie obywatelom dobrze, gdy będą mogli uprawiać wyborcze wiece i wysyłać krzykacza do ciał ustawodawczych, lecz gdy państwo będzie miało dobre rządy, niezależnie od wewnętrznych tarć i od chwilowych sztucznych wpływów politycznych. Rząd nie jest po to, by po niego sięgano i go zdobywano, jako zdobycz wewnętrznych walk; rządu się nie zdobywa; rząd jest prerogatywą królewską – król daje narodowi rząd, który nie może być przedmiotem głodu władzy i żłobu”²⁸².

Demokracja „to nie socjalizm, chłopomania, komunizm, front ludowy, lecz równość wobec prawa, zgodny z interesami Państwa udział narodu w życiu państwowym; to nie rządy robotników, to nie rządy chłopów, lecz rządy kontrolowane przez wszystkich obywateli”²⁸³.

Demokracja to „nie rządy ulicy [...] nie anarchia, demagogia”²⁸⁴ Jako nieszczęście dla ducha obywatelskiego wskazywał biurokratyzm, gdy człowiek na każdym kroku czuje się „w kleszczach aparatu urzędniczego, paragrafów, zakazów, poborów”²⁸⁵. „Regulowanie każdego ruchu obywateli, wtłaczanie w przepisy państwowe każdego ich czynu, mechanizowanie obywateli w jakiejś globalnej i bezimiennej masie jest sprzeczne z godnością człowieka i z interesem państwa, bo zabija w obywatelach zdrowe poczucie państwowe”²⁸⁶.

Hłond dawał cenne wskazówki rządzącym o sztuce sprawowania władzy. „Aby naród miał zaufanie do rządu powinien mieć przekonanie o jego uczciwości; wiedzieć o celach i pracach, nie trzeba przed nim robić niepotrzebnych tajemnic, nie wymagać ślepej wiary, ani ślepego posłuszeństwa, karność płynącej z przekonania,



Prymas Stefan Wyszyński

ze spokoju sumienia co do etyki i wartości rządów – naród powinien czuć, że mu z tym rządem dobrze”²⁸⁷. Starał się uświadomić politykom, iż naród „nie jest zgrają niewolników, ani stadem baranów, ani stosem bezmyślnych głów, ani sumą przekreślonych sumień”²⁸⁸. Zdecydowanie występował w obronie praw ludzkich. „Nie ma wolności bez godności, obowiązków, odpowiedzialności, honoru, prawa, braterstwa”²⁸⁹. Przestrzegał Polaków przed podziałami politycznymi. W tym celu proponował po wojnie dla



Tablica pamiątkowa z tekstem ślubów w sali rycerskiej katedry na Jasnej Górze



Śluby Jana Kazimierza, fragment obrazu Jana Matejki

jedności narodowej „rozwinąć samorządnie Koła Piłsudczyków, Hallerczyków, Dowborczyków, Powstańców itd. Stworzyć tylko jedną organizację weteranów z wszystkich kombatanów wszelkich wojen polskich – z różnymi odznakami za powstania, za 1920 r., za Lwów, za 1939 r., za 1940-1944”²⁹⁰.

Dla dobra Ojczyzny stale powtarzał, że muszą być pielęgnowane autorytety: „autorytet Boży, autorytet religii, autorytet państwowy, autorytet rodziców, autorytet etyki, autorytet nauki”²⁹¹. Domagał się należytego szacunku dla ludzi chcących służyć państwu i narodowi²⁹².

Broniąc praw obywatelskich nie zapominał o powinnościach wobec państwa nie mogły one jednak przekraczać pewnych granic. „Podatki – nie pozwalające na prywatne oszczędności są dla ekonomii zabójcze i są zabójcze dla ducha obywatelskiego [...] zbyt wielkie podatki prowadzą do bezrobocia, bo nie ma kapitałów na prywatną inicjatywę i ekonomię, prowadzą do zaniku przedsiębiorstw, zjadają wszelką podstawę dobrobytu, stają się plagą”²⁹³. Przestrzegał przed sprowadzaniem obywateli do roli biernych świadków życia państwowego „zaprzęgniętych przymusowo do państwowego rydwanu”, na których nakłada się nieznosne ciężary i rządzi przy pomocy terroru. Policja powinna „nie szpiegować ludzi dobrej woli [...], lecz szanować wolność, tępić anarchię, szanować obywateli”²⁹⁴. Rozprawiał się także z zagrożeniem jakim mógł być naiwny polski pacyfizm dyskredytujący rolę wojska w państwie²⁹⁵. Bardzo słuszny postulat zgłaszał pod adresem ustawy zasadniczej. „Konstytucja – im krótsza, tym lepsza [...], wszystkiego się nigdy w Konstytucję nie wpisze, a co jest wpisane to musi być święte”²⁹⁶.

Wszystkim tym wypowiedziom towarzyszyło poczucie ścisłej łączności z całą Polską, również z jej przeszłością i troską o przyszłość. Optimizm łączył się z surowym i wolnym od sentymentalizmu osądem dawnej Polski z jednoczesnym odrzuceniem fatalistycznego utożsamiania negatywnych znamion polskiego charakteru, które powstały w wyniku demoralizujących warunków niewoli i wojny.



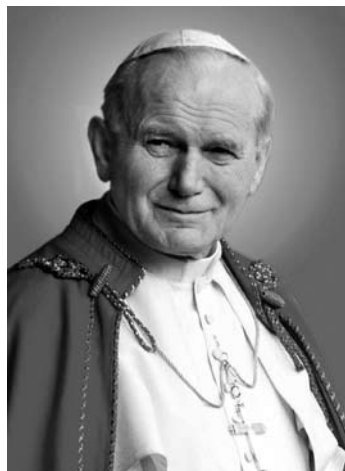
Ciało Prymasa wystawione u sióstr Elżbietanek, Warszawa 1948 r.

Zakończenie

Ponad 50-letni dystans od śmierci Hlonda nie dezaktualizował walorów jego wskazań. Upływający czas i wielkie doświadczenia XX wieku raczej potwierdziły słuszność spostrzeżeń i wniosków Prymasa, wynikających zresztą nie tylko z jego własnych przeżyć, ale również z doświadczeń dziejowych Polaków i Europejczyków. Przeszłość stanowiła dla Hlonda źródło nauk moralnych.

Hlond świadom obowiązków społecznych²⁹⁷ był człowiekiem czynu, nabytą wiedzę starał się wykorzystywać w nauczaniu innych miłości Boga i Ojczyzny, udzielaniu rad i nakłanianiu ich do dobrego. Był zawsze przystępny, zawsze gotów pomóc słabszym, stale podtrzymujący na duchu wątpiących i skłonny szukać porozumienia ze światem, aby głosić *Evangelie* i przybliżyć królestwo Chrystusa. Nieulekły, pokładający ufność w Bogu, miał siłę właściwą ludziom, którzy mieli świadomość, iż Bóg przemawia przez nich i że sensem ich życia była misja do spełnienia. Dla niego życie na ziemi było okresem przygotowania do życia wiecznego. Swoim przykładem chciał pokazać rodakom, jak powinien żyć prawdziwy chrześcijanin – obywatel. Wierzył w siłę modlitwy i pośrednictwo Matki Bożej. Powojenną posługę duszpasterską rozpoczął od poświęcenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi nawiązując do tradycji z czasów Jana Kazimierza. Z tych ślubów i modlitw maryjnych wywodziły się późniejsze złożone przez prymasa Stefana Wyszyńskiego Śluby Jasnogórskie oraz jubileuszowe z okazji 1000-lecia chrztu Polski. Również słynne orędzie polskich biskupów poprzedziły gorące modlitwy Prymasa, na intencję przebaczenia krzywd doznanych od Niemców.

Dla przyszłych pokoleń jego nauki i pamięć pozostają zarówno wzorem, jak i faktem historycznym. O jego osobowości i roli dziejowej angielski dziennikarz Macdonald w „The Universe” napisał: „Jest to wysoki, dobrze zbudowany człowiek, wywierający bezpośrednie wrażenie wielkiej energii i zdolności zjednywania sobie ludzi. Jest On w rzeczywistości jednym z budowniczych nowej Polski. Ma wyraz twarzy bardzo uprzejmego, opanowanego męża stanu”²⁹⁸, który potrafi skutecznie przyczyniać się do pomnożenia potęgi państwa bez naruszania przyrodzonych praw obywateli i ich wolności²⁹⁹. Jako Prymas zawsze godnie reprezentował polski Kościół i majestat Rzeczypospolitej budząc respekt i szacunek przedstawicieli innych nacji i religii³⁰⁰. Jego wzorowa postawa wiele wносиła do polskiej tradycji i życia publicznego. Był dobrze przyjmowany zarówno w Rzymie, Londynie i Paryżu, jak w Buenos-Aires, Dublinie, Wiedniu, Berlinie, Pradze, Bratysławie, Lublanie, Nitrze i Budapeszcie. Wszędzie tam podziwiano w nim jego prężność kulturalną, uwrażliwienie duchowe i bogactwo psychiki



Jan Paweł II

narodowej. Nawet w obliczu wroga i śmierci okazał imponującą niezłomność ducha i bezwzględną wierność Ojczyźnie. W ostatnich chwilach życia oświadczył; „Zawsze kochałem Polskę i będę się za nią wstawiał u Boga”. Chciał być pochowany w leżącej w gruzach katedrze św. Jana gdyż był pierwszym prymasem, który przyszedł do Warszawy i wierzył, iż wraz ze świątynią zostanie odbudowana stolica Rzeczypospolitej³⁰¹. Całym życiem zasłużył na tytuł „wielkiego miłośnika Ojczyzny”³⁰² oraz „Najwybitniejszego i Najwyższego księcia Kościoła Europy Wschodniej”, który wciąż nie tracił wiary, iż „Polacy przyobleką się w Chrystusa, a Polska urzeczywistni w sobie augustiański ideał *Państwa Bożego*³⁰³”.

Resümee

Z. Janeczek: Kardinal August Hlond angesichts der Gefahren totalitärer Ideologien und sozialer Herausforderungen

Der Verfasser des Artikels unterstrich die Rolle, die der Kardinal August Hlond in den für das Leben des Volks und des Staates erstrangigen Ereignissen der Jahre 1918-1948 spielte. Er präsentiert seine Rolle nicht nur als Vertreter der Kirche aber auch als Bürger der Republik Polen, Humanisten, Schriftsteller, der ausgezeichnet die Regeln klassischer Redekunst kannte und sie zu christlichen Zielen aber auch für Polen verwendete. Er rang mit der sozial-wirtschaftlicher Problematik (u.a. mit der Erscheinung der sozialen Anomie, der Ideologie des Liberalismus und des christlichen Korporationismus), drückte Widerspruch gegen Faschismus und Kommunismus aus und sorgte für die kommenden Geschlechter von Polen. Der Verfasser skizzierte ein Bild des Kardinals als Verteidiger ethischer Regeln im Privat- und im Staatsleben. In diesem Bereich war er ein Vorläufer, indem er mit seinem Dienst den Weg bestimmte, den später der Kardinal Stefan Wyszyński und im Besonderen Karol Wojtyła einschlugen.

PRZYPISY:

1 Według rozważań Hlonda „Nowy Papież powinien wyjść z Kamery Watykanu, z osamotnienia na Zachodzie, z więzienia Prymasa Włoch; musi pójść w świat, wsiąść z powrotem w łódź Piotrową; powinien pojechać na Wchód i zdobyć go [...]; wyjść z intymności watykańskiej na pełne życie Kościoła, zrobić duchowe rządy serc, z nieruchu Stolicy Apostolskiej w ostatnich wiekach stworzyć światowy ruch ku Chrystusowi i samemu na czele tego ruchu stanąć”. Widział potrzebę „wielkich myśli, śmiałych planów, pociągnięć epokowych”. Nie chciał „bronić Kościoła od burzy, od prześladowania.[...] od cierpienia”. Nie dystansował się od spraw społecznych. Zob. *Z notatnika kardynała Augusta Hlonda*. Opracował W. Necel. Poznań 1995, s. 368.

2 *O ducha chrześcijańskiego w Polsce [w:] Na straży sumienia Narodu 1934*, s. 103.

3 „Wiadomości Salezjańskie” 1909/2, s. 36-44.

4 Tamże.

5 Tamże.

6 Tamże.

7 Tamże.

8 Tamże.

9 Tamże.

10 *Oświadczenie na temat polskiej polityki zagranicznej. Wiedeń, Reichspost, luty 1938. „Dziennik Poznański” nr 30 z 8 II 1938: „[...] my Polacy, jako naród, który zna swoją przeszłość dumny jest z tej przeszłości i widzi w niej pod wieloma względami drogowskaz rozwoju na przyszłość, często w zakresie naszych stosunków międzynarodowych świadomie lub nieświadomie ogląda się na czasy wczorajsze. Pewne linie kierownicze zakresła nam historia – geografia. Pierwsze z nich można nazwać *grosso modo* prawami, które stworzył sobie duch narodu na podstawie swobodnych sądów. Drugie – to pewnego rodzaju zrządzenie losu, które nas wiąże fizycznie z przestrzenią, na której polski naród rozwija się od niepamiętnych czasów. Nasza wolna wola dała nam wiarę chrześcijańską i kulturę zachodnią. Los nasz postawił nas w rzędzie ludów słowiańskich; uczynił nas sąsiadami narodów, z którymi mamy wspólne granice i nakazał nam współżycie z naszymi mniejszościami”.*

11 *Z notatnika ...*, s. 347.

12 *Tamże*, s. 275.

13 *Orędzie do Słowaków z okazji 1100-lecia założenia w Nitrze pierwszej świątyni chrześcijańskiej, Poznań, dnia 3 VIII 1933. „Przewodnik Katolicki” nr 36 z 1933.*

14 *List pasterski: O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem, Poznań 1932 [w:] Kardynał August Hlond. Prymas Polski. Listy pasterskie. Poznań 1936: „Mówią, że to powiew Europy, a w rzeczywistości wieje tu woń przykra moralnego rozkładu tej Europy, która już cuchnie, wieje trupi zaduch bolszewickiego Wschodu”.*

15 *Z wywiadu udzielonego redaktorowi „Slovak” w Nitrze, 14 VIII 1933. [w:] W służbie Boga i Ojczyzny. 1933, s. 98.*

16 *Wywiad dr Alfreda Fuchsa z kardynałem A.Hlondem o przyjaźni czesko-polskiej. „Kurier Poznański” nr 379 z 20 VIII 1933.: „Konieczna jest ścisła współpraca Czechosłowacji i Polski. W czasie kiedy głosi się fałszywy rasizm, należy uwzględnić właściwą naukę o tym, że pokrewne narody są do siebie z natury najbliższe, ale należy starać się, aby nauka ta nie wywoływała nienawiści. Sam zawsze pracuję dla pacyfizmu w sensie chrześcijańskim, nie na jakieś mgliste podobieństwo pacyfizmu nowocześnie; ale w sensie katolickiego uniwersalizmu, który zbliża narody należące do jakichkolwiek plemion. Oczywiście, że narody pokrewne powinny współpracować z sobą ściślej, a przede wszystkim lepiej nawzajem się poznawać. Każdy naród wytworzył sobie instytucje i formy, których można się uczyć”.*

17 *Do redakcji dwutygodnika praskiego „Przechled” organu Ligi Katolickiej im. Św. Wacława w Czechosłowacji [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej 1934, nr 3, s. 75.*

18 *List do dra Alfreda Fuchsa, redaktora „Nadelni Lidove Listy” z okazji Zjazdu Katolickiego w Pradze. Poznań, dnia 19 VI 1935 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 7-8 z 1935, s. 278; „Nadelni Lidove Listy” nr z 30 VI 1935.*

19 *Idea świętego Wojciecha jako podstawa przyjaźni czesko-polskiej, Poznań, w uroczystość św. Wojciecha 1934 [w:] Lidove Listy. Praga 1934.*

20 *Przemówienie radiowe z okazji Zjazdu Katolickiego w Pradze. 27 VI 1935 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 7-8 z 1935, s. 246.*

21 *Przemówienie inauguracyjne podczas otwarcia Kongresu Eucharystycznego w Lublanie. Dnia 29 VI 1935. [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 7-8 z 1935, s. 222.*

22 *List do dra Alfreda Fuchsa, redaktora „Lidove Listy” z okazji Zjazdu Katolickiego w Pradze. Poznań, dnia 19 VI 1935 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 7-8 z 1935, s. 278-279. Zob. „Nadelni Lidove Listy” nr 30 VI 1935.*

23 *List pasterski na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Warszawa, dnia 10 III 1947. [w:] Na straży sumienia Narodu, s. 174 nn. Zob. Modlitwa do św. Wojciecha, patrona Polski, ułożona na uroczystość 950-lecia jego śmierci, Warszawa, dnia 11 II 1947 [w:] Święty Wojciech kamień węgielny Polski. Częstochowa 1947, s. 47-48.*

24 *Przemówienie na XXXIV Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Budapeszt, 26 V 1938 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 6-7 z 1938, s. 242-244: „[...] przyłączamy się wiernym sąsiedzkim sercem do waszych obchodów jubileuszowych ku czci wielkiego króla św. Szczepana. Gdy on z ostrzychomskiej siedziby silną ręką i mądrymi prawami organizował na słonecznych równinach panońskich wasze nieśmiertelne królestwo, na północy nasz Chrobry Bolesław z gnieźnieńskiego Orła Białego wyrąbał mieczem państwo polskie”.*

25 *List pasterski na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Warszawa, dnia 10 III 1947. [w:] Na straży sumienia Narodu. New Jersey 1951, s. 174 nn. Zob. Idea świętego Wojciecha jako podstawa przyjaźni czesko polskiej, Poznań, w uroczystość św. Wojciecha [w:] „Nadelni Lidove Listy”. Praga 1934: „Z grobu świętego Wojciecha płynie na cały słowiański świat potężny głos, że zgoda,*

pomyślność, pokój i braterstwo prawdziwe narodów musi się opierać na *Ewangelii Chrystusowej*".

26 *List pasterski na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Warszawa, dnia 10 III 1947. [w:] Na straży sumienia Narodu...*, s. 174 nn; *Dzień Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Poznań, dnia 29 I 1931 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 2 z 1931, s. 21.

27 *Z notatnika ...*, s. 238.

28 Tamże.

29 *O położeniu i zadaniach Kościoła w Polsce. Przemówienie wygłoszone na X Zjeździe Katolickim w Poznaniu. Poznań, dnia 8 IX 1929 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 11 z 1929, s. 85-86. *List pasterski: O chrześcijańskie zasady życia państwowego [w:] Na straży sumienia Narodu ...*, s. 53-57. Hlond analizując stosunek państwa do jednostki i ogółu obywateli nauczał, iż „Jednostka ludzka istniała wprawdzie Państwo i posiada swe przyrodzone prawa. Nie wolno jej w organizmie państwowym przekreślać, bo Państwo nie jest celem dla siebie, ani nie jest celem człowieka, ale celem i przeznaczeniem Państwa jest dobro jednostek, czyli państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla Państwa. Wyższość zatem Państwa nad obywatelem ma swe granice tam, gdzie się kończą istotne potrzeby Państwa i konieczności dobra ogólnego”.

30 *O ducha chrześcijańskiego w Polsce [w:] Na straży sumienia Narodu. 1934*, s. 105; *Kryzys duszy polskiej. Przemówienie na VII Zjeździe Katolickim w Poznaniu, 6 XI 1926 [w:] Roczniki Katolickie* nr 5 z 1927, s. 490-496.

31 *Odezwa: W sprawie przesilenia gospodarczego, Poznań, dnia 24 IX 1931 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1931, s. 193: „rząd sowiecki realizując wśród niesłychanych okrucieństw materialistyczny raj robotniczy, nie tylko nie strwoił na propagandzie wywrotowej jeden z ważniejszych czynników ekonomicznych świata, bo niesłychane bogactwo narodu rosyjskiego, ale zakuł tenże naród w niewidziane od wieków niewolnictwo, wymuszając na nim, gorzej od najwstrętniejszych kapitalistów, ciężką i niemal bezpłatną pracę, która ma podkopać gospodarstwo wszystkich narodów”.

32 *Z notatnika ...*, s. 334: „w łonie narodu zagnieżdża się obca mu polityka”. Zob. tamże, s. 335: „Słusznie zarzuca się komunizmowi pochodzenie nie słowiańskie”; tamże, s. 335: „naród chce się wyzwolić z pod przewagi obcej doktryny”; tamże, s. 332: „przeciwieństwa między przełomem od zewnątrz narzuconym a duszą, która chce pozostać katolicką i sobą”

33 Tamże, s. 334.

34 Tamże, s. 334.

35 Tamże, s. 339.

36 Tamże, s. 334. Zob. tamże, s. 347: „Dziejowe zakłamanie: chrześcijański ateista; chrześcijański komunista, chrześcijański antyklerykał, chrześcijański przodownik Kościoła; być wyznawcami bez apostazji i współpracować?”.

37 *Komentarz do listu Ojca Świętego Piusa XI w sprawie prześladowań religijnych w Rosji, skierowanego 2 II 1930 r. do Kard. Bazylego Pompili, biskupa Velletri i Wikariusza Generalnego w Rzymie. Poznań, dnia 12 II 1930 [w:] Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 45 z 1930, s. 31: „Kler katolicki, który tam wśród zagłady wszelkiej kultury zajaśniał w aureoli wyznawców, to z małymi wyjątkami księża polscy. Polskich kapłanów wzięto, sadzono i skazywano z arcybiskupem Cieplakiem. Polskich kapłanów trwających bohatercko na stanowiskach Bożych wśród potopu bezprawia, dręczono w wyszukany sposób. Polscy kapłani dogorywają na Wyspach Sołowieckich, na Syberii i w Taszkencie. Ofiarny grosz polski wznosił świątynie katolickie, które opętanci plądrują, bezczeszczą i na ohydę wydają. Polskimi darami były święte naczynia kościelne zrabowane i na propagandę wywrotową obrócone. Serdeczną pracą rąk polskich matron i niewiast polskich były szaty liturgiczne, w których odbywały się bluźniercze maskarady po ulicach Moskwy. I niemal cały ten katolicyzm, który tam piekło krwawymi orgiami stara się rozbić, wnieśli w kraj rosyjski i w daleką Syberię w swych ciepłych sercach polscy kapłani, polscy wygnańcy, inżynier i robotnik polski, a ostoja jego były polskie dwory, polskie skupienia, polskie domy i kultura polska”. Pod wpływem wydarzeń w Rosji Sowieckiej Hlond zalecał po niesporach urządzić „uroczyste zebrania, akademie i wiece z mowami o bolszewizmie, o jego okrutnych gwałtach oraz propagandzie”. Wykłady na ten temat mieli prowadzić ludzie świeccy. Ponadto w porozumieniu z Nuncjuszem Apostolskim w Warszawie wystosował wniosek do Rządu RP z prośbą „by z innymi rządami interweniował na rzecz gwałconych sumień w Rosji”.

38 *Z notatnika ...*, s. 334: „ci co może bezwiednie, schodzą do roli lokajów, otwierających skrycie bramy kraju dla penetracji złowrogiej”.

39 Tamże, s. 338.

40 Tamże, s. 255.

41 Tamże, s. 398.

- 42 Tamże, s. 232.
- 43 Tamże, s. 192. Zob. tamże, s. 333: Komunizm „prowadzi do poróżnienia umysłów i zabijania zgody narodowej”.
- 44 Tamże, s. 332.
- 45 Z *notatnika* ..., s. 338. Zob. tamże, s. 233: „W intencji twórców (Marksa i tow.) nie leżał interes klas roboczych, lecz wyzyskiwanie ich położenia dla (stulecia produkcji) rewolucji światowej; stąd nic nie czynili dla robotnika, cieszyli się z jego nędzy, chcieli by rosła i by tym sposobem łatwiej było porwać ich do akcji światoburczej”.
- 46 Tamże, s. 234.
- 47 Tamże, s. 337.
- 48 Tamże, s. 335.
- 49 Tamże, s. 335. Zob. *Przemówienie końcowe podczas akademii ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu. Poznań 26 X 1930. „Przewodnik Katolicki” nr 45 z 1930.*
- 50 Z *notatnika* ..., s. 339.
- 51 Tamże.
- 52 Tamże, s. 336.
- 53 Tamże, s. 332.
- 54 Tamże, s. 326.
- 55 T.Wyrwa: *Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku*. Warszawa-Kraków 2000, s. 279.
- 56 *Jego Eminencja Kardynał Prymas Polski przemawia do nas. „Le Jour” 1937.*
- 57 J.Czajkowski: *Kardynał Adam Sapieha*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1997, s. 192.
- 58 J.Czajkowski: *Kardynał Adam Sapieha* ..., s. 204.
- 59 Z *notatnika* ..., s. 334.
- 60 Tamże.
- 61 Tamże, s. 337.
- 62 Tamże, s. 336.
- 63 E.Kwiatkowski: *Pięć tez gospodarczych nowej Polski*. Katowice-Wrocław 1947, s. 19.
- 64 Z *notatnika* ..., s. 215.
- 65 Tamże, s. 255.
- 66 Tamże, s. 259.
- 67 „Ruch Katolicki” nr 8 z 1931. Hlond w przemówieniu podczas otwarcia Zjazdu Prezesów i Dyrektorów diecezjalnych Instytutów Akcji Katolickiej w Poznaniu 11 VI 1931 określił faszyzm jako „w swej istocie najgłębsze pogaństwo nowoczesne”.
- 68 Z *notatnika* ..., s. 207.
- 69 Tamże, s. 273.
- 70 *List pasterski na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha*. Warszawa, dnia 10 III 1947 [w:] *Na straży sumienia Narodu*. 1947, s. 174 nn.
- 71 *List pasterski na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha*, Warszawa, dnia 10 III 1947 [w:] *Na straży sumienia Narodu*. 1947, s. 174 nn.
- 72 Z *notatnika* ..., s. 225.
- 73 Wywiad: *O społecznych ideałach katolickich*. „Dziennik Bydgoski” nr z 9 VII 1935; „Głos Mazowiecki” nr z 10 VII 1935.
- 74 *List do Brata Wincentego Starszego Zgromadzenia Braci Albertynów w Krakowie*. Poznań, dnia 30 IV 1937. „Głos Brata Alberta” nr 5 z 1937.
- 75 *Odezwa w sprawie ubogich*, Poznań, dnia 29 X 1932 [w:] *Miesięcznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 14 z 1932, s. 101; *Rozporządzenie: W sprawie zabaw tanecznych na rzecz katolickich organizacji dobroczynnych*, Poznań, dnia 26 II 1935 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 3 z 1935, s. 86: „używanie tańca, jako środka propagandowego w dziedzinie dobroczynności chrześcijańskiej, polega na zasadniczym nieporozumieniu. Do istotnych cech miłosierdzia chrześcijańskiego należy ofiara z siebie, ze swego majątku lub czasu, ze swej pracy, wygody i przyjemności na rzecz bliźniego, z pobudek nadprzyrodzonych. Z tym pojęciem nie można pogodzić dobroczynności, która biednych wspiera okrucieństwem uciech przeżytych na tak wybitnie przeżytej zabawie światowej, jaką jest ze swej natury bal.”
- 76 *Dekret w sprawie erekcji Seminarium Zagranicznego w Potulicach dla polskich wychodźców*. Poznań, 8 XII 1931. „Nowy Kurier” nr 12 z 1931; Wywiad redakcji IKC z Kardynałem A.Hlondem w sprawie Seminarium Zagranicznego. „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr z 25 III 1932; *Przemówienie do nowincjuszów Towarzystwa Chrystusowego w Potulicach 22 X 1932* [w:] *Daj mi dusze* ..., s. 134-135; Ks. J.Konieczny: *Założyciel w Potulicach* [w:] *Głos Seminarium Zagranicznego*. 1997, s. 9-15.
- 77 *Zarządzenie w sprawie „Opieka nad Emigrantami”*. Poznań, marzec 1927 [w:] *Miesięcznik*

Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 4 z 1927, s. 24: *Odezwa w sprawie stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”*. Poznań, 14 XI 1929 [druk ulotny]. *Odezwa na Dzień Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie. Na równiku, dnia 1 X 1934* [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 9 z 1935, s. 304; *Przemówienie podczas otwarcia II Zjazdu Polaków z Zagranicy*. Warszawa, 6 VIII 1934. „Przewodnik Katolicki” nr 35 z 1934; *Przemówienie na zakończenie Zjazdu Polaków Zagranicą*. Poznań, Pałac Prymasowski, sierpień 1934 [w:] A. Zahorska: *Ofiara poranna*. Potulice 1939, s. 169-170; Z przemówienia kard. A. Hłonda, wygłoszonego do polskiej emigracji w Paryżu na nabożeństwie w Bazylice Serca Jezusowego na Montmartrze. Paryż, 4 VI 1934 (*Le cardinal primat de Pologne au Sacre Couer de Montmartre et e Montmarency*). „Figaro” 4 VI 1934. Zob. „Narodowiec” nr 6 VI 1934.

78 *List do Ignacego Paderewskiego w sprawach zorganizowania duszpasterstwa emigracyjnego*. Poznań, dnia 30 XI 1931 [w:] *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*. T. III. Oprac. H. Janowska, C. Madajczyk. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 191.

79 *Z notatnika ...*, s. 216: „Nie burzenie fortun i majątków, lecz tworzenie nowych”.

80 Tamże, s. 225; zob. tamże, s. 221: „popierać własność, zwłaszcza prywatną własność tamże, s. 217: „Stworzyć zdrowe, zasobne mieszczaństwo”.

81 Tamże, s. 226

82 Tamże, s. 226

83 Tamże, s. 252.

84 Tamże, s. 226.

85 *Odezwa: W sprawie przesilenia gospodarczego*, Poznań, dnia 24 IX 1931 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1931, s. 194: „Człowiek do pracy stworzony! Jakaż radość w rodzinie, gdy jest praca, a jaki smutek gdy jej zabraknie! Najwłaściwszą zatem pomocą bezrobotnym jest im dać pracę. Kto zatem może, niech daje pracę”.

86 *Z notatnika ...*, s. 221.

87 *Odezwa: W sprawie przesilenia gospodarczego*, Poznań, dnia 24 IX 1931 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1931, s. 193.

88 *Wywiad: O politykę pokoju i zrozumienia*. „Czas” nr 92 z 5 IV 1934.

89 *Z notatnika ...*, s. 224.

90 Tamże, s. 224. Zob. *Wywiad: O społecznych ideałach katolickich*. „Dziennik Bydgoski” nr z 9 VII 1935; „Głos Mazowiecki” nr z 10 VII 1935: „O Polsce trzeba stałe pamiętać, że posiada ludność w przewadze rolniczą. Ale także w tej dziedzinie istnieją liczne zagadnienia społeczne. Przeprowadzamy dosyć głęboko sięgającą reformę rolną, ale bez wstrząsów, które nastąpiły w innych krajach. Znaczniejszy przemysł posiadamy tylko w jednej dzielnicy, która w porównaniu z całością obszaru państwowego jest jednak niewielka. Dlatego też kwestia robotnicza nie ma u nas tej ostrości, jak gdzie indziej, a przede wszystkim: polski robotnik nie jest komunistą”.

91 *Z notatnika ...*, s. 333.

92 Tamże, s. 374.

93 Tamże, s. 374.

94 *Odezwa: W sprawie przesilenia gospodarczego*, Poznań, dnia 24 IX 1931 [w:] *Miesięcznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1931, s. 193: „Chciała ta mamona niesprawiedliwa bez i mimo Boga dać światu szczęście na zasadach poziomych, na kulturze materialistycznej, przy zaniedbaniu kultury ducha, przy odrzuceniu dziedziny nadprzyrodzonej, z pominięciem podstaw moralnych. Wyparto prawo boże z zakresu spraw ekonomicznych. Czego nie można było złotem kupić, bo duchowe i z materii się niewywodzące, to nie stanowiło wartości. Nie kto inny tylko wolnomyślnie sfery wszechświatowych bogaczy, udrapowane zwykle w hasła postępu i wolnej ludzkości, narzuciły pęta najgorszego kapitalizmu rzeszom robotniczym, zamieniając je świadomie w głodne falangi proletariatu, wydanego na łaskę i niełaskę apostołów wyzwolonego człowieka. Zdobywszy sobie to znaczenie, dyktowały prawa rządów i zastawiały pułapki na całe narody. Zanosilo się na niezawinioną niewolę państw o mniej rozwiniętej strukturze ekonomicznej, a finanse poczęły odgrywać decydujący wpływ wewnętrznej i międzynarodowej grze politycznej”.

95 *Z notatnika ...*, s. 374.

96 Tamże, s. 385.

97 Tamże, s. 385.

98 Tamże, s. 386.

99 Tamże, s. 384.

100 Zob. *List Nuncjusza Apostolskiego w Polsce Abp. Franciszka Marmaggi do Kardynała A. Hłonda w sprawie zbiórki na rzecz misji wraz z rozporządzeniem Prymasa*. Warszawa, dnia 1 XII 1934. Nr 12977 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr z 1934, s. 363: „mimo

potępienia niewolnictwa, liczba niewolników wynosi jeszcze, jak wiadomo, w Etiopii, Liberii i Chinach oraz w różnych krajach muzułmańskich około 6 milionów. Jest rzeczą stwierdzoną, że co roku z Afryki do Arabii dostarczanych bywa 2 tysiące niewolników [...] W niektórych krajach obowiązują wciąż umowy pracy, których wynikiem jest całkowita utrata prawie wolności i godności ludzkiej; w innych znowu kwitnie wprost handel istotami ludzkimi, porywanymi spośród niewiast i dziewcząt, młodzieńców lub dzieci. Obowiązkiem jest przeto dążyć do całkowitej likwidacji wszystkiego, co w stosunkach ekonomicznych i społecznych przypomina niewolnictwo.”

101 *Z notatnika ...*, s. 399.

102 Tamże, s. 192.

103 Tamże, s. 217; *Odezwa: W sprawie przesilenia gospodarczego, Poznań, dnia 24 IX 1931* [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1931, s. 193: „Dziś poczynają się objawiać przed przerażoną ludzkością skutki tej niebożej gospodarki *mamony niesprawiedliwości*. Wszak nigdy nie było tyle złota, takich cudów techniki, tak rozwiniętego przemysłu i handlu, tak zapchanych pszenicą i żytem spichlerzy, tylu opiekunów robotników, takiego ustawodawstwa społecznego, a jednak rozgrywać się poczyną niebywała w dziejach ludzkości tragedia gospodarcza i społeczna, wyrażająca się już na samym wstępie brakiem pieniędzy, niewypłacalnością, bankructwami, niedolą robotnika i inteligenta, biedą, głodem, bezdomnością i powszechną niepewnością ekonomiczną. Odsłania się przed nami przepaść, którą dotąd sztucznie pokrywano złudnymi hasłami. Ubóstwione teorie i systemy społeczne wałęsają się w gruzu wśród zgłętku groźnych wstrząsów, a narody czują, że są ofiarami fałszywych idei, epokowych błędów i wielkiej *niesprawiedliwej mamony*”.

104 *Z notatnika ...*, s. 215-216.

105 Tamże, s. 227.

106 *List pasterski. O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Wrocław, dnia 23 IX 1948*. „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” nr 6 z 1948.

107 *Z notatnika ...*, s. 383.

108 Tamże.

109 Tamże, s. 194.

110 Tamże, s. 385.

111 Tamże, s. 392. Zob. *Przemówienie wygłoszone podczas otwarcia I Studium Katolickiego o rodzinie, Poznań, aula Uniwersytetu Poznańskiego, dnia 2 IX 1935* [w:] *Rodzina. Pamiętnik I Katolickiego Studium w Poznaniu* 1936, s. 11-12.

112 *Z notatnika ...*, s. 395.

113 *Przemówienie wygłoszone na akademii ku czci św. Rodziny w sali kina „Słońce”. Poznań, dnia 8 I 1933*: Rodzina „popada w dyskredyt, nie ma szacunku i nie jest poważana. Jeden z najbardziej odrażających egoizmów wykazuje historia dzisiejsza, egoizm męża, który ucieka od rodziny i nie chce ponosić odpowiedzialności i ciężarów rodzinnych i egoizm niewiasty, która nie chce złożyć ofiary z siebie, ze swego czasu, z serca i wygod. Jest to obraz egoizmu, który woli jeden samochód więcej w garażu swoim, niż jedno dziecko więcej w swoich komnatach, egoizm rodziny, która woli trzy pokoje więcej w swoim mieszkaniu, niż jedno dziecko więcej w swoim gronie. Ten egoizm, który chce mieć czas na wycieczki, podróże, na eskapady, a nie ma czasu na dziecko, twierdząc, że tego dziecka być nie powinno”; *O ducha chrześcijańskiego w Polsce* [w:] *Na straży sumienia Narodu*. 1934, s. 103-117: „Już socjalizm wprowadził w nasze sfery robotnicze pogląd, że rodziną nie rządzą wyższe prawa, a jest ona instytucją dla wygody i zadowolenia małżonków [...]. Małżeństwo poniża się do pojęcia instytucji, chroniącej od samotności [...]. Obok ucieczki od małżeństwa stwierdzić można groźniejszą ucieczkę od obowiązków małżeńskich i rodzinnych, ucieczkę od dziecka, ucieczkę od wierności małżeńskiej i od jedności małżeńskiej. Zbezczeszciliśmy charakter sakramentalny, którym Bóg rodzinę uświęcił, zamienia ją laicyzm w dom sromoty. Dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją, będącą na służbie twórczej Opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnym dopełnieniem sakramentalnej jedności małżeństwa”.

114 *Przemówienie wygłoszone podczas akademii ku czci św. Rodziny, Poznań, dnia 15 I 1935* [w:] *Doniesienia Akcji Katolickiej dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 2 z 1935, s. 17.

115 *Z notatnika ...*, s. 216.

116 Tamże, s. 234.

117 Tamże., s. 235.

118 Tamże, s. 236.

119 Tamże, s. 236.

120 Tamże, s. 237.

121 Tamże, s. 273.

- 122 Tamże, s. 386.
- 123 *List pasterski: O katolickie zasady moralne*. 29 II 1936 [w:] *Na straży sumienia Narodu ...*, s. 164-165.
- 124 *List pasterski: O katolickie zasady moralne*. 29 II 1936 [w:] *Na straży sumienia Narodu ...*, s. 164-165.
- 125 Tamże..
- 126 *Z notatnika ...*, s. 376.
- 127 Aleksander Smolar, syn Grzegorza i Walentyny Najdus, ut. 10 XII 1940 r. w Białymstoku; publicysta i prezes Fundacji Stefana Batorego. Od 1954 działacz ZMP. W latach 60-tych asystent na UW, Włodzimierza Brusa (byłego oficera politycznego gen. Berlinga, następnie oficera Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Ludowego Wojska Polskiego, w swych pracach wychwalającego sowiecką gospodarkę i demokrację, a II RP tytułując, jako bezwzględna faszystowską dyktaturę, członek PPR i PZPR, tajny współpracownik Stasi, mąż Heleny Wolińskiej-Brus, pełniącej obowiązki stalinowskiego prokuratora, oskarżonej o mordy sądowe). A. Smolar od 1963 r. II sekretarz Komitetu PZPR na Wydziale Ekonomii Politycznej UW. Po 1989 r. doradca premierów T. Mazowieckiego i A. Suchockiej.
- 128 „Mały Dziennik” nr z 27 III 1936; M.J.Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie – zagłada – komunizm*. Warszawa 2000, s. 40-41.
- 129 M.J.Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy ...*, s. 168-169.
- 130 *Przemówienie: Polska na przełomie dziejów, Poznań 28 X 1945* [w:] *La documentation catholique*, t. 44, s. 1137: „w imię materializmu rasowego ruszyła na podbój świata zbrojna potęga hitlerowska. Zamierzała zmieść chrześcijaństwo i zastąpić je kultem siły. Na ołtarzach zwycięskiego nazizmu miały wyręczyć Boga goły miecz i ewangelia apostazji *Mein Kampf*. Rozpętał się burzyielski szturm na świętości nasze: łamanie krzyżów, bezczeszczenie kościołów, burzenie pomników, zajmowanie zakładów kościelnych, niszczenie literatury religijnej, prasy i wydawnictw katolickich, więzienie biskupów, mordowanie duchowieństwa i działaczy katolickich, tępienie narodów. Dla wyznawców Chrystusa, ale i dla Żydów, nastał okres terroru, nieprawdopodobnego okrucieństwa, niewolnictwa, obozów, komór gazowych. Kto się nie sprzedawał w służbę brutalnego ateizmu, był poza prawem. [...] Tak się objawiło Polsce i światu brutalne bezbożnictwo materializmu rasowego”.
- 131 *O tragedii żydowskiej*. „Dziennik Powszechny” nr 2 z 22 I 1946.
- 132 *O tragedii żydowskiej*. „Dziennik Powszechny” nr 2 z 22 I 1946; *Uwagi wobec dziennikarzy amerykańskich w Warszawie w sprawie zejść żydowskich w Kielcach, Warszawa, dnia 11 VII 1946*. „Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej w Londynie” nr 9 z 1946 i *W służbie Boga i Ojczyzny ...*, s. 214-215.
- 133 Tamże; M.J.Chodakiewicz: *Żydzi i Polacy ...*, s. 494-495.
- 134 Na uniwersytecie papieskim w Collegium Romanum uczęszczał na wykłady O.Starace i używał podręcznika Ojca de Maria, sławnego w Rzymie i w świecie teologicznym autora dzieł filozoficznych, który przywrócił do łask nauki św. Tomasza.
- 135 W swojej korespondencji dzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat zabytków starożytnego Rzymu: Koloseum, ruin pałaców Cezarów, Forum Romanum, resztek świątyń, murów „poczerniałych od starości”, połamanych kolumn, głazów z których ubiegłe wieki nie starły „piętna artyzmu”, szczątki posadzek mozaikowych, pozostałości *via sacra* gdzie odbywali swoje tryumfy rzymscy wodzowie; poszukiwał śladów obecności mówcy Cycerona. Listy te świadczyły o jego zauroczeniu antykiem. Zob. *List z Rzymu do redaktora „Wiadomości Salezjańskich”*, Rzym, w grudniu 1897. „Wiadomości Salezjańskie” nr 2 z 1898.
- 136 Paulina Chlondowska wspominała, iż gdy ta stosowna chwila nadeszła, ojciec już nie żył. Wyręczył go natomiast najmłodszy z synów Klemens, biorąc udział we wszystkich trzech powstaniach śląskich. Z kolei August Hlond grywał na fortepianie *Mazurka Dąbrowskiego* młodemu posłowi do pruskiego Sejmu Wojciechowi Korfantemu.
- 137 *Słowo wstępne. Poznań, dnia 26 IV 1937* [w:] *Żywoty Świętych Pańskich*. Mikołów 1937, s. 3. Po latach do kolejnego wydania *Żywotów Świętych* napisał *Słowo wstępne*, w którym udzielił błogosławieństwa Zakładom Wydawniczym i Drukarskim Karola Miarki w Mikołowie oraz zwrócił uwagę czytelników na historyczną rolę tego dzieła: „Jakaż przysługę wyświadczyła ta książka już dawniej duszy polskiej ludu na ukochanym Śląsku i w innych dzielnicach! Dziś to dzieło ma tym większe znaczenie, że żywych przykładów prawdziwej cnoty katolickiej mniej niż dawniej, a potrzeba wybitnych przykładów życia chrześcijańskiego jest nierównie większa”.
- 138 K.Morawski: *Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim. Wspomnienia*. Poznań 1998, s. 157-158
- 139 *Przemówienie podczas ingresu do katedry w Poznaniu, 17 IX 1926*. Przewodnik Katolicki nr 44 z 1926.

- 140 A.Hlond: *Z notatnika ...*, s. 398.
- 141 *Problem odrodzenia religijnego kraju, Gniezno, 16 IX 1928* [w:] *W służbie Boga i Ojczyzny*, s. 57.
- 142 *Przemówienie podczas uroczystego przeniesienia relikwii bł. Władysława z Gieleniowa. Warszawa, kościół akademicki pw. Św. Anny, dnia 12 X 1948. „Słowo Powszechne” nr 281 z 13 X 1948.*
- 143 J.Gawlina: *Ks. Prymas Hlond jako biskup śląski. „Duszpasterz Polski Zagranicą” nr 1 z 1952.*
- 144 *Zob. Odezwa do duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, Poznań 21 XI 1931. W służbie Boga i Ojczyzny. 1931, s. 85: „Dochodzą mnie odgłosy głębokiego poruszenia, które wśród społeczeństwa wywołuje książka jednego z polskich wojewodów, wydana świeżo pod tytułem Diabeł Zwycięzca. Nie dziwię się rosnącemu pomrukowi oburzenia, bo z religijnego i moralnego punktu widzenia książka ta jest rzeczywiście niebywałym w kraju skandalem. O Bogu wyraża się autor z lekceważeniem, z drwinami, tu i ówdzie wprost bluźnierczo. (Stwórcy przeciwstawia diabła, który z walki z dobrem ma wyjść zwycięsko). Autor drwi z Pisma świętego, z religii, ze spowiedzi, z modlitwy, z Kościoła. Obrzuca duchowieństwo ordynarnymi obelgami. Czyni ubliżające aluzje o Stolicy św. Poniewiera i wyśmiewa zasady etyczne i cnotę. Aureolą otacza złodziei i prostytutki. Zachwala morderstwo i okrucieństwo.” Zob. Przemówienie wygłoszone podczas akademii ku czci św. Rodziny, Poznań, dnia 15 I 1935* [w:] *Doniesienia Akcji Katolickiej dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej nr 2 z 1935, s. 17: „Całą tę literaturę modną, miękką, pobłażliwą, cechuje wspólna tendencja dogadająca człowiekowi nowoczesnemu”.*
- 145 *Oświadczenie na temat polityki zagranicznej. Wiedeń, Reichspost, luty 1938. „Dziennik Poznański” nr 30 z 8 II 1938.*
- 146 S.Mystkowski: *Moje spotkania*. Archiwum Ośrodka PostulATORSKIEGO Kardynała Augusta Hlonda w Poznaniu. Książd infułat Mystkowski pisał: „Hlond jako wielki miłośnik Ojczyzny, o szerokim horyzoncie umysłowym i znacznych stosunkach międzynarodowych, udzielał chętnie różnych rad i wskazówek działaczom społecznym ze sfer rządowych i ugrupowań politycznych o charakterze katolickim. Zwłaszcza w sprawie wyborów kandydatów do Sejmu Polskiego i obrony praw Kościoła przy uchwalaniu Konstytucji. W szczególny sposób zachęcał, aby katolickie organizacje społeczne wcieliły w życie zespołów akademickich ideały miłości Boga i Ojczyzny. Często i chętnie udzielał audiencji w swoim pałacu w Warszawie, przykładem swym ucząc rzetelnej i praktycznej miłości Polski i Kościoła”.
- 147 *Z notatnika ...*, s. 211.
- 148 *Hasło Triumfów, Poznań, dnia 5 VIII 1933. „Ruch Katolicki” nr 9-10 z 1933. Prymas Hlond aby uczcić ten wielki czyn wojenny i święto narodowe zarządził, aby 12 IX o godzinie 18.00 były dzwony wszystkich kościołów, wzywając do modlitwy za Polskę; w niedzielę 10 IX miała być odprawiona suma, jako nabożeństwo dziękczynne, a we mszy miano dodać orację pro gratiarum actione oraz wygłosić kazanie o zwycięstwie, które „słusznie nazwano gesta Dei per Polonos”. Ponadto duchowieństwo i organizacje katolickie w całym kraju zobowiązały do uczestnictwa w komitetach obchodowych.*
- 149 *Hasło Triumfów, Poznań, dnia 5 VIII 1933. „Ruch Katolicki” nr 9-10 z 1933. Zob. Przemówienie na uroczystościach wiedeńskich. Wiedeń, dnia 12 IX 1933. „Die Reichspost” nr 256 z 12 IX 1933: „Dawna Polska, reprezentowana ongiś w chwili historycznej we Wiedniu przez zwycięskiego króla Sobieskiego i jego wojów Chrystusowych, w dzisiejszej epoce odmłodzona jako naród i państwo, świadoma swego posłannictwa, które zrodziło sławne czyny w jej wielkiej przeszłości, przekazuje serdeczne i szczerze pozdrowienia swojemu sprzymierzeńcowi z 1683 r., do Zachodu przynależnej katolickiej Austrii. Dla ratowania ducha Zachodu stoczono niegdyś wspólne boje. O Boga w historii i o prawo Chrystusowe w życiu narodów walczy dzisiaj całe chrześcijaństwo. W tej rozstrzygającej historycznej walce katolickiej naród polski stoi ramię przy ramieniu razem z katolicką Austrią i wszystkimi narodami chrześcijańskimi”.*
- 150 *Hasło Triumfów, Poznań, dnia 5 VIII 1933. „Ruch Katolicki” nr 9-10 z 1933.*
- 151 *Tamże.*
- 152 *Odezwa do Wiednia z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej. Poznań, dnia 26 VIII 1933* [w:] *Przewodnik Katolicki nr 36 z 1933, s. 574.*
- 153 *Z notatnika ...*, s. 194.
- 154 *Kościół polski został umęczony, ale on odżyje. „Figaro” 23 IV 1945.*
- 155 *Akt poświęcenia się Narodu Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny, Jasna Góra, dnia 8 IX 1946* [w:] *Pamiętka poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Najśw. Maryi Panny. Kraków 1946, s. 4; Odezwa w sprawie poświęcenia narodu Niepokalanemu Sercu Maryi, Warszawa 8 VIII 1946* [w:] *W służbie Boga i Ojczyzny, s. 215-216; Przemówienie podczas koronacji statuy Matki Bożej*

w *Jazłowcu*, 9 VII 1939 [w:] *W służbie Bogu i Ojczyzny ...*, s. 155-157: „Uroczystość ta została nam przygotowana [...] przez Zgromadzenie Niepokalanego poczęcia Najśw. Maryi Panny i 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich i dlatego Matka Najświętsza przybrała dziś barwy niebieskie, które łączą się z błękitem nieba i szafirem płaszczów zakonnych, a złote słońce odbija się w błysku szabel i żółtych barwach chorągiewek ułańskich. [...] Ułani Jazłowieccy, spadkobiercy wspaniałych tradycji rycerskich naszych przodków, w czasie wielkiej wojny tutaj odnieśli swoje największe zwycięstwo, które przypisują też pomocy Pani Jazłowieckiej i stali się oddat gorliwymi Jej czcicielami i szerzycielami Jej chwały”

156 *Maryja Wspomożenie Wiernych*. „Wiadomości Salezjańskie” nr 5 z 1905.

157 *Z notatnika ...*, s. 399. Dla Hlonda wiek XIX był stuleciem upokorzenia Polaków, których najpierw ograbiono z ich praw naturalnych, a następnie z majątku, wreszcie próbowano wydrzeć im wiarę ojców. Biskupom pozbawionym dóbr nie pozwalano na utrzymywanie kontaktów ze Stolicą Apostolską i na wykonywanie posługi duszpasterskiej, wtrącano ich do więzień, deportowano, zsyłano na wygnanie. Kler uciskano i prześladowano. Obce rządy pozbawiły polski Kościół dóbr, pobożnych fundacji i dobroczynnych zakładów. Katedry, rezydencje biskupie, kurie diecezjalne i seminaria były skazywane na powolne zamieranie, a domy zakonne na wymarcie. Kościoły i zabudowania klasztorne oddawano niekatolikom, aby z nich tworzyć ośrodki propagandy prawosławnej i protestanckiej lub przekazywano na własność gminom żydowskim. Odrodzenie państwa polskiego oznaczało wskrzeszenie stolic biskupich w Mińsku, na Podlasiu i w Kamieńcu, zniesionych przez carskie rządy; biskupi wrócili także do Wilna i Lublina.

158 Wątek „przedmurza” pojawił się także w rozmowie przeprowadzonej w 1927 r. z Renato Pelitto, w której Prymas charakteryzował Polskę jako wysuniętą strażnicę Kościoła „usytuowaną w samym centrum wrogich zasadzek” między bałtyckim protestantyzmem, a pruską herezją, między islamem i chwiejącą się wiarą czeską, jako kraj otoczony przez schizmatyków. Katolicyzmowi przypisywał zasługę, iż Polska potrafiła uniknąć zalewu rosyjskiego i utrwalić swój byt narodowy.

159 *Z notatnika ...*, s. 268. Zob. *Przemówienie wygłoszone podczas odsłonięcia Pomnika Wdzięczności w Poznaniu*. *Poznań*, dnia 30 X 1932, „Kurier Poznański” nr 499 z 31 X 1932: „Naród polski wierzył w dzień wolności, wierzył, że myśl Boża wyprowadzi go z niewoli, aby spełniał wielkie posłannictwo. Na tej ziemi, na której najpierw wzbił się Orzeł polski, w tym pięknym stołecznym mieście naród stawia swój dokument wdzięczności tego pokolenia, które cudu wolności było świadkiem. Naród polski wie, że dzień wolności był opromieniony łaską Bożą”.

160 *O charakterze polskim*. Z wywiadu udzielonego „Die Zeit”, lipiec 1932. „Kurier Poznański” nr 328 z 21 VII 1932.

161 *Kształcenie charakteru*. „Wiadomości salezjańskie” nr 7 z 1905.

162 Tamże.

163 *Do Polskich Harcerzy*, *Poznań*, dnia 21 X 1929 [w:] *Prąd* 1929, t. 17, s. 242-243: „Drogi Harcerzu Polski! Byłeś dotąd radością i dumą społeczeństwa, boś był jednym z najprawdziwszych wyrazów niesfałszowanej duszy polskiej. Umiłowałeś Naród miłością, gotową do każdej służby i ofiary, szanowałeś jego przeszłość, czciłeś jego świętość, żyłeś dla jego potęgi i szczęścia. Podbijałeś wszystkich ujmującym blaskiem swej pięknej duszy, porywającą aureolą serdecznej wiary, naturalną swobodą i szczerością swej postawy”. Zob. *Do Polskich Harcerzy*. „Rycerz Niepokalanej” nr 5 z 1927; *Przedmowa*, *Poznań*, 7 X 1938 [w:] O. Reginald Heret OP: *Prawo harcerskie. Komentarz według św. Tomasza z Akwinu*. *Poznań* 1939, s. 8-9; *Przemówienie wygłoszone podczas Zjazdu Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej i Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej*, *Poznań*, dnia 11 XII 1935. „Czasopismo Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej i Męskiej” nr 3 z 1936: „Chodzi o wytworzenia Polaka wszechstronnego [...] dołożyć starań, by w dalszym ciągu obywatel i żołnierz, wychowany w waszych ogniskach, był Polakiem o nieprzeciętnych wartościach, człowiekiem z zasadami, ze sumieniem, z patriotyzmem wzniosłym, a czynnym. Słusznie zależy wam na tym, by władze państwowe, rozumiejąc wasze cele i ideały, odnosiły się do pracy waszej z zaufaniem i życzliwością”; *List Episkopatu Polskiego do posłów katolickich w sprawie uchwał państwowych dotyczących wychowania młodzieży*, *Warszawa*, dnia 16 II 1932. „Gazeta Kościelna” nr 10 z 1932: *Na jubileusz dziesięciolecia czasopisma solidacji mariańskich „Pod Znakiem Maryi”*, *Poznań*, dnia 8 IX 1929. „Pod Znakiem Maryi” nr 10 z 1929; *Odezwa: W sprawie „Święta młodzieży katolickiej”*. *Poznań*, dnia 24 X 1931 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1931, s. 196-197; *Ogłoszenie do katolickiej młodzieży polskiej z okazji uroczystości św. Stanisława Kostki*, *Poznań*, dnia 13 XI 1927. „Przyjaciel Młodzieży” nr 11 z 1927.

164 *Przemówienie na uroczystej akademii z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej w sali Filharmonii w Wiedniu*, *Wiedeń*, dnia 15 IX 1933 [w:] *Roczniki Katolickie na rok 1934*, t. 12, s. 120-121.

165 *Z notatnika ...*, s. 272.

166 *Z notatnika ...*, s. 364.

167 *Z notatnika ...*, s. 383. Zob. *Do Redaktora „Szkoły Chrystusowej”*, Poznań, 23 XI 1930. [w:] *Daj mi dusze*. 1930, s. 128: „Nie dożywiamy się sokami nadprzyrodzonymi. Karlejemy. Nic dziwnego, że nie stać nas na te wielkie dzieła boże, których dziejowa chwila wymaga od kapłanów i świeckich”.

168 *Do Ksieni Panien Norbertanek w Krakowie w sprawie kanonizacji bł. Bronisławy* [w:] S. Maria Augustyna: *675 lat kultu bł. Bronisławy. Pamiątka jubileuszowa 1259-1934*. Kraków 1934, s. 72-75; *Odezwa w sprawie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli*. Poznań, 12 II 1938 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 4 z 1938, s. 131-132: „Płodna Matka Świętych. Rozbiory przycmiły ten stary tytuł, przerywając dawne sprawy kanonizacyjne naszych błogosławionych i uniemożliwiając rozpoczęcie nowych procesów beatyfikacyjnych. Nie było nas stać na staranie o gloryfikację mężów sławnych i ojców naszych, bo byliśmy zajęci twardą obroną wiary i przeżywalismy własną martyrologię. Pozostaliśmy więc w tyle za innymi narodami. Kanonizacja błogosławionego Andrzeja Boboli jest i pod tym względem przełomem. Przyjdzie już teraz kolej na Bogumiła, Bronisławę, Kingę, Jolantę i innych, a zarazem posuwać będziemy naprzód sprawy Królowej Jadwigi, Papczyńskiego, O.Honorata, Kalinowskiego, M.Ledochowskiej, M.Truszkowskiej, M.Malczewskiej, Czartoryskiego, Brata Alberta, M.Siedliskiej oraz tylu dawnych i współczesnych bohaterów i bohaterek cnoty i sprawy Chrystusowej”.

169 *Idea świętego Wojciecha jako podstawa przyjaźni czesko-polskiej*, Poznań, w uroczystość św. Wojciecha [w:] „NadelniLidove Listy”. Praga 1934.; *Odezwa: W sprawie zakończenia Jubileuszu Odkupienia w Bazylice Gnieźnieńskiej*. Poznań 14 IV 1935 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 5 z 1935, s. 156-157.

170 *List z Rzymu do redaktora „Wiadomości Salezjańskich”*, Rzym, w grudniu 1897. „Wiadomości Salezjańskie” nr 2 z 1898.

171 *Odezwa: „Ratujmy Bazylikę Wileńską”*, Poznań, dnia 28 III 1933. „Kurier Poznański” nr 38 z 28 III 1933.

172 *Przemówienie podczas akademii z okazji Zjazdu Powstańców Wielkopolskich*. Poznań. Aula Uniwersytetu Poznańskiego, dnia 18 IV 1937. „Jutro” nr 17 z 25 IV 1937.

173 S.Mystkowski: *Moje spotkania*. Archiwum Ośrodka Postulatorskiego Kardynała Augusta Hlonda w Poznaniu: Ks. Infułat Stanisław Mystkowski wspominał prymasa Hlonda, iż „Sam pochodząc ze sfery robotniczej na Śląsku, doskonale znał jej tradycje religijne i moralne, zwłaszcza gorące umiłowanie Kościoła i ziemi rodzinnej, którą mężnie w ciągu wielu wieków bronił przed zniemczeniem i protestantyzacją – robotnik śląski. W kazaniach i przemowach wizytacyjnych często podkreślał [...] doniosłą rolę, jaką polski lud i sfery robotnicze należycie uświadomione religijnie i patriotycznie, mogą i powinny spełnić w odrodzonej Ojczyźnie”; *Przemówienie radiowe na rozpoczęcie Tygodnia Miłosierdzia*. Poznań, 10 X 1938 [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 10 z 1938, s. 386-388: „Czuliśmy wielkość i majestat tej chwili jak wtedy, gdy przed laty szesnastu armia zwycięska zajmowała Śląsk plebiscytowy. [...] Miłość i solidarność rodowa zespolić nas powinna jako współziomków i współobywateli do zgodnej służby ojczyściej”.

174 *Do redakcji „Gościa Niedzielnego” na 25-lecie jego istnienia*. Prymasowskie słowo jubileuszowe. Warszawa, dnia 24 VIII 1948. „Gość Niedzielnny” nr 39 z 1948.

175 *Do redakcji „Gościa Niedzielnego” na 25-lecie jego istnienia*. Prymasowskie słowo jubileuszowe. Warszawa, dnia 24 VIII 1948. „Gość Niedzielnny” nr 39 z 1948.

176 *Przedmowa do Jednodniówki ku uczczeniu Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego w Poznaniu w dniach 28 IX – 2 X 1927*, Poznań 10 IX 1927. [w:] *Jednodniówka*. Poznań 1927, s. 5: „Obradując nad grobem króla Mieszka, kongres nawiąże do akcji misyjnej z X wieku, która przeprowadziła Naród polski na łono wiary i kultury. [...] zaciągnęliśmy wtedy wobec Opatrzności obowiązek wywdzięczenia się za dobrodziejstwa chrztu i cywilizacji”.

177 *List szyfrowy posła RP w Brukseli T.Jackowskiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o audjencji Kardynała A.Hlonda u króla Belgów Leopolda*. Bruksela, 16 IX 1936 [w:] J.Jurkiewicz: *Watykan a stosunki polsko-niemieckie w latach 1918-1939*. Warszawa 1960, s. 78-79.

178 *Ksiądz Bosko w życiu Kościoła. Z okazji kanonizacji Jana Bosko w Rzymie 1 IV 1934* [w:] *Daj mi duszę*, s. 30: Mówił o dziewiętnastowiecznej burzy dziejowej, która wydierała berło rządów z rąk władców i o zmiennych partiach politycznych, które zdobywały je dla siebie i „swawolnie igrały z władzą państwową”. Dociekał genezy potężnych ruchów narodowościowych rozrywających „zlepki wielkich monarchii” i przetwarzających Europę i Amerykę w państwa budowane na zasadzie narodowej. Ostrzegał przed nierozwiązanymi kwestiami społecznymi i „mrokami nienawiści”, w których rodziła się walka stanów.

179 *Z notatnika ...*, s. 210. Zob. *Słowo Wstępne: „Przemiany społeczne*, Poznań, dnia 2 II 1935 [w:] Pius XI: *Encyklika o odnowieniu ustroju społecznego*. Poznań 1935, s. 5.

- 180 *Z notatnika ...*, s. 214.
- 181 *Z notatnika ...*, s. 261.
- 182 *Słowo wstępne, Poznań, dnia 20 I 1931. „Ruch Katolicki”* nr 1 z 1931.
- 183 *Przemówienie do przedstawicieli władz ... w dniu ingresu w Poznaniu, 17 X 1926. „Postęp”* nr 241 z 1926.
- 184 *Przemówienie na Zamku Warszawskim z okazji otrzymania biretu kardynalskiego. „Pokłosie Salezjańskie”* 1927 nr 7-8, s. 85-84: „Niewola narodowa zerwała tę tradycję i doprowadziła do tego, że jedyny mój poprzednik na stolicy prymasowskiej, wyniesiony do godności Kardynalskiej w czasach rozbiorowych, otrzymał purpurę w celi więziennej. Łaska Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI przywraca obecnie wolnej Polsce przywilej, na mocy którego Ty, Panie Prezydencie, jako głowa Państwa i piastun Jego Majestatu, w tym starym a czcigodnym przybytku polskiej myśli państwowej nałożyłeś mi dzisiaj biret kardynalski. [...] Składając Tobie Panie Prezydencie, jako Głowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej hołd i podziękowanie za dopełnienie uroczystego aktu, wnoszę do Boga modły, by błogosławił Państwu naszemu, oświecał jego kierowników, a Narodowi Polskiemu użyczył swej łaski, aby w zgodzie i pokoju, w chwale i potęgę spełniał swe dziejowe posłannictwo.” Zob. *List do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego z okazji nominacji kardynalskiej*. Poznań, dnia 7 VI 1927. „Kurier Poznański” nr 258 z 1927.
- 185 *Przemówienie radiowe Wspomnienie o śp. Kardynale Aleksandrze Kakowski, Poznań, 3 I 1939* [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 1-2 z 1939, s. 8-12.
- 186 *Rozporządzenia dotyczące utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu. Poznań, dnia 13 VI 1927* [w:] *Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej* nr 6 z 1927, s. 31-34.
- 187 *List pasterski: W sprawie Akcji Katolickiej, Poznań, 29 XI 1930* [w:] *August Kardynał Hlond. Listy pasterskie*. Poznań 1936. Zob. *Na pięćdziesięciolecie „Przeglądu Powszechnego”, Poznań, dnia 8 XII 1933. „Przegląd Powszechny”* nr 50 z 1934: *Przemówienie w Redakcji „Przewodnika Katolickiego” z okazji Jubileuszu 40-lecia jego istnienia. Poznań, dnia 17 I 1935. „Przewodnik Katolicki”* nr 4 z 1935.
- 188 Hlond, jako polski hierarcha duchowny wyrażał wdzięczność papieżom Benedyktowi XV i Piusowi XI za udzielone poparcie w budowie nowej Rzeczypospolitej. Wskazywał na przełomowe znaczenie przybycia do Warszawy w 1918 r. Wizytatora Apostolskiego prałata Achillesa Rattiego pierwszego oficjalnego reprezentanta Rzymu od czasów Wawrzyńca Litty, którego gościł na swym dworze ostatni król Stanisław August Poniatowski. Od tego czasu żaden Legat Papieski nie miał wstępu do Warszawy.
- 189 K.Morawski: *Wspólna droga ...*, s. 158.
- 190 *Interrex in aeternum vive!* [w] *Na straży sumienia narodu*. Warszawa 1946, s. 322-327: „Dziś swą osobą Śląsk z Warszawą spowinowacił. Wywodzi się bowiem ze śląskiego prastarego rodu. A ród ten twardy gdyby krzemień, niepożyty gdyby spiż. Wieki trwał pod teutońskim jarzmem i przetrwał. Ani jednej iskierej ze swych płomiennych uczuć polskich nie zgasił, ani jednej zgłoski nie uрониł ze swej przebogatej mowy ojczystej. I taki pozostał hartowny i żywotny ten śląski ród odwieczny, że nie tylko sam ocalał, ale z pełniłości swej rodzimej całą Polskę obdzielił, albowiem nasz Prymas umiłowany to śląskiej ziemi syn! I tę swoją śląską ciężką duchową przynosi ze sobą do Warszawy.”
- 191 K.Morawski: *Wspólna droga ...*, s. 158. Zob. *Odpowiedź Kardynała Prymasa na depeszę konsula Ptaszyckiego z Piły. „Kurier Poznański”* nr 288 z 28 VI 1927: „Dla mnie Purpura rzymska będzie podnietą do zupełnego poświęcenia się sprawie Kościoła i Narodu”; *List do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego z okazji nominacji kardynalskiej*. Poznań, dnia 7 VI 1927. „Kurier Poznański” nr 258 z 1927: „uważam swe powołanie do Najwyższego Senatu Kościoła Katolickiego za zrządzenie Opatrzności, nakładając na mnie obowiązek zupełnego poświęcenia się sprawom Kościoła i duszy Narodu ku jego szczęściu oraz ku świetności i wielkości Państwa”.
- 192 K.Morawski: *Wspólna droga ...*, s. 158.
- 193 *Z notatnika ...*, s. 260.
- 194 *Z notatnika ...*, s. 261.
- 195 K.Morawski: *Wspólna droga ...*, s. 158-159.
- 196 *Przemówienie podczas ingresu do Bazyliki Gnieźnieńskiej. 10 X 1926. „Przewodnik Katolicki”* nr 43 z 1926.
- 197 *Przemówienie podczas ingresu do katedry w Poznaniu, 17 IX 1926. „Przewodnik Katolicki”* nr 44 z 1926.
- 198 *Przemówienie podczas powitania p. Prezydenta RP Ignacego Mościckiego w archikatedrze poznańskiej. Poznań, 17 II 1927. „Dziennik Poznański”* nr 39 z 1927.
- 199 *Przemówienie podczas powitania p. Prezydenta RP Ignacego Mościckiego w archikatedrze*

poznkańskiej. Poznań, 17 II 1927. „Dziennik Poznański” nr 39 z 1927.

200 Z przemówienia w Szkole Oficerskiej w Bydgoszczy, 5 III 1927. „Dziennik Bydgoski” nr 54 z 1927.

201 Tamże.

202 Z notatnika ..., s. 348.

203 Słowo wstępne [w:] M. Janoszanka: *Wielki Tercjarz*. Poznań

204 Z notatnika ..., s. 348.

205 Z notatnika ..., s. 197.

206 Trudne lata wojny i praca Prymasa dla Polski stały się tematem obszernego studium historycznego T. Wyrwy: *Prymas Hlond we Francji w latach 1940-1944*. „Zeszyty Historyczne” nr 87 z 1989, s. 17-30; tenże: *Krytyczne eseje ...*, s. 279-288.

207 Z notatnika ..., s. 197.

208 Tamże. .

209 Tamże, s. 272.

210 Tamże, s. 363.

211 Tamże., s. 189.

212 Tamże., s. 189.

213 Tamże, s. 154.

214 Tamże, s. 384.

215 Tamże, s. 213.

216 *Przemówienie o masonerii na zakończenie Dnia Katolickiego, Poznań, dnia 31 X 1929*. „Gazeta Kościelna” nr 45 z 1923.

217 Tamże..

218 Z notatnika ..., s. 260.

219 Tamże, s. 260.

220 Tamże, s. 261.

221 Tamże. .

222 Tamże, s. 262.

223 *O politykę pokoju i zrozumienia. Wywiad Jego Eminencji kardynała Hlonda. Prymasa Polski, Arcybiskupa Gnieźnieńsko-Poznańskiego udzielony Ottonowi Forst-Battaglia, współpracownikowi tygodnika francuskiego „SEPT” nr z 24 III 1934. Przedruk „Czas” nr 92 z 5 IV 1934: Rozmowa dotyczyła układów Polski z ZSRR i III Rzeszą. Prymas wyraził nadzieję, iż porozumienie z 26 I 1934 r. położy kres aktom nienawiści i kłamstwa, które utrudniały stosunki polsko niemieckie oraz będzie zapowiedzią przyszłego paktu francusko-niemieckiego, który „uwieńczy starania o zabezpieczenie pokoju w Europie”. *Ksiądz Kardynał Hlond o Niemcach, Polsce i Europie. Streszczenie wywiadu udzielonego współpracownikowi wiedeńskiego „Reichspostu”, 6 II 1932 [w:] Prąd. Lublin, t. 22, s. 284-288. Zob. Wywiad Rene Krausa z Kardynałem A. Hlondem (Berlin 4 III 1928) o możliwości pojednania polsko-niemieckiego. „Neues Wiener Journal” 4 III 1928; *Niemcy a Polska, Prymas Polski wierzy w niemiecko-polskie porozumienie*. „Koelnische Volkszeitung” 8 IV 1934.**

224 Z notatnika ..., s. 262-263.

225 Tamże, s. 196-197: „Traktat pokojowy – jedną z zasad traktatów musi być równowaga polityczna, z której urasta równowaga militarna. Bez zrównoważenia Niemiec mimo pokoju; problem niemiecki musi przestać ciążyć na życiu państw. Narody chcą i muszą mieć prawa przestać zależeć od problemu niemieckiego. Jedność Niemiec to nie zwykły fenomen jedności narodowej – lecz fakt, który zawsze będzie u podstaw niepokojów europejskich – bo także Niemcy zawsze będą skłonne używać gwałtu, który je stworzył, by wiedzione i pod rozkazami ducha pruskiego iść na podbój Europy i świata. Na tym punkcie zasada jedności narodowej musi być cofnięta dla dobra samych Niemców i dla elementarnego pokoju świata. Prawdziwy realizm polityczny każe nie konserwować ten aglomerat naładowany gruzami, lecz rozbić go na zdrowe i spokojne czynniki. Tylko tak może być zabezpieczone bezpieczeństwo Europy, a traktat który by tego nie uczynił, zdradziłby sam pokój, ideę i misję pokoju. Możliwości militarne Niemiec muszą być traktatem faktycznie (nie obietnicami albo groźbami) załatwione tak iżby Europie nie groziła nowa wojna z tej strony [...]. Jedność Niemiec jest nieszczęściem dla Niemiec i Europy”.

226 Z notatnika ..., s. 136.

227 Tamże, s. 136. Zob. Ks. J. Konieczny: *Kardynał August Hlond, Prymas Polski wobec problemów Kościoła na Ziemiach Zachodnich*.

228 Z notatnika ..., s. 137-138.

229 Tamże ..., s. 348.

230 Tamże, s. 344.

231 Tamże, s. 344.

232 Tamże., s. 345.

233 Tamże, s. 345.

234 Tamże, s. 345.

235 Tamże, s. 383.

236 Tamże, s. 325.

237 Tamże, s. 139.

238 Tamże, s. 377.

239 Tamże, s. 377.

240 Tamże, s. 377.

241 Tamże, s. 136.

242 Tamże, s. 137.

243 Tamże, s. 147.

244 Tamże, s. 141.

245 *List pasterski: O chrześcijańskie zasady życia państwowego* [w:] *Na straży sumienia narodu ...*, s. 54. Z nauk Hlonda o pochodzeniu państwa i władzy wynikało: „a) Kościół bezwzględnie przyjmuje Państwo jako potrzebę przyrodzoną i jako konieczne następstwo faktu, że człowiek, przez Boga stworzony, ma taką a nie inną naturę. Państwo nie jest zatem czymś dowolnym, ale warunkiem naturalnego rozwoju ludzkości, która bez instytucji Państwa nie mogłaby osiągnąć swych przeznaczeń ziemskich i popadłaby w nieopisany chaos. b) Państwo jest społecznością realną i zorganizowaną, nad którą wykonywa rządy wiadomy piastun władzy. Ustrój tej społeczności podlega rozwojowi i jest wynikiem czynników historycznych. Również przechodzenie władzy państwowej z jednej na inną osobę jest rzeczą rozwoju dziejowego. Natomiast władza państwowa, jako taka, nie jest tworem człowieka, nie jest płodem dziejów ani wynikiem woli czy mocy narodu, lecz następstwem natury ludzkiej. c) Ponieważ prawo przyrodzone w myśl nauki Kościoła jest obowiązującym nakazem etycznym, przeto stosunek człowieka do Państwa i do władzy państwowej jest objęty moralnością katolicką”.

246 *Z notatnika ...*, s. 327; *List pasterski: O chrześcijańskie zasady życia Państwowego* [w:] *Na straży sumienia narodu ...*, s. 53-77. Dociekając źródeł i norm etyki państwowej pisał: „Państwo jest od Boga, ale nie jest Bogiem, a więc nie jest źródłem prawa obyczajowego, nie stwarza moralności ani nie ustanawia jej normy, lecz czerpie przepisy etyczne i odpowiedzialność moralną z tego samego zakonu, z którego płyną jego władza i uprawnienia. Przyrodzone prawo moralne i dekalog obowiązują Państwo w tej samej mierze co jednostkę i rodzinę. Państwo nie ma więc mocy uprawiania nieetycznych czynów, czyli zło nie staje się moralne i dozwolone przez to, że się go dopuszcza państwo [...] To, co w stosunku do dziesięciorga przykazań jest złem, bo niesprawiedliwością, kłamstwem, gwałtem, to pozostaje grzechem także w życiu publicznym, w monarchii, w republice, w czasie wojny i rewolucji, w okresie wyborczym, w stosunkach partyjnych. [...] Moralność katolicka nakazuje bronić Państwa przed podstępem, intrygą, bezprawiem, ale nigdy nie uzna zbrodni za konieczność polityczną i nie uświęci żadnego nakazu niemoralnego”. Ostateczna konkluzja Hlonda brzmiała: „Państwo nie może być ateistyczne”.

247 *Z notatnika ...*, s. 326.

248 *Słowo Wstępne: Przemiany społeczne. Poznań, dnia 2 II 1935* [w:] *Pius XI: Encyklika o odnowieniu ustroju społecznego. Poznań 1935*, s. 5.

249 *List pasterski: O chrześcijańskie zasady życia państwowego* [w:] *Na straży sumienia Narodu ...*, s. 53-54. Hlond podkreślał, iż „W pojęciu liberalnym, wolnomyślnym, laickim, Państwo nie uznaje Boga, nie liczy się z Nim pod żadnym względem, nie przyjmuje Jego praw etycznych, nie zważa na Jego religię, czyli jest zasadniczo bezwyznaniowe. Zwykle zaś posuwa się dalej i staje się bezbożne; ponieważ Boga wprost wyklucza, wykreśla z konstytucji, ruguje ze szkoły, wyrzuca z ustawodawstwa, a nawet kult Jego i wiarę prześladuje i samą myśl o Bogu, jak w bolszewji, krwawą przemocą w narodach tępi. W miejsce Boga stawia człowieka, rozum ludzki, ludzką wolę i swawolę, siłę materialną i terror. Skutki tej laicyzacji Państwa są takie, że chwiewą się ustroje społeczeństw, bo zabrakło im trwałych podstaw. Polityka, sprowadziwszy społeczeństwo z drogi bożej wtrąciła je w nieład bez wyjścia. Wydaje się, jakoby szybkim krokiem zbliżała się jakaś wielka a tragiczna w dziejach godzina”. Przestrzegał, iż odejście od *civitas Dei* groziło światu straszliwymi wstrząsami i kataklizmami dziejowymi. Przestrzegał przed ruchami politycznymi w Europie, których programy propagowały kult siły, przemocy i które wychowywały narody do walki. Według Prymasa takie działania zapowiadały katastrofę państwowości.

250 *Z notatnika ...*, s. 347.

251 Tamże, s. 377.

252 Tamże, s. 349. *List pasterski: O życiu parafialnym. Poznań, dnia 1 III 1933* [w:] *August Kardynał Hlond, Prymas Polski. Listy Pasterskie. Poznań 1936*. Przestrzegał przed wnoszeniem do

życia parafialnego „zmagają o władzę polityczną”. „Parafia nie jest ani partią, ani kwaterą polityków”. „Życie parafialne płynąć powinno ponad rozgrywkami politycznymi”.

253 *Najwyższy księżę Kościoła Europy Wschodniej. Wywiad Rene Kausa z Kardynałem arcybiskupem Polski, Berlin 4 III 1928. „Neues Wiener Journal” 4 III 1928: „jestem tego zdania, że zbyt gorliwe zajmowanie się polityką bieżącą nie wychodzi na dobre interesom Kościoła. Z tego też względu zabroniłem księżom swojej diecezji przyjmować jakąkolwiek kandydaturę podczas wyborów. Duchowni w walce wyborczej nie są bynajmniej pocieszającym zjawiskiem, a już najmniej, kiedy przeciwko sobie występują”.*

254 *Przedmowa. Poznań, dnia 4 III 1928 [w:] Akcja Katolicka. Zbiór kazań. Poznań 1928, s. 3.*

255 *Komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej w sprawie deklaracji Episkopatu złożonej Rządowi RP przez ks. Prymasa A.Hlonda nadesłanej na ręce ... marszałka Piłsudskiego. „Lech” nr 2932 z 19 XII 1926.*

256 *Z notatnika ..., s. 362.*

257 *Tamże.*

258 *Tamże, s. 380.*

259 *Tamże.*

260 *Tamże, s. 372.*

261 *Tamże, s. 373.*

262 *Tamże., s. 374.*

263 *Tamże, s. 267.*

264 *Tamże, s. 274.*

265 *Tamże, s. 339.*

266 *Tamże, s. 339; Wskazania w sprawie nadchodzących wyborów do parlamentu. „Mały Dziennik” nr 280 z 11 X 1938.*

267 *Z notatnika ..., s. 275.*

268 *Tamże, s. 276.*

269 *Tamże, s. 268.*

270 *Tamże, s. 275.*

271 *Tamże, s. 221.*

272 *Tamże, s. 276.*

273 *Tamże, s. 351.*

274 *Tamże, s. 141.*

275 *Tamże, s. 180.*

276 *Tamże., s. 143.*

277 *Tamże.*

278 *Tamże, s. 144.*

279 *Tamże, s. 145.*

280 *Tamże, s. 149.*

281 *Tamże, s. 152.*

282 *Tamże, s. 178.*

283 *Tamże, s. 189.*

284 *Tamże, s. 190.*

285 *Tamże, s. 178.*

286 *List pasterski: O chrześcijańskie zasady życia państwowego [w:] Na straży sumienia Narodu ..., s. 53-57.*

287 *Z notatnika ..., s. 180.*

288 *Tamże, s. 181.*

289 *Tamże, s. 191.*

290 *Tamże, s. 193.*

291 *Tamże, s. 182.*

292 *Tamże, s. 183.*

293 *Tamże, s. 186.*

294 *Tamże, s. 187.*

295 *Zob. Odezwa biskupów do wiernych w przeddzień II wojny światowej [w:] Akcja Katolicka Archidiecezji Warszawskiej 1939 nr 5, s. 202-204. Odezwa była wyrazem obywatelskiej postawy Hlonda w kwestii obowiązku obrony Ojczyzny: „Współdziałać będziemy z zapalem z władzami państwowymi w wykonywaniu rozporządzeń przygotowujących życie kraju na możliwości wojenne ku obronie Ojczyzny i wiary, dla ratowania swobód religijnych i sumienia, dla wolności ducha i życia narodowego dozbieramy armię i wyposażymy w skrzydła potężne. Wiara, entuzjazmem patriotycznym, szlachetną*

wolą zgody podsycać będziemy znicz miłości Ojczyzny, iżby rozgorzał płomieniem niebotycznym jako nasz hołd modlitewny ku Bogu, jako krzyż wyrastający z serc, jako wołanie Polski o pokój ludów, jako słup ognisty przed narodem, dla obcych zaś jako godło przyjaźni ale zarazem w razie potrzeby jako znak stanowczej przestrogi”.

296 *Z notatnika ...*, s. 187; *Uwagi Episkopatu Polski w przedmowie zmian Konstytucji*. Warszawa, 21 IV 1931 [w:] *Prąd*. Lublin 1931, t. 20, s. 271-275.

297 E. Jarra: *Nauka społeczna Kardynała Augusta Hlonda Prymasa Polski*. Londyn 1958. Autor zaliczył Hlonda do grona najwybitniejszych w dziejach polskich hierarchów duchownych, stawiając go na równi z Mikołajem Trąbą, Janem Łaskim i Stanisławem Hozjusem.

298 Wywiad „*The Universe*” z Kardynałem Prymasem Hlondem. „*Dziennik Poznański* nr 224 z 30 IX 1927, s. 4.

299 W. Korfanty: *Stronnictwo Pracy*. „*Polonia*” 1938 4665 z 10 X 1937.

300 *Najwyższy książę Kościoła Europy Wschodniej*. Wywiad Rene Krausa z Kardynałem Arcybiskupem Polski, Berlin 4 III 1928. „*Neues Wiener Journal*” 4 III 1928: „Kardynał Hlond Książę-Arcybiskup Polski, najwybitniejszy katolicki Książę Kościoła w Europie Wschodniej, udzielił mi audjencji podczas swojego jednodniowego pobytu w Berlinie, w małej, pozbawionej ozdób celce w klasztorze Dominikanów, w którym tu zamieszkał. W tym bezwzględnie prymitywnym otoczeniu przedstawia się młodzięńczy Kardynał, który zresztą liczy sobie średnio około czterdziestki i zapewne jest najmłodszym z purpuratów, szczególnie majestatycznie i jeszcze bardziej wielkopańsko. Gdyby nie nosił purpury, a pierścień biskupi nie zdobił palca, można by go wziąć za miłego, obeznanego ze światem arystokratę; tymczasem kardynał Hlond jest synem zwrotniczego z małej, mizernej osady na Górnym Śląsku”; Ks. Leon Szała uważał Kardynała Hlonda za dyplomatę, „człowieka wykształconego po europejsku” i za „największego mówcę pomiędzy biskupami” po metropolicie lwowskim arcybiskupie Józefie Teodorowiczu.

301 *Słowo Józefa Kardynała Glempa, Prymasa Polski, na zakończenie Mszy świętej z okazji 40 rocznicy śmierci Kardynała Augusta Hlonda*, Warszawa, kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego, 30 X 1988. BP 49/88/1172. Pismo Okólne rok XXI, s. 7. Biuro Prasowe Episkopatu Polski. Warszawa 28 XI 1988.

302 O. Ignacy Posadzy słusznie nazwał A.Hlonda „Prymasem Założycielem - Miłośnikiem Ojczyzny”, „dobrym synem Ojczyzny”, „Polakiem w wielkim stylu”, który jako administrator śląski ciągle pogłębiał przywiązanie i miłość do odzyskanej Ojczyzny, a w purpurze kardynalskiej reprezentował zawsze wielkość nie tylko Kościoła, ale również i Rzeczypospolitej. W kwestiach społecznych potrafił stanąć w obronie słabszych, tak było m.in. w przypadku walki o oblicze reformy rolnej gdy przy swej kancelarii założył specjalną Radę zajmującą się tymi sprawami i zyskał przydomek „Czerwonego Kardynała”. Postawą tą zraził sobie niektórych ziemian. W trosce o ubogą młodzież akademicką dla niej sięgał po ostatnie grosze z kasy prymasowskiej. Generałowi Towarzystwa Chrystusowego ks. Ignacemu Posadzemu podczas audjencji w Warszawie 16 VIII 1948 wyłożył swój pogląd na istotę demokracji: „Chodzi tu głównie o demokrację gospodarczą, czyli o równy start życiowy dla wszystkich oraz o demokrację społeczną - uznanie przez każdego i w każdym równej sobie istoty. Duch tak pojętej demokracji zyskuje sobie ogólne uznanie. Pod jej wpływem zaszły radykalne zmiany społeczne w ruchu robotniczym i ludowym. Warstwy dotychczas często upośledzone zdobyły sobie zasłużone prawa i korzyści materialne. Są to zresztą nieodwracalne procesy, którym ze względów społecznych tylko przyklasnąć należy”. O osobowości i o patriotyzmie prymasa A.Hlonda z największym uznaniem wyrażali się także kardynał Stefan Wyszyński i Jan Paweł II.

303 *Słowo wstępne*. *Poznań, dnia 20 I 1931*. „*Ruch Katolicki*” nr 1 z 1931.

Zdzisław Janeczek

DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

Od świetności do upadku

I Rzeczpospolitą stworzyli przedstawiciele elit trzech nacji, m.in. litewscy Kiszkwie, Gasztołdowie i Radziwiłłowie, Rusini: Sanguszkowie, Sapiehowie, Tyszkiewicz, Czartoryscy, Ostrogscy, Wiśniowieccy, Daniłowiczowie oraz ród kniaziów Światopełk-Czetwertyńskich, których tradycja wywodzi od kijowskich Rurykowiczów¹, nację polską reprezentowali Potoccy, Zamoyscy, Lubomirscy, Tarnowscy i Lanckorońscy, za nimi szła masa szlachecka trzech prowincji: Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wielkopolski i Małopolski złożonej z ziem polskich i ziem ruskich, aż po Kijów i Zadnieprze. Wszyscy oni korzystali z tych samych praw i paktowali na sejmach i sejmikach, jak równi z równymi. Oprócz Warszawy i Krakowa stołeczny charakter zachowały: Wilno, jako stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego (obejmującego także dzisiejszą Białoruś), Grodno, w którym obradował co trzeci sejm, Mińsk, w którym na przemian z Nowogródkiem, odbywała się wiosenna sesja Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego (jesienna zawsze w Wilnie) oraz Kijów, podobnie jak Kraków, miasto królewskie Rzeczypospolitej, ważny ośrodek życia religijnego (prawosławia), kulturalnego (Akademia Mohilańska) i politycznego. Później doszedł jeszcze Począjów, który zasłynął jako ośrodek pielgrzymkowy prawosławnych i grekokatolików. W mieście tym starosta kaniowski Mikołaj Potocki, katolik, fundował jeden z najważniejszych klasztorów i ośrodków kultowych na Ukrainie nazywany Ruską Częstochową.

Mieszkańcy tych ziem solidarnie i z poświęceniem odpierali najazdy Moskwy, Tatarów i Turków. Hetman



Książę Konstanty Iwanowicz Ostrogski



Hetman Stanisław Żółkiewski

Stanisław Żółkiewski był pierwszym Europejczykiem, który zdobył Moskwę i jedynym, który okupował stolicę carów. W 1620 r. poległ pod Cecorą, a jego głowę osadzoną na pice posłano sułtanowi. Wraz z wodzem zginęło wielu jego żołnierzy. Równie dotkliwą była porażka księcia Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego pod Sokalem (1519 r.). Pamięć pobitych rycerzy polskich i litewskich oraz wołyńskiej służby ziemskiej utrwalała została w literackim świadectwie, jakim był wiersz Jana Kochanowskiego *Na sokalskie mogiły*, który opiewał ofiarę tych, którzy osłaniali ukraińskie miasta i wsie:

*Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili
I na ostatek gardła położyli.
Nie masz przecz gościu, złez nad nami tracić.
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.*

Symbolem zbratania obu nacji stał się na Ukrainie starosta chmielnicki Przecław Lanckoroński (ok. 1489-1531), herbu Zadora, zwany przez Rusinów Lachem Serdecznym oraz hetman kozaków zaporoskich Eustachy Daszkiewicz (ok. 1455-1535), starosta czerkieski i Dymitr Iwanowicz Wiśniowiecki-Bajda (ok. 1535-1563), starosta winnicki, ataman kozacki i książę w jednej osobie. Podobnie rzecz



Hetman kozacki Petro Konaszewicz-Sahajdaczny



Zadora - herb Przecława Lanckorońskiego zwanego „Lachem Serdecznym”

miała się z hetmanem kozackim Petro Konaszewicz-Sahajdaczny (1570-1622), obrońcą prawosławia i wiernym towarzyszem broni hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza (1560-1621), zaprzyjaźnionym także z królewiczem Władysławem IV Wazą. O nich to śpiewano w Koronie dymy rycerskie, a na Ukrainie dumki kozackie. Wypadałoby również wspomnieć nazywanego ruskim i litewskim Scypionem², księcia Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego (ok. 1460-1530), hetmana wielkiego litewskiego, protektora prawosławia w Rzeczypospolitej, wydawcę *Biblii Ostrońskiej*³, który w 1514 r. po bitwie z wojskami moskiewskimi pod Orszą, nazywanej drugim Grunwaldem, zaintonował łaciński hymn *Tedeum Laudamus*. W kampanii tej uczestniczył m.in. Jan Amor Tarnowski (1488-1561), przyszły hetman wielki koronny. Przedstawiciele tych trzech nacji: polskiej, litewskiej i ruskiej złączyli się w jeden naród szlachecki.

Współczesny im Jan Kochanowski (1530-1584), książę poetów Słowiańszczyzny, marzył aby narody Rzeczypospolitej po unii państw i społeczeństw połączyła unia serc.

*A niechaj już Unii w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy.*

Jednak naród szlachecki strzegąc zazdrośnie swoich przywilejów i złotej wolności nie dzielił jej z pozostałymi stanami, które nie uczestniczyły w bogatym życiu publicznym Rzeczypospolitej. Miało to znaczący wpływ m.in. na tożsamość chłopów, których mentalność zarówno w Koronie, na Litwie, jak i na Rusi, kształtowały dominujące w Europie stosunki feudalne. W XVIII w. chłopci pozbawieni praw obywatelskich pozostali obojętni na dramat rozbiorów Rzeczypospolitej i utratę niepodległości. Upadek Rzeczypospolitej zapowiadał ponad wiekową niewolę jej narodów najbardziej odczuwalną przez elity, które zaborcy skazali na zagładę. Zarówno władcy prawosławnej Rosji, jak i protestanckich Prus za warunek powodzenia procesów rusyfikacyjnych i germanizacyjnych uważali zagładę narodu szlacheckiego i wyłączenie katolicyzmu. Jednym z narzędzi unicestwienia Rzeczypospolitej było skłócenie ze sobą narodów zamieszkujących jej rozległe terytoria od Bałtyku do Morza Czarnego. Wszelkimi sposobami starano się zatrzeć pamięć unii, która, mimo swych ułomności, najdłużej funkcjonowała w dziejach Europy, przybierając postać republikańską z obieralnym królem, a w czasach świetności noszącej miano Najjaśniejszej, podobnie jak Republika Wenecka.

Kwestia chłopska i problem tożsamości

Syn ziemi kijowskiej, ukraiński poeta narodowy Taras Hryhorowicz Szewczenko (1814-1861) przestrzegał przed uleganiem fałszywym sugestiom prowadzącym do przedwczesnej radości z upadku Rzeczypospolitej, gdyż jej „trup” przygniecie także Ukraińców. Z kolei do Polaków, przypominając jak to razem gromiliśmy Moskwę i Turków, apelował: „Podaj rękę Kozakowi i daj swe serce i odtwórzmy wspólnie ten Raj”. Odszukanie jednak dróg do niepodległości przez Litwinów, Rusinów i Polaków wymagało czasu i nie było zadaniem łatwym. Jedną z najważniejszych kwestii do rozwiązania była sprawa chłopska. Chłopi byli najliczniejszą grupą społeczną, która jednak była indyferentna politycznie i obojętna na sprawy publiczne. Przez wieki w ramach systemu feudalnego zajmowali się tylko sianiem i oraniem, a ich świadomość ograniczał horyzont kościoła-cerkwi, dworu i karczmy. Nie mieli żadnego kontaktu z państwem. Nie służyli w wojsku, ani nie płacili podatków. Dzierżawiąc ziemię na mocy ustroju feudalnego nabywali praw do dóbr feudalnych swego pana, który nie mógł ich usunąć z zagrody. Przelewanie krwi za ojczyznę było przywilejem szlacheckim i tylko szlachcic płacił podatki, których wysokość uchwalał sejm. Polityka rodzinna rozładowywała nadwyżki demograficzne wśród szlachetnie urodzonych co zapobiegało dekoncentracji ziemi. Najstarszy syn dziedziczył dobra alodialne, młodszy podejmowali karierę wojskową lub duchowną, albo wstępowali do klasztorów gdzie często lokowano też córki. Szlachcic miał ziemię, jeździł nawet z odległego Zaporozża na sejmiki i sejmy ordynaryjne i extra-ordynaryjne, wybierał królów i deputatów do Trybunałów Koronnych i Litewskich, korzystał z przywileju nietykalności osobistej i majątkowej oraz prawa do rokoszu, służył tylko w jeździe (autoramentu narodowego), na wyprawy wojenne wyruszał



Hetman Jan Karol Chodkiewicz

z własnym pocztem i ekwipunkiem. Najzamożniejsi i najlepiej wyszkoleni zaciągali się do husarii. Piechota był to autorament cudzoziemski i służyli w nim nie chłopci, a najemnicy niemieccy i szkoccy. Tak więc tylko szlachcic miał tożsamość i stanowił tzw. naród polityczny, a chłopci polscy, litewscy i ruscy stanowili żywioł, który zaborcy postrzegali jako łatwy łup. W ich mniemaniu można go było przekształcić w lojalnego poddanego, według wzoru, jakim był chłop z guberni tambowskiej lub piasków Brandenburgii. Różnice społeczne i religijne (sprawa dysydentów) posłużyły zaborcom do pogłębienia podziałów wśród

mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej, a utrzymanie tzw. serwitutów, czyli użytków wspólnych miało skłócić wieś z dworem. Chłopi w omawianym okresie byli zainteresowani wyłącznie zniesieniem poddaństwa i uwłaszczeniem, a piętnem przeszłości była cechująca ich mentalność niewolnika.

W tej sytuacji kolejne zrywy powstańcze 1794, 1830/1831 i 1863 r. musiały się skończyć klęską i zdziśiatkowaniem dawnych elit Rzeczypospolitej. Od tego momentu Polacy, Ukraińcy i Litwini będą się sposobili do wybicia się na niepodległość, każda nacja na własną rękę. Jednak do realizacji tego celu koniecznością było w latach 1863-1918 zbudowanie tożsamości narodowej i patriotycznej mas chłopskich. Dawny stan szlachecki w niektórych rejonach Rzeczypospolitej uległ niemal całkowitej biologicznej zagładzie. Było to m.in. zasługą generała Dimitrija Bibikowa (1788-1870), w latach 1837-1852 gubernatora podolskiego i wołyńskiego oraz gubernatora wojennego kijowskiego, zdecydowanego rusyfikatora, współinicjatora i wykonawcy wielkiej akcji weryfikacji szlachectwa, w wyniku której masy szlachty zagrodowej na Ukrainie zostały pozbawione praw stanu i wcielone na 25 lat służby w szeregi armii rosyjskiej na Kaukazie. W ten sposób zniknęła z przestrzeni Ukrainy szlachta zaściankowa, równie liczna jak ta na Litwie, opisana przez Adama Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*. Osoba gubernatora D. Bibikowa i związane z nim wydarzenia zainspirowały T.H. Szewczenkę do napisania utworu pt. *Opętany*. Poeta ubolewał, iż uciskany w imieniu cara naród nie tylko nie buntował się przeciw swojemu losowi, ale wręcz starał się prześladowcy przypodobać. Wielu mieszkańców Ukrainy dążyło tylko do tego, by wykupić się w łaski administracji gubernatora D. Bibikowa. Poeta określił swoich rodaków jako ród przeklęty. Chłopi w zaborze rosyjskim po zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu musieli płacić podatki państwu i obowiązywała ich 25 letnia służba wojskowa. Aby się nie buntowali urzędnicy carscy indoktrynowali niepiśmiennych poddanych, rozgłaszając, iż gdyby Rzeczypospolita nie upadła nadal obowiązywałyby pańszczyzna i radzili muzykom, jak najdalej trzymać się od Polski. W okresie powstań zachęcali do napadów na dwory i zaboru mienia szlachty, w szczególności

tej katolickiej. W okresie powstania 1863 r. chłopci po raz kolejny okazali swą wrogość wobec Polski i niechęć do idei niepodległości. W drastyczny sposób opisał to Stefan Żeromski (1864-1925) w noweli *Rozdziobią nas kruki, wrony*.

Rosjanie w walce z powstańcami próbowali wykorzystać doświadczenia rabacji galicyjskiej 1846 r. i przeciwstawić polskich, litewskich oraz ruskich chłopów miejscowej szlachcie. Włożono wiele wysiłku aby wzmocnić wśród włościan przekonanie, iż powstanie to „pańska wojna”. Mordom i okrucieństwom nadano ideologiczny charakter. Z narzędzia władzy stał się terroryzm systemem, planowym wprowadzeniem przemocy we wszystkie dziedziny życia warstwy ziemiańskiej, apoteozą mordu jej przedstawicieli. Odwoływano się do najgorszych instynktów i pożądliwości „na wpół dzikich ludzi”. Witebski naczelnik wojenny zachęcał chłopów i wojsko do masowej eksterminacji mówiąc „Car i Rosja będzie wam dziękować, kiedy mniej będziecie brali w niewolę, a więcej będziecie zabijali”⁴. Kolportowano różnego rodzaju druki, jak np. pismo pt. *Tajemna wola cara*, które nawoływało do wymordowania wszystkich katolików chłopów i całej szlachty. „Ziemia ich będzie należeć do tych, co wyostrzą noże, kosy i topory”⁵. Schizmatyccy popi podzegli z ambon do mordów i palenia⁶. Sprawcom rzezi obiecywano wdzięczność cara, bogactwo i awans do rosyjskiego stanu szlacheckiego. Władze rosyjskie wyznaczyły dla chłopów nagrodę w wysokości 10 rubli za żywego schwytanego powstańca oraz 5 rubli za głowę każdego polskiego buntownika⁷.

Jeszcze w ostatnich dekadach XIX w. powstańcy 1863 r. byli w chłopskim przekazie uosobieniem szaleństwa i zbrodni, o Kazimierzu Wielkim (1310-1370) dawni pańszczyźniani wiedzieli tylko tyle, że ożenił się z niechrzczoną Żydówką, w Janie III Sobieskim (1629-1696) widzieli króla szlachty, a w ostat-



Tadeusz Kościuszko



Taras Hryhorowicz Szewczenko

nim władcy Stanisławie Augustie (1732-1798) mówili, że sprzedał Polskę carcy. Kolejne powstania oceniali jako potworną zbrodnię i plagę tego świata. Nawet Tadeusz Kościuszko (1747-1817), zgodnie z propagandą zaborców, został zapamiętany, jako zbrodniarz i szalony szlachcic, który przyjechał bryczką do Krakowa i wydał wojnę największym potęgom tego świata. Mocarzem nad mocarzami jawił się rosyjski car – olbrzym w złotej zbroi, który rozkazywał światu, gdyż jego władza pochodziła od boga. Do chłopskiej historii przeszedł imperator Mikołaj I (1796-1855), ponieważ w 1848 r. pomógł ich cesarzowi Franciszkowi

Józefowi I (1830-1916) pokonać węgierskich buntowników L. Kossutha (1802-1894). Jednych powywieszał, a drugich uwiózł w głąb Rosji, za co dostał należne mu złoto.

Tożsamość chłopów zarówno w Galicji Zachodniej, jak i Wschodniej miała wiele wspólnego. Jedni i drudzy nie uważali się za Polaków bez względu czy mieszkali pod Krakowem, Tarnowem, czy pod Stanisławowem i Tarnopolem. Ci spod Krakowa jeszcze w drugiej połowie XIX w. na pytanie czy są Polakami odpowiadali – nie, i wskazywali na mieszkańców dworu. Krwawym pogromom ludności ziemiańskiej na Ukrainie odpowiadała Rzeź Galicyjska zwana rabacją chłopską, do której doszło w 1846 r. pod przewodnictwem Jakuba Szeli (1787-1860). Ci co wówczas dawali chłopom wolność z urzędu kierowali się intencją, zahamowania procesu przebudzenia narodowego. Ich dążeniem było, by chłopci stali się Rosjanami, Austriakami i Prusakami. Rzeczpospolita była wciąż groźna, chciano wymazać jej pamięć i przysłonić darem wolności od cara lub cesarza. Wbrew oczekiwaniom zaborcy podjęli kontr działania przedstawiciele rodzimych elit, m.in. Oleksandr Barwiński (1847-1927), herbu Jastrzębiec i Wacław Lipiński po ukraińsku Wjaczesław Łypynskij (1882-1931), herbu Brodziej. Barwiński, jako pedagog, historyk i polityk ukraiński działał w Towarzystwie „Proswita” którego celem było zwalczanie analfabetyzmu, działanie na rzecz wzrostu świadomości narodowej, działalność wydawnicza, prowadzenie chórów, orkiestr, bibliotek, czytelni i świetlic oraz organizowanie i wspieranie ukraińskiego ruchu spółdzielczego. Z kolei historyk i publicysta W. Lipiński budował zręby ukraińskiego ruchu konserwatywnego i współtworzył Ukraińską Partię Demokratyczną Włościańską. Opowiadał się podobnie jak Barwiński za zgodą Ukraińców i Polaków, jako współgospodarzy tej samej ziemi, po to by zlikwidować nędzę galicyjską i dzielić się prawami, jak równi z równymi. Obaj jako konserwatyści kierowali się zasadami chrześcijańskimi. Podobnie, jak T. Szewczenko osadzeni byli w tradycji kultury greckiej oraz tkwili w etyce prawosławia i nauce Chrystusa, na której wyrosła Ruś Kijowska. Znaleźli się oni w opozycji do nowych modnych prądów, takich jak socjalizm-marksizm propagujący walkę klas i darwinizm społeczny, na którym wyrosły: rasizm i nauki o czystości krwi oraz teoria walki ras. Nurty te w XX w. zebrały krwawe żniwo wśród narodów zamieszkujących tereny dawnej Rzeczypospolitej. Świadectwem, jak różne były to światy mogą być m.in. żeńskie imiona nadawane przed rewolucją 1917 r.: Wiera, Nadieżda i Lubow (trzy cnoty kanoniczne) oraz Irina od greckiego słowa pokój. W czasach stalinowskich zastąpiono je nowymi imionami, jak: Kolektywizacja, Industrializacja i Elektryfikacja.

Problem unarodowienia chłopów a niepodległość

Tak więc najważniejszą na ziemiach byłej Rzeczypospolitej drogą do niepodległości była droga do unarodowienia chłopów. Na ziemiach polskich podjęto w tym kierunku różne działania, w które zaangażował się kościół, ziemianstwo-

inteligencja i ruchy polityczne. Duchowieństwo podjęło m.in. w walkę z alkoholizmem (nałogiem niewolników) powołując liczne bractwa trzeźwości. Na Śląsku z akcji duszpasterskiej zwalczania plagi pijaństwa zasłynął w 1844 r. ks. Alojzy Ficek (1790-1862), twórca Sanktuarium Maryjnego w Piekarach Śl., do którego pielgrzymowały setki tysięcy chłopów i robotników. Podjęto równolegle wysiłek alfabetyzacji, tj. nauki czytania i pisania. Pojawiły się zarówno w Kongresówce, jak i w Galicji liczne czasopisma dla ludu. Ponadto we wszystkich zaborach upowszechniano rodzimą literaturę. Działały liczne koła Towarzystwa Czytelni Ludowych i Macierz Polska, pojawiły się Latające Uniwersytety. Jak ważną rolę odegrała literatura piękna potwierdza to lektura pamiętników działaczy ludowych: Wincentego Witosa (1874-1945) i Jakuba Bojki (1853-1943). Powszechnie czytano *Biblię* w przekładzie ks. Jakuba Wujka (1541-1597), *Kazania Sejmowe* i *Żywoty świętych* ks. Piotra Skargi (1536-1612) oraz *Trylogię* Henryka Sienkiewicza (1846-1916), która biła rekordy poczytności.



Konrad Prószyński

Jednak talent pisarski H. Sienkiewicza nie wydałby takich owoców gdyby nie Konrad Prószyński (1851-1908), pseudonim „Kazimierz Promyk”, urodzony w zubożałej rodzinie szlacheckiej w Mińsku działacz oświatowy, pisarz i wydawca. Ojciec jego prowadził w Mińsku zakład fotograficzny, jeden z pierwszych na ziemiach Rzeczypospolitej. Jako dziecko został on zesłany wraz z rodzicami i rodzeństwem do Tomsku na podstawie oskarżenia ojca o działalność patriotyczną, polegającą m.in. na sygnowaniu prac znakiem Orła i Pogoni. W wieku 17 lat wrócił do kraju i w 1875 r. założył tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej mające na celu edukowanie ludu. „Promyk” był autorem podręczników do nauki czytania, m.in. pierwszego nowoczesnego elementarza (wyd. 1875) oraz wydanej w 1879 r. *Obrazkowej nauki czytania i pisania* (nagrodzonej na międzynarodowej wystawie Londyńskiego Towarzystwa Pedagogicznego 1893). Propagował ponadto nauczanie indywidualne metodą samouctwa i położył zasługi w upowszechnianiu czytelnictwa na wsi. Od 1881 r. wydawał tygodnik dla chłopów pt. *Gazeta Świąteczna*, a w 1878 r. założył w Warszawie Księgarnię Krajową, zajmującą się rozpowszechnianiem literatury popularnej. Za swą ofiarną pracę otrzymał tytuł członka honorowego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Można śmiało powiedzieć, iż wszystkie partie polityczne razem wzięte nie były w stanie dokonać tego co udało się H. Sienkiewiczowi i „Promykowi”. Jak opisywał J. Bojko dla chłopów, którzy posiadli sztukę czytania, kontakt z dziełem H. Sienkiewicza był prawdziwą ucztą duchową. Podczas lektury, gdy doszli do zbaraskiej historii Litwina Longinusa Podbięty i opisu jego męczeńskiej śmierci, najpierw ojciec i wuj lektora uklękli w izbie i odmówili modlitwę



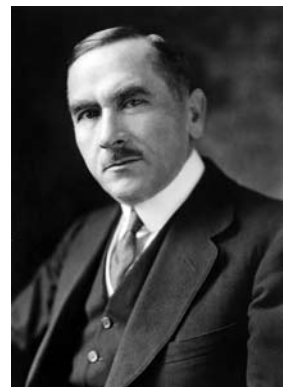
Henryk Sienkiewicz

za konającego, a potem pacierz za spokój duszy wielkiego rycerza. Scena ta obrazuje fenomen siły słowa i otwarcie chłopskiej wyobraźni na sprawy publiczne.

Również mieszkańcy dworów włączyli się w akcję oświatową. Przykład dała jeszcze w pierwszej połowie XIX w. księżna Izabela Czartoryska (1746-1835), nazywana Matką Spartanką, prekursorka polskiego muzealnictwa i autorka *Pielgrzyma w Dobromilu* (1817), podręcznika historii Polski dla ludu zawierającego powiastki i zalecenia z dziedziny moralno-obyczajowej.

Była to pierwsza publikacja mająca na celu budzenie w warstwie chłopskiej tożsamości narodowej. Księżna I. Czartoryska uwypuklała ciężkie warunki bytowe chłopów i ich przynależność do narodu polskiego. Z kolei Adam Asnyk (1838-1897) został jednym z współzałożycieli Towarzystwa Szkoły Ludowej (1882), a później jego honorowym członkiem. Jak to wyglądało później w sposób obrazowy opisał w swoich wspomnieniach rysownik Szymon Kobyliński (1927-2002) na przykładzie własnej rodziny. Tak więc najważniejszymi czynnikami nacjonalizacji chłopów były: książki, nauczyciel, ksiądz, masowa emigracja zarobkowa, znajomość biegu wydarzeń dziejowych, gazety dla ludu, rodzina i aktualne wydarzenia. Za Oceanem dowiedzieli się nie tylko, że Ameryka to łóżko i fabryka, ale także, iż są Polakami, gdyż każdy jest skądś. Do tego należałoby dodać rodzący się w Galicji ruch chłopski, którego jednym z głównych animatorów był ks. Stanisław Stojalowski (1845-1911). Otrzymane prawo głosu wyborczego było tylko potwierdzeniem słów, iż „chłop potęgą jest i basta”. W ruch nauczania chłopów włączyła się endecja, pojawiły się nowe tytuły prasowe, jak: „Polak” i „Przegląd Wszechpolski”.

W 1894 r. ugruntowała się legenda Naczelnika w sukmanie. We Lwowie udostępniono *Panoramę Racławicką*, a T. Kościuszko został zaakceptowany przez masy, jako bohater, który poprowadził chłopów do walki o wolność i niepodległość. Mit T. Kościuszki dopełniła popularyzacja takich bohaterów, jak osoby słynące z męstwa i odwagi kosyniera Bartosza Głowackiego (ok. 1758-1794) z Rzędowic i szewca Jana Kilińskiego (1760-1819). Unarodowieniu i kształtowaniu tożsamości jednostkowej sprzyjała również emigracja do miast. W Łodzi i Warszawie rodził się nowoczesny przemysł, tworzyła się klasa robotnicza, a wśród działaczy ruchu socjalistycznego pojawili się: młody J. Piłsudski (1867-1935) i Bolesław Limanowski (1835-1935), osobnicy „opętani wizją niepodległej Polski”. Ukierunkowali oni ruch robotniczy w stronę działań wolnościowych kwestionując antyniepodległościowy program I Proletariatu



Roman Dmowski

i podporządkowanie polskiego ruchu zwierzchnictwu rosyjskiemu. Na dawnym terenie I Rzeczypospolitej to PPS miała być hegemonem. J. Piłsudski i jego otoczenie połączyło wyzwolenie społeczne z kwestią odbudowy suwerennej Polski. Był to początek drogi do niepodległości wytyczony przez nowego przywódcę, który nie zamierzał być pokornym sługą cara Wszech Rosji. W opozycji do tej formacji ukształtował się nurt Feliksa Dzierżyńskiego (1877-1926) i Róży Luksemburg (1871-1919), a stworzona przez nich SDKPiL była przeciwna tendencjom niepodległościowym i tradycji narodowej, jako bagażowi nie przystającemu obywatelom świata, rewolucjonistom burzącym stary ład, sięgającym po rząd dusz. Grupa ta jednak nie uzyskała powszechnej akceptacji społecznej.

Natomiast budowy kultury niepodległości podjął się Stanisław Wyspiański (1869-1907), dramaturg, poeta i artysta malarz. Autor *Wesela* i *Wyzwolenia* wezwał rodaków do przebudzenia narodowego i wyjścia z chocholego tańca. W Krakowie spotkał się on z Józefem Piłsudskim, orędownikiem drogi romantycznej, wyrażającej się w filozofii czynu zbrojnego.

Naród z letargu budziły także dzieła Wacława Gąsiorowskiego (1869-1939) nawiązujące do epopei napoleońskiej i powstania listopadowego. Ich autor ścigany przez carską ochranę za publikację pt. *Ugodowcy* (opisującej wizytę cara Mikołaja II w Warszawie) musiał szukać schronienia we Lwowie. Jego książki *Huragan* i *Rok 1809* umacniały orientację Polaków na Zachód. Podobną rolę odgrywały prace Szymona Askenazego (1865-1935), twórcy lwowskiej szkoły historycznej w poglądach zbliżonego do obozu legionowo-piłsudczyckiego. Autor *Przymierza polsko-pruskiego* (1918) i najlepszej biografii *Księcia Józefa Poniatowskiego* (1905) tworzył w duchu romantycznym i polemizował ze szkołą krakowską, która winą za rozbiory obarczała głównie samych Polaków. Jego dzieła cieszyły się równą poczytnością co powieści S. Żeromskiego i dramaty S. Wyspiańskiego. W czasie pierwszej wojny światowej przebywał w Szwajcarii i współpracował z H. Sienkiewiczem przy redakcji czasopisma komentującego sytuację międzynarodową. W sprawy narodowe mocno zaangażowała się Maria Konopnicka (1842-1910), czemu wyraz dała w *Rocie*, wierszu wymierzonym w kampanię germanizacyjną w zaborze pruskim.

Dwie najważniejsze drogi do niepodległości Polski

Obok romantycznej drogi powstańczej J. Piłsudskiego, szlachetnego rewolucjonisty i socjalisty, na którą wkroczyła Organizacja Bojowa PPS, ponadpartyjny Związek Walki Czynnej (1908), Związek Strzelecki (1910), Pierwsza Kadrowa i Legiony Polskie (1914), biegła równolegle droga pragmatyzmu Romana Dmowskiego stawiającego na katolicyzm i polskiego chłopą. Jej celem była również niepodległość. Autor *Myśli nowoczesnego Polaka* (1902) i traktatu *Niemcy, Rosja i kwestia Polska* (1907) negował sens drogi powstańczej. Licząc na konflikt z Niemcami chciał zyskać zaufanie Rosji i powiększyć granice autonomii wraz ze zjednoczeniem wszystkich ziem polskich. Na kształt terytorialny odrodzonego państwa



Józef Piłsudski

dążeniom endeckim odpowiadał program inkorporacji. Nie tylko dla jej przywódców wielką wagę miała dokonana w Rosji rewolucja lutowa 1917 r. Rząd Tymczasowy księcia Gieorgija Lwowa, wyłoniony w wyniku porozumienia Komitetu Tymczasowego Dumy i Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich przeliczył niemiecko-austriacki Akt 5 XI 1916 r.⁸ i zadeklarował chęć utworzenia Polski niepodległej związanej z Rosją. Odtąd R. Dmowski w Paryżu mógł oficjalnie domagać się wolnej Polski. Z kolei J. Piłsudski po odmowie przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec w lipcu 1917 r. został osadzony w twierdzy w Magdeburgu, a jego legionieści internowani w obozach w Szczypiornie i Beniaminowie.

Obie drogi w 1918 r. doprowadziły do jednego celu, jakim było odzyskanie niepodległości. Na sukces Polaków złożyła się praca związana z epopeją Legionów, POW, Korpusu Polskiego Józefa Dowbor-Muśnickiego (1867-1937) i Błękitnej Armii gen. J. Hallera (1873-1960). Podczas gdy od listopada 1918 r. J. Piłsudski tworzył w kraju wojsko, Roman Dmowski w Paryżu i Ignacy Paderewski (1860-1941) w USA zabiegali o uznanie wolnej Polski. Proklamowaną wreszcie 11 XI 1918 r. II Rzeczpospolitą należało jednak obronić przed agresorem ze wschodu, który mógł liczyć na wspólnotę interesów drugiego wielkiego sąsiada Polski. Niemcy i Rosja Sowiecka zgodnie myślały o likwidacji państwowości polskiej. Z kolei mocarstwa zachodnie nie widziały potrzeby popierania polskich aspiracji. Punktem kulminacyjnym zmagania o niepodległość był rok 1920, a ich bohaterem stał się Józef Piłsudski.

Przyszły Pierwszy Marszałek Polski zamierzał osiągnąć swój cel przez federację Polski z państwami powstałymi po rozpadzie Imperium Rosyjskiego (Litwą, Łotwą, Estonią, Białorusią, oraz sojuszniczą Ukrainą), w której Polska miałaby głos najważniejszy (Międzymorze Bałtycko-Czarnomorskie). J. Piłsudski był przekonany, że istnienie Polski pomiędzy Niemcami a Rosją jest uzależnione od stworzenia systemu silnych sojuszy lokalnych uniemożliwiających ponowny rozbiór terytorium odrodzonej Rzeczypospolitej pomiędzy dwóch silnych sąsiadów – Niemcy i Rosję. Jego zdaniem sama Polska byłaby zbyt słaba, by oprzeć się równoczesnej ekspansji niemiecko-rosyjskiemu. W tym nurcie mieściła się też tzw. koncepcja prometeizmu. Na tym gruncie zrodziła się później koncepcja Międzymorza jako przeciwwagi państw Europy Środkowo-Wschodniej, Skandynawii i Bałkanów dla agresywnych przygotowań wojennych państw totalitarnych, tj. Niemiec, ZSRR i Włoch.

Narzędziem realizacji tej idei miało być wojsko, które J. Piłsudski stworzył z byłych strzelców, legionistów, członków zakonspirowanej POW, Dowborczyków i Armii Błękitnej gen. J. Hallera. Plan wyzwolenia byłych narodów danej Rzeczypospolitej przewidywał podział terytorialny na kantony zamieszkałe przez Polaków,

Białorusinów bądź Litwinów, ci ostatni wyrazili jednak ostry sprzeciw. Natomiast wyrazem podjętej współpracy z Białorusinami było powołanie Armii Ochotniczej pod dowództwem gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza (1883-1940), która walczyła u boku polskich wojsk z skutecznością równą Armii Konnej S. Budionnego, którą chlubiła się Armia Czerwona.

Już w grudniu 1919 r. J. Piłsudski spotkał się w Belwederze z atamanem Symonem Wasylowiczem Petlurą (1879-1926) i porozumiał się co do warunków współpracy polsko-ukraińskiej. Ukraińska Republika Ludowa znajdowała się wówczas w bardzo trudnej sytuacji militarnej. Po upadku Hetmanatu Pawło Skoropadskiego Rosja Sowiecka ogłosiła, że w związku z anulowaniem traktatu brzeskiego przestała uznawać niepodległość Ukrainy. W grudniu 1918 r. na terytorium URL wkroczyły z kierunku Kurska oddziały Armii Czerwonej, posuwając się w głąb kraju. 3 I 1919 r. zajęły Charków, instalując tam marionetkowy Tymczasowy Robotniczo-Chłopski Rząd Ukrainy, który proklamował 29 I 1919 r. powstanie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. 5 II br. rząd URL pod naporem nacierającej Armii Czerwonej opuścił Kijów udając się kolejno do Winnicy, Równego i Kamieńca Podolskiego. Dla Ukraińców nastał ciężki czas próby. Na ich terenie operowały także oddziały „Białych” gen. Antona Denikina. Resztki państwowości ukraińskiej stanowiły cienki bufor oddzielający wojsko polskie od Armii Czerwonej i formacji gen. A. Denikina. 21 IV 1920 r. S. Petlura zawarł układ sojuszniczy z Polską i od polsko-ukraińskiej ofensywy na Kijów do zawieszenia broni w wojnie polsko-bolszewickiej (12 X 1920 r.) był jedyną uznawaną międzynarodowo głową państwa Ukrainy. Sojusz z S. Petlurą i ofensywa polsko-ukraińska na Kijów miała na celu przywrócenie wolnej Ukrainy. Polacy zapewnili broń natomiast Ukraińcy zaopatrzenie w żywność. Tylko 6 Armia polska przekazała na potrzeby wojska ukraińskiego: 30 tysięcy karabinów, 298 karabinów maszynowych, 38 dział polowych i 6 ciężkich, 1 tysiąc pistoletów, 40 tysięcy mundurów, 29 tysięcy kompletów bielizny, 2 tysiące namiotów i 17 samochodów ciężarowych. Poza tym 6 Armia polska przekazała jednostkom ukraińskim około 600 tysięcy naboju karabinowych i 6 tysięcy sztuk amunicji artyleryjskiej. Już od 10 II 1920 r. oficerowie S. Petlury otrzymywali takie same pobory jak polscy. J. Piłsudski udzielił także wsparcia wysłannikowi dyplomatycznemu URL w Paryżu hrabiemu Michajło Tyszkiewiczowi.

Po zdobyciu Kijowa przez podkomendnych gen. Edwarda Rydza-Śmigłego S. Petlura i J. Piłsudski spotkali się w Winnicy, gdzie Naczelnny Wódz Polski wypowiedział ważne słowa: „Niech żyje wolna Ukraina”. W Kijowie na gmachach użyteczności publicznej zawisły ukraińskie sztandary i odbyła się polsko-ukraińska defilada. Nadszedł też czas sprawdzianu, czy Ukraińcy, podobnie jak Polacy,



Symon Wasylowicz Petlura



Stanisław Bułak-Balachowicz

odrobili lekcję historii i powtórzą fenomen znad Wisły, czy w latach 1863-1920 przebyli drogę prowadzącą do budowy tożsamości narodowej mas chłopskich? Od odpowiedzi na to pytanie zależały losy kampanii. Na froncie białoruskim Sowieci przygotowywali kontr-ofensywę. J. Piłsudski w przypadku szybkiej rozbudowy armii URL mógł przerzucić swoje wojska z frontu ukraińskiego na Białoruś i pobić przeciwnika zanim ten podjąłby kroki wojenne. Niestety do S. Petlury zgłosiło się zamiast oczekiwanych 100 000 tylko 2000 ochotników. Ukraińscy chłopci podobnie, jak w 1863 r. wobec sprawy

niepodległości ojczyzny zachowali się biernie. Garnęli się pod sztandary atamana anarchizmu Nestora Machny (1888-1834) i walczyli z Białą Gwardią, kozakami P. Skoropadskiego, bolszewikami i oddziałami S. Petlury lub zaciągali się do Armii Czerwonej, której agitatorzy cieszyli się powszechnym mirem ponieważ głosili hasła typu: „pokój chatom, wojna pałacom”, „cała ziemia w ręce ludu” itp. lub straszili, iż z S. Petlurą wrócą polscy Panowie. W części bierną postawę społeczeństwa usprawiedliwiała wieloletnia wojna, połączona z rekwizycjami, gwałtami i rabunkami. Inaczej zachowali się polscy chłopci, którzy w 1920 r. poszli w bój z najeźdźcą nawet z kosami kutymi na sztorc.

W tej sytuacji bolszewicy zdążyli pierwsi zaatakować i przełamać flankę białoruską, tym samym zmusili siły polsko-ukraińskie do pośpiesznego odwrotu spod Kijowa. S. Petlura i jego żołnierze dzielnie towarzyszyli Polakom do końca tej wojny. Po 18 X 1920 r. i wejściu w życie polsko-radzieckiego rozejmu ustały działania militarne na całym froncie, w tym także na odcinku ukraińskim. Na mocy układu preliminarzowego z 12 X strona polska zobowiązała się do niepopierania działań skierowanych przeciwko Rosji i Ukrainie Sowieckiej. Ratyfikacja tego układu przez Sejm Ustawodawczy (2 XI 1920 r.) oznaczała unieważnienie kwietniowych traktatów polsko-ukraińskich. Rzeczpospolita zrywała je jednostronnie, a strona ukraińska odtąd skazana była na własne siły. Unikając internowania, wojska URL opuściły terytoria przyznane Polsce układem rozejmowym. Do wymaszerowujących z Polski, byłych już sojuszników Naczelný Wódz Józef Piłsudski skierował list pożegnalny, a dowództwo 6. Armii wysłało do Głównej Komendy Wojska Ukraińskiego delegację, która podziękowała za braterstwo broni na polach bitewnych. Wojska URL, które zdecydowały się na dalszy bój z Armią Czerwoną, rozlokowały się na Podolu. Polacy nadal dozbrajali byłego sojusznika i zaopatrywali Ukraińców w środki finansowe. Ci w osamotnieniu podjęli walkę z góry skazani na porażkę. 21 XI 1921 r. siły zbrojne URL wycofały się na terytorium II Rzeczpospolitej. Internowanych Ukraińców rozlokowano w obozach w Wadowicach, Kaliszu, Aleksandrowie Kujawskim, Pikulicach koło Przemyśla, Łańcucie, Częstochowie i Sosnowcu. Ostatnich petlurowców wypuszczono z Kalisza i Szczypiorna w połowie

1924 r., a Kaliską Grupę Obozów Internowanych zlikwidowano w sierpniu. Czas odosobnienia wykorzystali oni na edukację, drukowanie periodyków, broszur politycznych i książek. Zapewniono im także dużą swobodę poruszania. Byli internowani wypuszczeni na wolność uzyskiwali status emigrantów politycznych, których mimo nacisków dyplomacji J. Stalina nie wydawano Sowietom. S. Petlurę przez długi czas ukrywali najbliżsi współpracownicy i przyjaciele Naczelnika, m.in. artysta malarz i działacz niepodległościowy Henryk Józewski (1892-1981).

Epilog

W 1924 r. S. Petlura przybył do Paryża, gdzie 25 V 1926 r. na rogu Boulevard Saint-Michel i rue Racine został zamordowany siedmioma strzałami przez agenta Stalina Szlomo Szwarzbarda (1886-1938), który podczas procesu utrzymywał, iż zabójstwa dokonał w akcie zemsty za pogromy na Ukrainie. W francuskiej prasie pojawiły się artykuły zniesławiające ukraińskiego bohatera narodowego, a sąd uniewinnił zabójcę. J. Piłsudski próbował bronić honoru swojego byłego sojusznika. Do Paryża wysłał wolnomularza Jerzego Stempowskiego (1893-1969), by ten wywarł wpływ na bieg sprawy S. Petlury poprzez masonerię i rabina Paryża. Śmierć atamana przerwała ważną nić porozumienia między obu narodami i zaciążyła na dalszym biegu wspólnej historii. Sam S. Petlura nigdy nie zgłaszał żadnych pretensji do Polaków, choć pewnie zadawał sobie pytanie: Czy Polska Piłsudskiego mogła obalić władzę bolszewików?

PRZYPISY:

1 Helena von Mauberg: *Seweryn książę Czetwertyński. Album*. Warszawa 2017, s. 14: „Książęta Światopełk-Czetwertyńscy wywodzą się od książąt dubrownickich. Do XIV wieku ta gałąź rodu zwała się Światopełkowiczami *to patrymonium* potwierdzało ich rurykowiczowski rodowód. Gniazdo rodowe Czetwertyńia znajdowało się na północnym Wołyniu nad rzeką Styń, granicząc z poleskimi bagnami. Od nazwy miejscowej siedziby, począwszy od XV wieku, Aleksander Światopełkowicz, antenat rodu Czetwertyńskich zaczął używać nazwiska Czetwertyński”. Najpierw używali herbu *Ruska Pogoń* później *Leliwa Czetwertyńska*.

2 Publius Korneliusz Scypion Afrykański Starszy łac. *Publius Cornelius Scipio Africanus Maior* (236 p.n.e. - 183 p.n.e.), wódz rzymski z okresu II wojny punickiej, zwycięzca Hannibala w bitwie pod Zumą, dwukrotny konsul Republiki Rzymskiej.

3 Pierwszego pełnego wydania drukowanego wszystkich ksiąg Pisma Świętego przetłumaczonego na język cerkiewnosłowiański. *Biblia Ostrogska* wydrukowana została przez drukarza Iwana Fedorowa w 1581 r. Adresatami *Biblii* byli wyznawcy Kościoła Wschodniego, posługujący się językiem cerkiewnosłowiańskim. Przedsięwzięcie to było możliwe dzięki swobodom zapewnionym prawosławiu na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej.

4 „Gwiazdka Cieszyńska” z 13 VI 1863 r., nr 24, s. 190.

5 Ibid. z 23 V 1863 r., nr 21, s. 165.

6 Ibid. z 13 VI 1863 r., nr 24, s. 189.

7 W. Roziecki: *Miechów-Stefanków-Rataje [w:] W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863-1903*. Lwów 1903, s. 386.

8 5 XI 1916 r. w wyniku konferencji w Pszczynie władze niemieckie i austro-węgierskie wydały proklamację, z podpisami swych generalnych gubernatorów Hansa Hartwiga von Beselera i Karla Kuka, zawierającą obietnicę powstania Królestwa Polskiego, pozostającego w niesprecyzowanej „łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami”. W akcie tym nie określono granic przyszłej monarchii, a jej status wyrażało słowo „samodzielne” zamiast „niepodległe”. Dokument ten zawierał natomiast sformułowania dotyczące utworzenia armii polskiej.

Władysław Zajewski

CHIRURGIA POŁOWA WIELKIEJ ARMII NAPOLEONA W 1812 r.

Dr Jean Dominique Larrey (1766-1842) urodził się u podnóża Pirenejów w miejscowości Beaudean. Tuż po śmierci ojca udał się pieszo do Tuluz, tam naczelnym chirurgiem był jego stryj Alexis Larrey, tam też zdobywał doświadczenie w dziedzinie anatomii i rychło zdobył tytuł po 6 latach studiów profesora-ucznia, ale już w 1786 r. uzyskał stopień i tytuł doktora chirurgii za rozprawę pt. *Próchnica kości...* W roku 1787 został chirurgiem we francuskiej flocie wojennej i w 1787 r. brał udział w rejsie do Ameryki Północnej. Dwa lata później w 1789 r. zostaje chirurgiem w szpitalu Hôtel des Invalides. Po ogłoszeniu Republiki w 1792 r. zgłasza się ochotniczo do Armii Renu jako chirurg. Armia Renu odpierała i zahamowała najazd austriacko-pruski na Republikę.¹

Chirurgia na początku XIX wieku była na dość niskim poziomie; medycyna opierała się na kodeksie i receptuarze z 1758 r., jego nowa edycja nastąpi dopiero w 1818 roku! Możemy generalnie podzielić chirurgię na czasy przed zastosowaniem anestezjologii i na czasy późniejsze, nowoczesne. Będziemy omawiali epokę przed- i napoleońską, kiedy zabiegi chirurgiczne przeprowadzano generalnie bez znieczulenia i w warunkach braku antyseptyki. Zaopatrzenie w leki było raczej żałosne, były we Francji miasta powiatowe, gdzie były zaledwie 2 lub 3 apteki

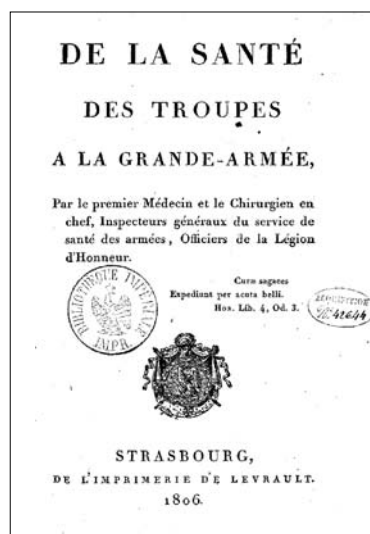


Dr Dominique Jean Larrey. Mal. Anne-Louis Girodet de Roussy-Trioson

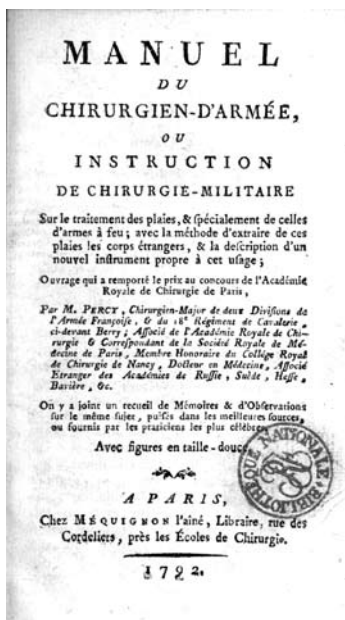
bardzo ubogie (Nievre, Nevres), handlowano lekami bez żadnej kontroli, także drogerie, a nawet fryzjerzy sprzedawali lekarstwa i zajmowali się leczeniem! Cała umiejętność chirurga przełomu XVIII/XIX wieku polegała na błyskawiczności rozeznania rany oraz decyzji i szybkości zabiegu. Jedyne znane i stosowane środki znieczulenia to było opium oraz alkohol, ale jak to zawsze bywało, na polu walki, akurat tych środków brakowało! Dr Larrey zorganizował w 1793 r. specjalny kurs dla chirurgów wojskowych w Moguncji i wykreował nowy model tzw. ruchomych ambulansów (*ambulance volante*), które powinny znajdować się najbliżej pola bitwy! Dr Larrey awansował w 1795 r. na profesora chirurgii w paryskiej

wojskowej Akademii Medycznej i został dostrzeżony przez gen. Bonapartego. Skutkuje to wyróżnieniem i Napoleon zabrał go na wyprawę wojсковą i naukową do Egiptu (1798-1799). Znowu zabłyśnie ratując tam wielu rannych na polu bitwy, ewakuując ich z pola bitwy na ambulansach nawet z wielbłądów! Dr Larrey badał też epidemię żółtej febry i zarazę dżumy na pograniczu Egiptu i Syrii². Brak środków czystości oraz czystej wody stworzył tam ogniska zarazy. Ale działał tam także inny ulubieniec Napoleona, starszy wiekiem o 4 lata, dr RENE NICOLAS DESGENETTE (1766-1837), który mocno zaangażował się w tłumienie zarazy dżumy dymienicznej pod Saint-Jean D'arc (1799). Dr Larrey pozostał w Egipcie nieco dłużej niż gen. Bonaparte, do roku 1801, został też członkiem powołanego Instytutu Egipskiego (4 VII 1799). Po ogłoszeniu się Pierwszego Konsula Cesarzem Francuzów w 1804 roku, Dr Larrey awansuje na Naczelnego Chirurga Gwardii Cesarskiej. Napoleon później napisze: *Larrey to był człowiek prawy i jedyny, któremu mogłem zaufać...* Dr Larrey pełni swe obowiązki w tzw. bitwie 3-ch cesarzy pod Austerlitz (Sławkowo w 1805) i następnie oglądał narodziny Księstwa Warszawskiego. Posiadamy opis jego pióra Warszawy, do której wkroczyły wojska i jazda marsz. Joachima Murata 27 listopada 1806 roku. Dr Larrey pisał: *Warszawa jest jednym z większych miast Europy, bardzo korzystnie usytuowana nad brzegami Wisły, miasto to łączy z przedmieściami Pragę długi most... Promenady w obrębie Warszawy pozwalają bardzo przyjemnie spędzić w niej czas.*³

Po dramatycznej, krwawej bitwie pod Hławą Pruską (7-8 II 1807 r.) dr Larrey zanotował, iż przeprowadził bardzo liczne zabiegi amputacyjne, ale nie same amputacje stanowiły główny problem, lecz rany, które musiał szyć po cięciach szablą przez twarz, nos, oczy, usta i szyję... to był problem delikatnych szwów i braku odpowiednich środków opatrunkowych i warunków czasowych, bo takie rany obficie krwawiły. Dochodziło, ale już później, do polemik między dwiema szkołami chirurgii, z jednej strony dr Larreya oraz drugiej, barona dr Pierre-Francois Percy (1754-1825), to także wybitny chirurg, ale zwolennik unikania zbędnych – jego zdaniem – amputacji⁴. Dr baron Percy uważał, że pacjent (żołnierz) po zranieniu jest w głębokim szoku i dlatego operowanie bezzwłoczne człowieka w szoku nerwowym, zdruzgotanego nie tylko fizycznie lecz także psychicznie, może tylko przyspieszyć jego zgon! Choć dr Percy wiedział, że zbyt częsta amputacja nogi lub ręki jest koniecznością, by uniknąć gangreny⁵. Dlatego Dr Larrey nie zgadzał się z dr. Percy, ani też dr. Faurem, że z amputacją kończyn lub ręki można czekać,



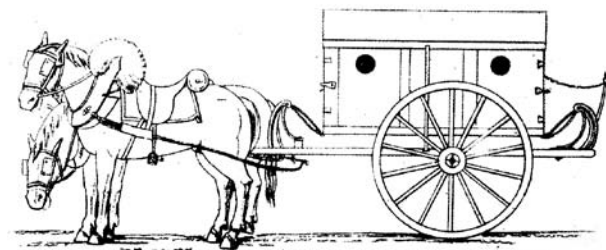
O zdrowiu żołnierzy [...] Coste Jean François



Podręcznik chirurga wojskowego
[...] Percy Pierre François

uratowania dzięki temu stóp lub nóg licznej nawet grupy pacjentów. To wszak lekarz, który także był uczestnikiem wyprawy gen. Bonapartego do Egiptu. Jego autorytet był głośny, skoro bowiem dr Percy dostał się do niewoli kozackiej tuż przed Borodino, to sam cesarz Aleksander I (1777-1825) rozkazał aby odprowadzono go bezpiecznie do tylnej straży francuskiej w odwrocie i przekazano go najbezpieczniej Francuzom. Natomiast dr Larrey zalecał amputację na polu walki i następnie odwiezienie pacjenta w miarę możliwości na leczenie, nie do szpitala, lecz do własnego domu rannego oficera⁶.

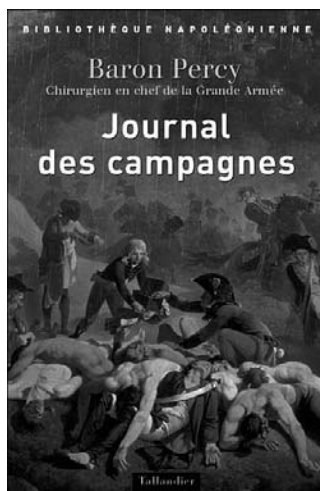
Musimy pamiętać, że siła rażenia ówczesnej artylerii była już ogromna. Twierdzono, że jedna kula armatnia mogła powalić od 17 do 20 żołnierzy jednocześnie, co budziło popłoch i przerażenie. Mówiono, że żołnierze słyszą nadciągający *vent du boulet* (wiatr pocisków), ale ani dr Larrey ani dr Percy nie wierzyli w to, uważali, że ten wiatr pocisków mógł, co najwyżej, zrywać oficerom kapelusze z głowy! Lecz inny wybitny także chirurg i to pierwszy, wcześniejszy chirurg Napoleona, dr Alexis BOYER (1757-1833) uważał, że jeżeli ofiara jest oszołomiona, mało przytomna po ciężkiej



Latający ambulans Larrey'a

bo każda godzina, każdy dzień zbliża pacjenta do śmiertelnej infekcji! Dr Larrey uważał, że każda część ciała zraniona, co do której nie ma pewności wyleczenia, powinna być amputowana na miejscu, nawet na polu bitwy. Mniejszym złem w tej sytuacji była amputacja nawet dwóch kończyn czy rąk, niż trwanie w złudnej nadziei wyleczenia żołnierza. Dr Larrey uważał wówczas, że nic nie zabija skuteczniej pacjenta, jak jego dłuższy pobyt w szpitalu, gdzie spotka go gangrena lub epidemia tyfusu czy dyzenterii⁵. Amputacja zranionej ciężko, czy rozerwanej kończyny, była powszechnie stosowanym zabiegiem na przełomie XVIII/XIX wieku. Dyskusja między chirurgami polegała nie na tym, czy amputację należy zastosować, tylko czy już na polu bitwy, czy powinna nastąpić później, nawet o kilka dni. Tym doktorem, który sprzeciwiał się bezzwłocznym amputacjom, powtarzam, był baron dr PERCY, miał on kilka lub kilkanaście szczęśliwych przypadków

ranie, to można amputować i wtedy ten zabieg jest mniej okrutny. Zmniejszenie cierpienia ZALEŻAŁO ZATEM OD SZYBKOŚCI ZABIEGU! Osiągano np. przy amputacji stawu biodrowego czas 19 do 20 sekund, tragicznych być może dla ofiary, lecz czasem ten zabieg skutecznie ratował życie rannego żołnierza lub oficera. Spotkanie i osiągnięty kompromis w Tylży (25 VI 1807) podzielił Europę na dwie strefy wpływu; rosyjska pod dominacją Aleksandra I oraz Europę zachodnią pod dominacją Napoleona, ten także wyczerpany zawziętą kampanią zimową nie mógł przywrócić ziemiom polskim nazwy POLSKA, kompromisowo uzgodniono nazwę Księstwo Warszawskie⁷. Ale w wyniku tego kompromisu, Rosja została przymuszona, wbrew własnym interesom do stosowania blokady kontynentalnej. To była decyzja Aleksandra I, która zawierała w sobie zarodki nowego konfliktu militarnego. Ponowne spotkanie dwóch cesarzy w Erfurcie (27 IX – 14 X 1808 r.), mimo znaczących ustępstw ze strony Napoleona (oddal Rosji Finlandię i Wołoszczynę i zobowiązał się początkowo, że Księstwo Warszawskie nie zostanie powiększone), nie zażegnało narastającego konfliktu zbrojnego obu mocarstw. Aleksander I w odpowiedzi na przekształcenie Księstwa Oldenburg (własność szwagra Aleksandra I-go) w departament Cesarstwa, ogłosił zasadę wolnego wpływania statków pod banderą neutralną do portów rosyjskich czyli de facto odstąpił od blokady kontynentalnej. Co więcej, Rosja zaczęła forsować na potęgę zbrojenia i wojna już zasnuwała horyzont europejski. Odpowiedzią Napoleona na ostrzegawcze raporty, w tym także ks. Józefa Poniatowskiego z 1811 roku było, że podjął na szeroką skalę przygotowania wojenne i gromadzenie rezerw oraz sojuszników. *Ogromne masy ludów Europy zachodniej pomaszerowały na Wschód* – napisał później Lew Tołstoj. Prof. Marian



Dziennik kampanii Barona Percy'ego



Kukiel stwierdził, że na wyprawę przeciw Moskwie, Napoleon zgromadził armię w sumie 600 tys. ludzi; prof. Hanna Dylągowa z KUL-u twierdzi, że armia ta liczyła 650 tys. ludzi; znawca wojen napoleońskich, historyk młodszego pokolenia, dr Andrzej Nieuważny utrzymuje, że armia

Larrey amputuje rękę po bitwie pod Hanau 1813



Dominique Jean Larrey. Litografia

wielonarodowa Napoleona liczyła 430 tys. ludzi, zadziwiająco podobną liczbę, manowicie 400 tys. ludzi, podaje także w swoich pamiętnikach dr Larrey⁸. Całkiem możliwe, że co 4-ty żołnierz tej wielonarodowej armii mówił po polsku!

Zdaniem bowiem prof. Szymona Askenazego, pod sztandarami Napoleona zgromdziło się blisko 90 tys. Polaków, tyle, że Napoleon bardzo świadomie *roztopił siły polskie w Oceanie Wielkiej Armii*⁹. Wyodrębniony został tylko V korpus ks. Józefa Poniatowskiego liczący 36 tys. żołnierzy i oficerów, złożony z 3-ch dywizji XV, XVI i XVII. Ale cały ten korpus ulokowany na prawym skrzydle Wielkiej Armii,

podporządkowany został wódzowi prawego skrzydła, młodszemu i bardzo nieudolnemu bratu Napoleona, królowi Westfalii, Hieronimowi (1784-1860). Jego to dyspozycjom podlegał ks. Poniatowski. Ale książę Poniatowski i jego żołnierze przekonani byli, że tym razem druga wojna «polska» przyniesie odbudowę suwerennego państwa polskiego¹⁰. Rubikon został przekroczony 24 czerwca, już 28 VI 1812 r. Napoleon wjechał do Wilna zajętego przez wojska marsz. Murata. Aleksander I wycofał się bez walnej bitwy, na którą tak bardzo liczył Napoleon. Niestety, jak to bywa z genialnymi wódzami, w ich logistyce odnajdują historycy błędy bardzo trudne do wytłumaczenia. Gen. brygady baron Henri Jomini (1779-1869) uznał, że właśnie w Wilnie Napoleon popełnił *największy błąd panowania w całym swoim życiu*, mianowicie zamiast z impetem zaatakować cofającego się cesarza Rosji, beczynnienie stracił w Wilnie aż 18 dni na różnych dyplomatycznych rozmowach i rozważaniach nad ewentualnym powołaniem Wielkiego Księstwa Litewskiego w miejsce niepodległej Polski, tematu nad wyraz drastycznego.¹¹ Następne 15 dni stracił Napoleon na beczynnym pobycie w Witebsku. Posuwanie się bardzo spowolnione Wielkiej Armii napotykało na ogniskowy zaciekły opór Rosjan, złączony z taktyką *spalonej ziemi i miasteczek*. Drugi problem: czy Napoleon był dobrze poinformowany co do ewentualnych zmian klimatycznych, zważywszy że miejscem centralnym



Napoleon odwiedza rannych.
Mal. Paul Emil Boutignogi

formowania Wielkiej Armii stała się Moguncja nad Renem, co oznaczało konieczność przemaszerowania piechotą do Moskwy 2350 km, ale stosunkowo krótszą trasą przez środek Polski. Ale rzeczywista trasa marszu była nieco dłuższa. Na tak rozciągniętej linii marszu konieczne były twierdze z pełnym zaopatrzeniem dla armii, w tym także w medykamenty. To przygotowano, m.in. w Gdańsku, oddalonym jednakże od Moskwy o 1480 km. Co do klimatu, to niestety Napoleon bardzo ten temat zlekceważył i w 1810 r. zamknął redakcję pisma *Annuaire Meteorologique* (1799-1810), oświadczając żartobliwie redaktorom, że ich *absurdalne pismo wystarczy im już do lektury na starcze lata...*¹² Napoleon zatroszczył się również o wojskową służbę polową Wielkiej Armii. Dr Larrey mianowany został Naczelnym Chirurgiem Wielkiej Armii 1 III 1812 r. w Moguncji. Ale dopiero w Berlinie dr Larrey zorganizował 6 dywizjonów ambulansów ruchomych; w każdym dywizjonie znajdowało się po 8 chirurgów wojskowych. 24 VI 1812 Wielka Armia przekroczyła Niemen i zajęła Kowno, zaś 28 VI 1812 Wilno, z którego Aleksander I wycofał się bez wydania Francuzom decydującej bitwy, bowiem przyjął strategię odwrotu i taktykę spalanej ziemi. Problemy służby zdrowia ostro zarysowały się dopiero przy zdobywaniu Witebska (25-29 VII 1812). Francuzi ratowali ponad 750 rannych żołnierzy i oficerów oraz grubo ponad 350 Rosjan. W tej bardzo zacieklej, czasami okrutnej wojnie istniała jednak bardzo szanowana ogólna zasada honoru: rannych na polu bitwy traktowano jednako¹³. Nie była to wojna totalitarna XX wieku i unikano w miarę możliwości dobijania rannych czy jeńców. W ocalałych szpitalach lub improwizowanych szpitalach w salach klasztornych Witebska brakowało rannym żywności, opatrunków (szarpi) i wszelkich lekarstw. Dr Larrey pisze: *Do picia nic nie mieli poza wodą lub bardzo złym piwem, choć przed wyruszeniem przygotowałem około 200 butelek wina, które jednak oddawano jako lekarstwo najbardziej poszkodowanym chorym. Wykonaliśmy wiele częściowych amputacji nóg. Amputacje do wysokości ud lub złamania kończyn dawały przykre rezultaty, gdyż chorzy nie mogli się podnosić, by się wypróżnić; przyzwyczajeni do dobrego wyżywienia*



*i dobrych napoi, ginęli z powodu niedożywienia i ciężkich ran lub dezynterii z dreszczami*¹⁴. Następną fazą walk o Smoleńsk (16-18 VII 1812 r.) przyniosła *krwawe żniwo, jakiego nigdy nie widziałem* – napisał dr Larrey. Według jego obliczeń Francuzi

Napoleon na wyspie Lobau po bitwie pod Aspern



Gen. Józef Zajączek w bitwie pod Stachowem stracił prawą nogę



Ks. Józef Poniatowski został ciężko ranny podczas odwrotu Wielkiej Armii



Gen. Jan Henryk Dąbrowski odniósł ciężkie rany w walce o przeprawę na Berezynie

i sprzymierzeni tracili 1200 zabitych oraz 6 tys. rannych. Wśród tych, którzy zginęli przy oblężeniu Smoleńska znalazł się także gen. Stefan Grabowski, nieślubny syn Stanisława Augusta Poniatowskiego¹⁵. Dr Larrey zanotował: *Wykonałem znaczną liczbę operacji w ambulatoriach awangardy z największą szybkością przyjmowaliśmy potrzebujących, by następnie umieścić ich w 15 budynkach, które zamieniono na szpitale. Drastycznie zabrakło wszelkich opatrunków, płótna, szarpi, nawet bardzo zwykłych prześcieradeł. W tej tragicznej sytuacji dr Larrey pisze: zastosowałem dla żołnierzy rannych papier znaleziony w archiwach, w których pomieszczenie przyznaliśmy na szpitale. Pergaminy posłużyły, jako przewiązki i prześcieradła, pakuły i bawełna brzoza zastępowały szarpie, a papier stał się dogodnym do położenia na nim cierpiących rannych. Dzień i noc opatrywaliśmy żołnierzy, którzy odnieśli rany od żelaza i ognia. Mimo ubogich środków, jakie posiadaliśmy, wszystkie niezbędne operacje wykonano w ciągu 24 godzin, a stwierdzić należy, iż najcięższe i najpoważniejsze przypadki wystąpiły właśnie w czasie zdobywania Smoleńska. (...) Wykonałem ciągu 24 godzin 11 amputacji rąk z wyluszczeniem w stawie ramieniowo-łopatkowym i 9 z tych rannych było zupełnie wyleczonych przed naszym opuszczeniem Moskwy, natomiast dwóch zmarło z powodu desynterii; niezmordowana gorliwość naszych chirurgów prowadziła dość szybko do wyzdrowienia lekko rannych(...) Dr Larrey twierdzi, iż w szpitalach faktycznych oraz improwizowanych pozostało w Smoleńsku około 10 tys. rannych żołnierzy z obu walczących stron. Co utwierdziło go w przekonaniu, iż Wielka Armia Napoleona nie będzie już w stanie posuwać się naprzód i pozostanie w tym mieście. Ale decyzje Napoleona bardzo zaskoczyły dr Larreya; w Smoleńsku pozostawiono tylko 5 dywizjonów ambulansów ruchomych naszej Armii do opieki nad rannymi, natomiast cała Armia pomaszerowała na Moskwę. Do długo oczekiwa-*

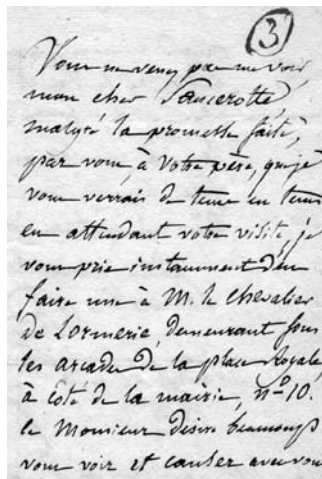
nej, decydującej bitwy doszło pod Możajskiem 7 IX 1812. Dr Larrey starannie musiał przygotować służbę chirurgiczno-sanitarną przed bitwą, zgromadził przy sobie 36 chirurgów z ambulansami blisko kwatery głównej Napoleona, to wielki plac kwadratowy na 500 sążni. Skrzydłem lewym armii napoleońskiej dowodził król Hieronim, książę Eugeniusz oraz książę Józef Poniatowski, centrum

marszałek Joachim Murat i sam Napoleon stał tam niewzruszony. Atak na znakomicie ufortyfikowane centrum Rosjan prowadził marszałek Michel Ney (1769-1815). Bitwa rozpoczęła się o godz. 6 rano i trwała wg dr Larreya do godz. 21 wieczorem. Grzmiało 2 tys. armat w sumie i to na przestrzeni około jednej mili kwadratowej. Zaciekle walczyło kilkaset tysięcy żołnierzy i oficerów. Jak pisze dr Larrey: *Trudno sobie nawet wyobrazić, co się działo w tym przerażającym dniu... Dwie trzecich rannych przeszło przez nasz główny ambulans, bo cała nasza armia знаła jego położenie, znajdował się wszak w pobliżu namiotu kwatery głównej Napoleona*¹⁶. Dr Larrey podał w pamiętnikach, że pod Możajskiem poległo 40 generałów zabitych i rannych, poległo 13 tys. żołnierzy i oficerów, rannych zostało około 9,5 tys. żołnierzy.

Straty Rosjan broniących dostępu do Moskwy były także zatrważające i wynosiły około 20 tys. zabitych i rannych (dane obecnych historyków są znacznie wyższe). Dr Larrey z ogromnym trudem ratował kilku ciężko rannych generałów i marszałków francuskich z bardzo jednak nikłym rezultatem. Mimo ratunku generałowie: baron gen. dyw. Louis Pierre Montbrun (1770-1812) d-ca korpusu kawalerii zmarł; zmarli także generałowie August Jean Caulaincourt (1777-1812), Jean Pierre Lanabere (1770-1812), Jean Louis Romeuf (1766-1812) oraz wielu, wielu innych. Natomiast szczęśliwie uratował dr Larrey rosyjskiego hrabiego kpt Karl von Suckowa. Jak pisze dr



Pierre François Percy



Notatka dr. Percy



Larrey: *nie zawahałem się zaproponować mu amputację kończyny dolnej, ale na co nie wyrazili zgody oficerowie służby zdrowia. Sam ranny nie był zdecydowany, ale po kilku chwilach zmienił postanowienie i poprosił mnie*

Pole bitwy pod Pruską Hławą.
Mal Antoine Gros

o natychmiastową amputację¹⁷. Ten oficer rosyjski został uratowany. Dr Larrey notował, że dokonał w trakcie bitwy i po jej ustaniu w ciągu bodaj najtrudniejszych 24 godzin swego życia, ponad 200 amputacji pod Możajskiem. Brakowało chirurgom niemal wszystkiego: szarpi, płótna opatrunkowego, nawet wina do chwilowego choćby znieczulenia świadomości rannej ofiary. W takich to warunkach pod Możajskiem stracił nogę przyszły bohater Powstania Listopadowego gen. Józef Sowiński (1777-1831). Rosjanie się wycofali, Napoleon w tej sytuacji podjął marsz na Moskwę, do której armia napoleońska wkroczyła 14 IX 1812 r. Na czele złocistych huzarów wjechał do Moskwy jako pierwszy płk Jan Nepomucen Umiński, jeden z przyszłych wodzów naczelnych Powstania Listopadowego¹⁸. Płonącą i tęgo obrabowaną Moskwę przez podległych mu żołnierzy, Napoleon, po beznadziejnym oczekiwaniu na kapitulację Aleksandra I, w dniu 19 X 1812 r. opuścił. Zdżiesiątkowana Wielka Armia rozpoczęła dramatyczny odwrót.

PRZYPISY:

1 Dr Maria J. Turos, *Jean Dominique Larrey (1766-1842)*, link w internecie: napoleon.org.pl/index.php/biografie/ludzie_cesarza/726-jean-dominique_larrey-1766-1842. Dr Maria J. Turos opublikowała rozprawę pt. *Dominique Jean Larrey 1766-1842*, Wyd. Napoleon V, 2017. W tekście referatu odwołuję się do jej bardzo cennego eseju upublicznionego w internecie.

2 D. Baker, *Larrey and Percy - A tale of two Barons*, link: <https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pusmed/15990216>

3 D. J. Larrey, *Fragmenty pamiętników dotyczące kampanii rosyjskiej 1812 r. Medycyna - Dydaktyka - Wychowanie* t. XXVII, 1995, Nr 1/2 (tłumaczenie prof. Wiesława Stembrowicza), s. 107-108

4 D. Baker, op. cit.; A. Fierro, A. Palluel-Guillard, J. Tulard, *Histoire et Dictionnaire du Consulat et de L'Empire*, Paris 1995, Edition Robert Laffont, s. 1011

5 Dr Maria Turos, op.cit.; *Histoire et Dictionnaire du Consulat et L'Empire*, s. 889-890

6 *Histoire et Dictionnaire du Consulat et L'Empire*, s. 718-719

7 Hasło: Tilsit [w] *Histoire et Dictionnaire du Consulat et L'Empire*, s. 1124; W. Zajewski, *Józef Wybicki: konfederat-organizator Legionów - Mąż stanu w dobie Napoleona - Senator Królestwa Polskiego*, Toruń 2003, s. 225-226; A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 40-41

8 M. Kukiel, *Dzieje polityczne Europy*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1992, s. 186-187; H. Dylągowa, *Historia Polski 1795-1990*, Lublin 2000, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, s. 259 (podaje liczbę 650 tys.); J. Godechot, *L'Europe et l'Amerique a l'epoque Napoleonienne*, Paris 1967, s. 231 oblicza zgromadzone siły na ponad 700 tys. wojska mówiącego 12 językami, w tym ponad 50% stanowili Francuzi; A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, s. 101 - oblicza siły Napoleona na 430 tys.: D. J. Larrey, *Fragmenty pamiętników...*, s. 102 (podaje liczbę tylko 400 tys.).

9 Szymon Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763-1813*, Warszawa 1978, s. 232

10 Tamże, s.280

11 *Histoire et Dictionnaire du Consulat et L'Empire (Chronologie)*, s. 1226

12 Tamże, s. 822 i 950

13 D. J. Larrey, *Fragmenty pamiętników...*, s. 109

14 Tamże, s. 108

15 W. Zajewski, *W kręgu Napoleona i rewolucji europejskich 1830-1831*, Warszawa, Czytelnik, s. 111

16 D. J. Larrey, *Fragmenty pamiętników...*, s. 112

17 Tamże, s. 115

18 W. Zajewski, *Dyplomacja polska w latach 1795-1831* [w] *Historia dyplomacji polskiej X-XX wiek*, pod redakcją G. Labudy i W. Michowicza, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2002, s. 322

ODWRÓT NAPOLEONA Z MOSKWY 1812

Kiedy cesarz Napoleon podjął decyzję odwrotu? Może 13 X 1812 r., kiedy spadł pierwszy śnieg w Moskwie? Jednak nieco później, bo 19 X 1812 r., po 34 dniach daremnego oczekiwania na rokowania z Aleksandrem I. Wielka Armia Napoleona mimo ogromnych strat pod Możajskiem, wciąż jeszcze miała stosowne zasoby do walki i obrony, siły te liczyły ponad 60 tys. ludzi zdolnych do walki. Odwrót zamykał III Korpus marszałka Michela Ney, korpus jazdy po marsz. Davout, w środku znajdowała się stara Gwardia Cesarska (8-10 tys. ludzi) następnie III Korpus marsz. Junota, IV korpus ks. Eugeniusza de Beauharnais. Pamiętnikarze relacjonują, że za cesarskim Korpusem Starej Gwardii znajdowało się 25 wozów załadowanych skarbami z Kremla oraz *milionami napoleonów* (fałszywych?). Skoro przed Napoleonem stanął problem odwrotu, to padało NIEUCHRONNE PYTANIE, jaką trasę wybierze Cesarz? Napoleon pozostawił w dobrych i wówczas schludnych szpitalach moskiewskich ponad 400 rannych żołnierzy, z rozkazem odwiezienia ich do Tweru. Istnieje tutaj różnica poglądów i opinii wśród specjalistów epoki napoleońskiej. Według francuskiego historyka



Napoleon I



Aleksander I

Jean Tularda, Napoleon zamierzał jednak wracać szlakiem południowym przez Kaługę, nie zaś zniszczonym, zdewastowanym, mroźnym, szlakiem smoleńskim. Analogiczną opinię wyraził także autor bardzo dobrej biografii Napoleona prof. Andrzej Zahorski. Jego zdaniem niefortunna bitwa pod Małojarsławcem nie zostawiła już Napoleonowi możliwości wyboru¹. Pięć dni po opuszczeniu Moskwy na rozkaz Napoleona, podjął manewr książę Eugeniusz de Beauharnais, który miał doprowadzić do rozbicia sił głównych feldmarszałka Michaiła Kotuzowa (1745-1813), który



Herb Cesarstwa Francuskiego 1804-1815

przejął 9 VIII 1812 r. naczelne dowództwo nad armią rosyjską po gen. Barclay de Tolly. Feld. Kutuzow został wcześniej znacznie uprzedzony przez partyzantów chłopskich o ruchach armii francuskiej i manewrze okrążającym go 15 tys. korpusu księcia Eugeniusza. Przeciwstawił Francuzom 20 tys. korpus i doszło do bardzo ostrej, zawziętej bitwy pod wsią Małojarosławcem 24-25 X 1812 r. Most nad rzeczką Łucza przechodził siedmiokrotnie z rąk do rąk. Gdy nieoczekiwanie nadjechał tam Napoleon, by podjąć ostateczną decyzję, znalazł się o krok od schwytania go przez kozaków! Napoleon nagle zasłabł i spadł z konia do rowu, cudownie uratował

go gen. Pierre Claude Pajol (1772-1844), którego nazwisko znajduje się na Łuku Triumfalnym w Paryżu. Bitwa pod Małojarosławcem nie przyniosła oczekiwanego sukcesu Francuzom. Czy Napoleon rzeczywiście chciał wracać przez Kaługę traktem południowym do Wilna? To bardzo jednak wątpliwe, jeżeli przeczytamy traktat gen. Karla von Clausewitza (1780-1831), uczestnika tej wojny 1812, eksperta i doradcy, który od początku doradzał Aleksandrowi unikanie rozstrzygającej bitwy z Napoleonem, a opór militarny radził stawiać nie w Wilnie, lecz dopiero pod Smoleńskiem! Według jego opinii, gdyby Napoleon rzeczywiście skierował się na południe, to już po tygodniu głód zmusiłby go do kapitulacji. Ale Napoleon nie wybrał drogi na południe Rosji. Przeto feldmarszałek Kutuzow mógł obwieścić swojemu sztabowi: *Teraz generał Zima zniszczy armię Napoleona*².

Co prawda pod Wiaźmą, Michaił Kutuzow spróbuje raz jeszcze zaskoczyć w odwrocie Armie Napoleona, ale napotkał zdecydowany odpór marsz. Davout i wycofał się z natarcia (3 XI 1812 r.). Dwa dni później, czyli 5 listopada 1812 Francuzi byli już na właściwym trakcie smoleńskim i dotarli do znanego sobie Monastynu Kołockiego. Tutaj z pozostawionych 20 tys. rannych żołnierzy i oficerów, znajdują żywych 2 tys. rannych ofiar wojny. Znow na widowni pojawił się niezawodny dr Larrey i doglądał najtroskliwiej rannych oraz dokonywał spóźnionych, lecz koniecznych amputacji. Opis sytuacji opuszczonego Klasztoru przez mnichów jest



Pożar Moskwy 1812 r.

okrutny: *Ranni tłoczyli się w cuchnącej pełnej zarażonej stodołę, ze wszystkich stron otoczonej trupami, nie otrzymując prawie żadnej żywności; zmuszeni byli jeść głęby kapuściane gotowane z koniną, aby oddalić widmo głodu. Z powodu wielkiego niedostatku płótna, ich rany rzadko kiedy były opatrzone. Chirurdzy sami musieli pracować bandażami i kompresami*³. Belgijski chirurg dr De Kerkhove jest przerażony obrazem jaki zobaczył na własne oczy i konstatuje,

że *najszczęśliwsi są ci, co już zmarli...* Napoleon po obejrzeniu tych scen, rozkazał brygadzie lekkiej piechoty z Wirtembergii, by ułożyła wszystkich rannych na wozach ogromnej armii wlokących się za główną armią, markietantów. Układaniem rannych kieruje sam dr Larrey oraz chirurg Heinrich von Rosse oraz jeden z oficerów. Nieliczni, co mogą iść, idą w nieznaną im drogę pieszą z nikłą szansą na ocalenie. Niestety było tylko złudzeniem, że los rannych ułożonych na wozach markietantów, polepszył się. Ci ranni nieszczęśnicy, trafili na wozy *prostackich woźniców, kamerdynerów, brutalnych markietantów nowobogackich i aroganc-kich kobiet.*



Feldmarszałek Michaił Kutuzow

Gdy tylko markietanci zauważyli, że nadzór wojskowy się oddalił i pozostali sami, wtedy bez żadnych skrupułów wyrzucali powierzonych im rannych do najbliższych rowów. Każdy bowiem z tych markietantów myślał tylko o swoich moskiewskich łupach i o sobie. Gdy ta wiadomość dotarła do dr Larreya, ten natychmiast powiadomił o tym cesarza Napoleona. Napoleon bez wahania kazał rozstrzelać kilkunastu markietantów⁴. Wszyscy marzyli, by jak najszybciej dotrzeć do Smoleńska, oczekując z nadzieją, że znajdą tam jeszcze spore zasoby żywności i lekarstw, miano też nadzieję, że dotarły nowe paczki zaopatrzenia z głębi Cesarstwa, przede wszystkim z Gdańska. Liczono, że *tam są ogromne zapasy* oraz spieszący z pomocą IX Korpus marszałka Claude Victora, to on będzie stanowił teraz straż tylną i odprowadzi wielką **ARMIĘ NAPOLEONA DO GRANIC POLSKI**⁵.

Na razie rozgrywała się tragedia koni, które pozbawione stosownej paszy, już od kilku tygodni masowo padały i dostarczały wynędzniałym piechurom koniny gotowanej na zebrany śniegu bez chleba i soli. Dr Larrey nie miał wątpliwości, że brak odpowiedniej wody zarówno ludziom jak i koniom, sprzyjał rozwojowi dezynterii. Dr Larrey notował, że *większość żołnierzy to, co ma do*



Odwrót spod Moskwy. Mal. Jerzy Kossak

picia, to tylko stopiony śnieg, który nie służył ani ludziom, ani koniom. Głód był dokuczliwy w niektórych oddziałach armii, ale zabijała jednak skutecznie dezynteria. Dr Larrey notował, że *u takich ludzi śmierć poprzedzały skurcze i bóle w okolicach żołądka, nagłe osłabienie, bolesne skurcze gardła i widoczne przerażenie – wszystkie objawy głodu.* Sam



Odwrót Wielkiej Armii

naczelną chirurg Armii Napoleona w drodze do Smoleńska musiał przebyć aż 3 dni, maszerując, zasilony jedynie trzema kupkami kawy bez cukru. W tej trudnej sytuacji jeden z oficerów poczęstował go tylko *szklanczką bordeaux*, co go jednak bardzo podniosło na duchu⁶. Po drodze dr Larrey obserwował wielką tragedię koni, bowiem na postoju konie pozostawione były swojemu losowi.

Dr Larrey widział te wynędzniałe stworzenia uwiązane do drzewa sosny czy brzozy, jak desperacko łamały kopytami lód i niestety umierały stojąco z głodu i pragnienia. Ratowano w miarę sił i możliwości konie Starej Gwardii Napoleona, jako siły niezbędnej do uratowania całej armii. W tym marszu do Smoleńska NAJBARDZIEJ UCIERPIELI żołnierze i oficerowie z południowej Europy – Italii, Portugalii czy nawet Hiszpanii. Oni nie mieli żadnej prawie odporności na mrozy, notował dr chirurg von Rosse: *widzieliśmy Holendrów, 3 pułk Grenadierów Gwardii w sile 1787 oficerów i żołnierzy, którzy wyginęli niemal co do jednego. Tylko 41 powróciło do Francji*⁷. Jak relacjonował dr Larrey u delikatnych Holendrów pojawił się kaszel oraz krwawe wyksztusiny; puls stawał się nieregularny, skóra wysychała, chory odczuwał bolesny obrzęk członków, skurcze i ataki drgawek oraz uczucie swędzenia i gorąca w podeszwach stóp. Naczynia krwionośne spojówek nabrzmiwały. Rozwijała się gorączka wieczorem. Gołym okiem można było dostrzec pulsowanie krwi w tętnicach szyjnych i skroniowych. Takie były główne symptomy przypadłości, którą można nazwać kataralną ataksją z przeziębienia⁸. Sytuacja cofającej się Wielkiej Armii z dnia na dzień ulegała pogorszeniu. Marszałek Victor osłaniający odwrót przed nacierającym 30 tys. korpusem gen. mjr Ludwiga Wittgensteina (1769-1843) ponosi klęskę, stracił Witebsk i rośnie obawa odcięcia Wielkiej Armii drogi odwrotu do Wilna, nie ma także szans na przezimowanie w Smoleńsku, bo zbliżała się 80-tys. armia Michaiła Kutuzowa. Najgorsze, że Napoleon, który przebywał w Smoleńsku od 9 do 14 XI 1812 r., nie miał żadnego rozeznania co do zamiarów feld. Kutuzowa. Jak zanotował jeden ze sztabowców Napoleona: *Już od czterech dni nic nie wiemy o zamiarach Rosjan. Nawet Żydzi, choć obiecano im nagrodę, nie potrafią nic powiedzieć na ten temat*⁹. W trakcie odwrotu, wieczorem chyba 26 listopada 1812 roku, dziwną rozmowę przy ognisku odbywają marszałek Michel Ney oraz gen. Jean Rapp, według relacji gubernatora Gdańska, Ney odprowadził go na bok i powiedział mu poufnie: *jeżeli dziś Napoleon wykaraska się z tej zaplątanej sytuacji, to jest chyba samym diabełem*¹⁰. Jak wtedy wyglądał w tym dramatycznym odwrocie ów *diabeł* Napoleon? Opisała go niewiasta, żona dyrektora francuskiego Teatru w Moskwie M-me

Domergue, zaskoczona nietypowym strojem Cesarza: *Cesarz na swój szary płaszcz miał narzucony rodzaj polskiego mentyka, lamowanego kuniem futerkiem. Jego kapelusz zastąpiony był czepkiem z zielonego aksamitu także przybranego futerkiem, spod którego wymknął się zły chwost. To nakrycie głowy przymocowane było dwiema czarnymi wstążkami zawiązanymi pod szyją*¹¹. Naturalnie pani Domergue uznała te czarne wstążki za symbol nadciągającego nieszczęścia. Mimo ponurych min otoczenia, Napoleon nie tracił zaufania do swojej gwiazdy powodzenia. W porannej toalecie używał nadal wody kolońskiej oraz szczoteczki do zębów¹². Choć na pięty Wielkiej Armii naciskały szpice feldmarszałka Kutuzowa oraz gen. Ludwiga Wittgensteina, cesarz Napoleon zachowywał swój codzienny rytuał: *Cesarz tylko miewał godnie nakryty stół, to znaczy zawsze miał białe pieczywo, serwetę, swoje ulubione wino Chambertin, dobra oliwę, wołowinę lub baraninę, ryż z fasolą lub soczewicą*¹³.



Pruski feldmarszałek Johann Ludwig Yorck von Wartenburg

W ciężkich opałach znalazł się znany z waleczności marszałek Michel Ney i cały jego III Korpus, którego Wittgenstein i gen. Iwanowicz Matwiej Płatow starali się odciąć od Dniepru i pojmać lub zniszczyć. Artyleria Płatowa zadawała duże straty korpusowi Neya i gen. Płatow wysłał kolejno dwóch parlamentarzystów z propozycją kapitulacji, bo nade wszystko kozacy chcieli zobaczyć jak Francuzi kapitulują. Odpowiedzią Neya było uwięzienie jako jeńców dwóch wysłanych oficerów rosyjskich i utorowanie sobie drogi bagnetami i karabinami. Stało się ku zaskoczeniu Rosjan, iż doszło do zaskakującego spotkania marsz. Neya z spieszącym mu na pomoc IV Korpusem księcia Eugeniusza de Beauharnais, obaj w uradowaniu *wpadli sobie w ramiona*¹⁴. Najbardziej objawił radość z uratowania szczątków korpusu marsz. Neya sam cesarz: *Wychodząc na przeciw marszałkowi powiedział – Oddałbym wszystko, żeby Cię nie stracić*¹⁵. Z III Korpusu marsz. Neya zostały bodaj dwa bataliony Polaków, jacyś saperzy i szczątki trzydziestu różnych pułków, które nie chciały iść do rosyjskiej niewoli *zlepiły się razem niczem śnieżna kula*. Straż tylną przejął teraz nieustępliwy, bitny marsz. Nicolas Davout. Napoleon natomiast planuje pod osłoną II oraz IX Korpusu skierować się ku Berezynie i po jej sforsowaniu zatrzymać się w Mińsku, tam złapać oddech i uzupełnić tak konieczne zapasy żywności i lekarstw. Ale te plany nagle runęły! Cesarz nieoczekiwanie otrzymał wiadomość, że Mińsk na którego ogromne składy liczył, broniony przez 4 tys. Polaków z Litwy pod gen. Mikołajem Bronikowskim wpadł w ręce korpusu admirała Cziczagowa i wszystkie tam zgromadzone zapasy znalazły się w rękach Rosjan! Co gorsze, gdy cesarz Napoleon jeszcze zjadał w czasie lanczu swobodnie baraninę, nie wiedział, że do gry wojennej włączył się także jego zdecydowany już przeciwnik, gen. Jean-Bapiste Bernadotte (1763-1844), przyszły



Przeprawa przez Berezynę. Mal. Peter von Hess

król Szwecji (jako Karol XIV). Gen. Bernadotte słał bowiem wysłańców do feldmarszałka Kutuzowa z telegramami, aby za wszelką cenę przechwycił żywego Napoleona¹⁶. Sytuacja w miarę zbliżania się do rzeki Berezyny, stała się groźna dla Wielkiej Armii. Coraz ostrzejszy się stawał ogień artylerii Kutuzowa, który irytował Napoleona. Tuż przed przeprawą nad Berezyną jeden z adiutantów cesarza zanotował:

*Widziałem cesarza na białym koniku otoczonego sztabem. Tkwił tam w gęstym ogniu, tak spokojny jak na przeglądzie w Tuileries. Miał jak pamiętam szczególny zwyczaj. Za każdym razem kiedy kula karabinowa lub armatnia zaświtała mu w uszach wykrzykiwał: *passez coquins* (precz łajdaki!)*¹⁷.

Niestety z przeprawą na drugą, prawą stronę Berezyny wyłoniły się bardzo groźne problemy. Gen. Dąbrowski nie zdołał utrzymać bowiem mostu w Borysowie, mimo, że przybył mu z pomocą marsz. Nicolas Charles Oudinot (1767-1847). Bowiem na drugim brzegu na Napoleona oczekiwał korpus 35 tys. żołnierzy i oficerów admirała Cziczagowa. Tutaj ponownie występuje osoba bardzo ważna dla zrozumienia dramatu jaki się rozegrał nad Berezyną, mianowicie wspomniany już marsz. Oudinot. To także niezwykle przypadek medyczny: ten odważny bardzo oficer, następnie marszałek Oudinot wielokrotnie został ranny np. w 1795 trafiony był 6-krotnie i nie bardzo wiadomo jakim cudem, powracał stale na pole walki żywy i aktywny¹⁸.

Gdy adm. Cziczagow zadowolony z odzyskania pełni władzy nad Borysowem oraz mostem, rozkazał następnie ściągnąć do Borysowa wszystkim swoje pojazdy, nakazując oddalonym luźnym oddziałom koncentrację w Borysowie. Tymczasem marsz. Oudinot zaczął studiować starannie na mapie okolice Borysowa i odkrył, iż ok. 15 km na północ od Borysowa, pod Studziankami znajduje się wyborne miejsce do wystawienia mostu i sforsowania Berezyny. Marsz. Oudinot pilnie powiadomił o tym marsz. Berthiera oraz gen. Jean-Baptiste Corbineau (1776-1848), że Studzianki nadają się najlepiej do sforsowania Berezyny, bez większego ryzyka. Bród ten już przekroczyli z własnej inicjatywy Lansjerzy Nadwiślańscy pod płk. Tomaszem Łubieńskim. Powiadomiony o całej sytuacji Napoleon, podejmuje błyskawicznie (*diabelską*) decyzję, która uratuje ocalałe dotąd pokaźne siły Wielkiej Armii. Zapadła decyzja Cesarza. Wojsko ma przygotować dwie przeprawy: pierwszą pod Borysowem na oczach adm. Cziczagowa, aby umocnić go w przekonaniu, że w tym miejscu nastąpi szturm Francuzów na Borysow, rozpaść wielkie ogniska zgromadzić kilkadziesiąt kompanii, natomiast wszystkie siły skoncentrować na Studziankę, bo tam nastąpi rzeczywiste sforsowanie Berezyny. Znakomita decyzja

Napoleona miała jednak pewną, nieprzewidzianą trudność. Napoleon, o którym wiemy, że od początku kampanii nie doceniał zmian klimatycznych na ogromnym obszarze Rosji i tym razem popełnił błąd. Nie przewidział odwilży! Pozostał głęboko przekonany „że w temperaturze powyżej -30 stopni C. rzeki zostaną zamrożone! Wielka Armia zabrała na wyprawę moskiewską tabor mostowy, pontonowy z 32 łodziami, 2 kompanie pontonierów oraz jedną kompanię marynarzy. Nie przewidując żadnej odwilży, cały ten sprzęt jako zbędne utrudnienie, został pozostawiony podczas odwrotu w Orszy¹⁹.



Marszałek Michał Ney

W dotkliwym zimnie, w lodowatej wodzie saperzy polscy i francuscy pod kierunkiem specjalisty od mostów gen. dyw. Jean Baptiste EBLE (1758-1812) postawili w dramatycznych warunkach 27-28 XI dwa mosty i uratowali żywą, najlepszą część Wielkiej Armii ponad 49 tys. żołnierzy i oficerów, 5,5 tys. jazdy oraz 250 dział, uratowany został naturalny trzon sił Gwardii Cesarskiej Napoleona²⁰. Już po przeprawie przez Berezynę, pada ranny marszałek Oudinot i wołał, aby go operował dr naczelny jego korpusy dr Capiomont, ostatecznie ranny marszałek trafił pod opiekę dr Jean Dominique Desgenettes, reszty leczenia miano dokonać już w Wilnie²¹.

Tuż po przeprawie, Napoleon otrzymał depeszę o próbie zamachu stanu podjętą przez gen. Maleta w Paryżu (28 X 1812). Cesarz podjął decyzję natychmiastowego wyjazdu do Paryża w Smorgoniach przed Wilnem, 5 grudnia 1812 roku o godz. 22. Popędził razem z gen. dyplomatą Armandem de Caulaincourtem, wcześniej przekazał dowództwo nad pozostałą armią marsz. Joachimowi Muratowi. Cesarz wiedział, że marszałek Joachim Murat znany z odwagi, ale nie z silnej głowy, zadaniu nie poradzi, ale innego wyboru nie miał. Do Wilna dotarło 16 grudnia 1812



roku blisko 20 tys. zdolnych do walki żołnierzy i oficerów. Prof. Jean Tulard podsumowując rezultaty wyprawy moskiewskiej Napoleona, napisał, że cesarz Napoleon stracił 380 tys. żołnierzy i oficerów i dokonała się *jedna z największych klęsk*

Przeprawa Wielkiej Armii przez Berezynę. Mal Julian Fałat



Marszałek Ney i Napoleon podczas rosyjskiej kampanii. Mal. Józef Chełmoński

wyjazdu. Księżę Bassano (Hugues Bernard Maret) i jego bureaux, wszyscy zagraniczni ministrowie, członkowi Rządu Tymczasowego, władze prowincjonalne, burmistrz, większość członków zarządu miasta – wszyscy zniknęli w mgnieniu oka, jakby za pomocą czarów. Nigdy nie widziałem tak panicznego strachu, jak ten, który naraz garnął całe Wilno²³.

Powróćmy jednak do losów naszego bardzo ważnego bohatera. Co się działo z dr Larrey'm? Jeszcze przed Berezyną dr Larrey omal nie wpadł w ręce kozaków. Opóźniony nieco z powodu różnych zabiegów okoliczności, nieoczekiwanie zostałem otoczony przez Kozaków. Życie i wolność zawdzięczam żołnierzom, którzy pośpieszyli żeby mnie i podnieść i poprowadzić, kiedy opuszczały mnie siły fizyczne i upadałem na śniegu. Jeszcze inni widząc, jak skręcam się z głodu, nakarmili mnie tym, co posiadali. A kiedy zjawiłem się na ich biwaku, każdy robił dla mnie miejsce i zostałem opatulony słomą czy ubraniem. Iluż to generałów i wyższych oficerów bywało odrzuconych lub bezlitośnie przepędzanych przez własnych ludzi. A jednak na dźwięk nazwiska Larrey, wszyscy wstawali i przyjmowali mnie z przyjaźnią i szacunkiem²⁴. Dr Larrey szczęśliwie przeszedł pod Studzienkami i znalazł się na drugiej stronie rzeki Berezyny, następnie powędrował w kierunku Wilna. W miasteczku Gąbin (omyłka pamiętnikarza, chodzi



Odwrót spod Moskwy

w historii. Według obliczeń historyków zginęło od 40 do 50% oficerów oraz od 80 do 90% żołnierzy i podoficerów²².

Wilno z jednej strony odczuwało radość, że wrócili Polacy i Francuzi poturbowani, ale nie złamani klęską. Z drugiej jednak strony wkraść się strach, że lada moment za Francuzami wkroczy do miasta Aleksander I. Jak zanotował jeden z pamiętnikarzy: *Wieść ta rozniosła się dość szybko i stała się sygnałem do prawie powszechnego*

wyjazdu. Księżę Bassano (Hugues Bernard Maret) i jego bureaux, wszyscy zagraniczni ministrowie, członkowi Rządu Tymczasowego, władze prowincjonalne, burmistrz, większość członków zarządu miasta – wszyscy zniknęli w mgnieniu oka, jakby za pomocą czarów. Nigdy nie widziałem tak panicznego strachu, jak ten, który naraz garnął całe Wilno²³.

raczej o miścinę Grodi lub miasteczko Gudograj?) koło Wilna, po raz pierwszy od opuszczenia Moskwy, nasz bohater trafił do gościnnego polskiego domu, posilony przyjaźnią gorącym i smacznym posiłkiem, przespał spokojnie noc w ciepłym i wygodnym łóżku, o którym jeszcze długo pamiętał²⁵.

Bardziej dramatyczne były przygody gen. Józefa Zajączka przy forsowaniu Berezyny, został tam w ogniu walki



Odwrót. Mal. Adolf Nothen



Męstwo Polaków w Bitwie nad Berezyną

w dywizji gen. Jan Henryk Dąbrowskiego trafiony w nogi. Cesarz Napoleon, który znał gen. Zajączka od czasów kampanii w Egipcie, darzył go dużym sentymentem, nakazał otoczyć go szczególną opieką i jak najszybciej odwieźć do Wilna, tam mia-
no dokonać zabiegu amputacji nogi. Ale nim to się stało, Wilno zostało opanowane przez Rosjan. Amputacja – istnieje przekonanie, że dokonana pod kierunkiem dr Larreya, przebiegła pomyślnie, ale czasowo gen. Józef Zajączek został uwięzio-
ny w szpitalu. Tak czy owak, jego nazwisko figuruje pośród bohaterów na Łuku Triumfalnym w Paryżu.

Co się działo z Cesarzem? Napoleon przybył do Tuileries tuż przed północą 19 grudnia 1812 r. Zgromadzonej grupce zaufanych dygnitarzy oświadczył: *Zasłępił mnie nadmiar powodzenia. Pozostałem w Moskwie stanowczo za długo. Popełniłem wielki błąd, ale ja go naprawię*²⁶.

Rok 1813 zapowiadał dalszą zawziętą wojnę przerywaną rokowaniami po-
kojowymi, głównie z Austrią. Kością niezgody pozostało Księstwo Warszawskie wraz z Gdańskiem, z których jednak Napoleon nie chciał zrezygnować, mimo ostrych nacisków koalicji antynapoleońskiej. Księżę Józef Poniatowski pozostał lojalny złożonej przysiędze i wyprowadził skromne resztki wojska polskiego (8 do 10 tys.) na Zachód do Napoleona. Ostrzegano go, że *jeśli obróci się na Zachód zgubią go Austriacy, jeśli zostanie na miejscu albo wróci się do Księstwa, sam nieodwołalnie się zgubi*²⁷. Księżę Józef Poniatowski wierny złożonej przysię-



dze Napoleonowi i Polsce, zginął w bitwie narodów pod Lipskiem 17 X 1813 roku w nurtach mętnej, piaszczystej rzeki Elstery ze słowami *il faut mourir in brave. Tak żył i umarł książę Józef Poniatowski*²⁸.

Przejście przez Berezynę

PRZYPISY:

- 1 Jean Tulard, *Napoleon - mit zbawcy*, Warszawa 2003, s. 425; A. Zahorski, *Napoleon*, Warszawa 1985, PIW, s. 406
- 2 Alfred Pierro, Andre Palluel-Guillard, Jean Tulard, *Histoire et Dictionnaire du Consulat et de l'Empire*, PARIS 1995, ROBERT LAFONT, s. 872, 930-931
- 3 PAUL BRITTEN AUSTIN, *1812 wielki odwrót*, Gdańsk 2005, Wyd. Finna, s. 40
- 4 Tamże, s. 41
- 5 Tamże, s. 286
- 6 Tamże, s. 99; Istnieje wydana w serii popularnej biografia dr Larreya: zob. Jeaan Marchioni, *Place a Monsieur Larrey, chirurgien de la Garde Imperial*, wyd.II Livre de Poche, 2006, Acte Sud, Collection Babel ;książka wyróżniona Nagrodą du Val-de-Grace. Zdaniem autora dr Jean Marchioni - dr Larrey to nie tylko niezwykle altruista, oddany bez reszty rannym żołnierzom i odkrywca, lecz także prekursor medycyny humanitarnej.
- 7 P. Britten Austin, dz. cyt. s.117
- 8 Tamże, s. 118
- 9 Tamże, s. 252
- 10 Tamże, s. 358
- 11 Tamże, s. 185
- 12 *Histoire et Dictionnaire du Consulat et de l'Empire*, s. 842
- 13 P. Britten Austin, dz. cyt., s. 91; ARMAND COULAINCOURT, *Wspomnienia z wyprawy na Moskwę*, Gdańsk 2006, Wyd. Finna, s. 264
- 14 P. Britten Austin, dz. cyt., s. 282
- 15 Tamże, s. 283; Digby Smith, *Napoleon przeciwko Rosji 1812*, Wydawnictwo Replika 2012, s. 337
- 16 *Histoire et Dictionnaire du Consulat et de l'Empire*, s. 535-536, 611
- 17 P. Britten Austin, dz. cyt., s. 420
- 18 *Histoire et Dictionnaire du Consult et de l'Empire*, s. 996; A. Zahorski, *Napoleon*, s. 408
- 19 P. Britten Austin, dz. cyt. s. 616
- 20 Tamże, s. 633
- 21 Tamże, s. 420
- 22 Jean Tulard, op. cit., s. 426
- 23 P. Britten Austin, dz.cyt., s. 534; nieco cieplej opisuje wkroczenie do Wilna Armand Caulaincourt, *Wspomnienia z wyprawy na Moskwę*, Gdańsk 2006,Wyd.Finna, s.328: *Wilno jawiło się nam niczem Ziemia Obiecana...* Entuzjastycznie też pisze o Wilnie Albrecht Adam w swoich wspomnieniach z kampanii 1812 roku: zob. Digby Smith, dz. cyt. s. 310
- 24 P. Britten Austin, dz. cyt., s. 517
- 25 Tamże, s. 611
- 26 Tamże, s. 612
- 27 Szymon Askenazy, *Książe Józef Poniatowski, 1763-1813*, Warszawa 1978, PIW, wyd. VII, s. 247
- 28 Tamże, s. 257

Z SIEMIANOWICKICH
ANNAŁÓW

Artur Bauc

DAWNO, DAWNO TEMU...

Może znasz mnie z widzenia, może ze słyszenia, a może nie wiesz o moim istnieniu? W tej krótkiej historii chciałbym Ci się przedstawić.

Mówią o mnie pałac, czasem zamek, a moje początki sięgają prawdopodobnie XV wieku. Około roku 1411, w niewielkiej osadzie dworskiej, zbudowano drewniany dwór obronny, jak dobrze pamiętam trzyskrzydłowy, z murem kurtynowym, do którego z czasem dostawiono stajnie i zbrojownię. Pierwsi mieszkańcy to Mieroszewscy herbu Ślepowron. Było to chyba w XVII wieku, gdy zbudowano mi skrzydło północne kryte łamanym „dachem polskim” oraz bramę wjazdową z wieżą zegarową. Byłem wówczas znacznie mniejszy niż obecnie, a owej rodzinie służyłem do 1692 r. Stanisław Mieroszewski sprzedał mnie osiadłym na Śląsku a pochodzącym ze Szkocji hrabiom Grandonom, którzy pomieszkowali w mych wnętrzach około dwudziestu pięciu lat. Następnie sprzedano mnie wraz z osadą Jakubowice, Bańgów i Siemianowice za sumę 12 000 talarów. W imieniu męża Karola Józefa Henckel von Donnersmarck nabyła mnie Maria Józefa, a było to 9 lipca Roku Pańskiego 1718.

Rozpoczął się czas linii katolickiej Donnersmarcków nazywanej z czasem bytomsko-siemianowicką. Wówczas wyrosłem i poszerzyłem się. Najlepiej zadbał o mój rozkwit i rozwój. Ich wspominam najlepiej! Ale nie tylko ja! Ta znana nie



tylko w Europie ale i na świecie rodziła rozwinęła także lokalny przemysł. Mam tu na myśli hutę żelaza założoną w Siemianowicach w roku 1836, nazwaną Hutą Laury, na cześć słynącej z wyjątkowej urody i wielkiego serca hrabiny Laury von Hardenberg. Później „Laurahutą” nazywano osadę robotniczą, później samodzielną gminę, a w końcu dzielnicę Siemianowic.

Na przełomie XVIII i XIX wieku zaczęła się moja przemiana. Dobudowano mi kaplicę wyposażoną w ołtarz i dwa



rzędy ławek oraz ośmioboczną wieżę widokową. Pewien architekt, którego nazwiska nie jestem pewien, zaprojektował moją najpiękniejszą część – skrzydło zachodnie, reprezentacyjne. W nim zamieścił okazałą klatkę schodową z hołem ozdobionym sztukateriami i podwójnymi przeszklonymi drzwiami. Po jego obu stronach stały dwa piece kaflowe, podłogę po-

okrywały barwne płyty kamienne. Na parterze znajdowały się również szatnie, kuchnie, spiżarnie, pralnie, prasownia oraz kredens. Czy ktoś jeszcze pamięta, do czego służyło to pomieszczenie? Żaden pałac nie mógł się bez niego obyć. Przechowywano w nim zastawy stołowe, sztuce, obrusy i wszelkie dekoracje, które stawiano na stołach. Na przeciwległych ścianach półpiętra umieszczono cztery tonda symbolizujące żywioły i witraże w oknach. Na końcu schodów były ogromne i przeszklone drzwi ozdobione kolorowymi szkiełkami z motywami wici roślinnej. Byłem z nich wyjątkowo dumny. Na piętrze pojawiły się sypialnie z dobrze wyposażonymi łazienkami, pokój dla pań, palarnia dla panów, garderoba, pokój dla dzieci i biblioteka. Gdy państwo jeszcze spali, służba nie wchodząc do prywatnych apartamentów, mogła przemieszczać się w reprezentacyjnym skrzydle wąskim i ciemnym korytarzem, na końcu którego było palenisko, dzięki któremu rozprowadzano ciepło po części pomieszczeń. Była również winda, ale nikt nią nie jeździł! Umieszczano w niej gorące potrawy, które z kuchni wjeżdżały na piętro. Kilkanaście lat później, tj. w połowie wieku XIX, dołączono do mnie jeszcze dwa budynki: wolnostojącą oranżerię oraz budynek skrajny. Nadbudowano nad nim piętro i łącznikami scalono oranżerię, po czym dodano go do reprezentacyjnego skrzydła. Powstała w mych wnętrzach sala balowa/jadalna z emporą dla orkiestry, oranżeria, sala lustrzana i mieszkania obsługi. Do skrzydła południowego, bo tak je nazwano, przechodziło się przez pokój bilardowy, a z niego schodami w dół podążało się do sali jadalnej, dalej oranżerii i sali lustrzanej. W najstarszej mej części powstały pokoje gościnne, a w dobudowanych oficynach pomieszczenia dla służby.

Wystawne wnętrza nie były jedynym moim atutem. Krajobraz wokół był równie zachwycający. Otaczało mnie dwadzieścia hektarów parku ogrodzonego wysokim, kamiennym murem zwieńczonym dachówką. Na tym terenie nie byłem sam. Północno-wschodni obszar zajmował folwark, obok którego był wybieg dla koni. Znajdowały się tam także stajnia, niedźwiedziarnia, największy jak na tamte

czasy w Europie maneż oraz szklarnia, w której wnętrzach hodowano kwiaty, aby dekorować moje sale. Nie sposób też nie wspomnieć o uroczym stawie z karpiami, w którego wodach odbijały się wszelkie barwy parku.

Ten czas wspominam najlepiej. Moja sielanka trwała do czasu, gdy właściciele postanowili się przenieść. Pod koniec życia Hugona II Henckel von Donnersmarck jego żona Wanda von Gaschin namówiła męża na przeprowadzkę do jej rodzinnej posiadłości w Krowiarkach. Pozostawiła tutaj po sobie wiele pamiątek w postaci swoich fundacji, m.in.: przydrożną kapliczkę nazywaną „Panienką” i kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. Hrabina bardzo lubiła konie; czasem jak przez mgłę widzę jej ducha, siedzącego w salonie na piętrze. Wpatruje się ona w palący ogień w kominku. Nagle wstaje, schodzi po schodach, przebiega dziedzińcem spoglądając na moje mury, siada na konia by po chwili zniknąć pod osłoną nocy. Słysząc wtedy jedynie tętent oddalającego się konia. Twarz hrabiny zawsze jest niewidoczna. Do dzisiaj niewiele o niej pamięta, mimo iż przez długie lata jedna z głównych ulic Siemianowic nosiła jej imię.

Moim nowym właścicielem stała się Spółka Akcyjna Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laura, a nowym mieszkańcem na początku XX w. – dyrektor spółki Ewald Hilger. Za jego rządów doprowadzono kanalizację, w łazienkach pojawiła się bieżąca ciepła i zimna woda oraz odnowiono moją najładniejszą część – skrzydło zachodnie. Nie wiedziałem wówczas, że mój dobry czas się kończy... Nastał rok 1915 i pan Hilger wyjechał do Berlina, zostawiając mnie samego na kilka lat. W czasie powstań śląskich pełniłem rolę kwatery powstańczej, a w moich reprezentacyjnych wnętrzach skrzydła południowego trzymano konie. W tamtym okresie bardzo ucierpiały dwa z moich pięciu skrzydeł. W 1925 wprowadził się do mnie Józef Kiedroń wraz z małżonką i dziećmi. To pani Zofia tak pięknie opisała mnie w swoim pamiętniku. Szkoda że już wtedy nie byłem w dobrej kondycji. Zdewastowane wnętrza skrzydła południowego, zawalony dach oficyny, zniszczona lampa na dziedzińcu i zapuszczony park mocno odbiły się na moim wizerunku. Próbowałem im zaimponować, ale nie udało się. Gdy w 1932 r. zmarł pan Józef, zostałem sam.



W 1934 wyburzono mi jedno skrzydło odsłaniając cały dziedziniec. W czasie II wojny światowej wylano nowy strop w skrzydle południowym, wbudowano mi ścianki działowe oraz wybito nowe okna, dzieląc mnie na mieszkania. W pozostałych wnętrzach urządzono biura. Ucierpiała na tym moja klasycystyczna elewacja. „Modernizację”



zaprojektował w 1942 r. architekt o nazwisku Bulla. W latach 1945-46 stałem się ośrodkiem stacjonowania garnizonu Wojska Polskiego.

Nastał rok 1947, wydawało mi się, że to co złe mam za sobą. Marzyłem o tym, aby ktoś otoczył mnie właściwą opieką... W moich wnętrzach zostało otwarte przedszkole, zawodowa szkoła górnicza i klub studencki „Siemion”. Powstały też siedziba PTTK oraz mieszkania dla pracowników kopalni. Zniknęły w tym czasie prawie wszystkie piękne piece, które mnie ogrzewały, dekoracje, resztki oryginalnego wyposażenia oraz zegar, który od wieków odmierzał upływający czas. Eksploatowano mnie do granic możliwości, nie przeprowadzając remontów. Byłem pamiątką po

Niemcach, a w PRL-u nie dbano o to, co powstało za czasów przynależności Śląska do Niemiec. Gdy mój dach zaczął przeciekać i walić się, wszyscy mnie opuścili.

W 1991 roku zainteresowała się mną gmina i próbowała zabezpieczyć. Jednak na jednej z sesji rady miasta radni podjęli decyzję o sprzedaży. Od tego czasu kilku możliwych chciało mnie wskrzesić. Czasem snuli tylko plany, czasem coś próbowali robić. Zdarzało się, że nawet mnie niszczone. Mój obecny właściciel od jakiegoś czasu próbuje mnie odbudować. Choć z zewnątrz będę podobny do siebie sprzed lat, to moje wnętrza będą już zupełnie inne. Czy tego chcemy, czy nie – czas upływa. Świat idzie do przodu więc ja również muszę się dostosować. Za kilka tygodni zacznie się wiosna, wszystko ponownie obudzi się do życia. A ja? Może to będzie mój czas... Jeśli kiedyś będziesz przechodził obok, spójrz na mnie i uśmiechnij się. Wtedy i ja uśmiechnę się do Ciebie.



Małgorzata Derus

ZIELONE MIASTO

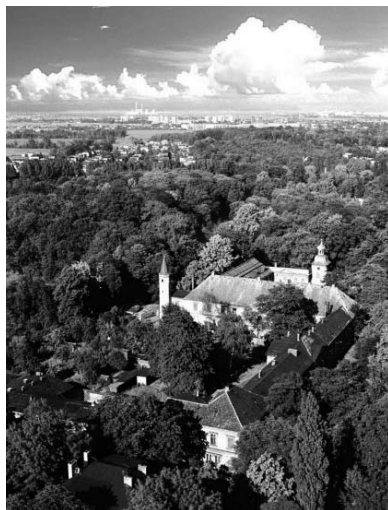
Siemianowice, jak wspominają najstarsi mieszkańcy, były nazywane „miastem zieleni”. Pod koniec XX w. nazwa ta była jeszcze w pełni uzasadniona. Parki, ogrody, rozległe tereny pokryte zielenią, czyniły Siemianowice niezwykle atrakcyjną miejscowością. Stare widokówki i fotografie, nawet te czarno-białe z czasów po II wojnie światowej, pozwalają dojrzeć mnóstwo zieleni – uzasadniającej tytuł zainspirowany wspomnieniami przywołanymi przez Ilzę K., urodzoną w Siemianowicach, a mieszkającą obecnie bardzo daleko – w Namibii. Pani Ilza wspomina swoją rodzinną miejscowość tak: „(...) o Siemianowicach mówiło się „śliczne miasteczko”, bo było tam mnóstwo parków, zadbane uliczki, piękna architektura. Było też znane wśród miejscowych jako „Die Stadt im Gruenen” ze względu na otaczające laski, obfitość parków, zielonych skwerów. (Pani Ilza) pamięta, że było bardzo zielono”. Siemianowickie parki, liczone podczas jednej z tegorocznych audycji radiowych prowadzonych przez redaktor Beatę Tomanek, osiągnęły liczbę 7! To wszak dużo

Zielone Siemianowice



jak na powierzchnię Siemianowic. Park Pszczelnik, Fazaniec, Park Miejski imienia Donnersmarcków, Park Hutnik, Park Górnik imienia Stanisława Dykty (swoją drogą nazywać powtórnie park, który ma już nazwę to swego rodzaju kuriozum), Park Ludowy, Lasek Bytkowski. Zieleni było dużo więcej, wszystkie wille otoczone były zielenią, dyrekcje hut i kopalń także, szpitale były wśród zieleni, otaczano także zaprojektowaną zielenią osiedla robotnicze. Wiele z tych zielonych oaz zniknęło z powierzchni ziemi. Wyparły je wielkie inwestycje. Piękny ogród ciągnący się za willą Fitznera pochłonęła budowa niepotrzebnej nikomu i całe lata stojącej jako pustostan hali dawnych Wojskowych Zakładów Mechanicznych – zbudowanej i nigdy nie użytkowanej. Dawny Szpital Spółki Brackiej także był otoczony murem za którym znajdował się niewielki park. W parku tym odpoczywali latem chorzy. W ciągu minionych już lat naszego stulecia wyburzono 10 budynków zespołu szpitala; ocalał tylko jeden z 1909 roku. Zieleni przy nim już nie ma, jest market i parking, a obecnie buduje się kolejną „galerię” handlową. Podobnym przemianom ulegają parki, niegdyś dworskie, obecnie miejskie. Park Górnik – dawny park w zespole pałacowym Rheinbabenów – uległ w części frontowej takim przeobrażeniom, że trudno tą część nazywać parkiem. Konserwacja pałacu – obecnie jednej z siedzib Siemianowickiego Centrum Kultury – została wykonana i pałac wygląda reprezentacyjnie. Natomiast dużym nieporozumieniem była likwidacja terenów zielonych przed pałacem. Zastąpiono dawne oczko wodne (potem fontannę) wodotryskiem usytuowanym zbyt daleko od wejścia i utwardzono ścieżki, które to działania wzbudziły wiele kontrowersji nie tylko wśród mieszkańców Michałkowic. Przyjrzyjmy się więc kolejnym „zielonym miejscom” Siemianowic.

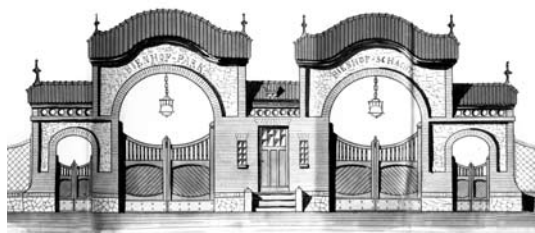
Park Miejski – dawny park pałacowy otacza zespół zabudowań pałacu i folwarku Donnersmarcków. Dwór istniejący tu za czasów Mieroszewskich był dworem obronnym i przylegały do niego tereny łowieckie (Fazaniec). Obecny wygląd parku jest wynikiem prób utrzymania go w formie parku tzw. angielskiego (zielen skomponowana, mająca przywodzić na myśl naturalne usytuowanie drzew i krzewów), założonego pod koniec XIX w. Rzut oka na kilka map z końca XIX i I. poł. XX w. pozwala nam prześledzić niewielkie zmiany, jakie w wyglądzie parku zaszły. Początkowo prywatny park, otoczony murem z kamienia i częściowo cegły, z bramami z kilku stron, przez które wchodziło się i alejkami pośród trawników i zdobiących je drzew i krzewów można było dojść szybko do pałacu lub obejść park dokoła.



Pałac Donnersmarcków otoczony parkiem miejskim (fot. UM Siemianowice Śl.)

Ciek wodny początkowo znajdował się przy południowej granicy parku. Z czasem staw urządzono przy wyjściu z oranżerii do parku, a na terenie dawnego ciek wodnego ulokowano plac zabaw dla małych dzieci. Stare fotografie i widokówki pozwalają na stwierdzenie, że niegdyś i fontanna działała i nie było problemów z wodą. Natomiast na wyspie w jednym z trzech domków (pozostałe dwa były w parku Hutnik i w parku Górnik) mieszkały łabędzie. Gwoli ścisłości – niekoniecznie mieszkaly, ale domek na wyspie był i nazywano go domkiem łabędzi. W parku miejskim wpisanym do rejestru zabytków „naprawiono” staw – efektem tego jest suchy letni porą zbiornik wodny ze zdychającymi bez wody rybami. Poziom wody przez całe lato 2018 r. podnosił się jedynie po deszczu, a i to nie zawsze.

Park Pszczelnik – kontynuator najstarszych tradycji w zakresie zieleni. Nowe inwestycje związane z powstającymi placami zabaw i obiektami sportowymi sprawiają, że znika park, a przybywa sztucznych nawierzchni i parkingów. Wymieniany w najstarszych dokumentach związanych z miejscowością – początkowo jako las, w którym prawdopodobnie były ule. Z czasem przybrał formę niewielkiego parku. Pod koniec XIX i na początku XX w. był ładnie zagospodarowany. Otoczony murem z bramą nawiązującą do wszechobecnej w tym czasie (pocz. XX w.) fascynacji sztuką chińską, posiadał nową w tym czasie muszlę koncertową (zastąpiła starą, na rzucie kwadratu). Nowa była w kształcie półelipsy, ozdobiona dekoracją w formie spływów wolutowych wokół linii elipsy, a na szczycie miała zwieńczenie w formie przywodzącej na myśl pulpit do nut z lirą jako motywem centralnym. Oprócz tego na terenie parku znajdował się w głębi domek kolonijny przeznaczony na letni



Brama parku inspirowana sztuką chińską

wypoczynek dzieci. W podobnym charakterze wybudowano także toalety, które wyglądem zewnętrznym przypominały również ładny, drewniany domek. Zbudowano także tuż przy wejściu do parku budynek – halę w konstrukcji szkieletowej na rzucie prostokąta, nakrytą sklepieniem kolebkowym. Hala przeznaczona była do urządzania bali i festynów i dotrwała do naszych czasów, choć już nie w oryginalnej formie – ostatni remont zmienił jej charakter i spowodował zmiany w wyglądzie fasady. Na terenie parku funkcjonował sezonowo basen, znajdowały się korty tenisowe, kręgielnia, cztery



Hala sportowa w parku Pszczelnik, wcześniej przeznaczona do urządzania bali i festynów

bufety, gospoda, wspomniane już toalety dla pań i panów z natryskami, plac zabaw dla dzieci i lodownia. Dziś dalekie echa dawnej świetności parku i wnioski mieszkańców, żeby urządzić z części terenów zielonych parking samochodowy, przypominają nieco sytuację, gdzie „sportowiec” jedzie długo samochodem, żeby poćwiczyć trochę na siłowni... A przed wejściem do parku ustawiono gigantyczne pszczoły z tworzywa sztucznego. Niegdyś istniały w „magistracie” komisje, które zapobiegały pojawianiu się tego rodzaju elementów dekoracyjnych. Dziś eskalacja tego zjawiska znajduje odbicie w gustach osób, które na takich „ozdobach” już wychowano, czego odbiciem są pojawiające się wciąż nowe upiększenia na terenach wypoczynkowych, do którego to tematu jeszcze powrócimy.

Fazaniec (bażanciarnia) – to dawne tereny łowieckie hrabiów von Donnersmarck, mieszkańców pobliskiego pałacu. Później Ewald Hilger, ostatni niemiecki dyrektor huty Laura i mieszkaniec pałacu (wówczas już własności Spółki Zjednoczone Huty Królewska i Laura), pełniącego funkcję mieszkania służbowego, korzystał z terenów łowieckich. Po jego wyjeździe i zmianie przynależności państwowej, mieszkańcami pałacu byli Józef Kiedroń i Zofia z Grabskich Kirkor-Kiedroniowa. W III tomie Wspomnień opisała okres pobytu w Siemianowicach. Pałac był zrujnowany, ogród zaniedbany. Chwaliła jedynie spacerować, z opisu sądząc właśnie w kierunku Fazańca. Długo funkcjonowała na terenie Fazańca gospoda. Budynek dotrwał do lat 90. XX w., ale dwukrotny pożar spowodował rozbiórkę pozostałości dawnej gospody, później restauracji.

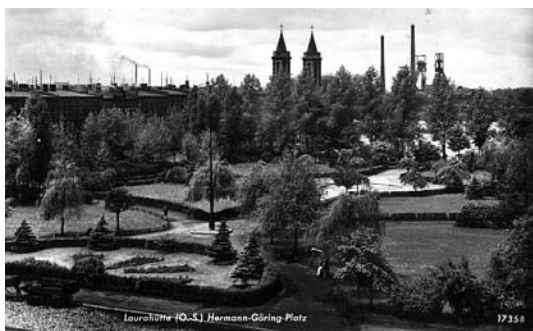
Popularna „**Rzęsa**” cieszyła się zawsze powodzeniem wśród społeczeństwa Siemianowic. W 2012 r. została „zrewitalizowana” podobnie, jak wiele innych stawów parkowych lub terenów rekreacyjnych. „Rzęsa” stała się kolejną ofiarą tego typu działań. Uszczelnianie zbiornika wodnego spowodowało, że wody jest coraz mniej. I jakoś nie ma możliwości wyciągnięcia wniosków z tej sytuacji, a jest ona aktualna także dla wielu innych zbiorników wodnych. Co gorsza, brzegi stawu zostały w 2015 r. „ozdobione” podobnie, jak w Pszczelniku, tylko – powiedzmy – że z większym rozmachem. Brzydkie, wykonane z tworzywa sztucznego, figury dinozaurów (9) pojawiły się nad brzegiem zbiorników wodnych. Pomijając sprawy ekologiczne – zaśmieszenie trwałymi i niezdrowymi tworzywami sztucznymi brzegów popularnego miejsca wypoczynkowego – pozostaje kilka kolejnych kwestii. Część dinozaurów zaczęła żyć własnym życiem i... opuściła teren „Rzęsy”. Choć zaznaczono, że figury nie są z tak trwałego materiału, żeby na nie można było

się wdrapywać – trudno powstrzymać najmłodszych mieszkańców, a także i sporo starszych, od ustawicznego wdrapywania się na figury. Może trzeba było zamówić mniej figur, a postawić na trwałość? Parków Jurajskich namnożyło się tyle w ostatnich latach w Polsce, że powielanie w wersji mini niekoniecznie musi mieć miejsce wszędzie. Jeszcze figura „Siemiona” z herbem miasta we wschodniej części kompleksu pozostawia wiele do życzenia. Podobna stoi w wyschniętym stawie przed pałacem Donnersmarcków. Na brak dobrych rzeźbiarzy narzekać nie możemy. Kosztuje więcej? Ależ tak, dobre dzieło sztuki zawsze kosztuje. Jak społeczeństwo ma mieć dobry gust i rozróżniać, co dobre, a co nie? Skoro JEDYNYM wzorem – ozdobą terenów rekreacyjnych jest kosztowny kicz (drogo, ale inni mają, to my nie możemy być gorsi!).

Park Hutnik – niegdyś staw hutniczy – potem park z ciekim wodnym i stawem o wydłużonym kształcie pośrodku – przez pracowników huty zamieniony swego czasu w owalną, dużą fontannę, doczekał decyzji, a nawet konkursu (lata 90. XX w.) na zamianę dużej fontanny w mniejszą z zamkniętym obiegiem. Jednak projekty konkursowe nie doczekały się nigdy realizacji. Próby urządzenia w parku placu zabaw dla różnych grup wiekowych długi czas nie mogły doczekać się finału. Wyschnięta olbrzymia owalna fontanna wypełniona była co roku liśćmi z kasztanowców otaczających teren parku. W niedawnym czasie drzewa oddzielające teren parku od terenu sąsiadującej huty Jedność (d. Laura – zmiana nazwy nastąpiła w 1948 r. po zjednoczeniu Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej) zostały wycięte, odsłaniając olbrzymie gruzowisko, jakie pozostało po hucie. Ostatecznie wyremontowano park zasypując nieckę fontanny i urządzaając w niej plac zabaw dla dzieci.



Siemianowickie planty ulokowane wzdłuż ulicy Waryńskiego są założone na terenie dwóch stawów hutniczych: wielkiego i małego. Na niewielkim placu przed hutą pod koniec lat 30. XIX w. urządzono targowisko. Plac z jednej strony przylegał do małego stawu hutniczego. Za nim w głębi, wzdłuż dzisiejszej ulicy Waryńskiego, znajdował się wielki staw hutniczy. Mały staw zaczęto zasypywać ok. 1915 r., ukończono w latach 30. XX w. Powstały tam wówczas planty. Nasadzenia



Laurahütte – plac Hermana Göringa (ob. Skargi), 1943 r.

drzew i krzewów w sposób przyjęty w urządzanych wówczas parkach, dawał cień i wytchnienie ludziom mieszkającym u bram huty. Jak wyglądały planty, wiemy z zachowanej widokówki z czasów II wojny światowej. Stojący niegdyś na placu przed hutą pomnik górniczo-hutniczy w roku 1936 podpisany został jako „stojący przy stawie na targowisku”; w II poł. XX w.

przesunięty został na obecne. Plan nasadzeń zachował się na starych mapach. Na terenie zaszypanego wcześniej małego stawu widzimy regularną sieć alejek i skomponowanej zieleni. Widokówka z 1942 r. pozwala zorientować się, jak pięknym zakątkiem były wówczas Planty. W okresie międzywojennym i jeszcze przez wiele lat po II wojnie światowej wielki staw hutniczy pełnił funkcję kąpieliska miejskiego, przystani kajakowej, słowem ośrodka sportów wodnych. W IV ćwierci XX w. zaszypano wielki staw hutniczy i od tego czasu zaczęła się powolna degradacja tego terenu. Urządzono resztę terenów zielonych. W naszym stuleciu gmina postanowiła przeprowadzić prace związane z modernizacją nawierzchni alej parkowych, chodnika wzdłuż ul. Waryńskiego, małej architektury i oświetlenia terenu. Wykonano nową nawierzchnię pod istniejącymi urządzeniami zabaw. Wykonano też nasadzenia roślin. Na plantach ustawiono także pochodzącą z huty figurę św. Floriana, pomalowaną niefachowo i z pominięciem badań na obecność oryginalnej polichromii. Starsze osoby zamieszkałe w okolicy mają problem ze znalezieniem ławeczki w zacienionym miejscu, albowiem w ramach prowadzonych prac wyciętych zostało sporo drzew, które dawały tak pożądany przez mieszkańców cień.

Park Górnik – otacza dawną siedzibę rodziny von Rheinbaben zbudowaną w pobliżu kościoła, przy drodze prowadzącej do sąsiadującego z Michałkowicami Bytkowa. Na mapie Michałkowic z 1865 r. widoczny jest pałac wraz z folwarkiem zabudowanym w formie czworoboku. Północna część terenu poza folwarkiem jest niezabudowana. Na kolejnej mapie z ok. 1880 r. poniżej folwarku, wokół pałacu pojawia się niewielki jeszcze park, otaczający pałac i oddzielający go od pobliskich zabudowań folwarcznych. Mapa z 1895 r. ukazuje pałac i – znajdującą się pośrodku nowego parku założonego na południe od budynku pałacu – sztuczną grotę. Na mapie z 1931 r. widoczny jest mur otaczający park zamkowy i w części pałacowo-parkowej zabudowania gospodarcze oraz poszczególne zabudowania folwarku. Ostateczny kształt zespołu pałacowo-parkowego, po powiększeniu parku na początku XX w. i dobudowaniu w południowej jego części zaprojektowanych przez

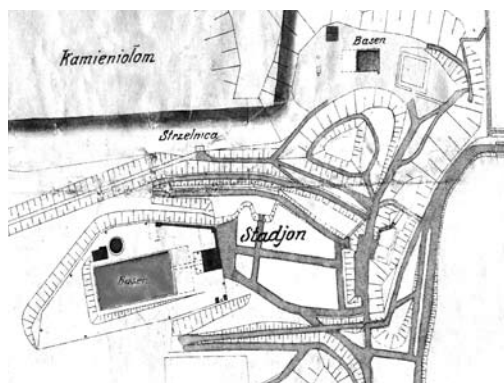


„Zameczek” przy Parku Górnik

Louisa Dame w 1906 r. stajni, szklarni, kotłowni, chlewa, stodoły, a także domu mieszkalnego dla leśniczego i ogrodnika zamkowego, widzimy na mapie z pocz. XX w. Folwark został wyburzony w latach 70. XX w. Na tym miejscu wybudowano bloki mieszkalne i Spółdzielczy Dom Handlowy „Karolinka” (ob. sklep jednej z popularnych sieci handlowych). Pałac otoczony był parkiem, a ten murem z bramami wjazdowymi. Układ komuni-

kacyjny parku został zaprojektowany promieniście z pałacem jako punktem początkowym. Na terenie parku w latach 70. XX w. KWK „Siemianowice” zbudowała przedszkole - prostokątny budynek z płyt betonowych. Park nazwany Parkiem „Górnik” - dawniej zamknięty park zamkowy, później otwarty dla publiczności ze stawem w południowej części, stał się parkiem gminnym, pełniącym funkcję miejsca rekreacyjnego dla społeczeństwa Michałkowic. Oczywiście poddano „rewitalizacji” staw w parku, toteż podobnie jak w innych przypadkach, jest w nim coraz mniej wody...

W pobliżu także na terenie dawnej gminy michałkowickiej, znajdował się zbudowany w okresie międzywojennym **Park Ludowy**. Budowali go ówcześni bezrobotni, tworząc miejsce urokliwe, z licznymi torami saneczkowymi, basenami i restauracją. Społeczeństwo Michałkowic mogło tu odetchnąć po trudach ciężkiej pracy w kopalni. Po wojnie też był użytkowany i służył wielu pokoleniom siemianowiczian. Obecnie czytelna jest jeszcze niecka dużego basenu - rosną w niej już całkiem spore drzewa... Park podupadał, a w końcu przestał istnieć, kiedy zarząd przekazano w ręce zarządu Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Katowicach.



Plan Parku Ludowego, 1935 r.

Lasek Bytkowski to kolejny teren rekreacyjny dla mieszkańców dawnej gminy, obecnie dzielnicy Siemianowic. W ramach Budżetu Obywatelskiego w 2017 wyremontowano alejki w Lasku Bytkowskim. Wcześniej wyremontowano główną aleję. Co nie zmienia faktu, że wciąż lasek bytkowski czeka na dalsze prace. Powstał na terenach jednej z dawnych kopalń.



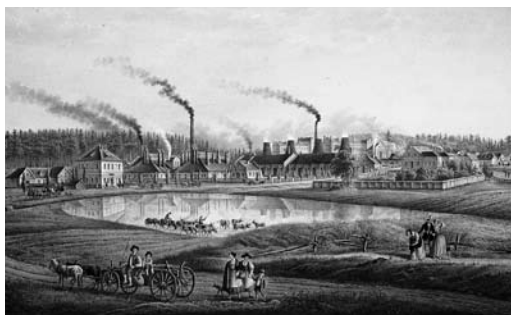
Otoczony zielenią Szpital Spółki Brackiej



Ogród przy willi Fitznera

Wille, gmachy dyrekcji hut i kopalń oraz budynki mieszkalne dla zarządców tych jakże ważnych dla rozwoju miasta obiektów, otoczone były zielenią. Pierwszą siemianowicką siedzibą Józefa Kiedronia i jego małżonki Zofii była willa przy ulicy Stabika 3 (obecnie 1 maja). Z „Pamiętników” Zofii z Grabskich Kirkor-Kiedroniowej dowiadujemy się, że przy willi był duży ogród, nazywany parkiem. Dokumentacja budowlana potwierdza ten fakt. Obecny właściciel budynku zamienił pozostałości tego ogrodu na wykładany betonową kostką parking. Budynek zwany „zomkiem” (dawna dyrekcji kopalni Siemianowice, późniejszego rejonu Ficusus), jako dyrekcja połączona z cechownią, również otoczony był zielenią urządzoną, odpowiednio zaprojektowaną.

Przy budowie nowego przebiegu ulicy Katowickiej znikła i dyrekcja z cechownią i tereny zielone, sięgające do willi dyrekcji i administracji kopalni Richter – budynków istniejących do dziś, a oznaczonych numerami 16 i 18 przy ul. Katowickiej. Budynki te, a raczej ich mieszkańcy mieli szczęście, albowiem z otoczenia nie zniknęła zieleń; mieszkańcy nadal ją pielęgnują. Podobnie było z willą dyrektora kopalni Michał (wcześniej Max) – otaczała ją zieleń urządzona i ogrodzenie oddzielało od pustych wówczas terenów. Pozostała zieleń, choć znikło ogrodzenie. Zieleń jest już tylko trawą, a mieszkańcy powstałego w IV ćw. XX w. osiedla skracają sobie drogę z przystanku autobusowego przez teren dawnego ogrodu. Dawna dyrekcja huty Laura (późn. Jedność) nieistniejąca już podobnie, jak i sama huta, niegdyś otoczona była dość okazałym ogrodem. Ogród znikł w czasie, gdy hale hutnicze zajęły teren także i po zachodniej stronie ulicy Hutniczej, biegnącej niegdyś przez środek huty. Najstarsza zachowana grafika Ernsta Knippla z 1852 r. ukazuje nam, jak wyglądał trójskrzydłowy budynek dyrekcji huty i otaczający go ogród oraz las ciągnący się za widocznymi zabudowaniami huty w kierunku południowym i wschodnim. Cenne tereny zielone należy z odpowiednim pietyzmem chronić i pielęgnować, starając się nie zamieniać ich w betonową pustynię. Wypoczynek jest tak samo ważny, jak praca i każde miasto utrzymywało swoje tereny zielone w dobrym stanie. Oby tak pozostało.



Grafika Ernsta Knippla z 1852 r.

Krzysztof Meisel

MAMY JUŻ 65 LAT, A WCIĄŻ SIĘ ROZWIJAMY. Jubileusz 65-lecia działalności Społecznego Ogniska Muzycznego w Siemianowicach Śląskich

Rok szkolny 2017/2018 był okazją do świętowania okrągłego jubileuszu 65-lecia istnienia i działalności Społecznego Ogniska Muzycznego w Siemianowicach Śląskich. Już przez ponad 65 lat Ognisko działa dla społeczności lokalnej, kształcąc uzdolnione muzycznie dzieci i młodzież. Prowadzi zajęcia nauki gry na instrumentach takich jak: skrzypce, gitara, gitara elektryczna, keyboard, pianino, akordeon, instrumenty perkusyjne, instrumenty dęte: trąbka, saksofon, flet, waltornia, a także naukę śpiewu – zarówno klasycznego jak i rozrywkowego.

65 lat istnienia Ogniska to ponad 5000 uczniów, którzy poznawali i nadal poznają tajniki muzyki. Ponad 880 absolwentów Ogniska, zostało uczniami Państwowych Szkół Muzycznych I i II stopnia, a nawet kontynuowało naukę w Szkołach Wyższych o kierunku muzycznym.

Sukcesy

Lata wyteżonej pracy przyniosły sukcesy jak np. wygrany we wszystkich kategoriach konkurs w Szczecinie w 1992 roku, wygrane w konkursach w Sulechowie, koncert w Filharmonii Śląskiej.

W latach 1982–1986 na konkursach i festiwalach ogólnopolskich uczniowie zdobyli dwie nagrody specjalne, cztery Grand Prix oraz dziesięć wyróżnień specjalnych.

W 2001 roku nasze sukcesy to I i III nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Keyboardowym a w 2005 roku III nagroda w Częstochowie, gdzie przewodniczącym jury był Joachim Pichura – profesor Akademii Muzycznej w Katowicach. W latach 1986–2006 uczniowie SOM w Siemianowicach Śląskich brali udział w Wojewódzkich Konkursach „Młodzi Muzycy” Katowice zdobywając tam: pięćdziesiąt dwie pierwsze nagrody, dwieście szesnaście II nagród i ponad dwieście siedemdziesiąt nagród trzecich.

Od 2007 roku Stowarzyszenie Społecznych Ognisk Muzycznych i Artystycznych w Siemianowicach Śląskich organizuje Wojewódzki Konkurs Muzyczny „Estrada Młodych”. Nieprzerwanie, co roku nasi uczniowie biorąc udział w „Estradzie

Młodych” zdobywają prestiżowe najwyższe lokaty, oraz również wyróżnienia pomimo dużej konkurencji z 17 miast z całego województwa.

Od roku szkolnego 2005/06 nasi uczniowie biorą udział w corocznym międzynarodowym „Festiwalu Muzyki Instrumentalnej” w Chwałowicach. Nasz sukces to 33 nagrody, 1 Grand Prix.

Z dużą przyjemnością z okazji 55 - lecia Ogniska przyjęliśmy Listy gratulacyjne od: Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojewody Śląskiego, Marszałka Województwa Śląskiego, Dyrektorów szkół muzycznych i różnych Stowarzyszeń. Dyrektor Krystyna Paciej otrzymała także tytuł „Człowieka roku 2006”.

Ponadto od wielu lat nasi uczniowie występują podczas imprez organizowanych przez Urząd Miasta Siemianowice Śląskie oraz miejskie instytucje oświaty i kultury.

Na szczególne pokreślenie zasługuje zaproszenie przez Wspólnotowe Centrum Badawcze Komisji Europejskiej IRC, Ispra (Włochy) w związku z Polską Prezydencją w Unii Europejskiej na koncerty do Włoch pięciu uczniów Ogniska – Aleksandry Mazur, Ewy Wróblewskiej, Kamila Czulewicz, Joanny Widery, Michała Filusia. Uczniowie wystąpili z utworami Fryderyka Chopina na 3 koncertach: 2 koncerty dla uczniów Szkoły Europejskiej w Varese (1400 uczniów), koncert dla pracowników IRC oraz mieszkańców Ispry i zaproszonych gości. Młodym wykonawcom udostępniono wspaniałe instrumenty (Kawai, Yamaha), a koncerty miały nie tylko bardzo liczną publiczność, ale i zostały przyjęte z ogromnym uznaniem i aplauzem.



Młodzi wykonawcy na deskach scenicznych

Trochę historii

Początek Ogniska to rok 1952, kiedy to dnia 15 września otwarto Społeczne Ognisko Muzyczne w Siemianowicach Śląskich. Założycielem Ogniska był dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Chorzowie, Pan Tadeusz Borowski, a siedzibą stała się Szkoła Podstawowa nr 5 im. Adama Mickiewicza w Siemianowicach Śląskich.

W następnych latach Ognisko zmieniał kilkakrotnie swoją siedzibę, zmieniała się również kadra pedagogiczna i dyrekcja. W roku 1953 kierownictwo przejmuje Pan Marcin Szeligiewicz, a od roku 1959 dyrektorem zostaje Pan Frydolin Czerner. W latach 1974 – 2016 funkcję dyrektora pełni Pani Krystyna Paciej. W roku 2016 – do dnia dzisiejszego – dyrektorem zostaje Krzysztof Meisel.

Jubileusz Ogniska w Muzeum

Uroczysty koncert Jubileuszowy odbył się 22 listopada w murach Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich. Uroczystość, swoją obecnością zaszczytli: Zastępca Prezydenta miasta Siemianowic Śląskich Pani dr Anna Zasada-Chorab, Przewodniczący Rady Miasta Pan Adam Cebula, naczelnik Wydziału Kultury i Sportu Pani Małgorzata Pichen, Naczelnik Wydziału Edukacji Pani Anna Sobieraj, Zarząd Stowarzyszenia Społecznych Ognisk Muzycznych i Artystycznych na czele z Panią prezes Beatą Barwińską. Po części oficjalnej, pełnej gratulacji i życzeń na dalsze lata istnienia, na scenie zaprezentowali się uczniowie Społecznego Ogniska Muzycznego z Siemianowic Śląskich, absolwenci, nauczyciele, a także zaproszeni – za przyjaźnienia z Ogniskiem wykonawcy. Po wysłuchaniu koncertu przybyli goście mogli oglądać – dostępną do stycznia w Muzeum Miejskim – galerię prezentującą historię Ogniska, a także najstarszą kronikę, puchary i inne nagrody przez lata zdobywane w konkursach i festiwalach. Nie zabrakło również wielu rozmów i wspomnień.



Gratulacje i życzenia z okazji 65-lecia Ogniska

Ku przyszłości

Według obecnego Dyrektora przyszłość Ogniska, to kontynuacja dobrych praktyk i technik nauczania z lat ubiegłych wzbogaconych o nowe propozycje stałej oferty m. in. spotkanie muzyczne „Opłatek w Ognisku” czy zajęcia metodą Colourstrings dedykowane najmłodszym uczniom.

Obecnie jest to kompleksowy i wielopoziomowy system edukacji muzycznej, obejmujący ścieżkę kształcenia od przedszkola do poziomu akademickiego. Twórcą Colourstrings jest wybitny węgierski skrzypek, dyrygent i pedagog Geza Szilvay, który pracę nad swoją metodą rozpoczął w 1971 roku z myślą o własnej córce. Colourstrings stawia w centrum dziecko i skupia się na jego indywidualnej wrażliwości oraz tempie rozwoju, dostosowując się do jego potrzeb. Założeniem



Na scenie bardzo często prezentują się uczniowie wraz ze swoimi nauczycielami

metody jest równowaga i harmonijny rozwój słuchu, techniki instrumentalnej, teorii muzycznej oraz emocji. Jego metoda zyskała uznanie w wielu krajach na całym świecie. Między innymi w Finlandii (gdzie jest rdzeniem państwowej edukacji od ponad 30 lat), Niemczech, Anglii, Danii, na Wyspach Owczych, Grenlandii, Tajwanie, w Chinach, Korei Południowej, Izraelu, Japonii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii.

Spółeczne Ognisko Muzyczne w Siemianowicach Śląskich nawiązało współpracę z Fundacją Ekspedycja MUZYKA w zakresie zajęć dla dzieci prowadzonych metodą Colourstrings. Dzięki tej współpracy oferujemy naszym najmłodszym uczniom możliwość uczestniczenia w zajęciach wczesnoszkolnych, które są kontynuacją zajęć umuzykalniających metodą E. E. Gordona.

Dla dzieci muzyka często jest naturalnym Światem. Lubią nucić, śpiewać, tańczyć, tworzyć dźwięki. Nasze zajęcia to zaproszenie, by wspólnie z dziećmi odkrywać jej piękno i wpływ na nasze życie. Obcowanie z muzyką, zabawą i wyobraźnią, odgrywa kluczową rolę w procesie uczenia się, a największą wartością zabawy jest to, że niepostrzeżenie zmienia się w „prawdziwą” lekcję.

Nasze zajęcia angażują zmysły i zabierają dzieci w fascynującą podróż. Mali ludzie delektują się wspólną zabawą, śpiewem, klaskaniem, marszem. Piosenki pojawiające się w programie przedszkolnym zostały skomponowane specjalnie, by odkrywać różne muzyczne pojęcia (rytm, dźwięk, melodia, dynamika, tempo, charakter, forma i styl) w przyjemny, stymulujący, a jednocześnie usystematyzowany sposób. Wszystko to prowadzi do wewnętrznego zrozumienia i pokochania muzyki.

Ponadto dzieci w trakcie zajęć rozwijają: śpiew, słuch, poczucie rytmu, pamięć muzyczną, koordynację słuchowo-ruchowo-wzrokową, współpracę w grupie, kreatywność oraz pewność siebie. Poznają w sposób przyjazny i logiczny zapis nutowy oraz podstawy teorii muzyki. Zarówno język, jak i sposób poznawania kolejnych pojęć muzycznych, są zanurzone w świecie dziecka. Dzięki temu poznawany materiał wydaje się łatwy. W rzeczywistości dzieci poznają pełnowartościową teorię muzyki. Zajęcia są doskonałą bazą przygotowawczą do rozpoczęcia nauki gry na instrumencie.

Marek Stańczyk

ANATOMIA WSPOMNIENÍ

*człowiek jest miarą wszechrzeczy,
a one są składnikiem pamięci*

Platon/Stańczyk

Rzadko opowiadam o sobie, nie opisuję swoich uczuć ani nie uzewnętrzniam się zbyt często. Opowiadam rzeczywistość kadrem bo jestem fotografem, z Siemianowic Śląskich, ze Śląska. Polakiem też jestem, ale bardziej obywatelem wszechświata i jego struktury niepowtarzalności. Dziś mam 40 lat i wierzę w coś więcej niż „Bóg”.

Synek z Siemianowic

Moje dzieciństwo istniało na plantach koło „Antonika”, ulicy Sobieskiego, w mieście między jedną i drugą bramą kopalni (Richter i Ficinus), koło huty i w parku. Każde osiedle, które odwiedzałem podczas przyjęć rodzinnych – to była przygoda, a wyjazd poza miasto – Katowice, Bytom czy Chorzów – to był



Lato 1981 rok. Z rodzicami w Karpaczu. Trzymam w ręku futerał z aparatu Smiena 8

kompletnie inny świat. Obrazy minionych czasów to czas kolorowych neonów, czerwonych autobusów i pędzących jak wariat tramwajów. Pamiętam wiele, przez kadry zdjęć, te zachowane od dzieciństwa w archiwum rodziców i te które sam wykonywałem. Zdjęcia to pamięć, a pamięć to emocje – w moim przypadku bardzo rozległe, gwałtowne, enigmatyczne i nostalgiczne. Wszystko co pamiętam ma kolor, bo w większości wspomnień to slajdy. Pamiętam jak wyjeżdżałem z Siemianowic na kolonie, wakacje – i do dziś mam w sobie coś takiego że trudno wyjeżdżać z miejsca które jest domem, ale ciężko wracać z miejsc gdzie było też fajnie. Dziś to chyba oceniam jako przyjazne przywiązanie i jakąś atmosferę bezpieczeństwa w czasach dzieciństwa. Wydarzenia które działają się na początku lat 90.,



W Karpaczu z mamą, 1981 r.

to co mówiono w TV, było przez mnie rejestrowane w pamięci. Dziś wątpię by przy natłoku możliwości robienia zdjęć – udało się tak zapamiętywać szczegóły i zdarzenia wielu młodym ludziom. Sam nie wiem do dziś – skąd taka pamięć do dat się we mnie rozwinęła? Dlaczego tak społecznie sam się zaangażowałem fotografią w historię i w jej ocalanie...? To trudne, i nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć.

Wstęp

Pamięć i wspomnienia dzielę na różne kryteria i sposoby: dźwiękowe, miejscowe, emocjonalne, dobre i złe. Myślę, że mam szczęście istnieć w takim czasie, kiedy jest możliwe dokonywanie zapisu w różnych formach, nośnikach i ich sposobach publikacji (choć nie jestem za uzewnętrznianiem się w mediach społecznościowych!). Niesamowite jest dotykanie namacanej, zarejestrowanej historii w kadrze. Ciekawe jest też to, że zbiegło się to wszystko po części z moim zafascynowaniem – przemysłem i dokumentacją. Wszystko w czasie – kiedy tak naprawdę jesteśmy naoczniymi świadkami procesu demontażu, masowej likwidacji większości starych zakładów wygenerowanych na kalkach, bez komputerów - przez pokolenia inżynierów z przeszłości.

Odchodzi brutalnie świat, który zbudował ten dzisiejszy. Ponad 2 wieki, przestrzeń maszyn parowych utorowała drogę rozwoju do transportu, zakładów, fabryk i całej dzisiejszej elektroniki. Wszystko napędzane potrzebą, marzeniami i rozwojem. Na pewno w mojej fascynacji pomogły mi stare widokówki, które posiadała kiedyś moja mama. Widoki kopalń na nich były wykonane zimą i piękne było to że wyróżniały się od innych kolorowych pocztówek.

W pewnym momencie zauroczył mnie stan, który dziś nazywamy przemijaniem, dostałem w darze mocne odczuwanie tego i najważniejsze w tym wszystkim jest zrozumienie „pojedynczości”, absolutnego stanu unikalności, totalnej nieodwracalności. Długo szukałem sam oryginalności i znalazłem ją w rejestracji panoramicznej. Wynikało to z pewnych braków w sprzęcie, to chciałem pokazywać więcej i bardziej emocjonalnie.

Pierwsze zdjęcia

Nim wykonałem pierwsze zdjęcia i rozumiałem po co to robię, minęło wiele lat. Pierwsze wspomnienia z przeszłości przywodzą mi do pamięci bramę KWK Ficynus. Na tej bramie bywałem czasami zostawiony pod opiekę strażnikowi przez Tatę pracującego w tym zakładzie. To były lata 1983/1984. Odbierała mnie Mama

lub Babcia, ale wcześniej naoglądałem się jeżdżące małej kolei wąskotorowej na kopalni oraz tej wyjeżdżającej z Huty Jedność - na hałdę. Zapach parowozów i smaru do dziś pobudza moje zmysły, to coś z przeszłości wspomnień dziecka, podobnie jest z kołami wież szybowych. Dawniej wzbudzały we mnie jakiś lęk. Z siemianowickiej



Lato 1993 rok. Jedno z pierwszych zdjęć jakie sam sobie zrobiłem Smieną 8 z lampą błyskową

dzielnicy Laura przy skwerku koło kościoła św. Antoniego i plantów, przeprowadziliśmy się na Bytków. Na Bytkowie nie było już słyszać tak jak w centrum miasta - odgłosów huty. Miejsce zamieszkania zmieniło w moim życiu na początku tylko podwórko i koledzy, ale... widywałem za to piękną panoramę z 7-go piętra, miałem własny pokój i słyszałem pędzący tramwaj linii 12 na trasie Siemianowice - Chorzów. Widziałem przede wszystkim Chorzów, Michałkowice, a po zakupie rodziców - ruskiej i ciężkiej lornetki - inne dalekie obiekty na horyzoncie KWK Nowy Wirek, Prezydent itd. Tak się przyglądałem lunom z Huty Pokój w dalekiej Rudzie Śląskiej, Koksowni Kościuszko i zakładom Azotowym w Chorzowie Starym. Dla mnie, jako dziecka to były rzeczy zjawiskowe, nocą był czerwony lub rdzawy kolor nieba, a niewytłumaczalnie ciągle świecący się ogień był zagadkowym towarzyszem na lata. Mieszkałem na tym 7 piętrze do 2002 (od czerwca 1998), choć widok obserwowałem czasem odwiedzając rodziców do 2010 roku. W połowie lat 80ych wszedłem do łazienkowej ciemni rodziców, oglądając procesy jakie tam zachodziły. Kompletnie nie rozumiałem zjawiska pojawiania się mnie i całej rodziny na kawałku papieru zamoczonego w „wodzie”. Znałem aparaty i wiedziałem do czego służą, ale cała droga - od wykonania zdjęcia do wywołania samego zdjęcia - trochę czasu mi zajęła. W tamtych czasach wszystko było dla mnie wyraziste ale nie zawsze oczywiste. Nie mogłem zrozumieć na przykład zjawiska śmierci i jej konsekwencji. Wiele rzeczy wchłonałem do siebie podświadomie - patrząc na siebie dziś z perspektywy 40-to latka.

Do dziś twierdząc że zbyt szybko emocjonalnie dojrzałem, albo przeskoczyłem coś czego nie doświadczyłem dawniej i moje poszukiwanie siebie - jest tym czymś czego nie ma.

Pierwsze zdjęcia zrobiłem na koloniach na Dolnym Śląsku w roku 1991. Pamiętam jak uczyłem się zależności światła i cienia - i czasu z przesłoną - do obsługi aparatu Smiena 8. Zdjęcia wyszły, to była pierwsza pamiątka jaką miałem, jaką sam zrobiłem! Dodam że wiele zdjęć było poruszonych, ale te co były ostre - przypominały fajne chwile. Tak naprawdę to na początku zrobienie zdjęcia było

dla mnie lekko frustrujące – właśnie przez „niewiadomą” – czy będzie to ostre czy nie? To mnie uczyło opanowania. Do dziś jest kilka kadrów które zrobiłem i są nie ostre, ale są i takie na slajdach – które pamiętam jak sam robiłem. Koniec pamiętnego roku 1991: odeszła moja prababcia, pierwsze słowa „likwidacja” kopalni Ficusus, gdzie mój Tata przeniesiony został na inny rejon KWK Siemianowice i śmierć Freddiego, wokalisty zespołu Queen (zespołu który wyważył drzwi w moim ówczesnym życiu). Od tego momentu słuchając Innuendo – zastanawiałem się co czuję, kim będę w życiu i co o tym decyduje, co będę chciał zrobić, i czym lub kim jest „Bóg”.

Moje fascynacje krążyły już wokół maszyn, wszystko za sprawą filmu Terminator, którego fragmenty gdzieś widziałem na kasecie video. Będąc wtedy dość wątłym człowiekiem często dostawałem od swoich kolegów. Wszystko zbiegało się w jakąś jedną całość: chęć tworzenia, zostać kimś cenionym i szukać odpowiedzi na pytania dotyczące przemijania. Zacząłem więc ćwiczyć, budując swoją pewność i poznawać mechanizmy fotografii a co najważniejsze – zacząłem pisać teksty. To były pierwsze kroki w kierunku zapamiętywania tego co wokół mnie, zadając też pytania – dokąd zmierzamy jako ludzie i co jest sensem istnienia. Nie umiałem jeszcze precyzować czego się trzymać w fotografii – więc liczyło się robienie zdjęć z miejsc niedostępnych, tworzenie kolaży w ciemni.

Etap 2 (1995-2001)

Uczęszczałem do szkoły przy Hucie Jedność, dawniej nazywanym Zespół Szkół Technicznych wspomnianego zakładu. W czasie nauki w tamtejszym liceum, miałem już swój kupiony, własny aparat Zenit TTL. Korzystając z każdej okazji – robiłem zdjęcia, kombinowałem z różnymi technikami kolorowymi i czarno-białymi. Wtedy też zauważyłem po raz kolejny – że coś się zmieniło obok mnie. Coś odeszło,



Lipiec 1997 roku, Żywiec, szczyt Grojca

coś się wygaszało, coś znikало. Nie wiedziałbym o tym gdyby nie obserwacja horyzontu wokół mnie. Przypieczętowaniem rozsypiania porządku była informacja o likwidacji zakładu w którym miałem pracować po maturze w 1998 roku. Dziś wiem, że ówczesny bałagan w mojej głowie i dość trudna i skomplikowana sytuacja w domu (w końcu KWK Siemianowice, zakład Taty – też zamknięto w 1999 roku), powodowała we mnie gwałtowność, rodziła wściekłość. Gdzieś z tyłu mojej głowy wrażliwość została naderwana, ukojenie znalazłem w fotografii i poszukiwaniu miejsc tożsamyh z moim rozbitym środkiem. W tamtym okresie chodziłem do studium fotograficznego w Katowicach, kończąc je w 2001

roku. Tu nadmienię tylko, że wiele tamtych chwil nie było łatwych, nie chciałem ich chyba przeżyć świadomie i nie umiałem tego dobrze wykorzystać. Ciągłe w środku czułem się osamotniony i niezrozumiały przez innych w tym co robię. Rozumiał mnie jedynie Adrian i Andrzej (koledzy którzy zawsze obok mnie istnieli, bo razem rozumieliśmy pasję tworzenia, muzyki, filmu i fotografii). Skoro nie pracowałem tam gdzie miałem – dlaczego miałem stać się ofiarą przymusowej pracy dla kogoś? Chciałem tworzyć i stworzyć swoją własną markę. Nie umiałem o tym mówić, nie mówiłem o tym nikomu, po prostu chciałem być szczęśliwym i niezależnym człowiekiem.

I tu zaczynał się mi obraz krystalizować – wiedziałem już co mnie rusza, wiedziałem skąd jestem i w końcu byłem już „Fred Mentorem”, postacią która uciekła od siebie samego, kimś szukającego swojego odbicia. Tak bardzo wtedy chciałem być artystą, a dziś tak bardzo nie umiem tego o sobie powiedzieć – bo w końcu na pewne rzeczy trzeba z czasem zasłużyć. Konsekwencja i upór – w pewnych kwestiach jest u mnie „nie zatrzymywalna”.

Etap 1998-2006

Rok który wywołał we mnie kolejne zmiany, w którym odkryłem wiele fascynacji i inicjacji – to rok ukończenia szkoły średniej. Jak większość ówczesnej młodzieży i kolegów, spędzałem czas w Leśniczówce w chorzowskim parku WPKiW (obecnie Park Śląski) na koncertach. Początek lata 1998 był doskonałym torem, na który wskoczyłem. Poznałem dźwięki kolejnej grupy muzycznej, która zmieniała się wraz ze mną, z którą dojrzewałem i to trwa do dziś. Płyta Nine Inch Nails z 1994 i jej zremiksowana wersja z 1995 były mną, moim wnętrzem. Wnętrzem zbudowanym na dotychczasowych fundamentach dźwięków muzyki rockowej i Queen – plus ostra jak brzytwa i emocjonalnie bogata ściana dźwięku „nowego widzenia świata”. Tak wtedy czułem świat i to popchnęło mnie do zrozumienia, że świat maszyn w dźwięku – to piękno jakie mnie otacza i uzupełnia medium jakim była fotografia. Śląsk jeszcze wtedy oddychał i działał



Maj 2005, jedna z nieczynnych hal przemysłowych w Chorzowie. Teren nieczynnej koksowni Kościuszko

starymi zakładami – a ja nagle znalazłem się w jego centrum. W początkiem sierpnia 1998 znalazłem się przy KWK Kleofas, zupełnie przypadkiem – poszukując szkoły do której chciałem złożyć papiery po nie przyjęciu na studia. Przy tej kopalni często później bywałem, w przerwach w Studium Fotografii, wsłuchując się w jej tętno, oglądając kręcące się koła i fotografując ją. Zaczęło się poszukiwanie miejsc obiektów czynnych. Chciałem do nich wejść – ale nie udostępniono mi tych miejsc. Fotografia była moim towarzyszem, ale nie zawsze podobało się to moim znajomym, choć nie wiem czy za dużo nie rozmyślałem o przemijaniu, zjawisku autodestrukcji /jako formie emocjonalnej/. Na jakiś czas fotografia stała się moim dalszym medium, na korzyść bawienia się dźwiękami, muzyką. Sam skomponowałem z różnych sampli i własnych dźwięków płytę „EGOZOOM” w latach 2002-2004 – jako projekt OUTSIDER. W tym czasie mieszkalem już sam. Zacząłem zdawać sobie sprawę z tego że, muzyka jednak jest dla mnie zbyt czasochłonna i wolę słuchać innych wykonawców (identyfikując się z tym co słucham), a sam chcę tworzyć to co widać. Tworzyłem nawet wtedy liczne kolaże – to wynik epoki końca ery kliszy i początków cyfryzacji – czyli zabawy skanerem i kliszami. Pracowałem w sklepie fotograficznym, nawet go prowadziłem ponad 2 lata. Wciąż jednak chciałem być niezależnym twórcą, znaleźć jakiś punkt który by mnie określał i definiował. Odwiedzałem wielokrotnie nieczynny od 1993 roku zakład koksowni Huty Kościuszko i KWK Michał. Tam czułem się dobrze, w tych opuszczonych murach moja wewnętrzna samotność się spiętrzała, rosła. Byłem zadowolony metodami szczęścia u innych, nie znajdując go u siebie. Rozczarowały mnie poglądy i dość mocne egoistyczne podejście ludzi wokół mnie. Pod koniec 2005 roku znowu zacząłem nowy etap – związek (który przetrwał do 2016 roku) i nowa praca w laboratorium fotograficznym przy SATURNie w SCC. Myślałem, że poukładam sobie życie po kolei. Nawet myślałem, by zawiesić wykonywanie zdjęć. Latem 2006 roku pracując w laboratorium sklepu, zdarzyły się 2 rzeczy, które mnie zwróciły na tor zdjęć. Ktoś przyniósł zdjęcia likwidowanej kopalni Rozbark w Bytomiu i innych obiektów, które znałem. Dziś wiem że to był Marek Locher, z którym znamy się do dziś. Zaciekało mnie to, bo te obrazy były jak uczucia, przypominające mi wczesne fascynacje, jakbym przypominał sobie kogoś kto dawno odszedł. Poznałem też człowieka, który przynosił swoje fotografie do wywołania z kliszy, on sam był malarzem i ilustratorem. To był Georgij Safronow. Ja zaprzestałem wykonywania zdjęć na kliszy w 2005 roku ale dobrze nam się rozmawiało o fotografii. Od niego usłyszałem zdanie, które mnie wtedy konkretnie ruszyło, powiedział mi „ jak chcesz coś osiągnąć i zrobić coś – zacznij już dziś, potem – będzie za późno”. To był koniec lata 2006. Przemyslałem sprawę i postanowiłem coś zrobić. I zrobiłem po swojemu, postanawiając odejść z pracy, zakładając własną firmę na początku 2007 roku. Naprawdę czułem że to nie był dobry moment, ale chciałem to zrobić.

Etap 2007-2015

Na samym początku 2007 roku odeszła moja Babcia, osoba bardzo mi bliska. To było dla mnie wstrząsem i pchnęło mnie to do udowodnienia sobie, że mogę więcej niż chcę. Zaczęłem odkurzać swoje małe jeszcze ówczesznie archiwum zdjęciowe, postanowiłem kontynuować zdjęcia przemysłowe i organizować wystawy. Zaczęłem ponownie startować w konkursach, nie zależało mi już na byciu znanym, chciałem żeby zdjęcia niosły przekaz, chciałem się sprawdzić. Odniosłem kilka regionalnych i ogólnopolskich sukcesów, cieszyło mnie to. Opracowałem kilka tematów które chciałem przez kilka lat prowadzić. Tak powstał koncept art „Duchy Przemysłu” – wiosną 2008. Dziś ten projekt jest dalej realizowany i publikuję zdjęcia co 4 lata. W roku 2012 była odsłona 2.0, za rok w 2020 – 4.0. Postanowiłem też na dobre chwycić za kamerę i kręcić pejzaże, wraz z obiektami przemysłowymi jakie odwiedzałem. Pracując wcześniej w sklepie z urządzeniami nagrywającymi, daleki byłem od ich polecenia, nawet nie myślałem że będę kiedyś nagradzany za swoje mini filmy, etiudy – nie mając żadnego wykształcenia ówczesznie w kierunku filmowym. Nadal się uważam za fotografa, choć może z plusem, bo filmuję i jeszcze studiuję grafikę komputerową w katowickim WSTI. Dokumentuję w zasadzie większość obiektów na jakich bywam, łącznie z ich wysadzaniem, przewracaniem i znikaniem. Na przestrzeni wielu lat udało mi się zrealizować kilka fajnych ujęć. Będąc pod wrażeniem i wymową wielu filmów i teledysków – dziś już wiem co chcę z tym materiałem zrobić, ale o tym później wspomnę.

W roku 2009 wymyśliłem kolejny projekt MADE IN SILESIA, obejmujący działy nazywając je autorsko: „Struktura Pejzażu”, „Architektura Stali”, „Suma Zniszczeń” i „Przemysłowy Krajobraz”.

Wraz z sukcesem na polu archiwizacyjnym, upadek firmy na koniec 2008 roku i związane z nią zaległości – na długo zamroziły we mnie „szczęście”. Zaczął się etap mieszkania na kredyt, mieszkania w przestrzeni przemysłowej i oddalania się od przyjętych norm społeczeństwa. Nazywając to po imieniu, wyizolowałem się. Wolałem być wśród ruin niż żyć jak rówieśnicy, nie potrafiłem znaleźć spo-



Wrzesień 2012 r. Teren likwidowanej KWK Andaluzja, wieża „Żeromski”

koju. Stałem się za to bardzo zdyscyplinowany w twórczości, nagrywałem, fotografowałem, montowałem filmy – ale poświęciłem też swoje życie temu. Pomocną w mojej pasji była moja ówczesna partnerka - Dominika, jednak większość tamtego okresu poświęciłem na wszystko poza związkiem. Musiałem być ślepy i przestałem czuć. Dziś wiem że uciekałem od wielu



Grudzień 2012 r. Wśród ruin ostatniego, największego obiektu Kopalni Andaluzja – łożni górniczej

problemów, znowu szukałem odbicia swojego ja. Czas likwidacji wielu zakładów w tym KWK Andaluzja, Nowy Wirek, Kleofas, Anna i innych był dla mnie odskocznią od rzeczywistości. Dziś słowo „Andaluzja” to synonim pewnego okresu czasu, na który tu nie ma miejsca by opisać, a może nawet nie chcę wszystkiego jeszcze o tym mówić. Ten okres za którym tęsknię to czasy tamtejszych zachodów słońca na

nieczynnych wieżach, przebywania w miejscach wyciszonych, w maszynowniach, niegdyś wypełnionych załogami, ludźmi. Ja wtedy rozmawiałem z tymi przemysłowymi duchami, wyobrażałem sobie czasy kiedy te zakłady powstawały. Najciężiej było mi znosić likwidację obiektów bardzo charakterystycznych dla mojego regionu, dla Śląska – wież szybów górniczych. Starłem się odnaleźć drogę do ocalenia pewnych obiektów – ale droga była zbyt ciężka. Bolała mnie kompletna znieczulica różnych władz i brak wielu ośrodków kultury na chęć pozyskiwania rzeczy z tych starych zakładów. Ja sam zacząłem dość wcześnie zbierać pocztówki z widokami starego Śląska, a jednocześnie zdjęcia, mapy i inne urządzenia, łącznie z zegarami i tablicami znamionowymi maszyn Siemens, General Motors itd. W moim archiwum znajduje się wiele pamiątek z miejsc, których dziś nie ma. To chyba nie dziwne, będąc melancholijnym wariatem. Pamiątkami dla mnie szczególnymi są obiekty uchwycone w ostatnim momencie upadku czy wysadzenia.

Poza obiektami na Górnym Śląsku, interesowały mnie obiekty na Dolnym Śląsku, dokładniej to w Wałbrzychu. Zacząłem studiować pejzaż pokazany na widokówkach tamtejszych okolic do okresu końca 1945 roku. Zauroczony wieżami szybów CHROBRY po byłej KWK Wałbrzych – postanowiłem się zagłębić w ich historię i technologię. W przyszłości chcę opisać ten unikatowy obiekt scalony w jedno konstrukcyjną – wyprodukowaną z elementów Huty Pokój i Huty Kościuszko w Chorzowie. Dziś często odwiedzam to miasto, kilka razy w roku, by kontemplować tamtejszy klimat i poszukiwać historycznych zagadek, wciąż ukrytych w tym mieście.

Wielkim zaskoczeniem była dla mnie informacja w 2011 roku że obiekt górniczy KWK Julia, zachowany w całości – będzie odnowiony, wskrzeszony pod działalność turystyczną i kulturalną. Kiedy oddano go do ruchu turystycznego, 3 lata później – postanowiłem go odwiedzić. Dla mnie pamiętą datą był 1 lipiec 2015 roku. W końcu udało mi się zobaczyć stalowe konstrukcje wież szybowych, z bliska – wchodząc na nie. Nie jestem zawodowym górnikiem, ani nie mam wiedzy tak szczegółowej

jak ludzie pracujący w dziale szybowym na kopalni – ale lata obserwacji, czytania o tym, dały mi pogląd na zróżnicowanie wież, ich konstrukcje i w ogóle – zachwyty nad tym bardzo szczególnym rodzajem przemysłowych budowli. W końcu na przestrzeni 30 lat / od 1988 roku/ zlikwidowano ich w samym regionie Śląska ponad 300, więc dziś – te co zostały, lub jeszcze są – zasługują na pamięć i dokumentację. Szczególnym



Kwiecień 2013 r. Na platformie wieży Wirek z 1917 roku wraz z Maciejem Penderem

obiektem jest wieża przeniesiona z Wałbrzycha do Piekar Śląskich, nieco przebudowana – ale inna niż większość wież. Ta fascynacja konstrukcjami wynika też z wewnętrznego sentymentu do pamięci i upamiętniania. Często taka wieża pełni rolę dobrego punktu nawigacyjnego w ujęciu fotograficznym dużej panoramy (tu odsyłam do mojego albumu fotograficznego „INDUSTRIA. Początek i Koniec” wydanego w 2016 roku, na stronę gdzie widać pejzaż panoramiczny z Rudy Śląskiej, na której widać wieżę Krystyn z Michałkowic). Gdyby tę wieżę Kopalni Michał zlikwidowano, nie było by widać punktu miasta, bo nawet wieże kościołów – które już dziś częściej górują w naszym pejzażu – też nie widać.

Rok 2015 był rokiem w którym podjąłem wiele działań, zmierzających do zmian i w swoim życiu i w podejściu do wielu spraw mających wpływ na moje zardzewiałe ego. Nie lubię szybkich i nagłych zmian, ale dziś patrząc z punktu w którym jestem – wszystko było szybkie, a świat wokół mnie zwolnił. Postanowiłem uporządkować archiwum i pełnią sił szukać wydawcy swoich zdjęć. Nie publikowałem ich już w mediach społecznościowych – poza prezentacjami multimedialnymi na kanale YouTube. Chciałem zmienić pracę na taką, która będzie potrzebować mnie, a ja jej. Krótki romans z Muzeum Śląskim, zaowocował tym, że spotkałem tam Adama Hajdugę, który zaoferował pomoc w wydaniu albumu. To było 30 września 2015 roku. Dwa miesiące później już nie pracowałem w Muzeum, ale zacząłem pracę nad zdjęciami do albumu. Postanowiłem przeglądnąć wszystkie moje płyty DVD i CD ze zdjęciami od roku 2005. Zajęło mi to ponad 4 miesiące samego przeglądania ponad 750 tysięcy zdjęć. Na początku 2016 roku znowu byłem bezrobotnym człowiekiem, w szarej strefie, sam i bez rodziny. Pracowałem nad wydaniem albumu o jakim marzyłem. Udało się to zrobić w 90% – gdyby nie pomoc Darka Walerjańskiego, pracującego przy Muzeum Górnictwa Węglowego, dziś mojego bardzo dobrego znajomego. Tytuł albumu „INDUSTRIA. POCZĄTEK I KONIEC” – to pomysł Darka. Nie pamiętam dokładnej genezy powstania tytułu, ale nasze wielogodzinne spotkania, przez kilka lat – dywagacje na temat przemysłu – nasunęły pomysł?



Sierpień 2016, Magda i ja. Platforma wieży szypowej Chrobry
Wschód-Zachód w Wałbrzychu

Etap 2016-2019

Wspomnienia z roku 2016 dla mnie są dość intensywne. Jesienią poprzedniego roku zerwałem z pewnym rodzajem przyzwyczajenia „samodegeneracji”, odzyskałem świadomość kontroli siebie i cholerną pewność. Mogłem zrobić więcej i zrobić to o czym marzyłem. Dziś wiem że byłem w kilku kwestiach egoistyczny, ale po wielu latach gdzie ja się dla nikogo nie liczyłem – posta-

nowiłem to zmienić i postawić na swoim. Konsekwentnie postanowiłem tworzyć, montować filmy oraz uporządkować zbiór wielu setek tysięcy zdjęć. Zaplanowałem kolejne dokumentacje, tym razem obiektów na Dolnym Śląsku. Na Górnym Śląsku były planowane likwidacje kilku zakładów, ale miałem je już wcześniej udokumentowane – czekałem zatem na kolejne wyburzenia. One nadeszły, nagle i bardzo skumulowane na koniec 2016 roku. Otrzymałem potrzebne zezwolenia i zacząłem działać – tym razem musiałem jednak podjąć pracę i utrzymać się w moim nowym porządku życia. Zaczął się rozdział o którym kiedyś myślałem, ale nie był on do zrealizowania, głównie przez to kim byłem. Nowy związek i... Magdalena została mamą naszego syna Maxa w sierpniu 2017 roku. Wiele rzeczy się zmieniło, wielu spraw nie potrafiłem w sobie określić, ale radość bycia ojcem była ponad wszystko. Oczywiście każdy ma swoje obiektywne podejście, ale dla mnie był to nowy rozdział. Najtrudniej było mi pogodzić niezależność „artystyczną” w momencie kiedy ona zaczęła kwitnąć. W ciągu 13 miesięcy (od 11 2016 – 12 2017) realizowałem film-pamiętnik. Każdego dnia rejestrowałem coś w ujęciu lub na zdjęciu. Dziś ten film jest dostępny pod tytułem „365/366 dni” w internecie. Dla mnie to świadectwo próby pogodzenia się z minionym, a jednocześnie konfrontacja z rzeczywistością, która jest tak niebezpiecznie przerywana i nieprzewidywalna.

Moja gwałtowność wraz z nostalgicznym impulsem dalej istnieje. Dziś staram się dzielić porządek dnia czy tygodnia tak bym mógł dalej być fotografem, reporterem w życiu i w pracy. Dalej staram się być nocą i dniem przy powolnej agonii historii, przy jej odejściu w niebyt. Wszystko świadomie, skrupulatnie rejestrowane i odkładane na bok. Dźwięk migawki aparatu analogowego towarzyszy mi do dziś. Po ponad 5 letniej przerwie, wróciłem do fotografowania na kliszy w 2009 roku. Po wywołaniu klisze leżą i czekają, pliki zdjęciowe też. Lubię po dłuższym czasie wrócić do wspomnień, bo okres między teraźniejszością a wykonaniem zdjęcia – to dystans który rozbudowuje wciąż moje mentalne „ja”, określa mnie w przestrzeni. To chyba indywidualne podejście i nie do końca mnie interesuje czy to ktoś rozumie,

podobnie jest ze zrozumieniem kochania przestrzeni zainfekowanych destrukcją. W końcu likwidacja to okres przejściowy i bardzo dynamiczny, często niezauważalny. Dziś wiem że przyjdzie świadomy czas na powiedzenie sobie „koniec”. Koniec z permanentnym archiwizowaniem a zajęciem się inną fotografią, którą lubię tworzyć w przestrzeni natury. Powody są



Sierpień 2017 r., Chorzów, wieża Szybu Kolejowy

dwa: pierwszym będzie niebyt wiele starych zakładów i ich likwidacja skończy się w 2023 roku, drugi: minie w tym roku 25 lat mojej dokumentacji. Przemiany jakie nastąpią w przyszłości – pozostawiam kolejnym pokoleniom. Nie ma ludzi niezastąpionych, ale nie znam takich ludzi jak ja, gdzie fotografia jest ciągle, od zawsze. Moja pasja wynika z przeżyć, sytuacji i po prostu miejsca w którym jestem. Jak już napisałem, fotografowanie nie jest tylko potrzebą do zarabiania, to styl życia i misja. Środowiska twórcze na mnie reagują różnie i dość skrajnie, ale ja się nie wpisuję w żadne ramy ani szuflady. Trzeba być naturalnym. W przyszłości będę się chciał skupić na przekazaniu wiedzy o tym co wiem i widziałem na wystawach, w publikacjach. Przede wszystkim synowi chcę poświęcić więcej czasu. Przemysł pozostanie ze mną na pewno do końca.

Suplement

Pisząc o swojej drodze, jako człowieka związanego z dokumentowaniem – w swoim życiu spotkałem się z wieloma różnymi sytuacjami, niesprawiedliwymi i nieuczciwymi. Był taki okres że wiele rzeczy było dość pesymistycznych. Były jednak też takie chwile co uskrzydlały mnie: nagrody w konkursach, stypendium Marszałka woj. Śląskiego (2008), Stypendium Ministra Kultury (2011). Ostatnią taką falą nośną było otrzymanie „Osobowości Roku 2017” za wkład w kulturę w Siemianowicach Śląskich, jednak wiadomo że moja działalność to nie tylko moje miasto. Z plenerowych sytuacji które odczułem źle wspominam, to była kradzież aparatu analogowego na kopalni Kazimierz-Juliusz w 2011 oraz bójka na hałdzie w Chorzowie z dwoma złodziejami w grudniu 2013 roku, gdzie już spakowany zmierzałem do tramwaju. Sprzęt ocalałem, jedynie połamałem aluminiową głowicę na tych ludziach. Tak naprawdę to sesje zdjęciowe na terenie zalanym złomem często były męczące, bo to przyciągało złodziei, a samemu było się obserwowanym. Z innych sytuacji plenerowych których nie zapomnę, to zimowe sesje rozbiórkowe. Czekanie na wysadzenie lub przewrócenie wieży potrafiło się przeciągać z 1 godziny nawet do kilku godzin. Zimą zawsze miałem wszystkie baterie pochowane



Listopad 2017, Park Tradycji w Siemianowicach Śl. – 20-lecie mojej działalności artystycznej. Prowadzący – Darek Walerjański (fot. Andrzej Plochocki)

i przy sobie, latem bywało odwrotnie – skwierczałem jak skwarek na patelni. Kiedy było już po – wszyscy oddychali z ulgą, ja po udanym i zadowolonym ujęciu pakowałem się w autobus. Na przystanku, wracając z Andaluzji czy Nowego Wirka, często było mi wstyd bo wyglądałem jak zakurzony mechanik, tylko że u mojego boku wisiała potężna torba fotograficzna. Takich sytuacji było wiele na przestrzeni lat 2008-2014. W roku 2015 mniej się

działo, musiałem odpocząć, co nie znaczyło że mnie męczyło fotografowanie. Myślałem o albumie, a zanosilem się z zamiarem wykonania albumu fotograficznego od 2008 roku. Miałem udaną współpracę z nieistniejącymi spółkami węglowymi, dziś będącymi pod szyldem Polskiej Grupy Górniczej oraz SRK. Do dziś współpracuję z wieloma firmami – a one ze mną – za poszanowanie pracy i poufność. Budowałem sobie markę przez wiele lat i samo doświadczenie nakazuje takie podejście. Dziś pracuję w Muzeum Górnictwa Węglowego – moja pasja jest nieprzerwana, obserwuję odejście wielu zakładów historycznych bezpowrotnie. Staram się pomagać tej instytucji swoim doświadczeniem i wiedzą. W mojej działalności dokumentalnej vs artystycznej jest ważne przesłanie o przemijalności i poszanowaniu namacalnej historii, o szacunku do pracy i osoby realizującej swoje założenia. W mojej twórczości często zarzucano mi sugestywność, często powtarzalną i niezmienną. Ale to w końcu ja jestem – konsekwentny, tematyczny i ten przekaz też ma taki być. Ja nie fotografuję ludzi w zakładach przemysłowych, bo nie to jest celem mojej pracy. Celem jest finalizacja, wykonanie zdjęć obiektom wykonanych dla i przez ludzi. Ja przez wiele lat miałem dość problemów własnych – i robienie zdjęć innym, którzy mieli swoje problemy, to było za dużo. Dziś słyszę że nie robię zdjęć ludziom, to tak jakby byli oni wykładnią udanego zdjęcia? To co ja się nasłuchiwałem często od ludzi w zakładach lub podczas rozbiórki – było bolesnym odzwierciedleniem realiów. Gruz, beton, skruszone fragmenty zakładów i brak perspektyw tych ludzi na lepsze jutro. Blask w oczach gości kiedy słyszałem historie wielu ludzi wykluczonych. Ja byłem na granicy – między tymi opowieściami byłych robotników a swoim światem, gdzie jednak miałem dom i mogłem się jakoś spełniać. Wydaje mi się że nie umiałem pokazać tej intymności tak jak czułem to wielowarstwowo.

Często bywało dawniej tak, że jadąc na zdjęcia – wykonywałem ich kilka, a resztę czasu spędzałem na obserwacji, zagłębianiu się w opisy historyczne danego miejsca. Spacerowanie po wysokich wieżach od początku było fascynujące, bo widok z nich był mało dostępny, a już możliwość zjechać na dół kilometr pod ziemię, do czynnej

kopalni szolą w szybie przy 12m/s – to jest przeżycie. Przebrnąłem przez fantastyczny okres kiedy wiele zakładów działało (2009-2015) wraz z moimi znajomymi, a w szczególności z Maciejem Penderem i Maciejem Mutwilem.

Wspominałem sytuacje nieuczciwe... wiele ich było, ale najistotniejsze to te które traktują człowieka z góry, za brak przynależności do grupy, za odtrącenia (biorąc pod uwagę historię fotografa Józefa Dańdy – takie sytuacje mają i dziś miejsce). Dziś idę przed siebie i nie przejmuję się złośliwością, która jest tylko efektem czyjejś słabości.



Czerwiec 2018, Ja, Max i Magda. Katowice, Galeria Szybu Wilson – 11 edycja Art Naif Festiwal

Plany na przyszłość...

Potrzebuję czasu na realizację filmu, nawiązującego do narodzin, bytu i odejścia – w kontekście egzystencji. Zacząłem ujęcia do niego zbierać w 2012 i roboczy tytuł video to „NON ORBITAL GRAVITY”. Demo dostało 2 nagrody na filmowych festiwalach. Do tego celu zbieram wraz z moim przyjacielem i menagerem Michałem Tatarkiem ujęcia i składamy to w całość – tworząc video-wiersze. Kilka mini produkcji będzie miało swoją premierę w roku 2020, dokładniej to 29 lutego – pomimo że istnieją od 2 lat. Nasz wspólny plan obejmuje realizację filmu o złożonym problemie tożsamości, przestrzeni na Śląsku i wiary. Dla kogoś kto zna twórczość Davida Lyncha – nic nie jest oczywiste i nie będzie jednoznaczne. Metafory są potrzebne, a podobno umiem nimi się posługiwać. Najlepiej to widzieć w moich tekstach, ale tych nigdy nie publikowałem jeszcze.

Przygotowuję się do wykonania własnej digitalizacji materiałów zarejestrowanych na taśmach MDV w latach 2009-2015. W przyszłym roku chciałbym wydać z okazji 4 edycji projektu album „Duchy Przemysłu”, zawierające najistotniejsze likwidacje i obiekty jakie zniknęły z powierzchni, tak by podsumować te wielodniowe, wielogodzinne wyczekiwanie na ten jeden krótki moment w ciągu tych nastu lat. Marzy mi się wydawnictwo albumowe o górnictwie w spółce z moimi znajomymi fotografami, solidnie merytoryczne z podsumowaniem etapu likwidacji, takie na 2022/23 rok.

Zakończenie

Muszę napisać, że przebywanie w wielu wyburzanych ośrodkach, dawało mi dużą satysfakcję, czułem się wyróżnionym możliwością oglądania tych wszystkich rzeczy. Dziś chciałbym być starszy o kilka lat, tak by móc oglądać na żywo to co zrównano bezmyślnie z ziemią w Wałbrzychu, ale... to nie realne. Dlatego tak ważna



Październik 2018, Sosnowiec. Dzień likwidacji wieży Karol. Plener z Markiem Locherem (po lewej) i Maciejem Mutwilem

i przetrwanie zawirowań wojennych wielu zdjęć. Cieszę się że mogłem zobaczyć miejsca które kiedyś oglądał i fotografował Max Steckel czy Józef Dańda. Kiedy spotkałem Kazimierza Kutza w 2010 roku, usłyszałem że to co robię jest „fajne, wartościowe, ale smutne”. Dziś rozumiem pojęcie „smutne” dwojako. Nie chodziło tu o widok na zdjęciach – raczej o to że to przemija wszystko, tak szybko że żaden harmonogram nie ujmuje tych zmian. Uważam że warto zostawić po sobie coś namacalnego, skoro sam poświęciłem się tej dokumentacji tyle lat temu.

Dodam jeszcze że słowo „namacalność” dotyczy się dziś każdego i dlatego warto wywoływać zdjęcia na papierze, bo pliki na nośnikach – to eksperyment bez gwarancji i pewności zachowania dla potomnych twarzy swoich bliskich lub miejsc w jakich byliśmy.

W tym miejscu chcę podziękować rodzicom, że takiemu oportunście jak ja, nie udało się wybić z głowy tej chęci do fotografowania jaką posiadam. Może i chcieli bym był w innych, bardziej komfortowych sytuacjach – ale jako Ślązak, uparcie dążyłem do tego co czułem. Nie wiem jak odbierają to co robiłem kiedyś a dziś moje młodsze siostry, Ania i Basia, ale dla mnie fotografia to też przede wszystkim pamiątnik naszego dzieciństwa i rodziny.

Podziękowania składał mojej Magdalenie, za zrozumienie mnie i opiekę nad naszym Maxem, za znoszenie nieobecności, gdy wybywam często w plener albo późno wracam z pracy – po zdjęciach. Wiele ludzi na swojej drodze będę pamiętał do końca, za życzliwość – a których nie sposób wszystkich wymienić!

Marzec 2018, Bytom, plener w likwidowanej KWK Centrum

dla mnie jest fotografia dokumentalna z artystycznym technicznie ładunkiem. Wszyscy znani, poważniejsi twórcy zdjęć sprzed 2iej wojny tworzący swoje kadry, świadomie tworzyli. Trudno rozmyślać czy myśleli o ponadczasowym przesłaniu? Dziś ich zdjęcia to doskonały artystyczny przekaz. Niepowtarzalności dodaje fakt upływu czasu



Podziękowania dla Pana Wojciecha Grzyba, Dyrektora Muzeum Miejskiego - za nakłonienie mnie do spisania swoich wspomnień i opowiedzenia kim jestem.

Wybrane wystawy, prelekcje i pokazy multimedialne 1997-2018:

- 10 1997 - wystawa w małej galerii „Po Schodach” w UM Siemianowice Śl.
- 11 2000 - wystawa pokonkursowa w UM Siemianowice Śl.
- 11 2001 - wystawa pokonkursowa w Muzeum Miejskim Siemianowice Śl.
- 03 2001 - wystawa zbiorowa [pokonkursowa] w Radiu „Katowice”
- 12 2002 - wystawa pokonkursowa w Muzeum Miejskim Siemianowice Śl.
- 11 2003 - Pub Galeria - Siemianowice Śl. „CTRL+ALT+DEL”
- 02 2005 - Galeria Fryna - Ruda Śl. „Behind Human Constructions” - wystawa z cyklu EGOZOOM
- 05 2005 - Galeria Antrakt - Katowice „Closer To The Isolation” - wystawa z cyklu EGOZOOM
- 12 2005 - Kino-Teatr „Tęcza” Siemianowice Śl.- „Iluzja”
- 04 2007 - MDK Katowice Murcki „Osiem Lat Destrukcji - ruiny Huty Kościuszko”
- 06 2007 - Bytom „Stara Szkoła” - „Obiekty Poprzemysłowe”
- 07 2007 - Warszawa, stacja metra - otwarcie wystawy zdjęć konkursu „Wykluczone!”
- 10 2007 - Rybnik MDK - otwarcie wystawy pokonkursowej Foto - Pein - Śląsk
- 10 2007 - Bielsko Biała - wystawa zbiorowa „Foto Art. Festival 2007”
- 03 2008 - Wrocław - wyst. pokonkursowa „WYKLUCZONE”
- 06 2008 - Katowice - Duchy Przemysłu 1.0 - Panoramy Postindustrialne Śląska
- 09 2008 - Łądek Zdrój - Wystawa pokonkursowa „Fotografia Górska”
- 10 2008 - Jarosław - Wystawa pokonkursowa „Tylko Jedno Zdjęcie”
- 10 2008 - Wystawa pokonkursowa FOTO PEIN 2
- 10 2008 - Ruda Śląska - Duchy Przemysłu
- 11 2008 - Chorzów - Klub Szttygarka - Pokaz Multimedialny „Duchy Przemysłu - Koksownia Kościuszko”
- 11 2008 - Siemianowice MBP - „Siemianowice - Okiem Stańczyka”
- 05 2009 - Pokaz filmów w Muzeum Śląskim - „Noc Otwarta Muzeum” Katowice
- 10 2009 - Wystawa pokonkursowa - Tylko Jedno Zdjęcie - Jarosław
- 10 2009 - Wystawa pokonkursowa zbiorowa w Rybniku - Foto Pein 3
- 10 2009 - Pokaz filmu Made In Silesia I-III w Ostrawie podczas Techné Festival.
- 03 2010 - Wystawa Made In Silesia - Panoramy - Bytom - Pub/Galeria - SUPLEMENT
- 06 2010 - Galeria Szyb Wilson - Katowice, INDUSRIADA /pokaz filmów + wystawa fotograficzna/
- 10 2010 - Ostrava - pokaz filmu MADE IN SILESIA - SILESIA /nagroda - wyróżnienie/
- 10 2010 - Jarosław - pokonkursowa wystawa „Tylko Jedno Zdjęcie”
- 06 2011 - Bytom Karb - INDUSRIADA „EC SZOMBIERKI”
- 10 2011 - Premiera filmu „Made In Silesia - Przemysłowy Krajobraz 3.0”, Ostrawa, Techné Festival 2011
- 10 2011 - Galeria Szyb WILSON - Fashion Art Silesia Festival - wstęp do wystawy „Duchy Przemysłu 2.0” wraz z projekcją filmu „Made In Silesia - Przemysłowy Krajobraz 3.0”
- 06 2012 - Katowice-Nikiszowiec - Made In Silesia - Światło - Industriada, Zabrze - Szyb Maciej - REKONSTRUKCJE - Industriada
- 07 2012 - Tarnowskie Góry - Centrum Kultury - UKRYTE PIĘKNO
- 09 2012 - Mikołów - spotkanie autorskie oraz pokaz filmów z serii „Made In Silesia 2009-2011”
- 10 2012 - Ostrava - Festival TECHNE 2012 - MADE IN SILESIA - HIDDEN BEAUTY of INDUSTRY
- 11 2012 - Wystawa „Piękno Przemysłu” oraz pokaz filmów - „Festival Podróży Bliskich” - Chorzów.
- 06 2013 - Wystawa „Duchy Przemysłu 2.0” w Parku Tradycji w Siemianowicach Śl.
- 05 2014 - Bytom - BCK „Duchy Przemysłu 2.5”
- 05 2015 - Muzeum Śląskie - „Zapisać Śląsk” - prelekcja filmów podczas nocy muzeów.
- 06 2014 - Galeria Elektrownia w Czeladzi - Industriada - prelekcja i pokazy multimedialnych
- 11 2014 - Katowice - Centrum Kultury - Interpretacje Teatralne 2014 - Fotografia
- 05 2015 - Siemianowickie Centrum Kultury - Park Tradycji - I Festiwal Fotografii Industrialnej
- 06 2015 - prezentacja wystawy „Duchy Przemysłu 2.5” przy obiekcie Porcelana Śląska.
- 12 2015 - wystawa /grupowa/ zdjęć podczas „Barbórki” w Starej Kopalni w Wałbrzychu
- 12 2015 - Kopalnia Znaczeń - Muzeum Śląskie /wystawa zbiorowa/
- 04 2016 - Gorzów Wielkopolski - Festiwal Konfrontacje Fotograficzne /wystawa grupowa, folder/
- 05 2016 - II Festiwal Fotografii Industrialnej 2016 - Siemianowice
- 06 2016 - Plenerowa wystawa zdjęć - Siemianowice Śląskie - Park Tradycji - INDUSRIADA 2016
- 06 2016 - Zabrze MGW - wystawa w GUIDO 320 - prezentacja albumu fotograficznego „Industria. Początek i Koniec”

11 2016 - Kielce - II Międzynarodowe Biennale "Przestrzeń" /multimedia/ - wystawa grupowa, folder
 05 2017 - III Festiwal Fotografii Industrialnej 2017 / Architektura Stali /
 06 2017 - Zabrze - Kopalnia Luiza - Struktura Pejzażu
 06 2017 - EC Szombierki - pokaz multimedialny: Poezja Maszyn
 06 2017 - Duchy Przemysłu - Galeria Kopalnia Ignacy w Rybniku
 06 2017 - Galeria Szyb Wilson - Multimedia i prezentacja - Maszyna
 06 2017 - Park Tradycji - Industriada 2017 - Ruch Maszyn
 09 2017 - Prelekcja i pokaz multimedialny - HOYM Festiwal w Rybniku
 09 2017 - II Biennale Pejzaż Krajoznawczy - Wałbrzych /wystawa grupowa, folder/
 11 2017 - Benefis - Stańczyk Industrialu - 20 lecie działalności artystycznej 1997-2017 - Park Tradycji
 04 2018 - XXI CyberFoto - Częstochowa /wystawa pokonkursowa, folder/
 05 2018 - Centrum Kultury Piekary Śląskie - Kopalnia Andaluzja
 - 10 lat po zamknięciu /multimedia + wystawa/
 05 2018 - IV Festiwal Fotografii Industrialnej 2018 - Park Tradycji /
 cykl Made In Silesia 2001-2016 analog:kolor/
 05 2018 - Legnica - Iluzja /wystawa pokonkursowa, folder/
 09 2018 - II SteamPunk Festival - Multimedialny Pokaz Filmów - Park Tradycji
 10 2018 - Kędzierzyn Koźle - Niezależny Festival Filmów - Publicystyka 2018
 10 2018 - Prelekcja i pokaz multimedialny „Duchy Przemysłu 2008-
 2018” - Świętochłowice Mini-Galeria Dwie Wieże
 11 2018 - III Biennale - Definicja Przestrzeni - Kielce /multimedia/ - wystawa grupowa

Nagrody i wyróżnienia:

1997 - Wyróżnienie - konkurs fotograficzny Muzeum Miasta Siemianowice „Pejzaż”
 2000 - I miejsce - konkurs Miasto Wojciecha Korfatego - UM Siemianowice Śląskie
 2001 - I miejsce - konkurs Miasto Wojciecha Korfatego - UM Siemianowice Śląskie
 2002 - I miejsce - konkurs Miasto Wojciecha Korfatego - UM Siemianowice Śląskie
 2007 - I miejsce - konkurs WYKLUCZONE - Stowarzyszenie STEP & ZPAW - Warszawa
 2007 - wyróżnienie konkurs Foto-Pein - Rybnik
 2008 - II miejsce w konkursie „W krainie śniegu i lodu” - konkurs internetowy
 2008 - Nagroda specjalna w konkursie „Tylko Jedno Zdjęcie” Jarosław - „Pusta Przestrzeń”
 2009 - Wyróżnienie w konkursie „Śląsk na Wyciągnięcie Ręki” - Katowice
 2010 - Wyróżnienie w Ostrawie na Festiwalu „TECHNE 2010” za film „Made In Silesia - SILESIA”
 2011 - Wyróżnienie na TECHNE FESTIVAL OSTRAVA 2011 za film „Made In Silesia - Industrial Landscape”
 2012 - „Górnictwo z zasadami” (wyróżnienie) - Wyższy Urząd Górniczy w Katowicach
 2014 - T-Film Festival - OSTRAVA - Honorowe Wyróżnienie za film „NON-ORBITAL GRAVITY”
 2015 - Wyróżnienie filmu „NON-ORBITAL GRAVITY” w IX Festiwalu Filmowym „Nakręcenie” - Bełchatów
 2016 - Kielce - Międzynarodowe Biennale "Przestrzeń" - I nagroda z film - "KOLEKCJONER PEJZAŻU"
 2017 - Festiwal Filmowy Suwałki - Grand Prix
 2018 - Osobowość Roku 2017 - Kategoria Kultura (Dokumentacja Dziedzictwa Przemysłowego)
 2018 - II i III miejsce - konkurs fotograficzny Uniwersytetu Śląskiego - Wydział Nauk o Ziemi

Najważniejsze Publikacje:

- „90 lat EC Szombierki” - zdjęcia w albumie - wydanie kolekcjonerskie 2010 rok
- Gazeta „Kompania Węglowa” - rozkładowki panoramiczne kopalń oraz autorskie artykuły - lata 2008-2014
- Magazyn „STYLE” - 2009-2012 - ilustracje zdjęciowe do numeru, okładki.
- „Fabryka Silesia” 3/5/2013 - WIELKA INDUSTRIA - okładka i ilustracje zdjęciowe do numeru.
- „Industria. Początek i Koniec” - autorski album wydany pod patronatem Urzędu Marszałkowskiego i MGW w Zabrzu - 2016 rok

Zachęcam do zobaczenia mojego albumu Marek Stańczyk - „INDUSTRIA. POCZĄTEK i KONIEC”. Album znajduje się w głównych bibliotekach krajowych oraz w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

Marcin Wądołowski

MICHAŁKOWICKIE DZIEJE W ŚWIETLE NIEMIECKIEGO TEKSTU Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wprowadzenie

Poznanie historii obszarów pogranicza – a takim bez wątpienia są tereny Siemianowic Śląskich – to zgłębianie wielogłosowej narracji różnych kultur, które odciskają swoje piętno na lokalnej tożsamości. Specyfika Górnego Śląska osadza się na kilkunastowiekowej koegzystencji i mieszaniny wpływów powiązanych z kulturą polską, niemiecką, czeską czy żydowską. Ta swoista mozaika różnych tradycji i wartości może być w pełni zrozumiana jedynie poprzez całościowe, kompleksowe spojrzenie na tutejsze dzieje. Wrywkowe rozpatrywanie miejscowej historii i ograniczanie się jedynie do wersji jednej z grup kulturowych zubaża i zniekształca obraz historycznych realiów. Praktyk tego typu dopuszczali się w przeszłości zarówno polscy, jak i niemieccy badacze. Tymczasem, jak podkreśla polski etnolog Czesław Robotycki:

(...) polska wersja nowszych zdarzeń historycznych nie jest, jak wolno przypuszczać, jedyną możliwą optyką. Równie ważny może być niemiecki wariant historii. Jeszcze inaczej widzieli sprawę Śląska obserwatorzy »trzeciej strony«. (...) Mieszany charakter Śląska pozwalał w sferze politycznej na rozbudzanie pretensji i żądań. Argumentów, jak zawsze, poszukiwano w historii i kulturze. Tymczasem te nikomu nie dostarczają faktów jednoznacznych i klarownych¹.

Oddziaływanie poszczególnych kultur zależne jest od szeregu zewnętrznych czynników o charakterze politycznym, społecznym czy gospodarczym. Na różnych etapach lokalnych dziejów wynik tej permanentnej rywalizacji kulturowej kształtował się rozmaicie. Każda ze śląskich „kultur pamięci” wytwarzała własne artefakty kulturowe, chociażby w postaci tekstów literackich czy popularnonaukowych artykułów prezentujących własną wizję miejscowej historii². Tym samym, chcąc poznać rzeczywiste losy regionu (wolne od naleciałości ideologicznych), należy interpretować źródła wytwarzane przez każdą z zaangażowanych stron i dopiero przez pryzmat takiego wielogłosowego obrazu próbować poszukiwać zobiektywizowanej wersji dziejów.

Wśród dotychczasowych opracowań dotyczących przeszłości Michałkowic (dawnej samodzielnej gminy, która od 1951 roku stanowi dzielnicę miasta Siemianowice Śląskie), dominuje narracja polskiej wizji lokalnych dziejów. Prace Ludwika Musioła³, Teodora Okonia⁴ czy Zdzisława Janeczka⁵ stanowią istotny wkład w poznawanie lokalnych dziejów, jednak ich optyka jest z reguły jednostronna (propolska) i pomija bądź zniekształca wiele istotnych akcentów michałkowickich realiów. Celem uzupełnienia miejscowej historycznej refleksji warto sięgnąć do nieznanego szerzej źródła, wytworzonego przez przeciwne środowisko – niemiecką nazistowską wizję michałkowickiej historii, przedstawioną przez Augusta Richtera w artykule pt. *Michałkowice w świetle dawnych i nowych czasów* (niem. *Michalkowitz im Spiegel alter und neuer Zeit*), który ukazał się w 1942 roku w „Heimatkalender des Kreises Kattowitz und der Städte Kattowitz u. Königshutte”.

„Heimatkalender des Kreises Kattowitz und der Städte Kattowitz u. Königshutte” z 1942 roku jako źródło historyczne



Na początek warto przyjrzeć się bliżej samemu źródłu od strony formalnej. Tego typu publikacje były powszechne na terenie Niemiec już w XIX wieku. „Kalendarze stron ojczystych” (niem. *Heimatkalender*) wpisywały się w szerszą ideę ruchu ochrony stron ojczystych (niem. *Heimatschutz*), który rozwijał się w państwie niemieckim od momentu zjednoczenia w 1871 roku. Jego głównym zamysłem było pielęgnowanie wartości związanych z poszczególnymi regionami i małymi ojczyznami, co urzeczywistniane miało być poprzez szereg działań o charakterze edukacyjnym czy wydawniczym. Inicjatywy podejmowane przez aktywistów ruchu obejmowały

m.in. organizowanie przedstawień teatralnych, wydawanie czasopism, wydawanie monografii i kronik historycznych poszczególnych miejscowości, opieka nad miejscami pamięci istotnymi dla lokalnych społeczności czy prowadzenie bibliotek i archiwów dokumentujących miejscowe dzieje. Po przejęciu władzy w Niemczech przez nazistów w 1933 roku, ruch ten podporządkowany został nowej władzy i wykorzystywany był w celach propagandowych⁶.

Analizowany „Heimatkalender” wydany został na 1942 rok i terytorialnie odnosił się do powiatu katowickiego (w skład którego wchodziły tereny dzisiejszych Siemianowic Śląskich) i miast Katowice oraz Chorzów. Za jego wydanie odpowiadały nazistowskie władze powiatu katowickiego. Publikacja była drugą pozycją w tej serii – rok wcześniej ukazał się pierwszy numer katowickiego „Kalendarza stron ojczystych”. Obok tradycyjnego kalendarza w skład tomu wchodziło kilkanaście

artykułów popularno-naukowych, skupionych wokół rozmaitych kwestii powiązanych z lokalnymi problemami. Jednym z nich był rozpatrywany tekst autorstwa Augusta Richtera, odnoszący się do historii Michałkowic. Warto również odnotować obecność artykułu *Laurahuta na przestrzeni wieków* (niem. *Laurahütte im Laufe der Jahrhunderte*), napisany przez niejakiego Biernotha z Laurahütty. Całość publikacji liczy 177 stron, pojawia się w niej kilkanaście fotografii (dominuje wśród nich tematyka wojenna, zaś tom otwiera zdjęcie führera – Adolfa Hitlera), zaś na ostatnich kilkunasu stronach umieszczone zostały reklamy lokalnych przedsiębiorców.

Istotnym zagadnieniem jest również postać autora rozpatrywanego artykułu – Augusta Richtera. Niestety, na podstawie dostępnych dokumentów i dotychczasowej literatury trudno o jego dokładny biogram. Samo nazwisko było dość popularne na tutejszych terenach – nosili je chociażby: dyrektor huty „Laura” z lat 1864-1870, tajny radca górniczy siemianowickiej kopalni (od nazwiska którego w 1879 roku nazwano nowy szyb, a później cały zakład) czy założyciel siemianowickiej firmy kamieniarskiej – Paul Richter (urodzony w 1887 roku)⁷. Najprawdopodobniej był on lokalnym urzędnikiem, pracującym w czasie II wojny światowej w michałkowickim ratuszu⁸.

Należy również zwrócić uwagę na tło historyczne powstania tekstu, poprzez które narzucone były określone schematy przekazu. Publikacja powstała w okresie II wojny światowej, a zatem w szczególnym czasie, kiedy wiele wartości zostaje podważonych i zawieszonych w imię wyższych spraw i potrzeb państwowych. Tereny, na których powstał i do których odwoływał się rozpatrywany „Heimatkalender” podporządkowane były wówczas władzy nazistowskiej, która traktowała Górny Śląsk jako pełnoprawną część swojego państwa. Obszar Michałkowic już od pierwszych godzin wojny był miejscem polsko-niemieckich zmagania paramilitarnych. 1 września 1939 roku, od godzin porannych trwały walki niemieckich grup dywersyjnych *Freikorpsu* z polskimi siłami samoobrony o opanowanie michałkowickiej kopalni „Michał”⁹. 4 września tegoż roku cały teren Michałkowic zajęty został przez wojska Wehrmachtu i dekretem z 8 października 1939 roku obszar gminy (wraz z całym Górnym Śląskiem) został wcielony do III Rzeszy. Jak zatem strona niemiecka widziała w owym czasie lokalną historię?

Historia Michałkowic widziana z perspektywy nazistowskiej

W świetle analizowanego artykułu odczytać możemy treści, które ówczesna władza nazistowska (przypomnijmy, że autor najprawdopodobniej był urzędnikiem gminnym) z okresu II wojny światowej uważała za szczególnie istotne w kontekście michałkowickich dziejów. W tekście wyróżnić można kilka obszarów tematycznych, które przez twórcę uznane zostały za warte szerszego omówienia – były to:

1. Początki miejscowości,
2. Historia miejscowej parafii,
3. Demograficzny rozwój osady (wraz ze stosunkami społecznymi),

4. Dzieje miejscowego szkolnictwa,
5. Rozwój gospodarczy (historia michałkowickiej kopalni),
6. Losy gminy pod zarządem nazistowskim (wraz wydźwiękiem propagandowym).

Przyjęty schemat prezentowanej problematyki nie jest szczególnie oryginalny i stanowi dość powszechne podejście do prezentacji lokalnych dziejów. Większość informacji zgodna jest z innymi polskojęzycznymi publikacjami na temat Michałkowic, aczkolwiek pojawiają się również treści szerzej nieznane, oparte na przekazach niewykorzystywanych w innych tekstach.

Początki miejscowości

Zaprezentowane fakty odnoszące się do początków Michałkowic pokrywają się z innymi polskojęzycznymi publikacjami (monografiami: Ludwika Musioła z 1954 r., Teodora Okonia z 1992 r. czy autora niniejszego artykułu z 2017 r.). August Richter datuje założenie osady na XII-XIII wiek, odwołując się przy tym do dokumentu z 1326 roku, w którym pojawia się wzmianka o istnieniu michałkowickiego kościoła. Autor podkreśla ponadto, iż Michałkowice są jedną z najstarszych miejscowości Górnego Śląska.

Historia miejscowej parafii

Informacja o istnieniu michałkowickiej parafii w 1326 roku jest wprowadzeniem do analiz dziejów tutejszego kościoła. Refleksji tej towarzyszy uwaga, iż Michałkowice przez kilka wieków (aż do lat 70. XIX w.) stanowiły lokalne centrum kulturalne. Autor odnotowuje, iż w 1402 roku michałkowicki dziedzic Maciej Wrochnik z Bytkowa ufundował nową świątynię, która służyła lokalnej społeczności aż do II połowy XVIII wieku. Przechodzi następnie do faktu ufundowania nowego kościoła w 1787 roku, po czym błędnie podaje, iż obiekt ten został rozebrany przy okazji budowy kolejnej michałkowickiej świątyni w 1904 roku. W rzeczywistości dawny kościół został rozebrany dopiero w latach 20. XX wieku, zaś do tego czasu obie budowle (nowa i stara świątynia) przez przeszło 20 lat stały obok siebie. Nieznajomość tego faktu świadczyć może o słabej znajomości lokalnych dziejów przez autora, która mogła wynikać z tego, iż nie był on rodowitym michałkowiczanie.

Demograficzny rozwój osady

Rozważania na temat demograficznego rozwoju Michałkowic autor otwiera przytoczeniem dokumentu z 20 września 1651 r., na mocy którego trzech bracia Mieroszewscy (Jan, Wojciech i Krzysztof) dokonali podziału swoich ziem. Wymienione tu zostały nazwiska michałkowickich chłopów z tego okresu: Jaros, Kuna, Labuda, Kwapich, Bacho, Furczyk i Zaleski. Liczebność mieszkańców Michałkowic wraz z Maciejkowicami, Bytkowem i Bańgowem w połowie XVIII wieku August Richter szacuje na 309 dorosłych osób, wśród których miało się

znajdować 10 rodzin żydowskich. Dla ukazania dalszego rozwoju wsi autor sięga po źródło z połowy XIX wieku – księgę metrykalną z 1847 r., gdzie odnotowano, iż udzielono wówczas 253 chrztów, 48 ślubów oraz 268 pochówków (będących wynikiem panującej wówczas epidemii). Dalszy rozwój osady ukazany został poprzez pryzmat michałkowickiego szkolnictwa.

Dzieje miejscowego szkolnictwa

W prezentacji historii michałkowickich szkół August Richter sięgnął do XIX-wiecznej miejscowej kroniki szkolnej. Źródło to najprawdopodobniej zaginęło po II wojnie światowej, w związku z czym jest szerzej nieznane, aczkolwiek informacje w nim zawarte w większości pojawiają się w innych publikacjach¹⁰. Swoje refleksje na ten temat autor rozpoczyna od podkreślenia faktu, iż michałkowicka szkoła istniała w 1818 roku, pomijając przy tym kilkuwiekową historię szkoły przykościelnej. Omawiając budynek pierwszej michałkowickiej szkoły autor wymienia cenną uwagę, iż w okresie II wojny światowej pełnił on funkcję mieszkania dozorczy szkolnego oraz biblioteki ludowej. W dalszych uwagach omawiane są: nazwiska nauczycieli (Józef Łukowski i Franciszek Kautzor), statystyki ilości uczniów w poszczególnych okresach, a także wymienione zostają daty budowy kolejnych michałkowickich szkół – 1899 rok (szkoła przy „organistówce”), 1906 rok (budynek określany jako „1c”) oraz 1908 rok (Szkoła II).

Z tekstu dowiadujemy się ponadto o patronach michałkowickich szkół z okresu II wojny światowej. Szkole wybudowanej w 1906 roku patronował niemiecki nazista Horst Wessel (1907-1930), uznany przez szefa nazistowskiej propagandy Josepha Goebbelsa za męczennika za narodowy socjalizm. Druga michałkowicka szkoła nosiła imię Alberta Leo Schlagetera (1894-1923) – niemieckiego bojownika, kreowanego przez nazistów na bohatera narodowego, który wslawił się w okrucieństwem przeciwko powstańcom w III powstaniu śląskim. Patroni ci wpiśiwali się w szeroko zakrojoną propagandę nazistowską.

Rozwój gospodarczy (historia michałkowickiej kopalni)

Kolejnym punktem dziejów Michałkowic przytaczanym przez Augusta Richtera są losy tutejszej kopalni „Max”. Autor podkreśla, iż był to jedyny duży zakład przemysłowy w gminie. Przedstawiona historia przedsiębiorstwa pokrywa się z faktami przedstawianymi w innych opracowaniach. Wymienione zostają przełomowe daty: 1852 r. – uzyskanie pozwolenia na wydobywanie węgla, 1881 r. – początek budowy kopalni, 1885 r. – rozpoczęcie wydobywania, 1892 r. – wykupienie zakładu przez księcia Hugona Hohenlohe, 1898 r. – drażnienie szybu Krystyn, 1905 r. – włączenie w skład spółki Hohenlohe, 1918 r. – uruchomienie szybu „Północnego”. W omówieniu okresu międzywojennego widoczny jest wpływ propagandy nazistowskiej, która czas ten traktowała jako „rabunkową eksploatację, której towarzyszyły zwolnienia i rotacyjne urlopy”.

Istotnym akcentem podkreślanym w tekście są walki o michałkowicką kopalnię z 1 września 1939 roku. W starciu niemieckich dywersantów z Freikorpsu z polską samoobroną autor podkreśla heroiczną postawę niemieckich bojówkarzy, co było zgodne z myślą propagandową nazistów. Data 4 września 1939 r., kiedy tereny Michałkowic zostały zajęte przez wojska niemieckie, przedstawiona została jako rozpoczęcie nowego *prosperity* dla kopalni „Max”.

Losy gminy pod zarządem nazistowskim

Ostatnim z przedstawionych w tekście etapów michałkowickiej historii są dzieje gminy pod zarządem nowych władz hitlerowskich. Naturalnym jest, że autor jako przedstawiciel tychże władz, przedstawia proniemiecki, efekciarski obraz tego krótkiego okresu. W poszukiwaniu argumentów na udowodnienie niemieckiego charakteru gminy sięga on do wyników głosowania plebiscytowego oraz powołuje się na michałkowiczian służących w armii pruskiej, którzy zginęli w okresie I wojny światowej. Oba argumenty w rzeczywistości są wątpliwe – na terenie Michałkowic wynik plebiscytu był na korzyść strony polskiej (62% mieszkańców głosowało za przynależnością do Polski, wobec 38% za stroną niemiecką), zaś służba w armii pruskiej była raczej przykrym obowiązkiem, niż chwałebnym czynem patriotycznym.

Pronazistowski wydźwięk rozpatrywanego artykułu przejawia się w ukazanej w tej części propagandzie sukcesu – wyszczególnione zostają, takie działania jak: „gruntowny remont basenu pod gołym niebem, brukowanie ulic, budowa nowych chodników i wreszcie kompleksowe ukształtowanie krajobrazu miejskiego”. Autor podkreśla, że nowe władze usunęły z michałkowickiej przestrzeni publicznej wszelkie ślady „złego polskiego zarządzania” – był to typowy zabieg na lokalnej pamięci społecznej, dokonywany przez każdą kolejną władzę (czy to wcześniejszą sanacyjną, czy nazistowską, czy w późniejszym okresie komunistyczną).



Michałkowicki basen
pod gołym niebem
(zwany „Sztadio-
nem”), 1940 rok

Artykuł informuje nas ponadto, iż od 15 września 1939 roku burmistrzem Michałkowic był Jerzy (niem. *Georg*) Meyer. W dotychczasowych polskojęzycznych publikacjach pojawia się nazwisko „Mayer”, co niniejszy tekst pozwala skorygować. Z przekazów ustnych wiemy, że burmistrz Meyer nie był przesadnie zagorzałym nazistą i wykazywał wobec Polaków „pewną dozę tolerancji”¹¹.

Zakończenie

W przedstawionej nazistowskiej wizji michałkowickich dziejów widać arbitralność wyboru prezentowanych treści – pomijane bądź marginalnie traktowane są akcenty związane z pozytywnymi wpływami polskiej kultury. Niemiecki propagandowy wydzźwięk tekstu objawia się chociażby w podważaniu ustaleń traktatu wersalskiego czy krytyce przynależności Michałkowic do II Rzeczypospolitej (pojawiają się wyrażenia, takie jak „polski terror” i „złe polskie zarządzanie”). Mimo mocno politycznego charakteru artykułu, niektóre z informacji w nim zawartych stanowią istotne poznawczo wiadomości, poszerzające wiedzę o lokalnej przeszłości.

Analizowany artykuł pozwala spojrzeć na michałkowicką historię z perspektywy odbiegającej od powszechnie dzisiaj uznawanej za słuszną. Spojrzenie niemieckie nie odbiega jednak diametralnie od spojrzenia polskiego. Daje się zauważyć, że wiele podstawowych faktów pozostaje stała, zmienia się jednak optyka ich postrzegania (np. powstania śląskie czy walki o kopalnię „Michał” z września 1939 roku). Znajomość odmiennych wizji michałkowickich dziejów pozwala poszerzyć horyzonty, dlatego niewątpliwie stanowi cenne doświadczenie.

A N E K S : A. Richter, *Michałkowice w świetle dawnych i nowych czasów, „Heimatkalender des Kreises Kattowitz und der Städte Kattowitz u. Königshutte”* 1942, s. 132-135

Michałkowice odgrywają pierwszoplanową rolę wśród miejscowości należących do naszego Heimatu. Jeśli w ostatnim stuleciu nie rosły w tempie innych górnośląskich miejscowości, to prawdopodobnie nie tyle ze względu na mieszkańców, ile z powodu braku inicjatywy właścicieli osady, którzy nie potrafili adekwatnie wykorzystać bogactwa skarbów, które posiada nasza ziemia.

Michałkowice są jedną z najstarszych osad na Górnym Śląsku. Dokładne określenie czasu ich założenia wymaga jeszcze szczegółowych badań historycznych, ale można z całą pewnością założyć, że osada została utworzona najpóźniej w XII lub XIII wieku, a być może nawet wcześniej. Dowodem na to jest wzmianka źródłowa, że michałkowicki kościół został zniszczony w 1326 roku. Pierwsze dowody na istnienie sąsiednich Siemianowic (Laurahütte) sięgają 1515 roku; nie dziwi więc fakt, że nasza gmina była dominującym centrum kulturalnym, które utrzymywało swoją pozycję do lat 70. XIX wieku, zaś pod wieloma względami pozostaje nim do dziś. Po zniszczeniu pierwszego kościoła w 1326 roku, 1 października 1402 roku Maciej Wrochnik z Bytkowa (michałkowicki dziedzic) ufundował drugi kościół

parafialny. Po zawaleniu się tej budowli, 21 października 1787 r. wybudowano nowy większy kościół, a we wrześniu 1904 r., po rozbiórce obiektu z 1787 r., oddano do użytku nowy kościół – nasz obecny.

Ważną datą jest 20 września 1651 r., w którym to dniu bracia Johann, Adalbert i Christoph Mieroszewscy zawarli porozumienie o podziale ich mienia, w skład którego wchodziły: Michałkowice, Siemianowice, Jakubowice, Bańgów i Mysłowice. Układ ten został potwierdzony 2 października 1652 r. przez sąd rejonowy w Bytomiu. W umowie tej zawarte są nazwiska rolników zamieszkujących Michałkowice: Jaros, Kuna, Labuda, Kwapich, Bacho, Furczyk i Zaleski, czyli niektóre z nazwisk, które występują tu do dziś. W tym samym dokumencie wspomina się o mieszkańcach wsi Siemianowice: 8 kmieciach, 2 półkmieciach, 8 węglarzach, 5 zagrodnikach, 1 chałupniku i 1 karczmarzu. Prawdopodobnie nasza populacja była w tym czasie na podobnym poziomie (być może nieco liczniejsza). Orientacyjnie można stwierdzić, że w połowie XVIII wieku we wsiach Michałkowice, Maciejkowice, Bytków i Bańgów, czyli bez wsi Siemianowice, mieszkało 309 dorosłych osób. W okolicy mieszkało wówczas 10 rodzin żydowskich. Ciekawy jest również zapis z dawnych ksiąg metrykalnych z 1847 roku, według którego udzielono wówczas 253 chrztów, 48 ślubów oraz 268 pochówków, co było wynikiem panującej wówczas epidemii. W pierwszych 50 dniach 1848 roku zarejestrowano 64 pogrzeby, i tylko 41 chrztów.

Znaczenie gminy dla otaczającego ją obszaru znajduje odzwierciedlenie w krótkiej kronice szkolnej. Michałkowice miały własną szkołę już w 1818 roku, która mieściła się w budynku, w którym dziś znajduje się mieszkanie dozorczy szkoły im. Horsta Wessela i biblioteka ludowa. W jednej salce (długiej na 31 stóp i szerokiej na 21,5 stopy) uczyło się 242 dzieci: 69 z Michałkowic, 37 z Bytkowa, 27 z Maciejkowic, 10 z Bańgowa, 29 z Przelajki i 70 z Siemianowic. Pierwszym znanym nam nauczycielem, który opiekował się tymi dziećmi od 22 listopada 1818 r. do 1 października 1842 r., był Józef Łukowski. Jego następcą – Franz Kautzor – pracował tu do 1 października 1871 r. Był pierwszym nauczycielem, organistą, katechetą, pisarzem gminnym, w każdą niedzielę prowadził zajęcia w szkole doksztalczącej oraz osobiście zajmował się sprzątaniami i ogrzewaniem sali lekcyjnej! W lipcu 1845 roku w szkole tej było 349 katolickich, 3 ewangelickich i 13 żydowskich dzieci. W kolejnych latach zakładano szkoły w ościennych gminach: w 1842 r. w Siemianowicach, 1864 r. w Przelajce, 1875 r. w Bytkowie i 31 marca 1893 r. w Maciejkowicach. Niemniej jednak w dniu 13 lutego 1894 r. w michałkowickiej szkole było 486 dzieci, w związku z czym sale szkolne stawały się zbyt małe. Jednak dopiero w 1899 r. podjęto działania w zakresie budowy obecnego budynku 1b, a w 1906 r. zbudowano budynek 1c (obecnej szkoły im. Horsta Wessela). W 1908 r. Szkoła II (szkoła im. Alberta Leo Schlagetera), usytuowana na placu rynkowym, została zbudowana na większą skalę według nowszych kryteriów. W naszej gminie istniała również szkoła mniejszościowa, do której w czasie działań polskiego terroru uczęszczało 140 dzieci.

Jedynym dużym przedsiębiorstwem przemysłowym w gminie jest kopalnia „Max”. Choć początki górnośląskiego górnictwa sięgają lat 80. XVIII wieku (w wyniku aktywności hrabiego Redena), nasze złoża z najlepszym węglem wysokiej wydajności zostały zagospodarowane dopiero prawie 100 lat później. 12 marca 1852 roku michałkowicki dziedzic Karl von Rheinbaben otrzymał pozwolenie na wydobywanie węgla kamiennego. Jednak z uruchomieniem kopalni czekano jeszcze kilkadziesiąt lat. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę obecnej kopalni „Max” odbyła się 5 kwietnia 1881 roku, a pierwsza tona węgla została wydobyta na początku maja 1885 roku. Eksploatacja wyrobisk wiązała się z wieloma trudnościami, co doprowadziło założycieli – rodzinę Rheinbabenów do wielkich kłopotów finansowych. Najgorsze z nich było zgłębnienie 21-metrowej warstwy piaskowca o zróżnicowanej strukturze, znanego i sprawiającego problemy w całym regionie Górnego Śląska. W 1885 roku na głębokości 170 metrów uruchomiono pierwszy poziom górniczy (w pokładzie Fanny o grubości 6,5 metra), zaś drugi na głębokości 240 metrów (w pokładzie Karoline o grubości 7,5 metra) uruchomiono w 1892 r. Pod koniec 1892 r. kopalnia „Max” przeszła w ręce księcia Hugo von Hohenlohe-Oehringen. Nowy bogaty właściciel rozbudował infrastrukturę kopalni. W latach 1895-1898 zgłębniono szyb „Wetter”, zlokalizowany 600 metrów na południe od szybów wschodniego i zachodniego. 1 września 1898 r. przystąpiono do drążenia trzeciego szybu „Christian Kraft” i jednocześnie rozpoczęto budowę trzeciego poziomu górniczego na głębokości 340 metrów. 1 kwietnia 1905 r. majątek kopalni został przekazany spółce „Zakłady Hohenlohego SA” z siedzibą w Hucie Hohenlohego. Nowa administracja zmodernizowała infrastrukturę kopalni „Max” – zarówno podziemną, jak i naziemną. Pod koniec I wojny światowej, 1 września 1918 roku, przy północnym wyjeździe z Michałkowic rozpoczęły się prace nad pogłębieniem szybu „Wetter” i przekształceniem go w szyb „Północny”. W wyniku haniebnego traktatu wersalskiego wymazanego przez Fühnera, Michałkowice – mimo przeważającej niemieckiej większości! – przeszły pod zwierzchnictwo polskie. Pod nowymi rządami kopalnia „Max” bez wątpienia stanęłaby w gruzach poprzez znaną polską formułę reorganizacji. Wdrożono politykę rabunkowej eksploatacji, której towarzyszyły zwolnienia i rotacyjne urlopy. Na początku kampanii polskiej, 1 września 1939 r., kopalnia została odcięta przez Polaków w wyniku heroicznej walki Ebbinghaus Freikorps z przeważającymi siłami polskich powstańców i regularnej polskiej piechoty. Szybki postęp niemieckiego Wehrmachtu uniemożliwił planowany sabotaż maszyn wyciągowych i innych urządzeń. Zakład został ponownie uruchomiony 4 września 1939 r.

Michałkowice to gmina niemiecka! Jeśli dowód na to jest potrzebny, pamiętajmy o przytłaczającym zwycięstwie głosowania plebiscytowego lub 129 ofiarach spośród naszej społeczności, którzy polegli w I wojnie światowej. Pewna liczba mieszkańców, których liczbę trudno określić, straciła życie w okresie powstań i plebiscytu. Odrodzeniu Niemców towarzyszyła bolesna ofiara: 1 września 1939 r.

27 członków Freikorps Ebbinghaus zginęło podczas walk o kopalnię „Max”. Ich ofiarę w „Heimatkalender” z 1941 r. poruszającymi słowami opisał dyrektor szkoły Heinz Erner z Katowic. We wrześniu 1939 r. po przejściu Wehrmachtu nastąpiła administracja niemiecka. Od czasu reorganizacji ponownie znajdujemy się na linii wznoszącej i tworzymy gminę, która po 18-letnim zastoju może być uważana za wzór dla odbudowy. Od 15 września 1939 r. towarzysz partii Georg Meyer prowadzi gminie jako burmistrz. Po połączeniu z gminą Bytków z 1 marca 1939 r. gmina liczy obecnie ponad 13.000 mieszkańców. Duch nowych czasów można poczuć wszędzie. Partia, jej oddziały i stowarzyszenia już dawno temu zyskały mocną pozycję i troszczą się o ludność na wszystkich obszarach. Od początku swojej działalności niemiecka administracja za pilne zadanie uznała usunięcie śladów złego polskiego zarządzania. O tym, że pod wieloma względami już się to udało, świadczy spacer po mieście. Gruntowny remont basenu pod gołym niebem, brukowanie ulic, budowa nowych chodników i wreszcie kompleksowe ukształtowanie krajobrazu miejskiego mogą być tylko dziełem niemieckiej kreatywności. Ta sama determinacja prowadzi do tego, że Michałkowice wkrótce staną się jedną z najbardziej niemieckich gmin na pięknym Górnym Śląsku.

TLUMACZENIE: Marcin Wądołowski

PRZYPISY:

1 Cz. Robotycki, *Śląska historia i śląska tradycja*, w: *Śląskie Prace Etnograficzne. Tom 1*, red. M. Lipok-Bierwaczonok, Katowice 1990, s. 30.

2 Kategoria „kultura pamięci”, zgodnie z definicją Lecha M. Nijakowskiego oznacza: „charakterystyczne dla danego obszaru kulturowego sposoby upamiętniania przeszłych wydarzeń i postaci, narracje o przeszłości, religijne wyobrażenia o śmierci, ofierze, teodycei itp. Niektóre elementy kultury pamięci są uświadamiane i stają się częścią pamięci zbiorowej określonej grupy danego kręgu kultury pamięci” – L.M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 38.

3 L. Musioł, *Michałkowice. Gmina i parafia. Monografia historyczna*, Siemianowice Śląskie 2004.

4 T. Okoń, *Od wioski rycerskiej do dzielnicy Siemianowic. Szkice z dziejów Michałkowic*, Siemianowice Śląskie 1992.

5 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*, Katowice 1993.

6 J. Nowosielska-Sobel, *Od ziemi rodzinnej ku ojczyźnie ideologicznej. Ruch ochrony stron ojczyści (Heimatschutz) ze szczególnym uwzględnieniem Śląska (1871-1933)*, Wrocław 2013, s. 680-692.

7 Dzieje firmy kamieniarskiej „P. Richter” omawia szerzej Małgorzata Derus w ubiegłorocznym „Siemianowickim Roczniku Muzealnym” – M. Derus, *Firma „P. Richter”. Kamieniarstwo*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” 2017, nr 16, s. 43-48.

8 Możemy tak wnioskować na podstawie ustnej relacji opisaną przez Zdzisława Janeczka – Z. Janeczek, op. cit., s. 264-265.

9 G. Bębniak, *Walki o kopalnię „Michał” w 1939 r. – próba nowego spojrzenia*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” 2007, nr 6, s. 124-132.

10 Dzieje michałkowickiego szkolnictwa zostały zaprezentowane m.in. w: L. Musioł, op. cit., s. 117-122; T. Okoń, op. cit., s. 45-59; M. Derus, *Szkoły Siemianowic Śląskich*, Siemianowice Śląskie 2005, s. 6-8.

11 Z. Janeczek, op. cit., s. 265.

RECENZJE
OMÓWIENIA
OPINIE

Zdzisław Janeczek

WARSZAWA 1794 R. NA SZLAKU KU NIEPODLEGŁEJ. DZIEŁO PŁK. WACŁAWA TOKARZA

Wacław Tokarz (1873-1937), uczeń Stanisława Smolki, Wincentego Zakrzewskiego i Stanisława Tarnowskiego, wybitny historyk wojskowości, gdy zetknął się z zainicjowanym przez Józefa Piłsudskiego ruchem strzeleckim, objął prezesurę koła Drugiej Krakowskiej Drużyny Strzeleckiej. Współtworzył także Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i upowszechniał idee J. Piłsudskiego wśród młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1914 r. wstąpił ochotniczo do wojska. Od 1915 r., jako aspirant, został żołnierzem Legionów Polskich¹. Był zastępcą Komisarza Głównego i członkiem Rady Polskiej Organizacji Narodowej w 1914 r. Nauczał w szkołach podchorążych w Kozienicach i Kamieńsku. Pod jego redakcją ukazywały się tomiki *Biblioteczki Legionisty* odbijane czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie. Dzięki niemu do rąk żołnierzy J. Piłsudskiego trafiały myśli i dzieła wybitnych wojskowych i działaczy niepodległościowych, m.in.: Dezyderego Chłapowskiego *Wojna w 1807 roku*, Ignacego Prądzyńskiego *Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii*, Konstantego Górskiego *Bitwa pod Racławicami*, Karola Różyckiego *Wspomnienia o pułku jazdy wołyńskiej*, Władysława Bentkowskiego *Notatki osobiste z roku 1863*, czy Stanisława ks. Jabłonowskiego *Wspomnienia o baterii pozycyjnej artylerii konnej gwardii królewsko-polskiej*. Jako historyk był już wówczas autorem kilku znakomitych prac, m.in. ukończonej w 1911 r. książki pt. *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*.

Po odzyskaniu niepodległości poświęcił się całkowicie szkolnictwu wojskowemu. Jako szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, a także założyciel i redaktor „Bellony” czasopisma o tematyce wojskowej wydawanego w latach 1918-1939 oraz wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej przyczynił się do rozwoju rodzimej historii wojskowości.



Wacław Tokarz



Prof. H. Kocój, wydawca nowego opracowania dzieła W. Tokarza

Wacław Tokarz profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1922 r.) i Krzyżem Walecznych, Oficer Francuskiej Legii Honorowej i Kawaler Legii Honorowej, pułkownik WP, historyk polskich walk niepodległościowych w pełni wraz ze swoim dorobkiem naukowym z okazji 100 rocznicy odzyskania niepodległości zasługuje na przypomnienie. Inicjatywę reedycji pracy *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*. podjął znawca epoki i źródeł prof. Henryk Kocój (Wyd. *Napoleon*. Oświęcim 2018, ss. 255). Wydanie to poprzedzone jest dwoma tekstami autorstwa Józefa Feldmana (1899-1946): *Stanowisko Wacława Tokarza*

w historiografii polskiej oraz *Wacław Tokarz, historyk walk o niepodległość*. Słowo wstępne do nowego wydania napisał H. Kocój.

Zdaniem Józefa Feldmana W. Tokarz u boku „szermierza wolności” J. Piłsudskiego szedł tropem wielkich poprzedników, m. in. Stanisława Wyspiańskiego, Stefana Żeromskiego i Jacka Malczewskiego. „Wyspiański przypominał, że Polska to jest wielka rzecz i formułował imperatyw: »Naród ma jedynie prawo być jako państwo«. Żeromski wskrzeszał »Sen o szpadzie« zarówno z epoki napoleońskiej, jak współczesnych mu walk przeciw caratowi. Rozkwitła twórczość Malczewskiego, »która wiodła nas w śnieg i katorgę Sybiru«, ale w której wyczuwano szum skrzydeł husarskich i podmuch wolności”.

Tym wielkim ideom poświęcił swoje życie Wacław Tokarz. „Twórczość jego symboliczną poniekąd klamrą spina dwie epoki naszej historiografii, stanowiąc przejście od przedwiośnia niepodległości do pierwszych dziesięcioleci własnego bytu państwowego”. Dopelnieniem wypowiedzi J. Feldmana jest ocena H. Kocója, który m. in. zastanawia się nad wpływem jaki miała praca *Warszawa przed wybuchem powstania* na genezę i główne założenia drugiego tomu dzieła Władysława Reymonta *Rok 1794. Nil desperandum*.

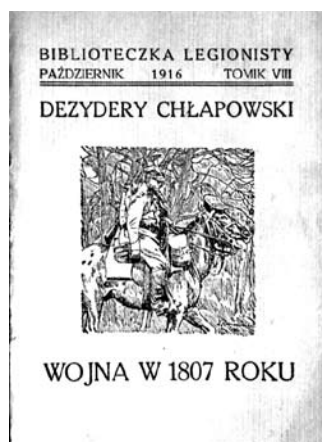
Prof. H. Kocój, jak przystało na niepospolitego erudyty i uczzonego, znawcę źródeł epoki, badacza posiadającego umiejętność wydobywania ze źródeł i literatury przedmiotu istotnie ważnych wątków dla nowych konstrukcji i interpretacji historycznych stara się pokazać percepcję dzieła W. Tokarza. Prezentuje opinie tak wybitnych historyków jak: Bronisława Pawłowskiego, Stanisława Płoskiego, Mariana Kukiela, Mieczysława Skałkowskiego, Stanisława Herbsta, Henryka Wereszyckiego, Włodzimierza Dzwonkowskiego, Stefana Kieniewicza, Andrzeja Zahorskiego, Tadeusza Rawskiego, Jerzego Koweckiego i Bartłomieja Szyndlera.

H. Kocój w swej syntezie uzasadnia znaczenie i wielkość pracy młodego uczzonego. Równocześnie nie stroni od wypowiedzi polemicznych. Nie w pełni

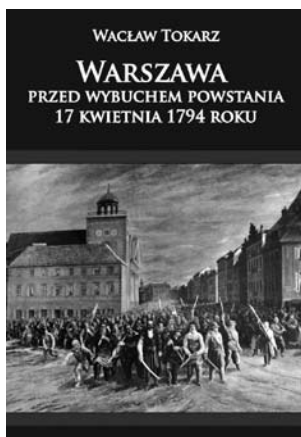
zgadza się z wszystkimi uwagami krytycznymi wobec przywódców Sejmu Wielkiego. H. Kocój pisze: „nawet gdyby wśród ówczesnych polityków polskich znalazł się jakiś przywódca na miarę Talleyranda to i tak nie byłby on w stanie przeciwstawić się zaborczej polityce Prus i Rosji. Korespondencja króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II z posłami pruskimi w Warszawie, Petersburgu, Dreźnie i Londynie wskazuje, iż zabiegi polskie i rachuby na obcą pomoc były całkowicie pozbawione wszelkiego realizmu, wobec wcześniej ustalonych zasad polityki Prus i Rosji dążących bezwzględnie do dalszych zaborów a społeczeństwo polskie nie zdawało sobie w pełni sprawy co istotnie Rzeczypospolitej grozi, mimo doświadczenia płynącego z pierwszego rozbioru”². Mimo zastrzeżeń uważa, iż słusznie rozprawa W. Tokarza została przyjęta z dużym uznaniem przez historyków, którzy w obszernych recenzjach podkreślali walory poznawcze książki. Autor *Słowa wstępnego* zaskakuje jednak czytelnika, iż w tym poczcie znakomitości nauki polskiej nie uwzględnił zdania Jana Pachonńskiego, ucznia Mariana Kukiela i Władysława Konopczyńskiego, wybitnego znawcy, autora kilkuset prac dotyczących powstania kościuszkowskiego i epoki napoleońskiej. Jako wykładowca Uniwersytetu Śląskiego poświęcał on osobne wykłady monograficzne dla studentów poświęcone W. Tokarzowi, M. Kukielowi i S. Herbstowi, jako „Trójcy” najwybitniejszych historyków wojskowości, zajmujących się tematyką insurekcyjną.

Na uwagę zasługuje przytoczona w *Słowie wstępnym* wypowiedź, dotycząca oceny powstania kościuszkowskiego w świetle badań Wacława Tokarza, jakiej dokonała Celina Bobińska (1913-1997). Prof. H. Kocój w latach 1954-1959 pracował, jako asystent na Uniwersytecie Jagiellońskim w Katedrze Historii Nowożytnej, którą kierowała ta typowa dla tamtych czasów komunistka, absolwentka Uniwersytetu Moskiewskiego (1937), a od 1945 r. kandydatka nauk historycznych. Po powrocie do Polski została wykładowcą w Centralnej Szkole Partyjnej, a od 1950 r. kierownikiem Katedry Historii UJ. Szybko otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego oraz funkcję prezesa Marksistowskiego Zrzeszenia Historyków. Jej pozycję wzmacniały koneksje męża Władysława Wolskiego, ministra administracji publicznej, powiązanego z radzieckimi służbami bezpieczeństwa.

H. Kocój, jako świadek historii odnotował: „po raz pierwszy zetknąłem się z tak dziwną oceną dzieł Wacława Tokarza dokonaną przez tę znaną marksistowską historyczką. Prof. Celina Bobińska, na której seminaria magisterskie i wykłady uczęszczałem także jako asystent, zazwyczaj swoje wykłady, piętnując »historyków burżuazyjnych, którym bardzo często chodzi o pozory«, niejednokrotnie zaczynała od słów »Marks, Engels, Lenin i Stalin naucza a historia WKPb [Wszechrosyjskiej



Biblioteczka Legionisty



Okładka książki W. Tokarza
*Warszawa przed wybuchem
powstania 17 kwietnia 1794 r.*

Komunistycznej Partii Bolszewickiej – Z.J.] potwierdza«, wielokrotnie przy ocenie powstania kościuszkowskiego powoływała się na dzieła Wacława Tokarza. Nie będę się wdawał w styl owej »pracy naukowej«, ale wielokrotnie uderzały mnie jej poglądy na temat wojny polsko-rosyjskiej w 1792 roku. Już na s. 122 swojego skryptu Celina Bobińska pisała: »Wojna ta trwała krótko i zakończyła się smutno dla sił postępowych w Polsce«. Oczywiście dla mnie mój pobyt na Uniwersytecie skończył się dla mnie »smutno«, skoro zacząłem ją krytykować za jej poglądy, ale potem przenieśliśmy się na seminarium prof. Józefa Dutkiewicza do Łodzi»³.

Na szczęście dla młodego adepta nauk historycznych na UJ został jeden z ostatnich co w tych czasach bronili prawdy, prof. Ludwik Piotrowicz (1886-1957), który w ramach *Sonderaktion Krakau* aresztowany przez Niemców przeżył obóz w *Sachsenhausen*, by następnie być prześladowanym przez komunistów. Ten wybitny historyk starożytności, autor licznych prac z zakresu archeologii, papirologii, dziejów starożytnego wschodu do swoich studentów i asystentów mawiał: „nie ma historyków burżuazyjnych, nie ma prac marksistowskich i niemarksistowskich, są tylko dzieła naukowe i nienaukowe. Są historycy, którzy mówią prawdę i inni, którzy z prawdą nie mają nic wspólnego”⁴.

Dzięki wnikliwym naukowym badaniom Wacława Tokarza otrzymaliśmy obraz insurekcji warszawskiej 17 i 18 kwietnia 1794 r. Wydobyl on całą dynamikę rewolucyjną i wydarzeniom tym nadał „barwy życia”⁵. Z kolei dzięki edycji prof. H. Kocója możemy dotrzeć do tego dzieła oraz poznać żywy i plastyczny obraz wydarzeń tamtych dni nakreślony przez wybitnego specjalistę tematyki wojskowej i niepodległościowej.

Krwawiąca rana Europy

W końcu XVIII w., w środku Europy, została popełniona zbrodnia zaboru ziem Rzeczypospolitej, aż do jej unicestwienia, na co od początku, tj. od Konfederacji barskiej, nie było zgody Polaków, czemu wyraz dali na sejmie zwołanym 19 IV 1773 r. posłowie Tadeusz Rejtan i Samuel Korsak. Mocarstwa sąsiednie narzuciły ze względów propagandowych w polityce termin „rozbiory” aby ukryć swoje zbrodnicze pomysły i uniknąć określenia rzeczywistego stanu rzeczy, jakim była *okupacja* i *kolonizacja* ziem polskich. Tak więc w aktach dyplomatycznych epoki znajdujemy obcojęzyczne słowa: „partage”, „Theilung” itp., które w dosłownym znaczeniu należy tłumaczyć jako „podział”, ale z punktu widzenia politycznej racji stanu Rzeczypospolitej oznaczały: „najeźdź”, „okupację”, „grabież” ale nie „rozbiór”, gdyż pojęcie to było nieobecne w polskiej terminologii i nie uwzględnił go współczesny

leksykograf i językoznawca Samuel Bogumił Linde (1771-1847) w monumentalnym *Słowniku języka polskiego* (1807-1815) dedykowanym twórcy dzieła Konstytucji 3 Maja, marszałkowi Ignacemu Potockiemu (1750-1809) i komendantowi Korpusu Kadetów ks. Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu (1734-1823). Podobnie jak zwrot *Finis Poloniae*, kłamliwie przypisywany po klęsce maciejowickiej Tadeuszowi Kościuszce, był to termin ukuty przez wroga propagandę.

Na powyższy fakt uwagę zwrócił Aleksander Wojecki w artykule *Czy były „rozbiory”?* publikowanym na łamach „Kuriera Literacko-Naukowego” w Dodatku do nr. 153 z 4 VI 1934 r. Pisał on: „Terminologia obca



Jacob Sievers

(partage, Theilung) nie jest zgodna z prawdą historyczną, gdyż państwo polskie zostało zniszczone z powodu przegranej wojny. [...] pojęcie »rozbiory« zjawilo się jako narzucone z zewnątrz a nierozważnie przyjęte przez niektórych polskich publicystów, którzy nie dostrzegli, że pod tym pojęciem państwa zaborcze rozumieją, bezwład narodu polskiego, złamanego w sobie nie z powodu klęsk wojennych lecz z powodu wewnętrznej anarchii. Tak bezwładny naród potrzebował zdaniem okupantów ich ciągłej opieki a »rozbiory« pozwalają im na żywienie ciągłych uroszczeń do ziem polskich. Wrogowie państwa polskiego nadal skrzętnie podtrzymują legendę »rozbiórów« i kryją za nią swe zamiary imperialistyczne w stosunku do ziem polskich”. I tak sprawa polska stała się krwawiącą raną Europy. J. Cornely, dziennikarz, współpracownik „Figaro” w 1900 r. napisał: „Jakże [...] możecie zapytywać Francuzów o ich zdanie co do przyszłości Polski niepodległej? Chcecie, aby zasmucili zarówno Polaków, których kochają, jak i Rosjan, których są sprzymierzeńcami?” W zupełnie innym tonie wypowiedział się na ten temat Michael Georg Conrad, niemiecki literat, redaktor „Gesellschaft”: „Polska cywilizacja nigdy nie będzie obojętna dla Europy, nawet dla wysoce rozwiniętego i dzielnie naprzód krocącego Zachodu. Mianowicie pierwiastek duchowego piękna w cywilizacji polskiej ma dla pozostałych ludów wysokie znaczenie; w dziedzinie muzyki, poezji, filozofii umysłowość Polska zawsze zajmować będzie rolę wybitną. Nie należy zapominać, jaki nacisk kładł Fryderyk Nietzsche największy poeta-filozof dziewiętnastego wieku na swe polskie pochodzenie”. Z kolei Tancredi Canonico, wiceprezydent Senatu w Rzymie, „jako szczerzy przyjaciel Polski i prawdy” był głęboko przekonany, „że objawienie w życiu politycznym skarbów, które Polska nosi w swej duszy, byłoby najpotężniejszą dźwignią dla postępu Europy”. Wszyscy oni potępiali brutalną rusyfikację i germanizację ziem polskich. Adolfo A. Buylla, profesor prawa w hiszpańskim Uniwersytecie w Oriado uznał „usiłowania czynione dla rusyfikacji i germanizacji „za zbrodnię przeciw ludzkości i za krzyczący dowód, że »siła idzie przed prawem« w krajach, które szczytą się, że są heroldami cywilizacji”.

Grodzieńskie piętno

Po przegranej wojnie 1792 r. w obronie Ustawy Rządowej 3 Maja 1791 r., 25 III 1793 r. w Berlinie król pruski Fryderyk Wilhelm II wydał patent, ogłaszający nowy „rozbiór” i zażądał zwołania nowego sejmiku. 9 IV 1793 r. poseł rosyjski Jakob Sievers i pruski Ludwig Heinrich Buchholtz przedłożyli w Grodnie Generalności konfederacji targowickiej manifest dworów sprzymierzonych, żądając zwołania sejmiku w celu przeprowadzenia „rozbiórów”. Wskrzyszona przez targowiczów Rada Nieustająca, obsadzona zausznikami J. Sieversa wydała uniwersały zwołujące sejm, które Stanisław August Poniatowski miał podpisać 3 V 1793 r.

Na sejmikach 27 V poseł rosyjski przeprowadził wybory posłów za pomocą swych agentów elekcyjnych, osłaniając miejsca wyborów oddziałami wojsk Katarzyny II. Władze konfederacji targowickiej wydawały dekrety zabraniające udziału w wyborach ludziom, którzy nie wyparli się reform Sejmu Wielkiego, uczestniczyli w uchwalaniu Konstytucji 3 Maja, przyjęli prawo miejskie, nie przyłączyli się do targowiczów lub przystając do nich sprzeciwiali się później ich decyzjom. Podejrzani o patriotyzm byli usuwani z sejmików przez rosyjskich żołdaków i osadzani w domowych aresztach.

Na tych którzy zjechali na zamek do Grodna, by uczestniczyć w obradach sejmiku, J. Sievers wywierał nieustanną presję, dążąc do jak najszybszego podpisania traktatów cesyjnych terytorium Rzeczypospolitej. Poseł imperatorowej rosyjskiej zajął dochody króla Polski. Ponadto m.in. obłożył sekwestrem dobra marszałka wielkiego litewskiego Ludwika Tyszkiewicza, który z urzędu odpowiedzialny był za porządek obrad sejmowych. Mimo to posłowie: Wincenty Gałęzowski, Antoni Karski, Dionizy Mikorski i Józef Kimbar ostro atakowali posłów, godzących się na układy cesyjne. Szczególnie ostro i bezkompromisowo występował stolnik upicki Józef Kimbar (ok. 1750-1800), za co został uwięziony

na rozkaz rosyjskiego posła. Uwolniony działał w związku z opozycyjną grupą posłów patriotycznych mazowieckich i podlaskich. 15 VII 1793 r. wygłosił dramatyczną mowę, w której wzywał króla by wraz z całym sejmem udał się raczej na wygnanie na Syberię niż podpisał hańbiący traktat. Jako wróg rosyjskiej kurateli po podpisaniu tego aktu zaatakował monarchę, mówiąc: *„Niczego się nie lękam ani stracham, mówię prawdę, żeś zdrajca”*. W kilku mowach sprzeciwiał się powołaniu komisji sejmowej, do rozpoczęcia pertraktacji podziałowych z Królestwem Prus. Wraz z kilkoma innymi posłami zmusił inicjatora tego projektu Adama Podhorskiego do ucieczki



Posel Józef Kimbar

z izby poselskiej. Po aresztowaniu czterech posłów przez J. Sieversa, bezskutecznie upominał się o ich uwolnienie, piętnował w sposób nieustraszony rosyjskie gwałty, aż do zakończenia 23 XI 1793 r. obrad ostatniego Sejmu Rzeczypospolitej. Podpisał konfederację grodzieńską z zastrzeżeniem, że obstaje przy całości granic Rzeczypospolitej. Protestował przeciwko zawarciu przymierza z Imperium Rosyjskim, 18 X 1793 r. uroczyście oświadczył, że uznaje ten akt za nielegalny. W insurekcji kościuszkowskiej był członkiem sądu kryminalnego powiatu upickiego. Został generał-adiutantem wojsk litewskich.



Marszałek Ignacy Potocki

Po drugiej stronie byli ci co za rosyjskie ruble urządzali wystawne przyjęcia i bankiety. Pod koniec lipca 1793 r. w Grodnie przez osiem dni fetowano imieniny posła Katarzyny II. Na jednym z przyjęć pojawił się podświetlany napis: *Vivat Jakób Sievers, co przyniósł spokojność i rząd, a wolność narodowi polskiemu*. To właśnie ich, posłów targowickich, P. Ożarowskiego, F. Moszyńskiego, J. Ankwicza i innych, jak donosił 7 XII 1793 r. Jan Dembowski Ignacemu Potockiemu, Warszawa przywitała wierszem *Do posłów grodzieńskich*:

*Niech sobie Węgrzyn kupczy win zbiorem,
Chińczyk jedwabiem, bławatem,
Holender śledziem, a Włoch likworem,
Polak handluje swym bratem.*

Wraz z powrotem do stolicy J. Sieversa rozpoczął się dla Warszawy „jakby okres stanu wojennego”. Wacław Tokarz w swoim znakomitym dziele *Warszawa przed wybuchem powstania* pisał: „Od tego czasu datują się ciągle rewizje, aresztowania, ucisk, to wzmagający się, to znowu chwilami słabnący; odtąd również – niepokój o jutro Rzeczypospolitej, nieustanne wyczekiwanie nowego rozbioru, przewidywanie ciągle powstania. Poddanie się zupełnej kuratelii rosyjskiej i wy-



Osip Igelstrom

rzeczenie dążeń Sejmu Czteroletniego nie zapewniło Rzeczypospolitej i jej stolicy nawet paru tygodni wytechnienia po katastrofie rozbiorowej”. Równie wnikliwie, jak stan umysłów i sytuację polityczną W. Tokarz charakteryzuje rosyjskich satrapów: Jakoba Sieversa, który kazał wymierzyć działa w salę obrad sejmu grodzieńskiego oraz jego godnego następcy gen. Osipa Igelströma, od 28 XII 1793 r. posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w Rzeczypospolitej, którego decyzja o redukcji polskiego wojska o połowę (z 15 tysięcy do 7,5 tys.) była bezpośrednią przyczyną wybuchu insurekcji kościuszkowskiej.

W ocenie H. Kocója niezmiernie wartościowe w pracy W. Tokarza są te części, w których autor omawia działalność i rolę Rady Nieustającej, najwyższego organu władzy rządowo- administracyjnej powołanej pod wpływem Katarzyny II przez Sejm Rozbiorowy w 1775 r., zniesionej przez Sejm Wielki i przywróconej w Grodnie w 1793 r. W tej zmodyfikowanej Radzie Nieustającej W. Tokarz wyróżnił trzy odrębne frakcje:

- Ludzi oddanych Stanisławowi Augustowi liczących na to, że możliwe byłoby porozumienie z przywódcami powstania
- Partię czysto ambasadorską. Tworzyli ją byli członkowie, którzy opowiadali się bez zastrzeżeń za rozkazami gen. Osipa Igelströma, zdając sobie sprawę z tego, że spalili za sobą wszystkie mosty w stosunku do narodu
- Ludzi z partii Kossakowskiego, którzy zamyślali o wznowieniu konfederacji targowickiej. Jest znamienne, że W. Tokarz stwierdza, że byli wśród nich szlachetniejsi, jak prymas Michał Poniatowski i marszałek Fryderyk Moszyński.

„Odczuwali oni, że Rosja niczego nie gwarantuje prócz hańby i nie chcieli jej dzielić z Ankwiczem, Zabiełą i Ożarowskim”.

Życie pod rosyjskie dyktando?

W. Tokarz omawia szczegółowo sytuację gospodarczą ówczesnej Warszawy, nieudane starania o pożyczkę holenderską, pomysł pieniędzy papierowych, położenie materialne wojska i sfer urzędniczych, drożyznę i biedę klas niższych, a nawet prasę i teatr warszawski. Trudną sytuację ludności i jej cierpienia pogłębione okupacją wojsk rosyjskich i działaniami tajnej policji. Ponadto autor podkreśla służalczą postawę Stanisława Augusta wobec Katarzyny II i opisuje represyjne działania wobec Francuzów przebywających w Warszawie, podejrzewanych o sianie rewolucyjnego fermentu wśród Polaków. Dokonał także prezentacji pogłosek o kolejnym „rozbiorze” Polski, o którym zaczęto mówić już w styczniu 1794 r.



Święcenie szabel u o. Kapucynów w Krakowie

W tej sytuacji patrioci nie pozostawiali bierni. We wrześniu 1793 r. odbyły się w Lipsku narady byłego marszałka wielkiego litewskiego Ignacego Potockiego z Tadeuszem Kościuszką nad planem powstania. T. Kościuszko przyjął naczelnictwo, ustalili z I. Potockim i H. Kołłątajem zakres władzy dyktatorskiej, a następnie wyjechał z gen. J. Zajączkiem do Podgórze i tu 11 IX 1793 r. odbył naradę z przedstawicielami konspiracji. Dłuższy tam pobyt był niebezpieczny, a powrót do Saksonii mógł kompromitować marszałka, więc T. Kościuszko wyjechał do Włoch, zapowiadając na koniec lutego powrót do Saksonii.



Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie

W międzyczasie I. Potockiemu złożył wizytę wysłannik kręgów konspiracyjnych Tomasz Maruszewski, który zażądał niemal natychmiastowego przystąpienia do akcji. Przedstawił on marszałkowi „grozę redukcji” i niewykonalność instrukcji T. Kościuszki. I. Potocki i H. Kołłątaj zwlekali oświadczając, że niczego nie mogą powziąć przed powrotem T. Kościuszki z Włoch. Prawdopodobnie łudzili się jeszcze możliwością odroczenia decyzji wybuchu powstania w oczekiwaniu korzystniejszej koniunktury międzynarodowej.

Jesienią 1793 r. wydano nielegalnie książkę *O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 maja 1791 roku* współautorstwa marszałka wielkiego litewskiego. Dzieło to piętnowało słabość i tchórzostwo Stanisława Augusta, który przystępując do Targowicy zdeorganizował obronę kraju i zaprzepaścił w 1792 r. szansę na zwycięstwo militarne. Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaj i Franciszek Ksawery Dmochowski krytykowali króla, aby przekonać naród, że powstanie przeciw zabiorcom rokuje nadzieję na sukces. Leaderzy Stronnictwa Patriotycznego, kreśląc program na najbliższą przyszłość, dowodzili, że mimo bardzo krótkiego okresu funkcjonowania Konstytucji uwidoczniły się jej „dobrodrojeństwa”: przyspieszenie rozwoju gospodarczego kraju, „braterskie zbliżenie mieszczan i szlachty” oraz dobre funkcjonowanie władz. Książkę tę rozkolportowano po kraju w momencie wybuchu powstania. Była ona najsilniejszym i najbardziej propagandowo boleśnym ciosem, jaki zadali Stanisławowi Augustowi przyszli przywódcy powstania.

Buntowniczy marsz brygadiera Antoniego Madalińskiego wszystkich zaskoczył. Jan Dembowski donosił Ignacemu Potockiemu: „Cały przerażony jestem, co to za konsekwencje wynikną z tej buntowniczej roboty”. Poseł pruski w Warszawie Ludwig Buchholtz relacjonował: „Jeżeli chodzi o konfederację to należy stwierdzić, że została wywołana za pieniądze francuskie, że plany jej opracowali emigranci polscy w Saksonii i we Włoszech i kierują nią z zewnątrz. [...] Ludzie ci, którzy nigdy nie będą spokojni, wysunęli na swego bohatera Kościuszkę”. W innej depeszy stwierdzał: Są to ci sami, którzy brali udział w sejmach z lat 1788, 1789, 1790, 1791 i tworzyli to samo Stronnictwo Patriotyczne”.



Gen. Antoni Madaliński



Walki na Krakowskim Przedmieściu. Szkic J. Kossaka

Pierwszy wyjechał do kraju Tadeusz Kościuszko, zaopatrzony przez Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja w szczegółowy program „obrzędów politycznych” jakie miały się odbyć w Krakowie. W ten sposób marszałek Potocki starał się przeszkodzić tworzeniu innych stronnictw, „przeciwnych pożytkowi narodu i żeby osiągnąć jedność”. I. Potocki zostawał czasowo w Dreźnie w nadziei otrzymania od strony francuskiej obiecanego zasiłku pieniężnego dla powstania oraz w celu rozeznania się w widokach ewentualnego wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej. W końcu - nie doczekawszy spodziewanych pieniędzy i informacji - I. Potocki musiał udać się do Polski, wzywany stanowczo przez naczelnika do objęcia ważnych funkcji w kraju. T. Kościuszko wysłał 24 III 1794 r. kuriera do marszałka i H. Kołłątaja, donosząc „o rozpoczęciu roboty”, zaklinając obu na miłość Ojczyzny, „aby natychmiast zjechali, grożąc nawet ogłoszeniem za nieprzyjaciół powstania, gdyby się ociągali”. I. Potocki wyjechał natychmiast i stanął w Krakowie 14 IV; jego wyjazd przyspieszyła poważna obawa, że zostanie uwięziony przez władze saskie na żądanie Rosji i Prus. T. Kościuszko wyruszył 3 V z Winiar do Wiślicy, tutaj przybyli do niego I. Potocki i H. Kołłątaj. W tej sytuacji W. Tokarz wyraził pogląd, „że jeżeli nie ma się skończyć na »lichej barszczyźnie« to Warszawa musi koniecznie powstać i zniszczyć lub wypędzić garnizon rosyjski oraz obalić wznowioną przed sejmem w Grodnie Radę Nieustającą”.

Prof. H. Kocój w słowie wstępnym do wydania z 2018 r. napisał, iż „Tokarz bardzo wnikliwie omawia to znamienne położenie, w jakim znalazła się Warszawa w okresie od 24 marca do 17 kwietnia 1794 r. Z niej wyszła myśl powstania a tymczasem w ciągu przeszło trzech tygodni musiała ona pozostać biernym świadkiem wypadków [...] Wiadomo, że po wystąpieniu Madalińskiego, a zwłaszcza proklamowaniu powstania w Krakowie, zwiększono w Warszawie dozór policyjny do niebywałych rozmiarów. Starano się odciąć Warszawę od wszelkiego związku z powstaniem i wprowadzono surową kontrolę przesyłek pocztowych. Te drastyczne środki zawiodły całkowicie”. Nie pomogły nawet takie środki, jak pełny stan gotowości w rosyjskich koszarach, gdzie żołnierze spali w mundurach, z bronią u boku i przy zapalonych świecach.

Na uwagę czytelnika zasługują dokonane przez Wacława Tokarza porównania między powstaniem kościuszkowskim a listopadowym, głównie gdy idzie o genezę

wydarzeń z 17 IV 1794 r. a 29 XI 1830 r. Doskonale scharakteryzował to studium Józef Feldman: „W twórczości żadnego historyka nie odzwierciedlił się z taką wyrazistością wielki proces odrodzenia narodowego na przestrzeni kilkudziesięciu lat, od Sejmu Czteroletniego do powstania 1863 roku. Proces ten rozpatruje Tokarz we wszystkich jego przejawach, śledząc, jak



Wzięcie warszawskiego Arsenалу

zachowywały się w dobie wielkich ruchów powstańczych poszczególne warstwy społeczne, jaką rozporządzano organizacją administracyjną i skarbową, jaki potrafiąco wydobyć zasób sił gospodarczych, umysłowych i moralnych, jaki stopień wyrobienia, energii, gotowości do ofiar reprezentowali przywódcy, jak wreszcie wyglądało rozstrzygające w takich razach narzędzie działania – siła zbrojna”.

Wacław Tokarz trafił na czasy, w których z prorocत्व naszych romantyków: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego, wykreował się ten nieoczekiwany lecz upragniony, Józef Piłsudski, jak to w dwugłosie sformułowali Jarosław Marek Rymkiewicz i Andrzej Nowak na łamach pisma „Arcana” (nr 2012/108, s. 9). Nic więc dziwnego, że przeciwstawiał się on negatywnej i lekceważącej organizacyjny wysiłek ocenie powstań, uznając tę tezę za błędną. Bronił demokratycznej zasady wolności narodów zalegalizowanej w Traktacie Wersalskim 28 VI 1919 r. Godnym naśladowania był także jego warsztat naukowy historyka. „Dążył do poszerzenia bazy źródłowej nie tylko przez poszukiwania archiwalne, ale i przez nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z uczestnikami



Jan Kiliński

powstań. Studiował ich zbiory prywatne oraz notował ich relacje. Wykorzystywanie relacji i ankiet jako źródeł historycznych wskazuje na różnorakie formy gromadzenia podstaw badawczych co w połączeniu z gruntownością analizy, opartej o studia na planach i mapach, a także wizjach terenu działań, daje obraz wszechstronności warsztatu pracy Tokarza”. Według Bronisława Pawłowskiego największy wpływ na tego historyka wywarł Wincenty Zakrzewski (1844-1918), badacz dziejów politycznych Polski XVI wieku. On to wprowadził młodego dziejopisa w tajniki metody historycznej, zaznajomił z doktryną Leopolda



Gen. Stanisław Mokronowski

von Rankego (1795-1886) i nauczył realistycznego ujmowania zagadnień historycznych. Jemu też W. Tokarz zawdzięczał najwięcej.

Wnikliwa lektura dzieła tego historyka pozwala nam lepiej zrozumieć i określić rzeczywiste pole działania nie tylko Naczelnika T. Kościuszki i marszałka I. Potockiego, ale także pomniejszych aktorów tej sceny, jak stołecznego szewca Jana Kilińskiego, mianowanego pułkownikiem milicji mazowieckiej i Andrzeja Kapostasa, warszawskiego bankiera, członka Rady Najwyższej Narodowej i autora ustawy o pieniądzach papierowych z 8 VI 1794 r. Obok nazwisk przywódców

ludu pojawiają się też nazwiska: generał-majora wojsk koronnych Jana Augusta Cichockiego (1750-1795), członka sprzysiężenia przygotowującego wybuch powstania i generał lejtnanta wojsk koronnych Stanisława Mokronowskiego (1761-1821), w insurekcji 1794 r. komendanta miasta Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego. W tym ostatnim W. Tokarz widział głównie narzędzie króla Stanisława Augusta zmierzającego do opanowania ruchu.

Stefan Kieniewicz we wspomnieniu pośmiertnym o Wacławie Tokarzu tak ocenił książkę *Warszawa przed wybuchem powstania*: „Ta monografia spisku przedinsurekcyjnego opierała się z konieczności tylko na archiwaliach krakowskich. A jednak dała niezmiernie żywy obraz miasta pełnego kontrastów oraz krzyżujących się działań stronników Rosji, szpiegów, patriotów, ludzi wszelkiego stanu od magnatów aż do pospólstwa. W tej książce, będącej tylko fragmentem, zabłysnął Tokarz po raz pierwszy świetnym talentem pisarskim”. Umiejętnie piętnuje arcyłotrów, kłamców (w temacie wolności i niepodległości) i pospolitych zdrajców, zręcznie posługując się źródłem z epoki, jak to było m.in. z wierszem ulotnym przesłanym przez Jana Dembowskiego marszałkowi Ignacemu Potockiemu, jednym z wielu pamfletów jakie „po rogach ulic poprzylepiane [...] rozsiane po wszystkich stronach” według posła rosyjskiego zagrażały nawet osobie króla.

*Wolność i niepodległość! A jej naczelnicy
Słuchać muszą rozkazów ościennej stolicy.
Wolność i niepodległość! A gdzie naród radzi,
Obce wojsko brzmi w surmy i warty prowadzi,
Wolność i niepodległość! A zamiast ich prawa
Król niczym, naród zhańbion i w więzach Warszawa.
Wolność i niepodległość! A lud z chat wygnany,
Wydartą dzieciom stawką żywi swe tyrany.
Wolność i niepodległość! Przy szlachcie i wierze,
A szlachta w tej wolności batogami bierze.*

*Wolność i niepodległość! Polska ocalała!
Bodajby taka wolność nigdy nie powstała!*

Nieprzypadkowo najwytrawniejszy znawca tematyki kościuszkowskiej w okresie PRL-u, prof. Jan Lubicz-Pachoński (1907-1985), uczeń gen. Mariana Kukiela (1885-1973) i Władysława Konopczyńskiego (1880-1952), zalecał swoim studentom pilne studiowanie prac Wacława Tokarza, a w szczególności książki pt. *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*. Dzieło to w dalszym ciągu godne jest szczególnego polecenia i wnikliwej lektury. Bardzo wzbogaca mądrość i dojrzałość polityczną Polaków.

Zakończenie

Niestety radość Raclawic i sukces będącej przedmiotem zainteresowań badawczych W. Tokarza insurekcji warszawskiej, przyćmiła gorycz klęski maciejowickiej i szturm Pragi. Gen. A. Suworowowi carowa podarowała brylantową szlifę do kapelusza i trzy zdobyczne armaty. Na wieść o zdobyciu Warszawy po odczytaniu krótkiego raportu A. Suworowa: „Hurra! Katarzyna II odpisała: „Hurra feldmarszałku!” Wraz z nominacją feldmarszałek otrzymał buławę wysadzaną diamentami i 7 000 dusz. Franciszek II przesłał mu swój portret, a Fryderyk Wilhelm II gwiazdę Orderu Orła Czarnego. Oficerów nagrodzono złotymi krzyżami na wstędze św. Jerzego z napisem „Praga wzięta 24 X 1794 roku”, każdy podoficer i żołnierz dostał medal i jednego rubla.

Po rzezi Pragi dokonanej w 1794 r. przez gen. A. Suworowa przyszły wydarzenia nocy listopadowej 1830 r. i zmagania lat 1863-1864. Warszawa, zdegradowana w XIX wieku do roli stolicy rosyjskiej prowincji o potocznej nazwie Priwislanski kraj (Привислинский край), na szlaku do niepodległości dzieliła losy narodu i Rzeczypospolitej. Niedługo miasto bogate i ważne na mapie Europy podczas pierwszej wojny światowej zostało ogołocone z kapitału przez niemieckie kontrybucje nałożone na polecenie władz okupacyjnych gen. Hansa Beselera. W okresie drugiej wojny światowej Warszawę ograbili z wszelkiego majątku trwałego



Rekonstrukcja historyczna walk w Ogródzie Saskim

i obróciła w gruzy III Rzesza. Między październikiem 1944 r., a styczniem 1945 r. niemieckie oddziały specjalne tzw. *Technische Nothilfe* zniszczyły około 30% przedwojennej zabudowy lewobrzeżnej Warszawy. Zagładzie uległy wówczas setki bezcennych zabytków oraz obiektów o dużej wartości kulturalnej, sakralnej i gospodarczej. Wyburzaniu i paleniu Warszawy towarzyszyła zakrojona na szeroką skalę grabież

pozostającego w mieście mienia publicznego i prywatnego. Komisarz Rzeszy do spraw Umacniania Niemieckości Reichsführer-SS Heinrich Luitpold Himmler nakazał wówczas kompletne zniszczenie miasta, po uprzednim opróżnieniu go z wszystkich wartościowych dla Rzeszy materiałów. W wydanym 9 X 1944 r. rozkazie wskazał jednoznacznie: „to miasto ma całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi i służyć jedynie jako punkt przeładunkowy dla transportu Wehrmachtu. Kamień na kamieniu nie powinien pozostać. Wszystkie budynki należy zburzyć aż do fundamentów. Pozostaną tylko urządzenia techniczne i budynki kolei żelaznych”. Od 8 V 1940 r. stolica była terenem ulicznych łapanek i obław, większość zatrzymanych kierowano do obozów koncentracyjnych. Symbolem zagłady polskiej ludności miasta stało się KL „Warschau”.

Aleksander Wojtecki w 1934 r. proroczo napisał: „Polska, która w chwili upadku w końcu XVIII wieku była tak ludna, jak Wielkorosja lub Anglia, a niewiele mniej ludna od Niemiec, zesła przez okres 150 lat walki o niepodległość do liczby narodów drugorzędnych z powodu ciągłych strat w ludziach i z powodu powstrzymywania się rozwoju przez państwa zaborcze tak w dziedzinie społecznej, jak i kulturalnej. Te olbrzymie straty i morze wylanej krwi bohaterów domagają się należytego uszanowania, tym bardziej, że nadal znajdujemy się w obliczu trudnego zadania utrzymania niepodległości”.

PRZYPISY:

- 1 P. Biliński: *Wacław Tokarz 1873-1937. Historyk walk o niepodległość*. Kraków 2018, s. 77-90.
- 2 H. Kocój: Słowo wstępne do nowego wydania [w:] W. Tokarz: *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*. Oświęcim 2018, s. 32.
- 3 H. Kocój: *Słowo wstępne do nowego wydania* [w:] W. Tokarz: *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*. Oświęcim 2018, s. 29.
- 4 Tamże, s. 30.
- 5 Tamże, s. 52.

Zdzisław Janeczek

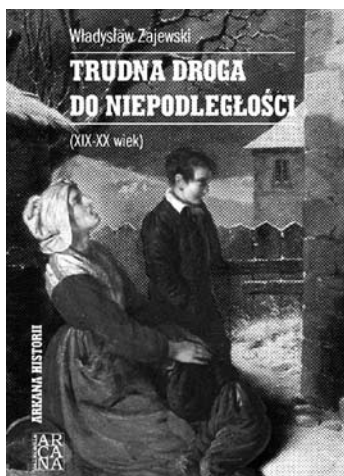
TRUDNA DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

Wstęp

Aktywność wydawnicza prof. Władysława Zajewskiego może tylko wzbudzać podziw i uznanie. Wciąż na rynku księgarskim pojawiają się nowe publikacje jego autorstwa. Nie sposób wymienić tu wszystkich tytułów, wspomnieć wszakże trzeba dwie bardzo interesujące pozycje: *Czy historycy piszą prawdę* (2015) i najnowszą: *Trudna droga do niepodległości* (2017), obie wydane przez ARCANA. Ich Autor czerpie z bogatych zasobów materiałów źródłowych belgijskich, francuskich oraz polskich. Sięga po informacje zawarte w tzw. drukach samoistnych, tj. zwartych oraz drukach dotyczących życia społecznego w XVIII i XIX w., jak ustawy, programy polityczne, protokoły, statuty, a także wydawnictwa ciągłe, periodyczne, sprawozdania i jednodniówki w językach polskim, francuskim i angielskim. I tak np. opisując wydarzenia 1831 r. często cytuje „Courrier Belge”. Umiejętnie wykorzystuje różnego typu wydawnictwa źródłowe oraz wypowiedzi prasowe. A wszystko po to by ukazać „trudną drogę” od upadku do odzyskania niepodległości w 1918 r. Wgłębiając się w historyczne zawiłości dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, państwa rozległego pod względem obszaru terytorialnego, ale w XVIII wieku znajdującego się w głębokim kryzysie ustrojowym, militarnym i gospodarczym, kreśli przejmujący obraz totalnej klęski. Pisze o kraju wyczerpanym wewnętrznymi nieporozumieniami wynikającymi m.in. z ingerencji mocarstw ościennych Rosji, Prus i Austrii, które korzystając z niemocy militarnej swej ofiary doprowadziły do 123 letniej okupacji krajów Rzeczypospolitej. Polacy jednak nie zrezygnowali dobrowolnie z niepodległości. Autor wskazuje na legendę wodza insurekcji 1794 r. Tadeusza Kościuszki, jako na ewangelię Polski nowożytnej, a idąc za tokiem rozumowania Szymona Askenazego w dziele Konstytucji 3 Maja widzi testament Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W polemice z prof. Antonim Mączakiem zatytułowanej *Historia jest*



Prof. Władysław Zajewski



Na okładce fragment obrazu Jeana Auguste'a Teste'a *Pod murami więzienia* (1836)

we mnie przekonywująco broni wielkiego aktu Unii Lubelskiej i modelu republikańskiego państwa obywatelskiego.

Władysława Zajewskiego, jako badacza kolejnych zrywów niepodległościowych Polaków, nie interesują jakieś namiastki wolności, rozwiązania połowiczne w postaci autonomii lecz pełna suwerenność i niepodległość. I na tym zasadza się znaczenie i wielkość dzieła. Jego autor nie potępia niepodległościowych zapędów Polaków, których wyrazem były powstania 1794 r., 1830/1831 r., 1863 r. Nie ogranicza się do prostych konstatacji, iż wszystkie te niepodległościowe protesty kończyły się klęską i skutkowały jedynie coraz większymi represjami i nasilającą się polityką wynaradawiania, którą wyrażały pruski kulturkampf

i rosyjska „Noc Apuchtina”, a hasło do kolejnego zrywu podniósł dopiero na początku XX w. Józef Piłsudski.

Appeasement po wiedeńsku

Książka składa się z dwóch części oraz indeksu nazwisk. Otwierający część pierwszą rozdział zatytułowany *Appeasement w Wiedniu 1814-1815 kosztem Polski* przedstawia tragiczne skutki jakie przyniosła ponad stuletnia polityka ustępstw Francji i Anglii na rzecz agresorów tj. Rosji, Niemiec i Austrii. Henry John Temple, 3. wicehrabia Palmerston (1784-1865), premier Anglii i wielokrotnie minister wprowadził publicznie domagał się przywrócenia instytucji prawnych w Królestwie Polskim, jakie istniały przed 1830 r., chętnie też posługiwał się materiałami, jakimi dysponował książę Adam Jerzy Czartoryski, gdy pozwalały mu kompromitować niemiłe Anglii posunięcia Mikołaja I, ale i na tym też kończyła się jego życzliwość.

Zdaniem W. Zajewskiego rozbiory Polski zmieniły zdecydowanie układ sił w Europie centralnej „zrodziły obskurancki sojusz uczestników podziału, który przeobrażony po wojnach napoleońskich w Święte Przymierze, kładł się cieniem na całą rzeczywistość europejską”. W rezultacie podziału Polski układ sił przesunął się na stronę państw antykonstytucyjnych i antyliberalnych.

Powołując się na kasztelana Antoniego Ostrowskiego, W. Zajewski pisał: o ile „Powrót Polski na scenę polityczną Europy oznaczał jednocześnie powrót Francji »na czoło polityki europejskiej«, [...] gdyż bez niepodległej Polski »integralność imperium otomańskiego będzie pustym słowem, fikcją polityczną«, to dla Joachima Lelewela »sprawa polska« była przede wszystkim kwestią braterstwa narodów oraz wiary w niespożyte siły własnego narodu”. Wiarę tą podzielał Adam

Mickiewicz, dzieląc się nią na łamach „Pielgrzyma Polskiego” z innymi przedstawicielami Wielkiej Emigracji i liderami różnych, często skłóconych stronnictw politycznych. Autor *Pana Tadeusza* był głęboko przekonany, iż: „mimo różności zdań w jednym kardynalnym pytaniu jest jednomyślność: nikt nigdy nie godzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani Austriakiem”.



Honoré de Balzac

Porządek ukształtowany po kongresie wiedeńskim, analizowany szczegółowo przez W. Zajewskiego, obrazuje powieść Honoriusza Balzaka *Kuzynka Bietka* opublikowana w 1846 r. należąca do dyptyku *Ubodzy krewni* z cyklu *Komedia ludzka*. Nakreślony w niej przez jednego z bohaterów literackich los Polski był przygnębiający. Europa chciała się bogacić, odeszła od idei Napoleona I, w przeciwieństwie do Polaków, nie życzyła sobie wojen ani powstań, o których myśleli rodacy księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1770-1861). Rządzili nią bankierzy i wielcy kupcy, dominowała chęć bogacenia się i powszechny materializm. Po kongresie wiedeńskim nadeszła epoka giełdy i pieniądza, nikogo nie obchodziła „jakaś ojczyzna Polaków”, a co dopiero, o zgrozo, idea by za nią umierać! Tak myślała nowa klasa – burżua. Jej zdaniem czas wojen królów i Napoleona minął bezpowrotnie. Polacy byli anachroniczni. Próbowano nawet negować istnienie polskiego narodu. W mniemaniu wytrawnego gracza politycznego Charlesa-Maurice’a de Talleyranda-Périgord (1754-1838), francuskiego męża stanu, polityka i dyplomaty, ministra spraw zagranicznych Francji, biskupa Autun, księcia Benewentu, zwolennika rewolucji francuskiej i sekularyzacji dóbr kościelnych, ekskomunikowanego w 1791 r., kochanka siostry księcia Józefa Poniatowskiego, który na koniec pełnił obowiązki ministra Napoleona (1769-1821) i doradcy Ludwika XVIII (1755-1824) oraz Ludwika Filipa (1773-1850), jedynie garstka arystokracji tworzyła polski naród, do którego nie zaliczał całej reszty tj. „ciemnych chłopów” i „brudnych Żydów”.

Zupełnie inaczej postrzegał kwestię polską H. Balzak (1799-1850). Nie należał on do grona zwolenników *Appeasementu* oraz nie darzył sympatią bankierów nazywanych dziś często banksterami. Brał w obronę ciemieźony naród i wskazywał na perfidię zaborców, jako główną przyczynę tragedii i upadku Rzeczypospolitej. Zdaniem autora *Kuzynki Bietki* „Polak, wzniosły w swym męczeństwie, znużył ramię swoich ciemieźców, wytrzymując ich ciosy i powtarzając niejako w XIX wieku obraz pierwszych chrześcijan”. Pisarz zwracając się do czytelników postulował: „Zaszczepcie dziesięć procent angielskiej obłudzie w charakter Polaków, tak szczerzy, tak otwarty, a szlachetny biały orzeł władałby dziś wszędzie tam, gdzie się wciska orzeł o dwu głowach. Nieco machiawelizmu byłoby ustrzegło Polskę od ocalenia Austrii, która sprowadziła jej podział; od zapożyczania się u Prus,



Papież Benedykt XIV

lichwiarza, który ją podkopał, i od rozdwojenia w chwili pierwszego rozbioru”. Na okoliczność chrztu Polski wspominał „duchy, które darzyły ten uroczy naród najświetniejszymi przymiotami”. Z podziwem też pisał, iż każdy Polak „jest urodzonym kawalerzystą”.

Balzak nie stronił także od komentarzy i uwag krytycznych nie zawsze słusznych i zgodnych z prawdą: „Co się tyczy Krakowa, pisał, jest to trup stolicy; aby zaś niczego nie brakło porównaniu, zostali w niej Żydzi, te toczące robaki”. Nawiązywał do encykliki papieża Benedykta XIV (1675-1758) *A quo primum* „o nadmiernej roli Żydów w Królestwie Polskim” ogłoszonej 14 czerwca 1751 r. Negatywnie oceniając wpływ Żydów na chrześcijan biskup Rzymu przypominał, że nie można stosować wobec nich przemocy: „Nie trzeba prześladować Żydów, ani ich zabijać, ani unikać”.

W relacji spisanej przez autora *Kuzynki Bietki* dla jednego z pism paryskich, której tytuł francuski brzmiał: *Voyage à Kieff*, cytował w rok po rzezi 1846 r. skargi ziemian. „Polacy paryscy – pisał – upajają się mrzonkami, nie wiedzą już nic o swoim kraju, aby galwanizować naród, niczym jest dla nich zaryzykować rzeź sześciu tysięcy obywateli i śmierć sześćdziesięciu tysięcy chłopów, bo trzeba wiedzieć, że sześćdziesiąt tysięcy chłopów zmarło z głodu i chorób w ciągu tej zimy. Nieszczęśnicy ci, którym rząd przyrzekł ziemię i wolność, uważali się wszyscy za bogaczy, żaden nie pracował, ziemia leżała odłogiem, i zginęli z nędzy, głodu i tyfusu”. W rozdziale *Romantyzm i historia* autor *Trudnej drogi do niepodległości* konkluduje, iż „stosunek Balzaka do kwestii polskiej i do naszej emigracji jest złożony i wymaga bardziej źródłowego uzasadnienia”.

W. Zajewski umiejętnie wkomponowuje polską problematykę w obraz Europy naszkicowany przez francuskiego pisarza. Poczynania mocarstw ocenia krytycznie. „Europejska równowaga mocarstw w kompromisie wiedeńskim 1815 roku



Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord

usunęła sprawę polską w zakres wewnętrznych spraw imperium rosyjskiego, które krok po kroku zmierzało do ograniczenia i w konsekwencji zlikwidowania autonomii Królestwa Polskiego. Odpowiedzią na te poczynania Rosji były dwie insurekcje 1830 i 1863 roku. Dwa pokolenia Polaków z bronią w ręku odrzuciło decyzje Kongresu Wiedeńskiego”.

Krytyczny nurt ocen decyzji Kongresu Wiedeńskiego, zdaniem autora książki, „można datować od emigracyjnych publikacji Maurycego Mochnackiego. Ten ogromnie utalentowany publicysta, pamiętnikarz i historyograf powstania 1831 r. nie miał żadnych wątpliwości,

że Kongres Wiedeński był gwałtem dokonany na Polsce, czwartym rozbiorem, którego głównym architektem był przebiegły mistyfikator Aleksander I. W dziedzinie już czysto naukowej, w oparciu o dobrą znajomość źródeł fatalne następstwa decyzji Kongresu Wiedeńskiego dla sprawy polskiej prezentowali w swych publikacjach tacy historycy jak Szymon Askenazy, Eugeniusz Wawrzkowicz, Czesław Chowaniec, Mieczysław Żywczyński i Józef Dutkiewicz”.

Jak w rzeczywistości pokongresowej czuli się Polacy na to pytanie dał odpowiedź w liście z 15 czerwca 1851 r. do gen. Władysława Zamoyskiego, poeta Zygmunt Krasiński, opisując swoją podróż pociągiem z Krakowa do Częstochowy. W wagonie Zygmunt spotkał się tylko z Moskałem i Niemcem i odnotował: „nie byłem u siebie, jeno u nich i milczeć wśród nich głośno mówiących i pijących wino, palących tytoń, rozmawiających i Ich Najjaśniejszych, co wczoraj przyjechały lub pojutrze wrócą i nie móc się po polsku odezwać, boby się może zapytali o paszport lub zaraz na uwagę wzięli, zatem milcząc udawać Niemca lub Anglika w Polsce pod Krakowem lub Częstochową. Oto odbicie losów naszych” (Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*. Warszawa 1991, t. 2, s. 95). Przepełniony goryczą przywołał też proroctwa Adama Mickiewicza o nadejściu „drugiego Napoleona” z zapowiedzią „wolnej Polski”. Mimo wszystko autor *Irydiona* i *Nie Boskiej komedii* nie tracił nadziei w nadejściu „wolnej Polski”, którą poprzedzi „drugie męczeństwo”. I choć Napoleon III zawiódł Polaków to jednak w podsumowaniu rozdziału W. Zajewski mógł napisać, iż dzięki proroctwom A. Mickiewicza, J. Słowackiego i Z. Krasińskiego „wykreował się ten nieoczekiwany lecz upragniony Józef Piłsudski [...] Przyszły marszałek Polski doskonale wyczuł klimat nowej epoki. Ton tej epoki zalegalizowanej w Traktacie Wersalskim (28 VI 1919) nada *New Diplomacy* prezydenta Woodrowa Wilsona, która ostatecznie burzyła ład terytorialny wielkich negocjatorów wiedeńskich, obrońców starych reżimów monarchicznych. Na mapie Europy pojawiło się obok Polski, dziesięć innych państw narodowych”. Stało się to jednak wbrew woli Rosji i Niemiec. W trakcie wojny państwa zaborcze miały własne plany wykorzystania kwestii polskiej. Nigdy nie miały one zamiaru zgodzić się na istnienie Rzeczypospolitej jako suwerennego i niepodległego państwa. Były skłonne co najwyżej przystać na jakąś namiastkę niepodległości co znalazło wyraz w polityce konfrontacyjnej we wrześniu 1939 r. i pakcie Hitler-Stalin.

Rosja, Niemcy i Austro-Węgry troszczyły się podczas pierwszej wojny światowej jedynie o werbunek bitnego polskiego rekruta. Do tego czasu nie widziały potrzeby wskrzeszania nawet marionetkowego państwa polskiego. Dotyczyło to zwłaszcza cesarskich Niemiec.

Polacy zapłacili najwyższą cenę za odzyskaną niepodległość. Z ziem II Rzeczypospolitej podczas wojny zaborcy według obliczeń Włodzimierza Gierowskiego wybrali 3 376 000 rekrutów, z których według źródeł poległo około 500 000, zaś blisko milion odniosło rany. Takich ofiar nie pochłonęły wszystkie razem wzięte powstania narodowe. Sygnatariusze Traktatu Ryskiego wydali na

zagładę kilka milionów Polaków mieszkających za Dnieprem i Berezyną. Trudna do wyliczenia była liczba tych, którzy utracili swoje majątki, dorobek wielu pokoleń. Na liście bezdomnych znaleźli się przedstawiciele najznakomitszych polskich rodzin historycznych. Dobitym tego przykładem była osoba Józefa Mikołaja Potockiego z Antonin, którym przez całe życie kierowała miłość do ziemi i kraju, który nie istniał na mapie Europy. Dramat drobnej szlachty zagrodowej znad Berezyny opisał jej przedstawiciel Florian Czarnyszewicz (1900-1964). Ostateczną zagładę tego świata przyniosła operacja polska NKWD w latach 1937-1938. Z kolei Wiesław Helak opowiedział o idei Polski, której bronili potomkowie rodów rycerskich przed rosyjską, a później sowiecką przemocą, przed terrorem germanizacji, ale i wynarodowieniem, do czego zachęcał trzeci z zaborców - austriacki, może najbardziej podstępny. Książka *Znad Zbrucza* to epopeja „o oporze, determinacji i heroizmie tych, o których Zygmunt Krasiński przedwcześnie, ale jednak proroczo napisał, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich”. Wiele tych doświadczeń historycznych bezpośrednio dotknęło także prof. Władysława Zajewskiego i jego najbliższych.

Spiski to nie tylko polska specjalność

Wśród bogactwa myśli i treści zawartych w książce prof. W. Zajewskiego czytelnik brnie trudną drogą do niepodległości napotykając na niej mjr. Onufrego Radońskiego, który do historii przeszedł dzięki nie wyjaśnionym do końca związkom z organizacją neapolitańską Carbonarii, cara Aleksandra I, kasztelana Antoniego Ostrowskiego, gen. Ignacego Prądzyńskiego, historyka Joachima Lelewela, mjr. Waleriana Łukasińskiego, posła Wincentego Niemojowskiego, Maurycego Mochnackiego i Juliusza Słowackiego. Nie mniej istotne dla W. Zajewskiego było zaprezentowanie nie tylko problemu kontaktów Polaków z organizacjami masonskimi i karbonariuszami zmierzającymi do podważenia „ładu wiedeńskiego” ale także zgłębienie tajników polityki ówczesnych rządów. Autor analizuje też ich zależności od Petersburga. „Reżim burboński przerażony rewolucjami w Hiszpanii i w Neapolu, zaniepokojony widmem rewolucji we Francji, świadom swej lichej popularności w społeczeństwie, ostoję swej siły i mocy widział w ścisłym związku



Lord Palmerston

z Rosją”. Ta zaś w tych okolicznościach korzystała z polityki ustępstw Paryża i Londynu. Ambasador rosyjski w Paryżu gen. Charles-André Pozzo di Borgo (1764-1842) stawał się osobą wpływową i mógł sprawować dyskretny nadzór nad Polakami przebywającymi nad Sekwaną. „Na jego żądanie policja burbońska inwigilowała nie tylko Polaków znajdujących się we Francji, lecz również w sferze wpływów dyplomacji francuskiej”. W latach 1835-1839 na polecenie Mikołaja I kierował on rosyjską ambasadą w Londynie. Przy okazji krytycznej lektury

wywodów gen. I. Prądzyńskiego, W. Zajewski analizuje mit o karbonarskim podziemiu i obcej inspiracji powstania 1830/1831 r. Konfrontując różne relacje źródłowe dochodzi do wniosku, iż „słusznie tracimy ochotę do uwierzenia [...], że sprzysiężeni wywołali rzekomo powstanie na życzenie lub rozkaz Francji”. W sposób jednoznaczny podważa związki i inspiracje karbonarskie (s. 164), neguje bezpośredni wpływ sił wichrzących w Belgii, Szwajcarii i niektórych państwach niemieckich na autorów nocy 29 listopada. Ponadto stawia trudne pytanie czy jeden z głównych organizatorów tzw. spisku koronacyjnego (marzec-maj 1829 r.), mającego na celu zabicie cara Mikołaja I, działacz powstania listopadowego i Wielkiej Emigracji Adam Gurowski (1805-1866) stał się w 1834 r. ukrytym Konradem Wallenrodem czy Judaszem emigracji? Odpowiedź W. Zajewskiego demaskuje A. Gurowskiego żarliwego apostatę i apostoła w jednej osobie carskiego panslawizmu, który miał służyć do paraliżowania poczynań polskich emigrantów na Zachodzie. Panslawizm wykorzystywano również do zwalczania rusofobii, którą szerzyli Polacy w takich krajach, jak Anglia i Francja.



Gen. Pozzo di Borgo

Stanisław August bez retuszu

W drugiej części dzieła autor zamieścił recenzje i polemiki. Cechuje je jasny wykład, klarowne podziały, bardzo komunikatywny język – to bardzo ważne w książce, która ma nie tylko informować o najnowszym stanie badań, ale i uczyć oraz wyjaśniać problemy, wiązać zjawiska ze sfery politycznej, społecznej czy nawet gospodarczej. Tekst ożywiają cytaty ze źródeł, ma miejsce także referowanie polemik naukowych. Autor nie boi się różnicowania szczegółowości opisów, nie stroni od wprowadzania czasem pozornego nadmiaru faktów i nazwisk, a mimo to nie powoduje zamętu w głowie czytelnika. W pewnych momentach miejscach koncentruje uwagę na dokonaniach wybitnych jednostek, których w dziejach polskich walk niepodległościowych nie brakowało. W. Zajewski traktuje historię wielopłaszczyznowo, stale dążąc do wiązania różnych aspektów przeszłości. Wydarzenia polityczne zajmują najważniejsze miejsce w tekście i stanowią dominantę. Przytaczane fakty autor wiąże w ciągi przyczynowe, co powoduje, że książka nie tylko relacjonuje, ale i wyjaśnia historię.

Od Warszawy do Petersburga, Wiednia i Berlina prowadzi na obce dwory pierwsza recenzja-artkuł (otwierająca II część) zatytułowana: *Stanisław August bez retuszu*. W. Zajewski oceniając kontrowersyjną postać ostatniego polskiego monarchy pisze wprost: „Mrzonką okazał się królewski projekt, że Rzeczpospolita stanie się współpartnerem Rosji w wojnie z Turcją”. Styl dyplomacji Poniatowskiego „w swej całkowitej bezradności i miękkości przypomina – mu – w działaniach, czy raczej braku działania Ludwika XVIII”. Smutną konstatacją W. Zajewskiego



Nikołaj Wasiljewicz Repnin

jest stwierdzenie: „z porównań 193 pism i not monarchy polskiego wynika zdumiewająca jego troska i wyjątkowa »staranność w poszukiwaniu słów by nie zrazić interlokutorki«” tj. Katarzyny II. Najczęściej „ufał jej wspaniałości”. Toteż pierwszy rozbiór Polski był dla niego dużym zaskoczeniem.

Ambasador Nikołaj Wasiljewicz Repnin (1734-1801) w polskiej stolicy porywa posłów, senatorów i ministrów, „monarcha natomiast głowi się, jak zredagować pismo z oznakami nie tylko ostrego protestu, co raczej niepokoju, a jednocześnie tak je zredagować, by nie urazić dyplomaty imperatorowej (list króla z 26 I 1769 r.). Na alarmujące wieści, że wojska rosyjskie ścigające konfederatów barskich „rabują i dokonują masowo inkwizycji nie rekompensując żadnych strat właścicielom polski monarcha bardzo delikatnie pisze do swej *Madame Ma Soeur*, że nie może uwierzyć, iż cała Litwa została potraktowana jako kraj wrogi, bo »więcej prawie jak od roku nikt nie jest płatny w tym Wielkim Księstwie za liwerunki, do których przymuszeni byli obywatele«. Monarcha pisze najzupełniej serio i bardzo lojalnie i przyjaźnie: „Wasza Cesarska Mość nie dozwoliłabyś nigdy karać obywateli egzekucjami wojskowymi za to by nie dostarczali tego czego fizycznie nie można dostarczyć. Tym bardziej wierzyć nie mogę, żebyś WCM chciała w Polszcze, w takim kraju, któregoś po tylekroć nazywała przyjacielskim, obywatele niewinni byli tym sposobem traktowani”. Na zwróconą delikatnie uwagę – pisze W. Zajewski – rosyjski poseł hardo odpowiedział królowi: „Nic ludzkości, już nie ma żadnej ludzkości” (s. 210). Podpis monarchy na tym liście brzmiał: „Mościa Siostrze Waszej Cesarskiej Mości dobry brat, przyjaciel i sąsiad”. Na te „maksymalne ostrożności” zaufany Katarzyny II, minister spraw zagranicznych Nikita Iwanowicz Panin (1718-1783) odpisał, iż odtąd Rosja będzie dzieliła Polaków na trzy grupy: 1. Przeciwników czyli wszelkiej maści konfederatów 2. Osoby podejrzane o sprzyjanie konfederatom 3. Grupy szlachty lojalnej wobec Petersburga. Tym dwóm pierwszym - Rosja nie będzie okazywała żadnej litości.

Mimo, iż Stanisław August Poniatowski otrzymał od *Madame Ma Soeur* rosyjską broszurę propagandową z 1773 r., w której wyjaśniono, że tzw. traktat pokojowy Grzymułtowskiego z 1686 r., zawarty w okresie panowania Jana III Sobieskiego, nie zaspakajał roszczeń Rosji, to nadal utrzymywał i zapewniał posłów w sejmie, że Petersburg jest jedynym krajem sąsiedzkim, którego „interesy są najmniej przeciwne interesom Polski”. Na Sejmie Wielkim (1788-1792) ataki na prorosyjską orientację monarchy i jego adherentów z kręgów Stronnictwa Patriotycznego, któremu przewodził marszałek wielki litewski Ignacy Potocki (1750-1809), stały się „chlebem dnia powszedniego”. Wszelkie projekty przymierza z Rosją traktowano jako zbrodnię stanu! Jednak w trakcie wojny polsko-rosyjskiej 1792 r. I.

Potocki opracował zasady ewentualnego porozumienia z Rosją. Godził się na ustępstwa w kwestii następstwa tronu. W zamian za traktat wieczysty „przymierza politycznego i wojennego” proponował polską koronę wnukowi Katarzyny II. Oba państwa miały się zobowiązać „do niezawierania żadnych porozumień” ze szkodą którejkolwiek ze stron. Traktat handlowy z Rosją zapewniłby Polsce dostęp do Morza Czarnego. I. Potocki żądał ponadto gwarancji dla reform dotyczących formy rządu i sprawności władzy wykonawczej oraz utrzymania etatu armii na poziomie wystarczającym do zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i realizacji zobowiązań sojuszniczych. Równocześnie marszałek litewski domagał się wyjazdu króla do armii. Natomiast rosyjski poseł J. Bułhakow oświadczył, iż dla Stanisława Augusta nie ma bezpieczniejszego miejsca, jak Warszawa okupowana przez Rosjan.



Nikita Iwanowicz Panin

Akces „zatrwożonego” monarchy do konfederacji targowickiej oznaczał całkowite rozminięcie się z wolą narodu. Po powstaniu 1794 r. Stanisław August już tylko „bezwiednie sygnował agonię Rzeczypospolitej, fakt trzeciego rozbioru i akt likwidacji państwa polskiego. Rosja przesunęła o 750 km swoją granicę na zachód, zagarnęła 6 mln obywateli i 82 % terytorium Rzeczypospolitej. Gdy zabrano Polakom ich państwo mogli już tylko wzniesić okrzyk walecznych Francuzów – ochotników 1792 r.: *Vive la nation!* Niech żyje naród! Blasku i znaczenia w oczach Sarmatów nabrała gwiazda Napoleona Bonapartego uważanego przez Adama Mickiewicza za „misjonarza wolności europejskiej”. Później upowszechnił się kult wieszczów.



Napoleon I

Ponadto w drugiej części *Trudnej drogi do niepodległości* Władysław Zajewski poświęcił wiele uwagi takim tematom jak: Święte Przymierze, „Czerwony hrabia” Adam Gurowski, Studium o „Grekach Europy” – powstańcach styczniowych, Romantyzm i historia, Brytyjska opinia publiczna wobec powstania listopadowego, Powstanie listopadowe w ocenie dyplomatów Saksonii, Nowe studium o emigracji polskiej w XIX wieku w Belgii, Polska i trzy Rosje – w aspekcie odpowiedzi na prowokacyjne pytanie: Czy Polska Piłsudskiego mogła zlikwidować władzę bolszewików?

Bohaterowie pól bitewnych

Prof. W. Zajewski w dziale recenzji i polemik sporo uwagi poświęcił „legendzie patriotycznej” Napoleona, Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego, po części Jana Kilińskiego (1760-1819), nawet Emilii Plater, Waleriana

Łukasieńskiego oraz ludziom podziemia, proponując w niektórych kontekstach w miejsce słowa „mit” zwrot „tradycja patriotyczna”. Ponadto prześledził reakcje dzienników francuskich, belgijskich zestawiając ich opinie z prasą brytyjską. W odczuciu W. Zajewskiego musiał być nader szokujący dla ambasady rosyjskiej w Londynie fakt, że na łamach „Timesa” z 16 IV 1831 r. przyrównywano gen. Jana Skrzyneckiego (1787-1860) po zwycięstwach polskiej ofensywy wiosennej do Napoleona Bonaparte. Ten szczegół wydobyty przez autora jest naprawdę cenny dla historyka powstania listopadowego. Na przełomie marca i kwietnia, mimo początkowych zastrzeżeń, J. Skrzynecki wykonał plan ofensywy na odsłonięte oddziały generałów Fiodora Geismera (1783-1848) i Grigorija Rosena (1782-1841) opracowany przez Ignacego Prądzyńskiego. Dowodził osobiście w zwycięskich dla Polaków bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkim, po których otrzymał Krzyż Komandorski Virtuti Militari (jako jedyny oficer w powstaniu uhonorowany tą klasą orderu) i zdobył popularność w Wojsku Polskim. Na jego cześć pisano wiersze oraz poematy (m.in. Bruno Kiciński i Rajnold Suchodolski), grywano *Mazurka Skrzyneckiego* do melodii *Mazurka Dąbrowskiego* z refrenem „Marsz, marsz, cna młodzi, Skrzynecki dowodzi”, zaś na deskach Teatru Narodowego odegrano jemu dedykowany marsz tryumfalny autorstwa Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego. Udane manewry entuzjastycznie oceniała liberalna prasa zachodnioeuropejska,



Nagrobek gen. J. Skrzyneckiego w kościele o. Dominikanów w Krakowie

w szczególności belgijska, która zwycięstwa ofensywy wiosennej 1831 r. porównywała do sukcesów Bonapartego w kampanii włoskiej, do błyskotliwych zwycięstw pod Montenegro i Adigo. Gen. J. Skrzynecki od Sankt Petersburga po Paryż, Brukselę i Hagę, uważany był za najzdolniejszego generała polskiego wojny 1831 r. Liczni dyplomaci uważali go za pogromcę armii feldmarszałka Iwana Dybicza Zabałkańskiego (1785-1831).

W. Zajewski do tych ocen dodaje nieznane fakty i dokumenty (depesza posła saskiego w Paryżu Koerneritz z 10 VII 1831 r.), które rzutują zarówno na ocenę gen. J. Skrzyneckiego, jak i szanse powstania listopadowego. Autor dzieli się z czytelnikiem rewelacyjną informacją, że minister spraw zagranicznych Francji domagał się od strony polskiej unikania rozstrzygających batalii i przetrwania powstania jeszcze przez dwa miesiące, czas niezbędny dla rozwiązania konfliktu belgijskiego. Te żądania gen. Horacego François Bastiena Sébastianiego (1772-1851) dotarły do Warszawy zarówno do księcia A. J. Czartoryskiego, jak i do wodza naczelnego gen. J. Skrzyneckiego. To one zdaniem W. Zajewskiego, zadecydowały o tym, że gen. J. Skrzynecki wstrzymał się z wydaniem walnej bitwy w krytycznym momencie dla feldmarszałka Paskiewicza, gdy ten przeprawiał swoją armię przez Wisłę, aby

zaatakować Warszawę od zachodu. Polski wódz mógł wówczas zmiażdżyć Rosjan. Potwierdza to opublikowany w belgijskiej gazecie „Journal de Flandres” nr 82 z 22 III 1832 r., nieznany list ostatniego szefa Rządu Narodowego Bonawentury Niemojowskiego.

Przy okazji komentując polskie zwycięstwa na marsowym polu ujmowano sprawę polską w głębszym kontekście europejskim. Jak zauważał W. Zajewski pisano o wkładzie Polski w kulturę europejską, o ratowaniu przez Polskę Europy przed Turkami w 1683 r., ostrzegano polityków zachodnich przed imperialnymi zakusami Rosji, jej ustawicznym parciem na Zachód. Zwykli ludzie pisali do redakcji listy, w których potępiano gwałty i przemoc, okrucieństwo i mściwość rosyjskich żołnierzy w Polsce. Powstawały spontanicznie towarzystwa w obronie Polski i Polaków. Na mityngach domagano się wysłania na Bałtyk królewskiej floty.

W powstaniu 1863 r. na polach bitewnych zasłynęli: Romuald Traugutt, Dionizy Czachowski, ksiądz Stanisław Brzóska i ksiądz Antoni Mackiewicz oraz Henryka Pustowójtówna, adiutantka dyktatora Mariana Langiewicza. O poświęceniu Polaków oraz o terrorze i okrucieństwie Rosjan pacyfikujących ziemie dawnej Rzeczypospolitej traktuje rozdział *Studium o „Grekach Europy”*.

Ostatnim z bohaterów pól bitewnych na szlaku do niepodległości był legendarny przywódca PPS-u i Naczelnik Państwa w latach 1918-1922. Wielkość Józefa Piłsudskiego, patrioty i wizjonera, zwycięskiego wodza i wybitnego przywódcy państwowego, doskonale uchwycił Jan Lechoń (1899-1956), w słowach które napisał po śmierci I Marszałka Polski: „Ludzie tacy jak Józef Piłsudski nie przychodzą na świat po to, aby zaświecić jak meteor w nocy i zostawić po sobie mrok. Dani są



Naczelnik J. Piłsudski i I. Paderewski, 1919



Kasztelan Antoni Ostrowski



Bonawentura Niemojowski

narodom jako wieczne światło, jako drogowskaz [...] i właśnie za grobem są ich największe zwycięstwa”. Tym cytatem wypadałoby w zasadzie zakończyć omówienie książki W. Zajewskiego, gdyż dotyczy człowieka, któremu Polska zawdzięcza niepodległość po 123 latach nieobecności na mapach świata, a Europa – ratunek przed zalewem komunizmu.

Z Polaka nigdy nie zrobisz komunisty

Tytuł ostatniego rozdziału książki prof. Władysława Zajewskiego to fragment cytatu z pracy prof. Pavela Markowicza Poliana, geografa, socjologa i historyka Rosyjskiej Akademii Nauk, także wykładowcy w Princeton, Stanford, Bazylei i w Paryżu. Jego źródłowa monografia pt. *Wbrew ich woli* dotyczy deportacji ludności w obrębie imperium ZSRR w latach 1919-1956. Wśród ofiar deportacji jedną z ważniejszych grup stanowili Polacy, których wpierw próbowano poddać komunistycznej indoktrynacji, jednak bez powodzenia. Zdecydowano więc aby ich deportować do Kazachstanu, obwodu nowosybirskiego i Komi ASRR. Oznaczało to krach nadziei m.in. na odzyskanie wolności i niepodległość. Wielu spoczęło w obcym kraju, pogrzebanych bez trumien w zamarznętej, nieludzkiej ziemi.

Zakończenie

Pochwały, na które *Trudna droga do niepodległości* z pewnością zasługuje, przeważają w miazdzący sposób nad uwagami krytycznymi, jednak i tych nie powinno w recenzji całkiem zabraknąć. Dotyczą one jednak mało istotnych drobiazgów a nie całości dzieła. Oczywiście trafiło się kilka niedociągnięć. To drobne potknięcia, jak np. na s. 266 źle podzielone nazwisko, nie uwzględnione w indeksie nazwisko Trzcińskiego, lub na s. 149 wymieniony bez imienia gen. Hauke. W grę wchodzi dwaj bracia Maurycy i Józef Hauke.

Należy z zadowoleniem przyjąć fakt pojawienia się tej książki o tak wysokim poziomie edytorskim i merytorycznym na naszym rynku czytelniczym i życzyć, aby dzieło dotarło nie tylko do wąskiego grona specjalistów z zakresu tematyki niepodległościowej, ale także do kręgów opiniotwórczych i politycznych, odpowiedzialnych za kształt życia społecznego. Autor idzie tropem Marka Tuliusza Cyncerona, który domagał się od historyka nie sielankowych opisów zdarzeń, lecz różnych i przeciwnych opinii, narracji dramatycznej a zarazem godnej. Prof. Władysław Zajewski jest wiernym kontynuatorem tych myśli i wymagań stawianych przez rzymskiego historyka i retora. Z tej książki można nie tylko się uczyć, można ją również czytać i w tym upatruję jedną z przyczyn sukcesu Wydawnictwa »Arcana Historii«.

Krzysztof Lisowski

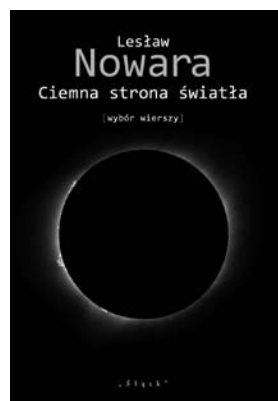
NOTATKI NA MARGINESIE LEKTURY (o wyborze wierszy *Ciemna strona światła* Lesława Nowary)

Każdy autorski wybór z dotychczasowego dorobku twórcy jest dziełem życia, podsumowaniem, próbą spojrzenia na swój dorobek z nowej perspektywy, domknięciem cyklu czy różnorodnych etapów artystycznych poszukiwań.

Gliwicki poeta Lesław Nowara opublikował od debiutu w 1987 roku do dziś osiem tomów wierszy i dwa zbiory aforyzmów. Jego utwory znajdują się w znaczących publikacjach zbiorowych (m.in. *Macie swoich poetów. Liryka polska urodzona po 1960 roku. Wypisy*, Wydawnictwo Lampa i Iskra Boża, Warszawa 1996). Publikował w wielu czasopismach literackich. Jego książki doczekały się życzliwych omówień m.in. na łamach „Twórczości”, „Poezji”, „Nowych Książek”, „Rzeczypospolitej”, „Gazety Wyborczej”, „Gościa Niedzielnego”, „Śląska”.

Poeta, aforysta, prawnik, działacz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach, wiceprezes i skarbnik oddziału SPP. Wiersze wybrane opublikował w wydawnictwie Śląsk w 2019 roku, zatem ponad trzy dekady od ukazania się pierwszej książki. Towarzyszył więc zapewne temu pierwszemu wyborowi głęboki namysł autora, jakie utwory wybrać, jak poukładać tych ponad 80 wierszy w sześciu częściach zbioru, aby pokazywały zarówno przebytą drogę twórczą, jak i nowy, dzisiejszy, autoportret pisarza, poety – jak do mnie napisał – „mrocznego poetyckiego świata”.

Na znakomitej okładce autorstwa Marka J. Piwko czarne słońce, zaćmienie, przyciągające wzrok „ciemne świecidło”, blask wydobywający się spod intensywnej czerni – metafora niepokoju.



Lesław Nowara
Ciemna strona światła.
Wybór wierszy
Wydawnictwo Śląsk
Katowice 2019

*

W 1996 roku na łamach „Rzeczypospolitej” miałem przyjemność omawiać piątą zbiór wierszy Nowary – *Trzecie oko* (Bydgoszcz, 1996). Rozpoznania tam poczynione przydadzą się tu do dalszych analiz. Pisałem wtedy o „trzecim oku poety” jako tym niezwykłym zmyśle postrzegania siebie, świata, sytuacji – zauważania niezwykłego w zwykłym, historii w dziejącym się czasie tu i teraz. O związkach i pokrewieństwach tego poety z Szymborską, Zagajewskim, twórcach generacji Nowej Fali o umiarkowanym „nastawieniu lingwistycznym”. O nieufności w stosunku do języka i konieczności ustanowienia nowego, bardziej przylegającego do świata. O historii i powikłanych losach mieszkańców dzisiejszego Śląska, nie rdzennych, ale tych napływowych, przesiedlonych z kresów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. O obcości i poszukiwaniu nowej tożsamości. O granicach, które nie tylko pojawiają się na mapach, ale i tych przebiegających przez życie jednostek.

*

Wybór rozpoczyna kilka wierszy inicjacyjnych, swoiste Genesis – Bóg, stworzenie świata, czas, podróż, układanie w całość rozproszonych elementów dla lepszego widzenia i zrozumienia, niepewność i nieuchronność przypadku. Trwanie i rozpad – nietrwałość jako cecha bytu, i pewnego rodzaju determinizm, bo „wynik jest znany z góry”.

Wczesne wiersze Lesława Nowary charakteryzuje metoda szczegółowego opisu wrażeń zmysłowych, lecz także może być to zapis snów, stanów granicznych świadomości, które umysł poety stara się przenikać.

Lecz nie jest to zwykły opis – mocno zdystansowane „ja liryczne”, obserwujące człowieka w „laboratorium osobnej świadomości”. Ja i świat. Opozycja i próba zbliżenia.

*

Czy to jest mroczny świat? A jeśli tak, to dlaczego?

W ciągle istotnym i charakterystycznym dla tego poety cyklu *Dwa miasta* autor dokonuje analizy sytuacji „przejścia”, zmagania się „własnego” z „cudzym”, osvajania Obcego. Pojawia się tu i wielu innych tekstach dyskretny autobiografizm. Z utworów tych możemy odczytać fakty dotyczące losu rodziny – matki ze Wschodu, która musiała budować swój los w innym miejscu z wyroku historii. Zatem jak u Zagajewskiego (*Jechać do Lwowa*), dwa miasta: Gliwice i Lwów, który „na Śląsku zmartwychwstał”. Wiersze dotyczące Utraty, ale i przenoszenie cząstek dawnej egzystencji w nowe miejsce, w obyczaju, języku, akcencie, tęsknotach, myślach i snach o „odrastaniu świętych dachów Lwowa”. Obraz dworca, peronów, rozłąki, powrotu.

Wydaje się, że ciemne barwy, które wybiera poeta rodzą się z ciągle niezmienną, mimo upływu lat, postawą „niezakorzenienia”, niepewności, dysonansu poznawczego, myślenia o tym, że ktoś za nas zdefiniował na nowo nasze życie, granice, „korzenie”, rodzinne miejsca.

Stąd opowiadający te historie bardziej identyfikuje się jako przechodzień, obserwator, człowiek z kufrem podróжным (w którym mieszkamy) odgrywający różne konieczne społeczne role – syna, mężczyzny, ojca, męża, obywatela. I świadomość „odgrywania” swojego/nieswojego losu, a więc zawsze: twórcze zdziwienie.

*

Bardzo ciekawe i odmienne od części wcześniejszych są cykle środkowe książki, ich spokojna rzeczowość. Nowe elementy to humor, elementy nadrealizmu. Wiersze o kobietach. Niespieszny męski namysł nad innością płci. Gra, odnajdywanie się w swoich przeznaczeniach, fascynacje.

Dalej – rozdział nawiązujący do mowy nieufnej, nowofalowego postulatu budowania własnego języka, bardziej przylegającego do rzeczy, autentycznego, prawdziwego. Znajdziemy tu interesujące „gry językowe”, dowcipne i pomysłowe dywagacje o anatomii mowy. Także, konkretnie, o języku polskim – namysł również nad tym, co w języku najważniejsze, i nad całym instrumentarium porozumienia. Poeta daje tu lekcję prawdziwie twórczego podejścia – jego „lingwizm” nie jest wysilony, a tylko celowo i celnie funkcjonalny, polega na dyskretnym i trafnym przesuwaniu znaczeń, dyskretnych grach semantycznych.

W tym cyklu wyróżnia się wiersz, który warto zacytować w całości; pokazuje szacunek poety dla tradycji wysokiej klasycznej dykcji poetyckiej dawnych mistrzów:

Poeci martwego języka

Język, którym mówili, dziś się nie nadaje
do użycia w sklepie, zamówienia kawy,
do kupienia w kasie biletu do kina,
przywitania z podróży wracającej ciotki

Język, którego używali co dzień,
tak jak się używa butów, grzebień czy szczotki,
przylegał do przedmiotów i się w nich odciskał,
zostawiając cechowe i probiercze znaki

Znaki są wyraźne, można je odczytać:
aqua destilata, atrium, alba, acta

i wiele innych jeszcze, w różnych dziwnych miejscach:
bo na liściach klonu, na skrzydłach motyla,
na głowie i na plecach, na opuszkach palców

Poeci starsi od nas o lat dwa tysiące
między sobą dziś jeszcze prowadzą rozmowę,
korzystając z ust naszych, języka i krtani,
gdy nie wiedząc o tym
Polak albo Francuz, Niemiec albo Włoch,
swoim własnym językiem, swoim własnym głosem,
po łacinie rozmawia na schodach z sąsiadem

Jeżeli to prawda, że granicą świata jest miejsce,
do którego jest w stanie dosięgnąć nasz język,
ostatnie polskie słowa, z których pięć wybiorę,
nazywać się będą: „Lingua” i „Latina”,
„Petroniusz”, „Owidiusz”, „Horacy”.

*

Ostatnia część książki nosi taki sam tytuł jak całość: *Ciemna strona światła*.

Tu znajdujemy wiersze o stanach świadomości, dotkliwości cielesnej i fizyczności. Ja liryczne przyjmuje inną pozycję: nie ja *versus* świat, ale jaźń, która dopuszcza przenikanie rzeczywistości przez wyodrębniony umysł, pojedyncze światoodczucie. To silne i sugestywne egzystencjalne doznanie zapowiada być może nowe otwarcie w poetyce konsekwentnie tworzonej i bogato rozbudowywanej przez Nowarę.

Cały ten tom to interesujący przykład dziejów „człowieka myślącego”, opowiedzianych krystalicznym, precyzyjnym językiem; pięknej i osobliwej przygody poznawczej, jaką jest nasze życie.

Katarzyna Młynarczyk

PRZYGODA?... WYSTARCZY ODSUNĄĆ DRAPERIE

Różna bywa sceneria, w której doświadczamy nowych i niezapomnianych wrażeń, przeżyć, odczuć. W różnych miejscach przeżyć można przygodę, nawet – przygodę życia. Nie zawsze jest to wnętrze piramidy czy środek amazońskiej dżungli. Niektórym z nas wystarczy namiot w przydomowym ogródku albo...

Właśnie – albo...

Zawsze wydawało mi się – nawet byłam i jestem tego pewna – że przygoda życia zależy od wewnętrznych potrzeb, indywidualnych predyspozycji, a przede wszystkim – od wyobraźni. Ja sama doświadczyłam wielu przygód – a w każdym razie niezatartych, mocnych i niezapomnianych wrażeń – w miejscach, które zazwyczaj kojarzą się z ciszą, skupieniem, swobodnym przepływem pozornie odległych skojarzeń, a nawet kontemplacją.

Miejsca te są na ogół obszerne i przestronne. Wypełnione przedmiotami czasem dziwnymi, czasem zaskakującymi, nieoczekiwanymi, nietypowymi, ale zawsze potrzebnymi i pożądanymi. Znającymi swoje miejsce i przeznaczenie oraz dobrze pełniącymi wyznaczone im role. Przedmioty owe znajdują się w rogach i kątach pomieszczeń – rzadko na środku – lub rozmieszczone są na ścianach. Podłoga bywa lśniąca lub skrzypiąca, ściany – białe i pastelowe, ale zdarzają się też ozdobione niezwyklej tapetą, pokryte draperią, fantazyjnie upiętą tkaniną. Słońce zagląda do tych miejsc przez weneckie okna lub szklany dach albo przeciwnie – przez otwory małe, niepozorne i dyskretne. Mogą to być świetliki, lukarny, drobne szybki zjawiające się w nieoczekiwanych miejscach. Bywa też, że światło dnia wspomagane jest lub zgoła zastępowane światłem sztucznym.

Te miejsca wyzwalające i wspomagające wyobraźnię to galerie sztuki (bo podobno istnieją też galerie innego rodzaju, ale nic o nich nie wiem) i pracownie plastyczne. Wymagają one szczególnego skupienia, powagi i uważności. W zamian pozwalają dojrzeć, dostrzec i spostrzec wiele rzeczy, spraw osobliwości wokół nas i w nas.

Przez wiele tygodni – od połowy grudnia roku ubiegłego niemal do wiosny roku bieżącego – walory, specyfikę, tajemniczość i urok obu tych miejsc połączyła w sobie Galeria Multimedialna „Piwnica” w siemianowickim Muzeum podczas wystawy Grupy Gama. Cisza, spokój, nawet pewien rodzaj chłodu – lekkiego, ale przecież odczuwalnego i na swój sposób przejmującego. Niezbyt rozległej



Franciszek Gołębiowski

przestrzeni zagadkowości i wdzięku dodają boczne salki, jakby powiększone wnęki, kąty i zakamarki. Światło - takie jak trzeba: równocześnie jasne i niepewne. Sufity niskie - ale i tak słychać pod nimi wyraźnie szum skrzydeł Muzy. Której? - tej, którą chcemy usłyszeć i spotkać.

Jest tu całe panoptikum rzeczy, przedmiotów niepotrzebnych, a niezbędnych, nie szukanych - a przecież odnalezionych. Oto wazony i wazoniki, talerze i talerzyki, arystokratycznie wyniosłe butelki i poczciwie plebejskie spodki. Szkło kolorowe i opalizujące Porcelana w kwiatki i wzorki różnobarwne lub szaro-antracytowe (martwe natury Alicji Król i Małgorzaty Danuty Wiatrowskiej). Niemożliwe? - ależ w pra-

cowni malarskiej możliwe jest wszystko! Dziwne i czarujące tła tworzą tkaniny szeroko rozpięte, gładko rozpostarte albo rzucone z pozorną niedbałością na blat stołu, półkę, skrzynkę (zapewne kiedyś przyniesiono w niej do pracowni połowę tych wszystkich porcelanowych, szklanych i fajansowych cudów i cudeniek) lub sztalugę. Zresztą sztaluga też może być elementem kompozycji - pozwala patrzeć na siebie i się podziwiać. Sztaluga, blejtram, puste ramy zdradzają uważnemu widzowi jedną ze swoich wielkich tajemnic - one też potrafią pozować. Potrafią i chcą być modelami. Co prawda, nie przybierają tak różnych i skomplikowanych póz, jak czynią to pozujący ludzie (akty Aurelii Tymańskiej) - ale w niezwykłym świecie pracowni mają przecież swoje odrębne i ważne miejsce.

W tej pracowni - wyczarowanej w galerii - jest wszystko: kształty i kolory, cień i światłocień, półtony i napomknięcia kolorystyczne. Harmonie i kontrasty. Barwy tęczy i monochromatyczność. Każdy przedmiot ma swoje miejsce, rolę, funkcję i znaczenie - a wspaniały galeryjno-pracowniany nieład jest wyższym i lepszym rodzajem pospolitego porządku. Skupieni są ludzie malujący (portrety Aurelii Tymańskiej) i ludzie pozujący - wszyscy uczestniczą w misterium.

A nad światem pracowni, nad królestwem form i barw, palety i sztalugi, martwej natury, aktu i portretu wznosi się jeszcze panorama nieznanego miasta (wizyjne pejzaże Franciszka Gołębiowskiego) Byłaby groźna - ale jest przede wszystkim tajemnicza. Jest jak widzenie senne, jak wyobrażenie o dalekiej metropolii, jak stolica dalekiego świata, który jednak nie jest ziemią obiecaną. Może widać ją z okna - jeśli przyjąć, że pracownia mieści się gdzieś pod chmurami. A może - i to jest bardziej prawdopodobne - istnieje tylko w umyśle i wyobraźni twórcy, który nam, widzom, pozwala ją oglądać.

Cisza, spokój, tajemniczy chłód – Grupa Gama siłą i czarem kolorów, kształtów, harmonii i kreatywności stworzyła w Galerii Multimedialnej „Piwnica” atmosferę, nastrój, tajemnicę i zagadkę, wprost fenomen prawdziwej pracowni malarskiej. Stworzyła miejsce, w którym powstają nowe światy. Miejsce, w którym wielu i twórców, i odbiorców przeżywa przygodę. Miejsce, w którym drży serce, uśmiecha się dusza, a myśl krąży swobodnie. Można jeszcze zaparzyć herbatę, by poczęstować nią malarza i modelkę.



Małgorzata Danuta Wiatrowska

GRUPA GAMA – wszyscy razem i każdy z osobna. Alicja Król, Aurelia Tymańska, Małgorzata Danuta Wiatrowska, Franciszek Gołębiowski

grudzień 2018 – luty 2019

Galeria Multimedialna „Piwnica”, Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

Adam Bul

ACONCAGUA, CZYLI PROPORCZYK SIEMIANOWIC W CNN

Aconcagua (Kamienny wartownik) to najwyższa góra półkuli południowej i najwyższy szczyt obu Ameryk. Jest to równocześnie najwyższy punkt, leżący poza Azją. Liczy ok. 6962 m.n.p.m., a więc blisko 7000. Chociaż szczyt do zdobycia nie jest technicznie trudny (F), to jest to góra, na której zginęło najwięcej ludzi w Ameryce Południowej – głównie z powodu problemów z chorobą wysokościową oraz wyziębieniem. Nie można jej lekceważyć również ze względów orientacyjnych. Szczyt jest rozległy i przy nagłej zmianie pogody droga powrotna w górnych partiach (powyżej 6000 m) nie jest ewidentna. Nie ma tam również zasięgu telefonii komórkowej. Z drugiej strony jest on mocno skomercjalizowany i w dolnych obozach, moim zdaniem, za dużo jest cywilizacji.



Aconcagua w świetle poranka

Na wyprawę pojechałem wraz z Pawłem Gnyłą, jedynie w dwie osoby, z mocnym postanowieniem wejścia bez pomocy przewodników, tragarzy itd. Była to już druga moja wyprawa w Andy. Aconcagua jest szczytem leżącym na terenie parku

narodowego, gdzie spać można jedynie w obozach do tego wyznaczonych. Dlatego, aby nie aklimatyzować się ciągle w tym samym terenie (dość nudnym w dolnych partiach), postanowiliśmy wyprawę przeprowadzić inaczej – zaaklimatyzować się na innych szczytach do wysokości ok 6000 m i dopiero wtedy zaatakować szczyt.

Aklimatyzacja (Cerro del Plomo i Marmolejo)

Pierwszy szczyt, który zaatakowaliśmy, to widoczny w pogodny dzień z Santiago de Chile – Cerro del Plomo (5424 m.n.p.m.). Nastąpiła na nim pierwsza aklimatyzacja, udało nam się wejść i zejść w cztery dni. Ciekawostką jest to, iż w pobliżu wierzchołka znajdują się pozostałości ołtarza inkaskiego, a w roku 1954 znaleziono z mumifikowane ciało ofiary, co dowodzi, iż szczyt był odwiedzany przez Inków. Chociaż wejście technicznie było łatwe, wchodziliśmy w dość wolnym tempie z powodu braku aklimatyzacji.

Kolejny szczyt był już bardziej wymagający. To wygasły stratowulkan Cerro Marmolejo (6108 m.n.p.m.). Leży on w bezpośrednim sąsiedztwie czynnego wulkanu San Jose (5856 m.n.p.m.) oraz czynnej i bardzo rozległej kopalni odkrywkowej, przez którą trzeba przejść. Szczyt okazał się wspaniałą przygodą, głównie ze względu na brak cywilizacji – po wyjściu z obozu pierwszego nie spotkaliśmy nikogo. Byliśmy tylko my i góry. Wspaniałe uczucie. Tam też natrafiliśmy na pierwszy dość poważny problem. Znaleźliśmy się po niewłaściwej stronie rzeki. Po drugiej stronie widzieliśmy wygodny szlak, a my w niezbyt sprzyjającym terenie musieliśmy przebijać się dalej, aż do miejsca, w którym dało się rzekę przekroczyć. A wszystko dlatego, że przegapiliśmy mostek śnieżny, po którym trzeba było przejść na drugą stronę. Po trzech nocach poświęconych na podejście, bardzo wczesnym rankiem

Widok na kopułę szczytową Marmolejo



zaatakowaliśmy szczyt, który osiągnęliśmy przy pięknej pogodzie około godziny 12. Widok z niego był bardzo rozległy, dostrzec można było leżący bardziej na północ masyw Aconcagua.

W najwyższym obozie (ok. 5100 m) spędziliśmy dwie noce. Muszę powiedzieć, że czytanie „Wiedźmina” w słońcu na takiej wysokości jest niesamowitym doświadczeniem... Po zejściu i podróży częściowo autostopem, częściowo autobusem, dotarliśmy z powrotem do Santiago de Chile. Przyszedł czas na główny cel – Argentyna i Aconcagua. Ale aby się tam dostać, trzeba przebyć przepiękną drogę – Trasę Transandyjską. Droga z położonego na 500 metrach n.p.m. Santiago de Chile, wznosi się licznymi serpentynami na wysokość ponad 3200 m.n.p.m. i następnie łagodnie zniża i prowadzi przez miejscowość Los Andes do położonej na 700 metrach Mendoza. Po drodze przez moment widzimy nasz cel – Aconcagua. Ale niestety, potrzebujemy jeszcze zezwolenia, które załatwiamy w Mendozie.

Aconcagua

Z Mendoza udajemy się do małej wioski Punta del Inka i po południu ruszamy – bardzo szybko dochodzimy do obozu pierwszego, który nazywa się Confluencia. W drugi dzień naszej wyprawy po kilku godzinach marszu meldujemy się w Plaza de Mulas. (4250 m). To główny obóz bazowy, bardzo cywilizowany: mnóstwo agencji, przewodników. Jednym słowem cywilizacja... Nie tego szukaliśmy. Po obowiązkowych badaniach lekarskich w trzeci dzień udajemy się od razu do obozu Nido de Condores (5500 m) – udaje się to zrobić tak szybko, tylko ze względu na wcześniejszą aklimatyzację. My czujemy się świetnie, ale mijamy kilka osób, które poruszają się trochę w zwolnionym tempie... Tak, tutaj naprawdę trzeba uważać na chorobę wysokościową. Helikoptery cały czas zajmują się ewakuacją chorych... A trzeba pamiętać, że mogą latać jedynie do obozu Nido de Condores, a i to uzależnione jest od pogody. Czwarty dzień, to szybkie i dość krótkie dojście do obozu Berlin. To najwyższy obóz, z niego rozpocznie się nasz atak szczytowy. Wysokość ok. 6000 m. Świetne miejsce, bardzo widokowe. Z racji, iż dotarliśmy tutaj bardzo wcześnie, mamy możliwość podziwiania widoków. A obóz jest przepięknie położony, tuż nad przepaścią. Aklimatyzujemy się i powoli przygotowujemy do następnego dnia. To będzie dzień decydujący. W dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ na razie pogoda jest bardzo dobra, ale za dwa dni ma się to definitywnie skończyć. Jeśli nie uda się jutro, trzeba będzie zejść do Plaza de Mulas aby przeczekać załamanie pogody. A tutaj zmiana pogody może być niebezpieczna...

Dzień piąty, ok. 4 rano – ruszamy. Jest ciemno i bardzo zimno... Idziemy. Po kilku godzinach marszu dochodzimy do wysokości ok. 6400 m, ruiny schronu Indipendencia. Powoli czujemy wysokość. Nie ma już tej szybkości działania, co niżej. Odpoczywamy. Po odpoczynku dochodzimy po śniegu do małego żeberka – dalej jest tzw. długi trawers (Cresta del Viento) do słynnego kruchego żlebu Canaletto. Nagle



Proporczyk na tle górnych partii Aconcaguy (widok z obozu Berlin, wys. ok. 6000 m.n.p.m.)

Paweł mówi: „Zobacz Adam, ktoś tutaj idzie z psem!!!”. Patrę – rzeczywiście, jakby ktoś prowadził psa na smyczy. Przyglądam się dokładnie. Ale nie, to przecież niemożliwe jest... NIEMOŻLIWE JEST! Jest wysokość ok. 6500 m. Postać podobna do psa na smyczy, to jest CZŁOWIEK! Ale jest bez rąk i nóg! Wchodzi na szczyt na czworaka, a smycz – to linka asekuracyjna. Nic nie jest niemożliwe...

Kyle Maynard

Trzydziestoletni Amerykanin, Kyle Maynard, urodził się z zaledwie częściowo wykształconymi kończynami: jego ręce kończą się na łokciach, a nogi na kolanach. Dla wielu oznaczałoby to zniszczone życie, ale nie dla niego. W 2012 roku Kyle zdobył Kilimandżaro, tym samym uzyskując tytuł pierwszej osoby bez wszystkich kończyn, która wspięła się na najwyższą górę Afryki. Jako następny cel wybrał Aconcaguę. I właśnie w ten sam dzień atakował dach Ameryki. Bez protez. Ma tylko specjalne ochraniacze, chroniące kikuty jego kończyn. Wtedy, nie wiedziałem czy wszedł, nie wiedziałem, jak się nazywa, kim jest. Ale kilka miesięcy po moim przyjeździe zobaczyłem film z jego wejścia na Aconcaguę – Tak, udało mu się... Przyznam, że przez te kilka miesięcy po przyjeździe do Polski dalej mu kibicowałem. Bo wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy mu się udało, czy też nie... Wszedł...



Kyle Maynard na szczycie Aconcaguy. Widoczny proporczyk naszego miasta (screen z serwisu YouTube)

Aconcagua - szczyt

Z Pawłem weszliśmy w żleb Canaletty. Jest zimno, grań szczytowa zasłania słońce, wysokość ok. 6700 m. Odpoczywamy. Nagle wysoko znad grani wstaje słońce, wysoko nad nami (do tej pory w żlebie szliśmy w cieniu). Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, robi się ciepło i przyjemnie. Wychodzimy z cienia i z nowymi siłami wchodzimy dalej. Zmęczenie odeszło już w niepamięć – jest pięknie. Szczyt coraz bliżej. Nagle jest – jest szczyt. Wiedziałem, że jesteśmy blisko i że wejdziemy na pewno, jednak wydawało mi się, że jeszcze trochę się pomęczymy. A tutaj taka miła niespodzianka – jest krzyż, czyli jestem na szczycie. Dochodząc do krzyża, mijam szybko schodzące dwie osoby. Okazało się później, że to Polacy z Katowic. Ale aklimatyzacja pozwoliła im jedynie na pięć minut pobytu na wierzchołku, teraz szybko schodzą... A my na szczycie byliśmy ok. 1,5 godziny. Piękny był to czas. Niespieszne podziwianie widoków, posiłek, zdjęcia, filmy, rozmowy, wspólne gratulacje. Pogoda, jak na tak wysoki szczyt, niecodzienna – ok 12 stopni (na plus). Nawet pochodziłem chwilę bez koszulki. Niesamowite. Byliśmy tam bardzo długo. Wieszamy poręczek Siemianowic Śląskich. Był z nami na poprzednich szczytach – ale tutaj zostaje. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zobaczy go tak wiele osób...

W końcu wracamy do obozu Berlin. Chociaż ja chętnie bym tam jeszcze trochę pobyl. Powrót był bardzo szybki, aż dziw, że w drugą stronę zajmowało to tak dużo czasu. W końcu jest obóz Berlin. Zostajemy tutaj sami. Wszyscy zeszli do niższych obozów, ze względu na przewidywane załamanie pogody. My spędzamy jeszcze jedną noc powyżej 6000 m – jest pięknie.

Aconcagua – szczyt



Dzień szósty i siódmy. Wstajemy, pogoda rzeczywiście się zmienia. Szczyt cały w chmurach. Nie zwiastuje to nic dobrego... ale to już nas nie dotyczy. Bardzo szybko schodzimy z obozu Berlin przez Nido de Condores do obozu bazowego Plaza de Mulas. Wokół kopuły szczytowej formuje się kolistą chmura – pod szczytem na pewno nie ma już dobrej pogody. Tutaj spędzamy ostatni nocleg. Siódmego dnia długą drogą przez Confluencę meldujemy się w Punta del Inca. Koniec naszego zdobywania... W Punte del Inca (Most Inków) – znajduje się przepiękny naturalny most skalny, pod którym przepływa rzeka. Wracamy. Do Mendoza, następnie z powrotem do Santiago i do Polski...

Zakończenie

Po przyjeździe do Polski jeszcze długo myślałem o człowieku bez kończyn i jego wyczynie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze czy wszedł. Bardzo tego chciałem. Ale w Internecie nie mogłem znaleźć żadnej informacji na ten temat. Minęło kilka miesięcy. Podczas przypadkowej internetowej rozmowy, w której opisałem to zdarzenie, ktoś napisał – Kyle Maynard. Wtedy już bardzo szybko znalazłem jego film z wejścia (bardzo polecam, aby go zobaczyć). Film na YouTube ma blisko milion odtworzeń. Kluczowa sekwencja ze szczytu była wielokrotnie pokazywana w telewizji CNN. I tutaj mały szok, ponieważ na centralnym miejscu krzyża, który jest na szczycie, co widać? Proporczyk z Siemianowic Śląskich! Dzięki Jasiu, że mi go dałeś.

W TYM NUMERZE „SIEMIANOWICKIEGO ROCZNIKA MUZEALNEGO” PUBLIKUJĄ:

Artur Bauc – nauczyciel muzyki, stroiciel fortepianów; pracuje w Zespole Szkół Sportowych nr 1 w Chorzowie

Adam Bul – muzyk instrumentalista (gitara), absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach. Koncertuje w kraju i zagranicą, współpracuje z wieloma znakomitościami polskiej sceny muzycznej. Laureat wielu nagród. Założyciel Siemianowickiej Szkoły Gitary. W wolnych chwilach wspinacz i podróżnik

Adrian Hadasz – student czwartego roku Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Publikował m. in. w „Dzienniku Zachodnim”. Syn dyrektora Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich, Krystiana Hadasza

Małgorzata Derus – historyk sztuki, b. Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śl., autorka publikacji z zakresu historii architektury Śląska, kustosz Działu Etnografii Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śl.

Bogumiła Hrapkowicz-Halor – filolog polski, długoletnia dziennikarka śląskiej prasy, autorka publikacji o historii i kulturze Śląska

Zdzisław Janeczek – dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor publikacji historycznych, przewodniczący Rady Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Krzysztof Lisowski – poeta, krytyk literacki, redaktor Wydawnictwa literackiego w Krakowie

Krzysztof Meisel – koncertujący altowiolista, skrzypek, pedagog, muzyk sesyjny, kameralista. Absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie. Pedagog i dyrektor Społecznego Ogniska Muzycznego w Siemianowicach Śląskich

Katarzyna Młynarczyk – historyk i krytyk sztuki, poetka, autorka licznych publikacji o współczesnej sztuce oraz książek poetyckich

Marek Stańczyk – fotograf, archiwizator i dokumentalista. Laureat konkursów filmowych i fotograficznych. Autor wielu wystaw i pokazów multimedialnych. Pracownik Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Marcin Wądołowski – historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Mieczysław Zajewski – prof. zw. dr hab., historyk, poeta, wykładowca na kierunku Europeistyki, Politologii i Dziennikarstwa w „Ateneum” Szkoły Wyższej w Gdańsku

